Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026 | Nr 100 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | **www.gazetawroclawska.pl** | Nr ISSN 2353-6152 | Nr indeksu 350-206

Puls Koszmarna historia w Bieszczadach. Niedźwiedź zabił kobietę

Puls Na wrocławskiej Różance długa wojna o miejsca do parkowania

● *W centrum Wrocławia pojawił się nowy hotel* ● *Barbara Kurdej-Szatan znów często gości na małym ekranie*

Gazeta WROCŁAWSKA
magazyn



FOT. GETTY IMAGES

Wrocławska majówka: Co, gdzie i kiedy?
str. 26

Akcja Łatwoganga pokazała, że zwykli ludzie mogą dokonać niezwykłych rzeczy. Na leczenie dzieci wpłacali, ile mogli

CANCER FIGHTERS

| CZYTAJ STR. 4, 16-18

TO WASZ REKORD



ZDJĘCIA ANETA KOLESIŃSKA

eprasa.pl 32cea64086

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA" z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**



Janusz Michalczyk

ZONDACRYPTO? ŚMIECH NA SALI

Kryptowaluty są dla cwaniaków, ale potrzebnych jest też wielu frajerów. To moja lapidarna ocena afery rozgrzewającej internet i paradującej od kilku tygodni przez tradycyjne media pod hasłem: Zondacrypto. Właściwie najbardziej zdumiewające jest zaskoczenie, z jakim publiczność przyjmuje informacje o kryptowalutach. Przecież od momentu powstania 17 lat temu pierwszej z nich, czyli bitcoina, mieliśmy już wiele skandali, również z innymi kryptowalutami, bo powstało ich zatrzęsienie. Mechanizm jest prosty do bólu: skuszeni obietnicą wielkich zysków ludzie przestają trzeźwo myśleć i powierzają blagierom swoje pieniądze, a często też pożyczone. A potem bardzo się dziwią, że zostali bezczelnie oszukani.

Wokół kryptowalut roztoczono legendę, zgodnie z którą są one poza kontrolą jakichkolwiek struktur państwowych. To ma być raj dla tych, którzy cenią sobie nieograniczoną wolność. W istocie powstało środowisko, w którym najlepiej czują się handlarze narkotyków, sprzedawcy nielegalnej broni, a także specjaliści od łupienia naiwnych na ogromną skalę.

Chcesz zarobić na inwestycji w kryptowaluty? Najpierw postaw sobie pytanie: od czego zależy zmiana ich wartości? Jeśli nie znasz odpowiedzi, to lepiej kup los na loterię albo zagraj w kasynie. Legendarny inwestor amerykański Warren Buffett mawiał, że kupuje akcje tylko tych firm, których model biznesowy rozumie, czyli potrafi pojąć, w jaki sposób czerpią zyski. Ta zasada ma charakter uniwersalny.

Od 1989 r., gdy zmienił się w Polsce ustrój, mieliśmy sporo finansowych afer, więc przypomnę tylko najgłośniejsze: Lech Grobelny i jego Bezpieczna Kasa Oszczędności, Art-B, WGI, Amber Gold. Na ich tle Zondacrypto niczym specjalnym się nie wyróżnia. Za każdym razem pojawiają się pretensje, że przedstawiciele władz w porę nie ostrzegli ludzi, że będą okradzeni. To przejaw naiwności lub złej woli. Jeżeli mamy wolność gospodarczą, to nikomu nie można zabronić obiecywania innym gruszek na wierzbie. Dopóki ktoś jawnie i bezdyskusyjnie nie złamie umowy z tymi, którzy świadomie przekazali mu pieniądze, to może bezkarnie ogłaszać dostarczenie gwiazdki z nieba.

Z kryptowalutą nie pójdziesz do sklepu po chleb i jajka. To mi wystarczy, by trzymać się od niej z daleka.

”

W ciągu ostatnich dwóch lat nakłady na służbę zdrowia bardzo wzrastały. Mimo to niewiele się zmieniło

Adam Dziedzic, poseł PSL

Ruszył program pomocy dla seniorów Złota Rączka



FOT. FUNDACJA RÓWNIK PRAW

Projekt finansuje miasto Wrocław, a realizuje Fundacja Równik Praw

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Poluzowana klamka, ciekнący kran, zepsuta spłuczka czy żarówka... Dla samotnych seniorów mogą oznaczać problem ciągnący się tygodniami, miesiącami. We Wrocławiu tak być nie musi.

Ratunkiem ma być nowy program miasta „Złota Rączka". Dzięki niemu starsi mieszkańcy mogą skorzystać z darmowej pomocy przy drobnych naprawach domowych. Najważniejsze jest, że usługę nie trzeba płacić. Fachowiec przyjedzie do mieszkania seniora i wykona drobne prace techniczne. Można skorzystać m.in. z pomocy przy:

- naprawie, wymianie i uszczelnianiu kranów, wężyków, głowic i wylewek,
- czyszczeniu i uszczelnianiu syfonów,
- naprawie spłuczek, zaworów i wężyków w toalecie,
- naprawie zamków, klamek i zawiasów,
- uszczelnianiu okien i drzwi,
- wymianie gniazdek i włączników światła,
- montażu półek, obrazów czy karniszy,
- wymianie żarówek,
- montażu i naprawie rolet,
- podłączeniu pralki.

To właśnie takie drobne usterki często najbardziej utrudniają życie. W programie chodzi o bezpłatne drobne naprawy, a nie generalne remonty. Nie obejmuje on: prac budowlanych, wymiany całych instalacji, napraw sprzętu AGD, remontów mieszkań, prac wymagających specjalistycznych uprawnień.

Aby skorzystać z programu, wystarczy mieć od 70 do 89 lat, mieszkać we Wrocławiu i zgłosić potrzebę pomocy. Zgłoszenia przyjmowane są pod telefonem nr: 71 702 18 18, od poniedziałku do piątku w godz. 7-19/

Można też napisać maila: zlotaraczka@rownik-praw.org, wypełnić formularz internetowy na stronie: www.rownik-praw.org/zlota-raczka lub wysłać zgłoszenie pocztą do Fundacji Równik Praw przy ul. Legnickiej 65B we Wrocławiu. W większości przypadków pomoc pojawia się w ciągu kilku dni.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. SZPITAL

Nowa, specjalistyczna karetka trafiła do Szpitala im. Sokołowskiego w Wałbrzychu. Jest dedykowana pacjentom tutejszej kardiologii, którzy będą musieli być przewiezieni na konsultacje do szpitali we Wrocławiu albo dalej. Została sfinansowana dzięki pieniądzom z KPO. Kosztowała 540 tys. zł, w tym ok. 396 tys. zł z KPO.- Nie mamy kardiochirurgii, a często diagnoza oznacza konieczność przeprowadzenia operacji. Sprawna karetka w takich sytuacjach to podstawa - mówi Jolanta Królak, dyrektorka wałbrzyskiego szpitala. ASZ

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wrażliwość pomoże Ci lepiej zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi zadbać też o siebie i znaleźć chwilę na odpoczynek.
Ryby (19.02 - 20.03)
Twoja kreatywność wzrośnie. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe pomysły.
Baran (21.03 - 19.04)
Praca i obowiązki będą na pierwszym planie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że Twoja wytrwałość zostanie zauważona.
Byk (20.04 - 20.05)
Poczujesz potrzebę przygody lub zmiany. Horoskop dzienny zapowiada, że nawet mały krok w nowym kierunku poprawi Ci nastrój.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Emocje mogą być intensywne. Horoskop na dziś stanowczo radzi je kontrolować i nie podejmować decyzji pod ich wpływem.
Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja harmonii i rozmowom. Horoskop dzienny na czwartek to wskazówka, by rozwiązać zaległe konflikty.
Lew (23.07 - 22.08)
Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgami.
Panna (23.08 - 22.09)
Masz szansę zabłysnąć w pracy lub towarzystwie. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by dać przestrzeń także innym osobom.
Waga (23.09 - 22.10)
Twoja intuicja nie zawiedzie. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sobie i skupić się na sprawach domowych oraz emocjonalnych.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na plotki i nieporozumienia, które mogą namieszać.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Dzień sprzyja refleksji i planowaniu. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych sygnałów od bliskich.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś poczujesz przypływ energii i chęć działania. Horoskop dzienny radzi: wykorzystaj ją mądrze, unikaj konfliktów i pośpiechu.

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011509576

JUŻ TERAZ ZRÓB ZAPASY OPAŁU NA ZIMĘ!

TANIEJ O 20ZŁ Z KODEM: BARTEX2026

www.BARTEX-WEGIEL.pl

ZADZWOŃ! 666 102 222

ORYGINALNE PRODUKTY!



Z DOSTAWĄ PROSTO DO TWOJEGO DOMU!

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY HURTOWEJ OD 24 TON! W OFERCIE: GROSZKI, MIAŁY, ORZECHY, KOSTKI

ZADZWOŃ! 795 437 619

eprasa.pl 32cea64086

nasz REGION

LEGNICA
Nietrzeźwa matka wywracała się z 2,5-letnim dzieckiem
29-letnia pijana obywatelka Ukrainy szarpała się z inną kobietą, próbując wyrwać jej z rąk swoje dziecko. Policjanci obezwładnili agresorkę. Dziecko odebrał ojciec.

WROCŁAW
Niebezpieczny kierowca zatrzymany na autostradzie A4
Uderzył Oplem w barierę barierę energochłonną, miał sądowy zakaz prowadzenia pojazdów i był pijany i poszukiwany przez sąd. 39-latek trafił od razu za kratki.



FOT. TPD

LEGNICA
TPD rozpoczyna nowy etap działalności
Po śmierci Kazimierza Pleśniaka Karolina Szmuc została nowym prezesem zarządu Oddziału Okręgowego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Legnicy.

KRÓTKO

POLKOWICE

Policjanci odzyskali fotoradar... skradziony z krajowej „12”

Nieoczekiwanym zwrotem akcji zakończyła się policyjna interwencja we wsi Przesieczna koło Radwanic. Policjanci interweniowali z powodu kłótni dwóch braci, którzy spierali się o telefon, zastawiony w lombardzie. Ale będąc we wsi policjanci postanowili porozmawiać z mieszkańcami. Uzyskali informację o przedmiocie, który może pochodzić z przestępstwa. Przed garażem świetlicy wiejskiej zauważyli uszkodzony fotoradar. Widoczne były ślady świadczące o tym, że ktoś próbował je otworzyć. Jak ustalono fotoradar należy do Głównego Inspektoratu Ruchu Drogowego w Warszawie, a został skradziony dzień wcześniej z drogi krajowej nr 12 w Dziećmiarowicach. Policjanci zatrzymali w tej sprawie trzy osoby. Odpowiedzą one także za próbę kradzieży kolejnego... fotoradaru, tym razem przy DK 12 w Buczynie.
Grażyna Szyszka

LUBIN

Straszył, że zabije wszystkich i przyszedł do pracy z siekierą

Do scen jak z horroru doszło w Lubinie. 44-latek z siekierą w ręce domagał się wypłaty. Groził, że „pozabija wszystkich”. Wystraszeni pracownicy zaalarmowali policję.

44-letni mężczyzna najpierw skontaktował się ze swoim szefem, informując go, że chce natychmiast otrzymać wypłatę. Kiedy usłyszał, że należną kwotę otrzyma – jednak zgodnie z wcześniejszą umową - w późniejszym terminie po zakończeniu prac, sprawca w wyniku silnych emocji wysłał do mężczyzny wiadomość, że „pozabija ich wszystkich”.

Kilkanaście minut później podejrzany pojawił się z siekierą na terenie firmy.

Swoją złość najpierw wyładował na zaparkowanym samochodzie uszkadzając go, a następnie zaatakował kolegę z pracy.

Kilka razy zamachnął się tym niebezpiecznym narzędziem w kierunku pokrzywdzonego i tylko postawa mężczyzny i jego uniki, pozwoliły uniknąć tragedii.

Pracownicy zaalarmowali policję, a patrol natychmiast skutecznie obezwładnił agresora.

Zatrzymany przez mundurowych sprawca, to 44-letni mieszkaniec Legnicy. W chwili ataku był nietrzeźwy. Badanie alkomatem wykazało w jego organizmie 1,2 promile alkoholu.

Po wytrzeźwieniu policjanci wykonali z nim czynności procesowe, a następnie doprowadzili mężczyznę do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty. - Będzie odpowiadał za groźby karalne, uszkodzenie mienia i usiłowanie spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Może mu grozić kara nawet do 20 lat pozbawienia wolności - mówi st. asp. Łukasz Porębski z dolnośląskiej policji.

Na podstawie zebranego materiału dowodowego sąd przychylił się do wniosku śledczych i zastosował wobec 44-latka środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na dwa miesiące.
Redakcja

Ludzie wpłacali ile mogli, chcieli pomóc. Jest już ponad 280 mln!

A. Kolesińska, M. Fajge, K. Kwiatek
Wrocław

Akcja Łatwoganga pokazała, że zwykli ludzie mogą dokonać niezwykłych rzeczy. Polacy uzbierali już ponad 280 mln zł na rzecz dzieci chorujących na raka. Liczy się każda złotówka.



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

We wrocławskim „Przylądku Nadziei” także nie brakowało wzruszeń. Pieniądze zebrane dla Fundacji Cancer Fighters wesprą ogromną część polskiej onkologii

- Dziękuję wszystkim, zarówno tym, którzy dali 5 milionów, jak i tym, co dali 5 złotych. Bo każda kwota wpłacona na zbiórkę, nawet ta najmniejsza, zrobiła różnicę. Pamiętajmy, że w pewnym momencie internetową relację Łatwoganga śledziło w internecie ponad milion ludzi. To była akcja, która chwyciła za serca całe rodziny. Ludzie wpłacali ile mogli, bo chcieli pomóc. 5 czy 10 złotych może wydawać się niewiele, ale jeśli te 10 złotych pomnożymy razy milion ludzi, to mamy aż 10 milionów złotych. To był gigantyczny zryw społeczności - mówi prof. dr hab. n. med. Krzysztof Kałwak, szef Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej (znanej jako Przylądek Nadziei) Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu.

Drogie technologie

Specjalista zasiadł w radzie onkologów powołanej przez fundację Cancer Fighters. Pomoże zdecydować, jak mądrze rozdysponować uzbieraną kwotę. Ta, mimo że transmisja Łatwoganga dobiegła końca, ciągle rośnie (27 kwietnia było to już ponad 282 mln zł).

- W niedzielę, jeszcze podczas trwania akcji, odebrałem mnóstwo telefonów. Niektórzy byli wątpiący, pytali czy pieniędzy na onkologię dziecięcą nie wystarcza, czy Owsiak nie wystarczy, bo przecież zbierał na onkologię. I to prawda, dostaliśmy sprzęt z WOŚP, ale potrzeby są ogromne. Nie dlatego, że sytuacja onkologii dziecięcej w Polsce jest zła, bo nie jest, jest dobra. Tylko dlatego, że świat się rozwija, nowe technologie, nowe terapie kosztują - mówi prof. Kałwak.

I wyjaśnia: - Onkologia jest naprawdę drogą dziedziną medycyny, a małych pacjentów dotkniętych chorobą nowotworową jest mnóstwo i trzeba im pomagać w każdym aspekcie. Chodzi nie tylko o leczenie, ale też np. dofinansowanie dojazdów do klinik, bo nie wszystkie rodziny na to stać, przez finansowanie rehabilitacji czy leków, które są bardzo drogie. Jeśli nie możemy leczyć chorych w Polsce, powinniśmy wysyłać pacjentów za granicę, oczywiście jeśli istnieje uzasadniona nadzieja, że tam dostaną pomoc. To wszystko kosztuje.

Dzięki zwykłym ludziom

Ponad 280 mln zł to ogromne pieniądze. Dla dzielnie walczących z rakiem dzieci to nadzieja na wyzdrowienie, powrót do domu i normalnego życia. Wszystko dzięki zwykłym ludziom o wielkich sercach. Jedną z takich osób jest pani Katarzyna. „Ta oddolna akcja pokazuje, że w ważnych momentach, potrafimy się jednoczyć” - napisała w mailu do naszej redakcji. Trudno się z nią nie zgodzić.

„Zaczęłam oglądać transmisję dopiero w 7. dniu i targały mną przeróżne emocje. Od śmiechu i euforii, po wzruszenie i płacz. Dlaczego? Bo to akcja oddolna, totalnie spontaniczna, a włączyło się w nią tyle ludzi. I tych znanych, celebrytów, i te miliony „zwykłych ludzi”, którzy jak ja, wpłacali po prostu tyle, ile mogli, żeby dołożyć swoją cegiełkę. Bo uznali, że to ważne. I za to wielki szacunek. Bez względu na to, skąd jesteś, w co wierzysz, ile wpłaciłeś - jesteś teraz ważny, bo robisz coś ważnego. Dla dzieci, które nie mają wyboru. Bardzo wzruszały mnie też wielkie wpłaty różnych firm. I poczucie, że hej! zrobiliśmy to razem, podobnie jak zorganizowany, szykowany miesiącami WOŚP. A to był spontan, i osiągnął takie zasięgi! Niesamowite. To jakieś szaleństwo. Jestem dumna z tych wszystkich ludzi, którzy po prostu dołączyli. I z Łatwoganga i jego skromności, taki młody człowiek, a na takie wyżyny już się wspiął. Pozdrawiam ciepło wszystkich zaangażowanych w jakikolwiek sposób. I ślę tysiące serduszek dzieciom, które są w jakiś sposób od nas - od finansowania - zależne. Jesteście ważne. Widzimy Was” - pisze czytelniczka „Gazety Wrocławskiej”.

Sam Łatwogang podkreślał wielokrotnie, że zbiórka odniosła tak oszałamiający sukces dzięki zwykłym ludziom, którzy w odruchu serca wpłacali ile mogli na wspólny cel. Darczyńców było mnóstwo. Wrocławianie, Dolnoślązacy też pomagali.

- Wpłaciłam na zbiórkę, bo wiem jak nierówną walkę toczą pacjenci z chorobą nowotworową. Kiedyś może ja będę potrzebowała pomocy, a wierzę, że dobro wraca. Poza tym, cudownie było być częścią tak pięknego „projektu”. Niesamowite, że jeden młody człowiek zjednoczył tak wielu - powiedziała nam pani Barbara.

- Wiele z tych chorych dzieciaków poznałam osobiście, więc jak mogłam nie dołączyć do akcji. Być może takie wydarzenia powinny być organizowane cyklicznie, bo niestety nie każda zbiórka ma taką siłę przebicia - mówi Zuzanna, studentka medycyny, która odbywa praktyki w Przylądku Nadziei.

- Do pomagania mobilizowała atmosfera tego wydarzenia. Kwota rosła z każdą minutą i mogliśmy to obserwować. To napędzało ludzi, żeby wpłacali i pomagali. Bo to niesamowite uczucie wiedzieć, że można zrobić coś dobrego - twierdzi Hania z Wrocławia.

- Ta akcja pokazała, że dobro jest w każdym człowieku, tylko czasem trzeba dać ludziom okazję, by to dobro z nich „wycisnąć” - uważa Piotr, ksiądz dominikanin, który o zbiórce Łatwoganga dowiedział się od swoich studentów.

Transmisja Łatwoganga ustanowiła nowy rekord Guinnessa. To największy charytatywny stream na świecie. W szczytowym momencie, 26 kwietnia, akcję śledziło w internecie aż 1,6 mln osób.

O sprawie czytaj też na str. 16-18

eprasa.pl 32cea64086

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 23.04

Nie ma kary za topless

Sąd Rejonowy w Bolesławcu uwolnił od odpowiedzialności aktywistkę Monikę Tichy, która wystąpiła toples na paradzie glinoludów podczas Bolesławieckiego Święta Ceramiki 2024. Uznał, że była to forma artystycznej ekspresji, a nie wybryk nieobyczajny, jak sugerowali prezydent Bolesławca i policja. Kilka lat temu, gdy pojawiły się takie parady, „strój" topless nie był krytykowany przez władze, a wręcz przeciwnie.

Krajewski nagrodzony

Powieść „Głos z piekła" wrocławskiego pisarza Marka Krajewskiego zdobyła tytuł Legnickiej Książki Roku 2025. Jury konkursu doceniło legnickie wątki zawarte w tej powieści, kiedy to komisarz Eberhard Mock przyjeżdża do Legnicy, by prowadzić swoje kolejne śledztwo. A przy okazji podziwia panorame przedwojennej Legnicy. Wśród sześciu nominowanych do nagrody książek była też powieść „Ruska miłość" wrocławskiego pisarza Stanisława Srokowskiego.



FOT. POLICJA

W Polkowicach otwarto nową komendę policji. W obiekcie za 55 ml zł jest też strzelnica, siłownia i izba zatrzymań

PIĄTEK, 24.04

„Nie" dla bazaltu

We Wrocławiu mieszkańcy gminy Świerzawa protestowali przeciwko planowi budowy kamieniołomu bazaltu na terenie Krainy Wygasłych Wulkanów. Obawiają się, że setki ciężarówek, hałas i zapylenie zniszczy środowisko przyrodnicze ich gminy.

Fryderyki 2026

W Narodowym Forum Muzyki podczas Gali Muzyki Klasycznej Fryderyk Festiwal wręczono najważniejsze polskie nagrody fonograficzne. M.in., Złotego Fryderyka dostała Kaja Danczowska - wybitna skrzypaczka i pedagog. W kat. Album Roku - za płytę „Universal Prayer" - Polski Narodowy Chór Młodzieżowy pod dyrekcją Agnieszki Franków-Żelazny i Łukasza Borowicza.

SOBOTA, 25.04

Zatrzymano 14 kiboli

Przed meczem IV ligi w Oławie kibole przeciwnych drużyn próbowali rozróby, ale policja przerwała awanturę, zanim ta zdążyła się rozkręcić. Mundurowi zatrzymali 14 osób, które nie stosowały się do poleceń funkcjonariuszy i odmawiały podania danych osobowych. Mecz zabezpieczało 280 policjantów. - Każdy przejaw agresji spotka się ze stanowczą reakcją Policji i konsekwencjami prawnymi - mówi asp. sztab. Wioletta Polerowicz z Komendy Powiatowej Policji w Oławie.

Schronisko na scenie

W jeleniogórskim Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida wystawiono spektakl „Schronisko, które przestało istnieć", oparty na bestsellerowym kryminale Sławomira Gortycha. Wyprzedały się bilety na 16 najbliższych spektakli.

NIEDZIELA, 26.04

Maja rozpaliła całą Polskę

11-letnia Maja z Oławy, cierpiąca na nowotwór, przez 9 dni bez przerwy była widoczna w teledysku na transmisji, podczas której zebrano ponad ćwierć miliarda złotych. Polska poznała ją przez internet



FOT. POLICJA

Po pościgu na A4 policjanci odzyskali skradzionego Mercedesa za 1 mln zł

za sprawą rapera Bedoesa i twórcy internetowego Łatwoganga. Zbiórka na leczenie dzieci chorych na raka pobiła rekord Guinnessa jako największa kwota zebrana podczas transmisji na żywo na cele charytatywne na świecie.

Burmistrz przepadł

Mieszkańcy Sobótki zdecydowali o odwołaniu burmistrza Mirosława Jarosza. W referendum za taką decyzją było 3056 osób i tylko 71 przeciwnych. Do odwołania rady miejskiej zabrakło 51 głosów.

PONIEDZIAŁEK,27.04

Utonął w studni

Wieczorem strażacy zostali wezwani do mężczyzny, w Nasławicach (gmina Sobótka). Wyciągnięto go zanim nadjechała pomoc. Niestety, resuscytacja nie dała efektu. Mężczyzna zmarł.

WTOREK, 28.04

Zwinęli fabrykę narkotyków

Policjanci zlikwidowali duże laboratorium narkotykowe w gminie Chojnów. W sprawie zatrzymano pięć osób, a śledczy zabezpieczyli ponad 12 kg metamfetaminy.

ŚRODA, 29.04

Tragedia na Psim Polu

Wrocławska prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie śmierci 36-latki, matki trójki dzieci. Jej ciało zostało znalezione w jednym z mieszkań na Psim Polu. Do zabójstwa przyznał się mąż, który został tymczasowo aresztowany.

Zebrał GCH

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011515375

Local content, czyli „polskie, dobre i rozsądne cenowo"

Nowa inicjatywa rządu – „local content" – ma zmienić sposób myślenia o zamówieniach publicznych i dużych inwestycjach. Kluczowe znaczenie zyskują nie tylko cena, lecz także jakość oraz realny wkład krajowych firm w realizację projektów..

„Local content" realizowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest ważną częścią rządowej strategii gospodarczej. Jego głównym celem, zwłaszcza w inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa, jest możliwie jak największe polonizowanie łańcuchów dostaw. O szczegółach nowej inicjatywy, w środę 22 kwietnia podczas pierwszego dnia tegorocznego EKG, opowiedział Wojciech Balczun, Minister Aktywów Państwowych.

-Inicjatywa „local content" to jest zmiana mentalności, to jest coś, co wykracza poza horyzont najbliższych kilku lat, tylko coś, co powinniśmy zaszczepiać w rzeczywistości spółek skarbu państwa, w całym sektorze publicznym i nie tylko, bo przecież przetargi i zamówienia realizowane są również w firmach prywatnych – podkreśla Wojciech Balczun.

Zmiana jest fundamentalna, ponieważ jak dotąd przy zamówieniach publicznych najczęściej o wyborze oferty decydowała najniższa zaproponowana cena, co nie zawsze wpływało na sukces danego przedsięwzięcia. Teraz o wyborze najkorzystniejszej oferty mają decydować też „elementy badania krajowości podmiotu", czyli np. to, gdzie dany podmiot płaci podatki, ile tworzy miejsc pracy, gdzie znajduje się jego rezydencja itd.

Minister aktywów podkreślił, że „local content" ma pomóc odwrócić trend, w którym to największe podmioty otrzymują największe kontrakty. W ramach tej inicjatywy przedsiębiorcy mają mieć ułatwiony dostęp do instrumentów finansowych takich jak np. gwarancje i pożyczki certyfikacyjne. W MAP powołany został już w tym celu specjalny zespół.

W pierwszych projektach realizowanych w ramach inicjatywy „local content" udział polskiego komponentu ma wynieść około 21 proc., a w kolejnych inwestycjach wzrosnąć do blisko 40 proc. Mowa o projektach w sektorze energetycznym, a dokładniej offshore, czyli związanych z farmami wiatrowymi. Liderem w tym obszarze jest ORLEN.



Prezes Ireneusz Fąfara wyjaśnił, że udział polskich firm w projektach offshore będzie stopniowo zwiększany. Podkreślił, że rola krajowych dostawców nie ogranicza się jedynie do etapu budowy – kluczowe znaczenie będą mieć również w fazie eksploatacji, odpowiadając za utrzymanie i obsługę inwestycji.

Zaznaczył również, że ORLEN od kilku lat przygotowywał się do wdrożenia modelu „local content", rozwijając wiedzę na temat potencjału polskiego przemysłu oraz budując relacje z partnerami. Dzięki temu możliwe jest dziś realne zwiększanie udziału krajowych firm w dużych projektach energetycznych.

– Budowaliśmy od podstaw wiedzę na temat możliwości wykorzystania polskiego przemysłu oraz krajowej myśli technologicznej i naukowej w projektach offshore. Wymagało to zbudowania relacji i współpracy z podmiotami, które mogłyby w nich uczestniczyć – a więc także jasnego komunikowania, co robimy, jak pracujemy, jakie mamy wymagania technologiczne i harmonogramy dostaw. Ten proces trwa od kilku lat, dlatego zaczynamy od obecnego poziomu, a w kolejnych projektach zakładamy już wyraźnie większy udział – podkreśla szef ORLENU.

Dodał, że inicjatywa ta nie opiera się wyłącznie na patriotyzmie gospodarczym – jej celem jest współpraca z firmami, które są konkurencyjne jakościowo i cenowo.

Prelegenci podczas panelu na EKG zwracali również uwagę na potrzebę ochrony własnego rynku i krajowy udział w inwestycjach.

Inicjatywa „local content. Z korzyścią dla Polski" została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez ministra aktywów, z udziałem przedstawicieli innych resortów, a także Urzędu Zamówień Publicznych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych.

- Dementuję plotki: nie musimy zmieniać prawa zamówień publicznych. Poruszamy się w rzeczywistości prawnej, która funkcjonuje. Te sygnały, które będą z naszej strony szły, będą bardzo konsekwentne. W najbliższym czasie zostanie podpisany przez premiera kodeks dobrych praktyk, który będzie w szerszej formule określał, jak rozumiemy komponent krajowości – mówi Wojciech Balczun.

Eksperci w Katowicach podkreślali także, że „local content" może wywołać „efekt mnożnikowy" oraz synergię między krajowymi podmiotami. Budowanie wewnętrznych, lokalnych łańcuchów dostaw dodatkowo zapewni krajowej gospodarce bezpieczeństwo i większą odporność na globalne kryzysy.

eprasa.pl 32cea64086

Zarzuty dla zakonnika z Wrocławia

R. Biały, K. Kwiatek
Wrocław

Kazimierz L. założył Wspólnotę Rodzin Katolickich „Umiłowany i umiłowana". Zakonnik wykładał również na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Teraz usłyszał zarzuty.

Minęło już prawie 17 miesięcy odkąd śledczy z wrocławskiej prokuratury wszczęli śledztwo przeciwko zakonnikowi z Popowic. 28 kwietnia otrzymaliśmy potwierdzenie, że Kazimierz L. usłyszał zarzuty. Dotyczą one gwałtu (na jednej osobie) oraz doprowadzenia dwóch osób do poddania innej czynności seksualnej, co miało mieć miejsce od marca do grudnia 2017 r. oraz od kwietnia 2019 r. do lutego 2023 roku.

Zarzuty zostały postawione przede wszystkim z dwóch artykułów: 197 i 199 kodeksu karnego.

Z informacji, które uzyskaliśmy wynika, że jedna z ofiar była małoletnia.

- Wobec podejrzanego zastosowano środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji, zakazu zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzonymi oraz zakazu opuszczania kraju. Postępowanie jest w toku i z uwagi na jego dobro, brak jest możliwości udzielenia dalszych informacji o jego przebiegu - informuje nas Damian Pownuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu.

KIm jest Kazimierz L.?

O sprawie zakonnika z Popowic informowaliśmy czytelników „Gazety Wrocławskiej" już w maju 2025 roku. Mężczyzna założył Wspólnotę Rodzin Katolickich „Umiłowany i umiłowana", która od ponad 30 lat działała przy parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju na Popowicach. Był również wykładowcą na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

Prokuratura dostała zawiadomienie o jego poczynaniach w październiku 2024 roku. Podejrzenie o możliwości popełnienia przestępstwa zgłosił śledczym sam prowincjał obłatów. Przekazał prokuraturze: „wszelkie niezbędne dla postępowania materiały".



FOT. MIKOŁAJ NOWACKI

Wspólnota „Umiłowany i umiłowana" od ponad 30 lat działała na Popowicach

Śledztwo wszczęto w styczniu 2025 roku, choć wówczas była mowa o jednej, a nie dwóch osobach pokrzywdzonych.

Wcześniej władze Prowincji Polskiej Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej przeprowadziły wizytację we wspólnocie. Mężczyzna dostał zakaz pełnienia publicznej posługi duszpasterskiej. Nie może też kontaktować się z członkami grupy „Umiłowany i Umiłowana".

W odosobnieniu czeka na werdykt Stolicy Apostolskiej, gdzie trafiły dokumenty z zakończonego etapu wstępnego dochodzenia.

Wspólnota rozwiązana

- Komisja powołana przez poprzedniego prowincjała, o. Marka Ochlaka OMI, działając na podstawie upoważnienia Księdza Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego, przeprowadziła wizytację kanoniczną we wspólnocie „Umiłowany i Umiłowana". Po serii spotkań z byłymi oraz aktualnymi członkami wspólnoty, komisja sporządziła protokół powizytacyjny, przeznaczony do użytku wewnętrznego proboszcza parafii oraz obecnych i byłych członków wspólnoty. W oparciu o wnioski komisji, a także uwzględniając fakt, że wspólnota ta była jedną z grup działających przy parafii Matki Bożej Królowej Pokoju we Wrocławiu, proboszcz podjął decyzję o jej rozwiązaniu - przekazał redakcji czasopisma „Więź" o. Marcin Wrzos, rzecznik prowincji.

WARTO WIEDZIEĆ

Z kodeksu karnego

Art. 197 - mówi o doprowadzeniu innej osoby do obcowania płciowego przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub w inny sposób mimo braku jej zgody (197.1 kk), a także doprowadzenia w ten sam sposób do poddania się innej czynności seksualnej (197.2 kk).

Art. 199 - dotyczy nadużycia stosunku zależności lub wykorzystanie krytycznego położenia, przez które ktoś doprowadza inną osobę (także małoletnią) do obcowania płciowego lub do poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności (199.1,2 kk). Mowa jest również o nadużyciu zaufania lub udzieleniu w zamian korzyści majątkowej lub osobistej albo jej obietnicy (199.3 kk).

REKLAMA 0011516271

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

REZERWACJE
POBYTÓW STACJONARNYCH
✆ 52 357 30 84
recepcja@balneamed.pl







Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE
- Narządy ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

ul. Macieja Wierzbińskiego 50A
88-100 Inowrocław

www.balneamed.pl

Nie ma honorowego obywatela, ale są zasłużeni i nagrodzeni Legniczanie

Piotr Krzyżanowski
Legnica

Rada Miejska Legnicy podjęła decyzje w sprawie uhonorowowania mieszkańców i instytucji zasłużonych dla miasta. W tym roku nie wyłoniono jednak Honorowego Obywatela.

Radni miejscy nie wybrali Honorowego Obywatela Legnicy z prostego powodu - nie zgłoszono żadnej kandydatury.

Natomiast w tym roku do Nagrody Miasta Legnicy nominowano kandydatury, które od dekad wpisują się w krajobraz pomocy społecznej i działalności na rzecz mieszkańców. Prestiżowe wyróżnienia otrzymali:

- Centrum Opiekuńczo-Wychowawcze w Legnicy Zgromadzenia Sióstr Świętej Elżbiety - instytucja o wieloletniej tradycji w niesieniu wsparcia potrzebującym.

- Marta Chmielewska - działaczka znana ze swojego ogromnego wpływu na rozwój lokalnej społeczności.

Nagroda ta trafia w ręce tych, których codzienna praca realnie przekłada się na jakość życia w Legnicy, uzasadniają radni.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

W tym roku radni miejscy nie wybrali Honorowego Obywatela Legnicy

Najliczniejszą grupę stanowiły osoby i organizacje ubiegające się o tytuł „Zasłużony dla Legnicy". Rozpatrzono łącznie 25 wniosków, w tym cztery dotyczące fundacji i stowarzyszeń. Laureatami zostali liderzy społeczni, naukowcy i artyści: Barbara Engel, Grzegorz Fijałkowski, Sławomir Fijałkowski, Franciszek Girsa, Maria Harasimowicz, Patrycjusz Gruszecki, Grzegorz Jadłosz, Wanda Jaworska, Andrzej Jaworski, Elżbieta Kot, Witold Kozak, Zygmunt Mułek, Piotr Pęczek, Dariusz Popiwczak, Michał Sławecki oraz Zygmunt Woźniczka. Pośmietnie uhonorowani: śp. Walentyna Pirecka, śp. Adam Wiewiórka, śp. Bartłomiej Żygadło, śp.Stanisław Krawczyński, śp.Ryszard Grajek.

Wśród organizacji: Fundacja KGHM Polska Miedź, Fundacja Raduga, Stowarzyszenie Pamięć i Dialog, Fundacja Dobre Znaki.

eprasa.pl 32cea64086

Czy to Teletubisie dla dorosłych?

Robert Migdał
Recenzja

Domowe przedszkole w świecie traum? „Atlas ptaków", premiera w Teatrze Współczesnym, rozczarowała mnie.





FOT. FILIP WIERZBICKI/TEATR WSPÓŁCSESNY

Sceny ze spektaklu pt. „Atlas ptaków" - najnowszej premiery Wrocławskiego Teatru Współczesnego

Samotne macierzyństwo, fizyczne i psychiczne zmęczenie nową, życiową sytuacją, strata dziecka w tragicznych okolicznościach, przeżywanie żałoby, radzenie sobie z traumą... Ważne tematy zostały potraktowane w „Atlasie ptaków" po macoszemu, z niepotrzebną, przytłaczającą otoczką opowieści ze świata zwierząt, która odwraca uwagę od tego co ważne, skupiając się na tym - co raczej mało istotne. Szkoda. Zmarnowany potencjał...

Miałem wrażenie, że zamiast przedstawienia w teatrze oglądam kalkę (i to marną podróbkę) telewizyjnych programów „Trudne sprawy" i „Dlaczego, ja?" połączonych z niskiej jakości programem przyrodniczym, takim klasy C. A to wszystko przyprawione dużą dawką klimatu programów dla dzieci - otoczka rodem z „Teletubisiów" bardziej mnie drażniła niż przyciągała moją uwagę.

Główna bohaterka (Ona), w rolę której wciela się Lina Wosik, to postać, która wzbudziła moje współczucie. Pełna emocji (niekiedy są one tak silne, że musi odpocząć, otworzyć okno i zaczerpnąć świeżego powietrza). Żona, matka, przytłoczona licznymi obowiązkami z mężem u boku (a raczej częściej brakującym go u jej boku). Wszystko na jej głowie... Widzimy ją w momentach szczęścia, ale i niestety w objęciach tragedii, w chwilach głębokiej żałoby.

Lena Wosik stworzyła w spektaklu postać bardzo dramatyczną. Emocje aż kipią. Aktorsko jest świetna. Jej kreacja to duża wartość tego spektaklu. Szkoda, że jej postać nie wybrzmiała tak mocno, jak powinna, że jej historia nie była dominująca - a być powinna.

Bo jej opowieść - ważna - została rozcieńczona opowieściami pobocznymi. O ptakach, ich zwyczajach opiekuńczo-rodzicielskich, zaprezentowanych (o zgrozo) treścią rodem z notatek szkolnych z przedmiotu: przyroda dla klasy czwartej szkoły podstawowej a podana w formie dla mnie nieprzystępnej, która chyba by się spodobała tylko maluchom - fanom „Domowego przedszkola".

Domyślam się, że (chyba) chodziło w tym spektaklu o porównanie zwyczajów ptaków (rodzicelsko-rodzinno-opiekuńczych) do zwyczajów ludzkich. Matka ludzka, matka zwierzęca. Ale tych porównań, tych ptasich opowieści, było za dużo. Amanda górska, ślepowron zwyczajny, mewa siwa i pingwin cesarski przyćmiły - treścią i formą - to co ważne. To, co ludzkie. Dramatyczne. Traumatyczne.

Bardzo żałuję, że pozostali aktorzy wcielający się w rolę ptaków (amanda górska - Krzysztof Boczkowski, ślepowron zwyczajny - Ewelina Paszke-Lowitzsch, mewa siwa - Anna Błaut, pingwin cesarski - Dominik Smaruj) nie mieli okazji, żeby aktorsko rozwinąć skrzydła.

Ich postaci są dziwaczne, hałaśliwe, przerysowane.

Szkoda. Bo to mógłby być dobry spektakl...

W całokształcie - „Atlas ptaków" - najnowsza premiera we Wrocławskim Teatrze Współczesnym - to nie jest spektakl, który mogę polecić Czytelnikom (no chyba, że tylko ornitologom-amatorom).

PS. Tych z Państwa, którzy się wybiorą na to przedstawienie, ostrzegam: patrzcie pod nogi, bo już od wejścia walają się po podłodze kamienie i kamyczki, elementy scenografii. Lekki scenograficzny chaosik.

REKLAMA 0011509798



eprasa.pl 32cea64086



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Jak informuje rzecznik KGHM, pracownik zmarł z przyczyn naturalnych. Sprawę bada komisja

Zasłabł i zmarł podczas pracy w kopalni miedzi

Grażyna Szyszka
Głogów

Tragiczne zdarzenie w Zakładach Górniczych Rudna. Jeden z pracowników zasłabł podczas pracy i mimo natychmiastowej reanimacji nie udało się go uratować.

Dramat w kopalni KGHM. Zakładach Górniczych Rudna jeden z pracowników w miniony poniedziałek, 27 kwietnia, stracił przytomność. Niestety, mimo akcji reanimacyjnej nie udało się go uratować.

- Potwierdzam, że 27 kwietnia w godzinach popołudniowych w Zakładach Górniczych Rudna, mimo przeprowadzonej akcji reanimacyjnej, zmarł jeden z naszych pracowników. Według wstępnych ustaleń zgon miał charakter naturalny - powiedział nam Artur Newecki, rzecznik prasowy KGHM Polska Miedź S.A. - Dokładne przyczyny zdarzenia zbada specjalna komisja. Bliskim naszego zmarłego kolegi składamy wyrazy głębokiego współczucia - dodaje Artur Newecki.

Przywracają tory z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego

Przemysław Kaczałko
Jelenia Góra

Dolnośląska Służba Dróg i Kolei ogłosiła przetarg na wycinkę drzew, krzewów i samosiejek na linii Jelenia Góra - Lwówek Śląskim. To przygotowanie do głównego przetargu na odbudowę torów.

Lwówek Śląski pozostaje jedną z trzech stolic powiatów na Dolnym Śląsku (obok Złotoryi i Polkowic), które obecnie nie mają połączeń kolejowych. Jak podkreśla Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, sytuacja ta ma się zmienić dzięki planowanym inwestycjom.

Pierwszy krok: wycinka drzew i krzewów

Dolnośląska Służba Dróg i Kolei już rozpoczęła konkretne działania przygotowawcze w terenie. DSDiK właśnie ogłosiła przetarg na wycinkę drzew, krzewów i samosiejek na odcinku linii nr 283 od km 2,140 do km 33,316. Czyli na niemal całej długości planowanej rewitalizacji linii z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego. Otwarcie ofert zaplanowano na 1 czerwca br. Wybrany wykonawca będzie miał cztery miesiące na realizację zadania. To ważny etap przygotowania linii do właściwych prac remontowych i modernizacyjnych.



FOT. PRZEMYSŁAW KACZAŁKO

Pilchowice- Zapora. Nieczynny przystanek na trasie Jelenia Góra-Lwówek Śląski za parę lat ma znów ożyć

Grzegorz Chodkowski, rzecznik prasowy Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolei (DSDiK) zapewnia: - Ogłoszenie przetargu na rewitalizację linii kolejowej nr 283 z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego planujemy w 2026 roku. Optymistyczne założenia DSDiK wskazują na zakończenie prac w 2028 roku. Zakończenie rewitalizacji tego 31-kilometrowego odcinka zaplanowaliśmy na 2028 rok, czyli w momencie zakończenia dwóch innych inwestycji polegających na rewitalizacji linii kolejowej nr 284 - z Lwówka Śląskiego do Jerzmanic-Zdroju i z Jerzmanic-Zdroju do Legnicy - dodał przedstawiciel DSDiK.

Ogłoszenie przetargu na rewitalizację linii kolejowej nr 283 z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego planujemy w 2026 roku.

Dwoma trasami w góry

Dzięki rewitalizacji trasy Jelenia Góra - Lwówek Śląski - Legnica, mieszkańcy Zagłębia Miedziowego zyskają wygodne połączenie kolejowe z Karkonoszami i Kotliną Jeleniogórska.

Ale dodajmy, że równolegle ma być zrewitalizowana druga nieczynna od lat stara kolejowa linia z Legnicy przez Świerzawę, Wojcieszów do Marciszowa.

W ten sposób mieszkańcy Subregionu Legnickiego, którzy dziś skazani są na transport samochodowy, uzyskają dwie drogi kolejowe pod Śnieżkę.

0011517695

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Wieloletniego Pracownika
Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego we Wrocławiu,
wybitnego specjalisty

Doktor

Teresy Lange

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
pogrążonej w żałobie
Rodzinie i Najbliższym,

składają
Dyrekcja i Pracownicy
Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego we Wrocławiu,
ul. H. Kamieńskiego 73a.

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 30 kwietnia

● **GRABISZYN**
Alicja Sokołowska g. 8.00
Zbigniew Ochlik g. 9.00
Lidia Plączkowska g. 10.00
Adam Kotulski g. 11.00
Teresa Danilkiewicz g. 12.00
Ariadna Sarnowicz g. 13.00
Teresa Korchut g. 14.00
Krystyna Grabowska g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Cecylia Grajek g. 8.00
Grażyna Bidzińska g. 8.40
Grażyna Prokop g. 9.20
Teresa Wójcik g. 10.00
Cezary Kudzinowski g. 10.40
Lucyna Regina Ostapowicz-Stroncel g. 11.20
Teresa Helena Lande g. 12.00
Jerzy Zarówny g. 12.40
Krzysztof Sajewicz g. 13.20
Lech Jan Olejnik g. 14.00
Izolda Leokadia Lenarczyk g. 14.40
Krystyna Niemczyk g. 15.20

● **JERZMANOWO**
Danuta Serwin g. 12.00

● **PSIE POLE**
Stanisław Skrzypecki g. 9.00
Bogumiła Suchecka g. 14.00
Ryszard jedynak g. 15.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

eprasa.pl 32cea64086

POLSKA *i* ŚWIAT

KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Odpowie za rasistowski atak

Do sądu okręgowego w Ostrołęce trafił akt oskarżenia w sprawie 30-letniego mężczyzny, który zaatakował 11-letniego chłopca ze względu na kolor jego skóry. Konrad K. został oskarżony o popełnienie przestępstwa publicznego znieważenia i zastosowania przemocy wobec małoletniego z powodu jego przynależności rasowej, a zachowanie jego miało charakter chuligański – przekazała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce Elżbieta Edyta Łukasiewicz. Mężczyźnie grozi kara od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności.

O przestępstwie zawiadomiła policję we wrześniu 2025 r. matka chłopca. Według niej na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Lubiejewskiej w Ostrowi Mazowieckiej dorosły mężczyzna miał zaatakować jej 11-letniego syna.

W ocenie matki miało to związek z przynależnością rasową i kolorem skóry dziecka – jego ojciec jest Nigeryjczykiem. Chłopiec potwierdził to w czasie przesłuchania w obecności biegłego psychologa.

SOSNOWIEC

Tłumy pożegnały posła



FOT. POLSKA PRESS

W środę w Sosnowcu odbył się pogrzeb zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewki. Mszy świętej żałobnej przewodniczył biskup sosnowiecki Artur Ważny. Ceremonia miała charakter państwowy, wzięły w niej udział tysiące mieszkańców regionu oraz politycy.

PALIWA

Kontrole cen na stacjach

Wiceminister energii Konrad Wojnarowski poinformował w środę w Sejmie, że dokonano 4230 kontroli stosowania ceny maksymalnej na stacjach paliw i stwierdzono 271 nieprawidłowości, czyli dotyczy to około 6 proc. stacji.

– Sytuacja na rynku jest na bieżąco monitorowana. Działania wspierające stabilność cenową będą podejmowane w oparciu o wpływ konfliktu na krajowy rynek paliw, prognozy rynkowe, ale także, rzecz jasna, sytuację makroekonomiczną Polski. Pakiet CPN został wydłużony do 15 maja 2026 – powiedział Wojnarowski.

Wiceminister przypomniał jednocześnie, że koszt pakietu CPN dla budżetu to 1,6 mld zł miesięcznie.

WARSZAWA

Sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Piotr Borys przyznał w środę w Sejmie, że środowisko sportowe jest zbulwersowane sytuacją w Polskim Komitecie Olimpijskim, stąd wezwania do dymisji jego prezesa Radosława Piesiewicza, którego działania nazwał „haniebnymi i nieodpowiedzialnymi". Na razie szef PKOl zapowiedział, że nie zamierza rezygnować, a nawet za rok zamierza się ubiegać o wybór na drugą kadencję.

> *„PKOl jest świętym miejscem dla polskich sportowców, działania prezesa Piesiewicza są haniebne i nieodpowiedzialne.*
>
> **Piotr Borys** sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki

Ważą się losy minister klimatu i całej koalicji rządzącej

Dorota Kowalska
Warszawa

Głosowanie nad wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska i minister zdrowia to będzie ważny test dla koalicji rządzącej. Jak mówi premier Donald Tusk – test lojalności i solidarności.



FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM

Wniosek o wotum nieufności wobec Hennig-Kloski wpłynął do Sejmu 27 marca. Poparło go ponad 80 posłów

Dziś Sejm ma zająć się wnioskami opozycji o wyrażenie wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski oraz wobec minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy.

I jeśli sytuacja tej drugiej – chociaż kondycja polskiej służby zdrowia jest gorzej niż kiepska – wydaje się klarowna, wiadomo, że posłowie koalicji 15 października udzielą jej swojego wsparcia, to postać Pauliny Hennig-Kloski budzi kontrowersje nawet w obozie rządzącym.

Przed głosowaniem nad wotum nieufności spotkania z minister środowiska domagali się i ludowcy i politycy Polski 2050.

„Zaprosiliśmy panią minister Hennig-Kloskę na posiedzenie klubu parlamentarnego. Jeżeli przyjdzie, będzie odpowiadała na pytania polityków PSL o program czyste powietrze i zarządzanie obszarami łowiectwa oraz lasów państwowych" – napisał wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL.

Z kolei przewodniczący klubu Polska 2050 Paweł Śliz tłumaczył, że chcą poruszyć kwestie funkcjonowania programu Czyste Powietrze, planów związanych z wdrożeniem systemu kaucyjnego oraz ostatnich decyzji podejmowanych w Banku Ochrony Środowiska.

Za kulisami mówiło się, że chodzi o coś więcej: 18 lutego doszło do rozłamu w Polsce 2050, część parlamentarzystów pod wodzą właśnie Pauliny Hennig-Kloski opuściła ugrupowanie. Rozłamowcy powołali klub Centrum. Według niektórych, wezwanie do spotkania i tłumaczenia się ze swojej pracy miało być swego rodzaju odegraniem się na byłej koleżance. Tym bardziej, że posłowie Polski 2050 głośno mówili o tym, iż rozważają poparcie wniosku opozycji o jej odwołanie.

Sytuacja wokół minister Hennig-Kloski była tak napięta, że głos zabrał premier Donald Tusk. Uznał czwartkowe głosowanie za test lojalności i solidarności koalicji.

– Jeśli chcemy szkodzić, to znaczy, że stajemy się opozycją – ostrzegł.

Do sytuacji odniósł się także wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Nawet jeżeli ktoś ma wątpliwości, to najgorszym miejscem do ich wyrażania jest głosowanie za wnioskami opozycji. To zawsze kończy współpracę koalicyjną, takie głosowanie za wnioskami opozycji i w sprawach personalnych – podkreślił szef MON. Dodał, że nie zna koalicji, która przetrwałaby taki test.

Ostre słowa szefa rządu i jego zastępcy chyba podziałały. W poniedziałek minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska skorzystała z, jak to powiedziała, „zaproszenia na kawę" wystosowanego przez PSL i spotkała się z przedstawicielami klubu ludowców.

– To było bardzo dobre spotkanie – oceniła potem minister. – Nigdy rozmów nie odmawiam, natomiast musi być wola do rozmowy, a nie tylko robienia aktów politycznych – dodała.

Po spotkaniu z Hennig-Kloską szef klubu PSL Krzysztof Paszyk stwierdził, że „każda szanująca się koalicja musi być oparta na dialogu", a podczas rozmów omówiono „kilka ważnych tematów z puentą pozytywną".

Z kolei wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski powiedział, że „opozycja nie będzie meblowała rządu" koalicji 15 października.

Wniosek o wotum nieufności wobec minister klimatu złożyły PiS i Konfederacja. We wniosku minister zarzucono m.in. brak działań na rzecz ograniczenia negatywnych skutków unijnej polityki klimatycznej dla Polski, szczególnie w zakresie systemu ETS, chaos wokół programu Czyste Powietrze, a także zaniedbania w przygotowaniu sektora energetycznego i drzewnego, jeśli chodzi o dostępność pelletu w sezonie grzewczym 2025/26, czy „sabotaż państwa" przez próbę oparcia suwerenności energetycznej na odnawialnych źródłach energii.

Rekordowa transmisja Łatwoganga zwiększyła liczbę rejestracji dawców szpiku w banku DKMS

Marcin Koziestański
Warszawa

Transmisja prowadzona przez Łatwoganga, oprócz zebrania ponad 258 mln zł na rzecz podopiecznych Fundacji Cancer Fighters, spowodowała wzrost rejestracji potencjalnych dawców szpiku.

Dziewięciodniowa transmisja charytatywna prowadzona przez youtubera znanego jako Łatwogang, okazała się jednym z najbardziej przełomowych wydarzeń społecznych w polskim internecie. Jej efektem było nie tylko zebranie ponad 258 mln zł na rzecz podopiecznych Fundacji Cancer Fighters, ale również ustanowienie rekordu Guinnessa.

Równolegle prowadzona była intensywna kampania zachęcająca do rejestracji w bazie potencjalnych dawców szpiku. Dzięki temu aż 45 tysięcy nowych osób zdecydowało się podjąć ten krok.

Skala rejestracji przerosła oczekiwania organizatorów i została określona jako bezprecedensowa. – To największa akcja rejestracyjna w historii fundacji, zwłaszcza w tak krótkim czasie – mówiła TVN24 rzeczniczka Fundacji DKMS Magdalena Przysłupska.

Szczególnie dynamiczny był jeden z dni transmisji. – W samą niedzielę, do północy, odnotowaliśmy 25 tysięcy zamówionych pakietów. To gigantyczna akcja i jesteśmy za to ogromnie wdzięczni – wyjaśniła rzeczniczka fundacji.

W polskiej bazie danych DKMS zarejestrowanych jest już ponad 2 miliony 100 tys. osób. – To są te osoby, które podjęły świadomą decyzję, że są w gotowości, gdyby w potrzebie znalazł się ich bliźniak genetyczny – tłumaczyła na antenie Polskiego Radia Justyna Rogowiec z Fundacji DKMS. Polska baza jest trzecią co do wielkości bazą w Europie i piątą na świecie.

eprasa.pl 32cea64086

Gazeta Wrocławska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Komisja Europejska zarzuciła Mecie naruszenie unijnych przepisów

oprac. Anna Nagel
Bruksela

Komisja Europejska zarzuciła koncernowi Meta naruszenie unijnych przepisów o usługach cyfrowych (DSA), ponieważ firma nie zapobiegała korzystaniu z Instagrama i Facebooka przez dzieci poniżej 13. roku życia.

Jak przyznała KE, wstępne ustalenia wskazują, że Meta nie przeprowadziła rzetelnej oceny ryzyka związanego z dostępem do jej usług przez osoby poniżej 13 lat, a także nie wprowadziła skutecznych środków, aby uniemożliwić dzieciom dostęp do jej usług lub - jeśli te w jakiś sposób ten dostęp uzyskały - odebrać im go.

KE zarzuciła Mecie, że chociaż we własnym regulaminie ustaliła, iż użytkownicy platform muszą mieć ukończone 13 lat, bo uznała, że treści przedstawiane na Facebooku i Instagramie nie są odpowiednie dla młodszych dzieci, to zasada ta w praktyce nie jest przestrzegana. Środki do weryfikacji wieku wprowadzone przez platformy można łatwo obejść, wystarczy, że dziecko podczas tworzenia konta poda fałszywą datę urodzenia, żeby mogło założyć konto i korzystać z serwisów. Koncern - jak ustaliła KE - nie posiada innych, skuteczniejszych mechanizmów weryfikacji wieku.

Komisja zaleciła Mecie, aby usunięto luki w zabezpieczeniach, tak by do serwisów i nieodpowiednich treści na nich publikowanych nie miały dostępu osoby poniżej 13 lat. Koncern będzie musiał poprawić także sposób przeprowadzania obowiązkowej oceny ryzyka. Dodatkowo platformy Instagram i Facebook muszą wzmocnić narzędzia umożliwiające wykrywanie i usuwanie zbyt młodych użytkowników ze swoich serwisów.



FOT. 123RF.COM

Meta ma teraz czas na udzielenie KE pisemnej odpowiedzi i usunięcie naruszeń

„Wojna zbożowa" Ukrainy z Izraelem z Rosją w tle

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha oświadczył, że do izraelskiego portu w Hajfie przybył kolejny statek z ukraińskim zbożem, które według Kijowa zostało wywiezione przez Rosję z okupowanych terytoriów.

„Przyjazne stosunki ukraińsko-izraelskie mogą przynosić korzyści obu krajom, a nielegalny handel Rosji skradzionym ukraińskim zbożem nie powinien ich podważać" - napisał Sybiha w mediach społecznościowych.

Według niego Ukraina nie doczekała się odpowiedniej reakcji ze strony Izraela również w przypadku przybycia poprzedniego takiego transportu. Wówczas, jak twierdzi Sybiha, do Hajfy również dostarczono skradzione zboże.

Minister wezwał Izrael do nieprzyjmowania takich ładunków, ostrzegając, że może to zaszkodzić stosunkom dwustronnym. „W tym kontekście oficjalnie zaprosiliśmy już ambasadora Izraela w celu wręczenia noty protestacyjnej i prośby o podjęcie odpowiednich działań" - poinformował szef MSZ.

Według danych Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy Rosja wywozi zboże z terytoriów okupowanych i sprzedaje je na rynkach zewnętrznych pod pozorem własnego eksportu. Według szacunków Kijowa tylko w 2025 roku w ten sposób mogło zostać wywiezione ponad 2 mln ton zboża.



FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM PP

Prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że jego kraj przygotowuje sankcje wobec osób zaangażowanych w handel zbożem pochodzącym z okupowanych przez Rosję terenów ukraińskich

„Aby ominąć sankcje, Rosja stosuje schemat „ship-to-ship" w punkcie przeładunkowym portu Kaukaz, wykorzystując statki-magazyny. Pozwala to ukryć rzeczywiste pochodzenie zboża" - zauważa wywiad ukraiński.

Zełenski grozi sankcjami

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski we wtorek rano oświadczył na swoich profilach w mediach społecznościowych, że kolejny statek z ładunkiem ukraińskiego zboża, skradzionego przez Rosję, „przybył do portu w Izraelu i przygotowuje się do rozładunku".

„To nie jest czysty biznes i nie może nim być. Władze Izraela nie mogą nie wiedzieć, jakie statki i z jakim ładunkiem przybywają do portów kraju" - napisał Zełenski. „Naprawdę pracujemy nad tym, aby bezpieczeństwo, w szczególności w regionie Bliskiego Wschodu, było większe. Oczekujemy, że władze Izraela będą szanować Ukrainę i nie będą podejmować kroków, które osłabiają stosunki dwustronne" - zaznaczył również prezydent Ukrainy.

Dodał, że handel skradzionym zbożem narusza między innymi izraelskie prawo, i poinformował, że Ukraina „na podstawie informacji od naszych służb wywiadowczych przygotowuje odpowiedni pakiet sankcji, który obejmie zarówno tych, którzy bezpośrednio transportują to zboże, jak i osoby fizyczne oraz prawne, które próbują zarabiać na takim przestępczym procederze".

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow odmówił komentarza w sprawie doniesień o konflikcie między Ukrainą a Izraelem dotyczącym dostaw zboża. - Nie chcielibyśmy tego w żaden sposób komentować ani angażować się w tę sprawę - powiedział.

Jak reaguje Izrael?

Na oświadczenie Andrieja Sybihy zareagował już minister spraw zagranicznych Izraela Gideon Saar. Stwierdził, że zarzuty wysunięte przez Ukrainę nie są poparte dowodami.

„Dowody potwierdzające te zarzuty nie zostały dotychczas przedstawione" - napisał w poście w serwisie społecznościowym X. Zauważył również, że stosunków dyplomatycznych między przyjaznymi krajami nie należy wyjaśniać za pośrednictwem mediów lub sieci społecznościowych.

REKLAMA 0011517149



Apel do Irańczyków o „poświęcenie życia"

oprac. Anna Nagel
Londyn

Brytyjskie MSZ wezwało ambasadora Iranu w związku z opublikowanym przez jego placówkę apelem do Irańczyków na emigracji o włączenie się w akcję „poświęcenia życia w obronie ojczyzny".

Podsekretarz stanu ds. Bliskiego Wschodu w MSZ Hamish Falconer podkreślił, że ambasada „musi zaprzestać wszelkich form komunikacji, które mogłyby zostać zinterpretowane jako nawołujące do przemocy w Wielkiej Brytanii lub na arenie międzynarodowej" - poinformował resort w oświadczeniu.

W zamieszczonym w internecie wezwaniu irańska ambasada zachęcała „wszystkich dumnych synów i córki Iranu" do „wykazania się jednością, lojalnością i dumą narodową". „Stańmy wszyscy razem, gotowi poświęcić nasze życie, ponieważ jest to lepsze niż poddanie naszego kraju wrogowi" - zakończyła wpis placówka cytowana przez dziennik „New York Times".

- Iran od lat atakuje spójność społeczną Wielkiej Brytanii - oceniła Lynette Nusbacher, była oficerka brytyjskiego wywiadu, w rozmowie z portalem stacji Sky News. Portal informował o próbach rekrutowania członków brytyjskich sił zbrojnych i wywiadu do działalności szpiegowskiej na rzecz Iranu.

Także ambasady Iranu w Niemczech, Australii i Sri Lance próbowały rekrutować w tych krajach Irańczyków gotowych „poświęcić życie" dla kraju - przekazał we wtorek portal dziennika „Jerusalem Post".

PAP

eprasa.pl 32cea64086



Dobra sieć.

BT

eprasa.pl 32cea64086

Gazeta Wrocławska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Marek Twaróg

AKCJA JAK MEMENTO DLA STAREGO PORZĄDKU



Zbiórka Łatwoganga pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Dla nowych mediów to wyzwanie i odpowiedzialność, dla starych - wezwanie do bycia bliżej ludzi.

Nie wiem, czy zbiórka Łatwoganga zmieniła internet. Chyba nie. Może tylko w mniemaniu tych, którzy uważają, że internet to tylko zło. A jeśli tak uważają, to nie mają pojęcia, o czym mówią, i dają się nabrać przekonaniu, że wszędzie rządzi jutubowa patologia, dziennikarskie zera i polityczni spece od majstrowania w mózgach, krótko mówiąc: ludzie i zjawiska moralnie podejrzani. Tak oczywiście nie jest, niezależnie od tego, ile razy słyszymy o przygłupie z YouTube i ile razy nie słyszymy o znakomitych treściach, wspaniałych ludziach i krzepiących akcjach, które w internecie dzieją się na co dzień.

Natomiast zbiórka Łatwoganga z pewnością pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Akcja zarządzana w zwykłym mieszkaniu przez zasadniczo zwykłych ludzi - choć rozpoznawalnych bardziej niż średnia, rzecz jasna - przyciągnęła gigantyczne zainteresowanie najważniejszych ludzi w kraju i gigantyczne pieniądze. Częściowo od najbogatszych, którzy chcieli po prostu pomóc, częściowo od celebrytów, którzy bardziej chcieli się pokazać, a częściowo od każdego z nas, którzy dzięki skali zebrali ponad 200 milionów. Ostatecznie intencje możemy pominąć - liczy się efekt.

Efekt, który został osiągnięty bez tradycyjnych mediów, bez tradycyjnych kampanii reklamowych i PR-owych, bez polityków i całej mechaniki państwa. Liczyli się tylko internetowi twórcy, internetowa wiarygodność i internetowa społeczność. Najpewniej wszystko to zadziałało właśnie dlatego, że było poza systemem - autentyczność od dawna stoi w kontrze do starej struktury funkcjonowania mediów.

Akcja Łatwoganga w najbardziej wyrazisty sposób zamknęła dominację starego porządku. Dla przedstawicieli nowego świata mediów to ogromne wyzwanie i odpowiedzialność. Tak łatwo zjechać z drogi i podążyć w stronę głupoty, nienawiści, demagogii i ekstremizmów. Dla starego świata niech będzie to źródło ostatecznej refleksji: nigdy nie będzie jak dawniej, ale bez autentycznego zaangażowania i rozumienia odbiorców coraz szybciej będziemy spychani na margines.

Adam Buła

O SZTUCE WALENIA SIĘ W ŁEB WŁASNYM BEJSBOLEM



To zdarza się od czasu do czasu, że zwykła-niezwykła większość, pod wpływem jakiegoś, przypadkowego zwykle impulsu, otrzepuje się nagle z codziennego zabiegania i dokonuje rzeczy wielkiej, która, choć na chwilę, zmienia klimat. Albo przynajmniej zmiata na bok, na jakiś czas, tony kłamstw, obłudy i zwykłej małości, która z góry sypie się nam na głowy codziennie. Do ceny wraca naturalność, wiarygodność, dobre intencje i przyzwoitość.

Nie wiem, ilu polskich polityków, jeśli ktoś w ogóle, rozumie, co się wydarzyło i jaką powinni odrobić lekcję z największego w historii ŚWIATA charytatywnego streamu internetowego. Który, nie chwaląc się, MYŚMY uczynili. Mam tu refleksję gorzko-słodką, który to skład bierze się z przekonania, że ludzie z telewizyjnych okienek nic nie zrozumieją. Ku własnej zgubie, na szczęście.

To nie jest tak, że zbudujemy sobie teraz nieskazitelną ikonkę z akcji „Łatwoganga" - jacy to jesteśmy fajni. Z tłumu internetowych celebrytów, którzy tłoczyli się na blokowym korytarzu przed jego mieszkaniem, nie każdy przecież był tam po to, by pomagać, tylko żeby się pokazać, gdy już było wiadomo, jak to w sieci „zażarło". Z 5 dużych firm, które wpłaciły najwięcej kasy na zbiórkę, trzy są w ostrym trybie charytatywnego prania (*charity washing*) - techniki marketingowej, w której aktywność sponsorska ma przykryć realne kłopoty wizerunkowe (XTB, ZEN.com i Kuchnia Wikinga).

Ale jedno zauważy nawet największy gapa: przez dziewięć dni tam było zero polityki i polityków! Podobnie, już po zakończeniu streamu, wszystkie próby ubierania tego wydarzenia w polityczny kontekst, były natychmiast zmiatane z planszy setkami prostych komentarzy w tonie: „wyp… z tą polityką". Przekonał się o tym choćby prezydencki minister Marcin Przydacz, który zaczął tydzień od wrzucenia w sieć obrazka z Tuskiem i kolegami, i podpisem: „Trudnogang".

Jakby ten kontrast nie był dość oczywisty, politycy wzięli się ostro do pracy, by go jeszcze podkreślić. Zresztą, porównajcie jakikolwiek filmik ze streamu z chorymi na raka dzieciakami z takimi obrazkami.

Prezydent Karol Nawrocki, któremu w twarz coraz bardziej wybuchają weta do ustaw o kryptowalutach, wypuszcza nagle całkowicie niekontrolowane oświadczenie, w którym w tonie ciężkich pretensji, dowodzi: No ale przecież ten zły rząd o tym, że z giełdą Zondacrypto jest coś nie tak, poinformował prezydenta już po moim wecie do ustawy, regulującej rynek kryptowalut.

Patrzę i nie wierzę. Przecież mistrz Macierewicz latami nauczał: kłamstwo nie może być na trochę. Musi być na maksa, absurdalne i powtarzane non stop bez cienia wahania, niezależnie od tego, jak tam parówki wybuchają. A tu nagle Nawrocki pęka i sugeruje, że gdyby wiedział, co rząd wiedział o Zondacrypto, to może zachowałby się inaczej. Luz gościu, tylko właśnie się walnąłeś własnym kibolskim bejsbolem centralnie w łeb. Bo jak teraz wyjaśnisz drugie weto do tej samej ustawy, gdy już wszystko formalnie od rządu wiedziałeś?

Prezes Jarosław Kaczyński ma łatwiej, bo on to w ogóle tych kryptowalut by zakazał, a że jego partia wspierała weta Nawrockiego, no to akurat tak wyszło. Ale patrzę i nie wierze: prezes został zapytany o prawicową TV Republika, którą oszust z Zondacrypto w zasadzie utrzymywał (37 mln na reklamy w okresie marzec 2024 - marzec 2026, Instytut Monitorowania Mediów). I Kaczyński wyjaśnia na pełnym luzie: „PiS z tą telewizją nie jest związany, a nawet się z nią różni (mówiąc delikatnie)".

Rozumiecie: PiS nie ma nic z telewizją Sakiewicza wspólnego - zapodaje gościu zasiadający we władzach fundacji „Instytut Lecha Kaczyńskiego". Który nie ma nic wspólnego z TV Republika, bo jest własnością spółki Srebrna i to dopiero on ma udziały w spółce „Słowo Niezależne", która ma 23,2 proc. udziałów w Republice.

Furda tam zresztą kapitałowe sznureczki. Próbując ogarnąć wypowiedź prezesa, wyobraziłem sobie, jak wpadam z moją małżonką, po ponad 20 latach w związku, do mojej białostockiej teściowej i walę od drzwi: proszę pani, ja nie znam tej kobiety.

To tylko dwa ostatnie przykłady, ale łapiecie, o co mi chodzi. Akcja „Łatwoganga" to nie tylko erupcja prawdziwej, sieciowej aktywności Polaków, w kontrze do coraz bardziej sztucznego i wykreowanego, mainstreamowego świata. Ostatecznie „na koniec dnia", dotarła ona i poruszyła niemal wszystkich, nawet tych, którzy nie mają pojęcia, o co poszła inba z laskami z DRE$$CODE i kim one w ogóle są.

Ta akcja to też jedno wielkie ostrzeżenie dla polityków: przestańcie pie…

Wszyscy powinniśmy się cieszyć. Ja nie akceptuję żadnej formy wyścigu po brawa za te akcje. Wszyscy, którzy się do tego przyłożyli, wszyscy, którzy mają jakiekolwiek zasługi, naprawdę mogą liczyć na moją autentyczną wdzięczność i takie autentyczne: dziękuję

PREMIER DONALD TUSK PO UWOLNIENIU PRZEZ BIAŁORUŚI ANDRZEJA POCZOBUTA

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011517062

GO KIDZ!

ROZWIJAMY SUPERMOCE DZIECIAKÓW

Najnowocześniejszy PARK ROZRYWKI dla dzieci we WROCŁAWIU



2500 m2 powierzchni
Ponad 20 angażujących atrakcji
Dedykowana strefa malucha
Rozwijająca gra - punkty, wyzwania, nagrody
GOcafe - komfortowa przestrzeń relaksu
dla dzieci i rodziców

SPRAWDŹ

OTWARCIE CZERWIEC 2026

Wrocław, ul. Jana Długosza 42-46

OBSERWUJ NAS WWW.WROCLAW.GOKIDZ.PL

eprasa.pl 32cea64086

Gazeta Wrocławska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

DZIECKO WYPADA Z OKNA. JAK SĄD ROZLICZA RODZICÓW?

Tragedią na bydgoskim Szwederowie żyje cały kraj. 4-letni Szymek spadł z balkonu i zmarł. Co czeka teraz jego rodziców? Jaki finał mają podobne dramaty przed sądem? Całkowite uniewinnienia, także w przypadkach pozostawienia małego dziecka samego w domu, zdarzają się

Małgorzata Oberlan

Opinia publiczna zawsze emocjonalnie reaguje na takie wydarzenia. I jest podzielona w osądach. „Gdzie wtedy byli rodzice?!" i „Małego dziecka nie zostawia się samego nawet na minutę" - grzmią jedni. „Dajcie spokój rodzicom, będą żyli z poczuciem winy do końca życia" i „Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy na chwilę dziecka z oczu nie stracił" - mówią drudzy.

Każdy taki dramat zobowiązana jest zbadać prokuratura. Śledztwa zazwyczaj prowadzi w kierunku narażenia życia i zdrowia dziecka oraz nieumyślnego spowodowania śmierci, obrażeń ciała (jeśli do tego dojdzie). Nie zawsze postępowania te kończą się stawianiem zarzutów i kierowaniem do sądów aktów oskarżenia. Jednak jeśli tak się już stanie, to i w sądach sprawy miewają różny finał. Całkowite uniewinnienia, także w przypadkach pozostawienia małego dziecka samego w domu, także się zdarzają.



FOT. ARCHIWUM

Dzieci wypadają z okien w Polsce każdego roku – taka jest smutna prawda. Niektóre przypadki kończą się w miarę szczęśliwie. Inne tragicznie – śmiercią lub trwałym kalectwem dziecka/zdjęcie ilustracyjne

Bydgoszcz. 4-letni Szymon nie żyje. Co z matką i jej partnerem?

To niedawna, tragiczna sprawa. Dramat wydarzył się na bydgoskim Szwederowie w bloku przy ul. Chołoniewskiego, 20 kwietnia, kilkanaście minut po godzinie 17.

4-letni Szymon spadł z balkonu, z wysokości piątego piętra, na taras znajdujący się na pierwszej kondygnacji. Chłopiec został szybko przetransportowany przez zespół ratownictwa medycznego do szpitala. Walka lekarzy o życie malca trwała kilka godzin. Niestety, nie udało się go uratować.

Wstępne ustalenia są takie, że dziecko, co do zasady, nie przebywało samo w domu. Według informacji przekazywanych przez prokuraturę i policję, w momencie zdarzenia mama chłopca (ciężarna) była przed klatką schodową bloku. Jej partner natomiast, który opiekował się Szymkiem, zszedł na dół, żeby jej pomóc wnieść zakupy do mieszkania. Wtedy doszło do dramatu.

Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Południe wszczęła śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci dziecka. Wstępnie wykluczając winę opiekunów - z takim przekazem spotkali się dziennikarze. Najpierw przesłuchano opiekuna chłopca, potem mamę Szymona, która też po tragedii trafiła okresowo do szpitala.

- Z matką dziecka przeprowadzono czynności, znamy już jej relację - przekazał naszemu reporterowi prok. Dominik Mrozowski, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe. - Nikomu nie postawiono zarzutów. Nie stwierdzono, by w tej sprawie doszło do czynu o charakterze kryminalnym.

Wiadomo, że mająca 25 lat matka i jej 26-letni partner byli trzeźwi. Tego samego dnia wcześniej mieli być na wspólnym spacerze z dzieckiem, m.in. w pobliskim centrum handlowym. Kobieta jest w siódmym miesiącu ciąży.

W tej sprawie zatem, przynajmniej na razie, sporo wskazuje na to, że opiekunowie nigdy nie staną przed sądem oskarżeni przez prokuraturę. Doszło do nieszczęśliwego wypadku - taki przekaz jak dotąd płynie ze strony śledczych.

Toruń. 4-letni Oluś przeżył. Jego matkę najpierw skazano, potem uniewinniono

Tą sprawą z Torunia też żyła cała Polska. W 2019 r. 4-letni wówczas Oluś wypadł z 11. piętra wieżowca przy ul. Konstytucji 3 Maja w Toruniu i przeżył. Jego matkę jednak sąd w pierwszej instancji skazał za narażenie życia dziecka, bo zostawiła dziecko samo w domu. Potem jednak, po apelacji, została całkowicie uniewinniona.

- Cieszymy się i odczuwamy satysfakcję z uniewinniającego wyroku, który wydał Sąd Okręgowy w Toruniu. Od początku jako obrońca pani Ewy podkreślam absurd całego oskarżenia. Skutki tamtego zdarzenia dla mojej klientki były wystarczająco traumatyczne. Dziś najważniejsze jest to, że pani Ewa jest prawomocnie uniewinniona, a Oluś nie tylko fizycznie, ale i psychicznie jest w formie. Bardzo dobrze się uczy, świetnie funkcjonuje w grupie - mówił nam adwokat Dariusz Kłos, obrońca matki w listopadzie 2023 r. (wtedy był finał sprawy).

A co się dokładnie wydarzyło i co spotkało panią Ewę z Torunia? 19 września 2019 r. 4-letni wówczas Oluś wypadł z 11. piętra wieżowca. Przeżył m.in. dlatego, że upadek zamortyzowały krzaki i trawa. Potem prawdziwy bój o jego życie i zdrowie stoczyli lekarze ze szpitala dziecięcego. Chłopczyk był kilkukrotnie operowany, później utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej. Do sprawności przywracali go ortopedzi, a następnie rehabilitanci. Mnóstwo ludzi wpłacało pieniądze na zbiórkę ogłoszoną przez rodzinę na ten cel. „Oluś, mały wojownik" - tak o nim mówiono. Dziś wiadomo, że wrócił do sprawności fizycznej i psychicznej.

Dramat rodziny trwał jednak dalej, bo w grudniu 2019 r. prokuratura oskarżyła matkę o niemyślne narażenie życia i zdrowia dziecka (art. 160 par. 2 i 3 kk). Dlaczego? Bo zostawiła go samego w domu i zjechała na parking spotkać się ze znajomym. Wtedy Oluś wskrobał się na okno i wypadł.

Śledczy ustalili, że kobieta zostawiła chłopca samego w mieszkaniu na około 20 minut. Na parkingu przed wieżowcem spotkała się ze znajomym, rozmawiała z nim, zapaliła papierosa. W tym czasie Oluś przez okno wzywał matkę, ojca. Potem wypadł...

Prokuratura dotarła do świadków, którzy z dołu widzieli chłopca stojącego w oknie i słyszeli jego krzyki. Najpierw wołał „Mamo, mamo!!!", potem „Tato!". Wykonali też eksperyment procesowy. Nie uwierzyli w pierwsze zeznania kobiety, która twierdziła, że nie było jej w domu dosłownie kilka minut.

Matka oskarżona została z art. 160 par. 2 i 3 Kodeksu karnego. To przestępstwo nieumyślnego narażenia życia na niebezpieczeństwo osoby, którą powinno się opiekować. Wyrok w II Wydziale Karnym Sądu Rejonowego w Toruniu ogłoszono w październiku 2021 r. Matkę uznano za winną i skazano na 8 miesięcy ograniczenia wolności w postaci prac społecznych.

Prokuratura ten wyrok uznała za słuszny. Absolutnie nie pogodziła się z nim jednak pani Ewa i jej obrońca. Wnieśli apelację. Tę w 2023 r. rozstrzygnął Sąd Okręgowy w Toruniu. I całkowicie uniewinnił kobietę.

Sąd Okręgowy uznał, że zachowanie matki nie wypełniło znamion zarzucanego jej przestępstwa. A dokładniej, że w sprawie zabrakło owej „bezpośredniości" narażenia życia dziecka. Dlaczego? Bo - owszem - kobieta zostawiła synka w mieszkaniu samego, ale wyszła na krótko. Okno zostawiła zamknięte, nie stały pod nim sprzęty umożliwiające dziecku wejście na parapet (Oluś sam przysunął sobie stołek). Wcześniej natomiast chłopiec nigdy tak ryzykownie się nie zachowywał.

- Zapoznaliśmy się dokładnie z pisemnym uzasadnieniem wyroku, o które poprosiliśmy. Uznaliśmy, że nie ma tutaj podstaw do wnoszenia o kasację - tak podsumowała wtedy sytuację ówczesna prokurator rejonowa Izabela Oliver. I na tym, od strony karnej, po kilku latach cała bolesna sprawa się ostatecznie zakończyła.

Warszawa. Konrad i Damian zginęli na miejscu. Matce wyrok zawieszono

Najpierw skazana przez sąd pierwszej instancji na bezwzględne więzienie, a potem łagodniej potraktowana została natomiast pani Izabela - matka z Warszawy. To historia sprzed lat, ale wielu mieszkańców warszawskiego Bródna pamięta ją do dziś. Trudno bowiem zapomnieć o dwóch malutkich chłopcach, którzy razem wypadają z okna i giną...

Trzyletni Konrad i dwuletni Damian w 2006 r. wypadli z okna na ósmym piętrze bloku na tym stołecznym osiedlu. Dzieci zginęły na miejscu. Matka chłopców była wtedy w sąsiednim pokoju z przyjacielem Adamem K., który - również oskarżony w tej sprawie - został uniewinniony już w pierwszej instancji. Ojciec biologiczny dzieci przebywał wtedy w więzieniu.

Młoda matka, pani Izabela, wcześniej była już skazana za zostawienie chłopców bez opieki i narażenie ich na śmierć lub ciężki uszczerbek na zdrowiu (jak zauważyli sąsiedzi, chłopcy wychylali się z balkonu). I to miało znaczenie dla sądu pierwszej instancji.

Obrona od początku w tej sprawie wnosiła o uniewinnienie, argumentując, że matka nie odpowiada za tragedię. Zdając sobie sprawę z ruchliwości synów, wprowadziła zasadę, że po wietrzeniu i zamknięciu okna wyjmuje się z niego klamkę. Według obrony nie wiadomo, kto krytycznego dnia pozostawił niedomknięte okno. Pani Izabela z pracy wróciła w nocy, gdy dzieci, pozostawione z opiekunką, już spały, a klamki nie zbadano daktyloskopijnie, więc nie wiadomo, kto ostatni jej dotykał.

Sąd rejonowy w październiku 2008 r. skazał Izabelę B. za narażenia dzieci na niebezpieczeństwo przez brak właściwej opieki na 2 lata bezwzględnego więzienia. Po roku jednak - po apelacji - sąd okręgowy dał kobiecie szansę. Wyrok zmienił, orzekając karę w zawieszeniu na 5 lat próby - najdłuższy możliwy okres. I nie przekonały tutaj sądu odwoławczego argumenty obrony. Nie zdecydowała sytuacja i postawa matki. „Nie ma wątpliwości, że tragiczny skutek uzasadniał surową karę, ale dziś są wskazania, by wyrok zawiesić" - uznał sąd okręgowy. W jego ocenie oskarżona na to zasługiwała, bo nie miała od tamtej pory problemów z prawem, pracowała, a największą karą była dla niej śmierć dzieci. Takie słowa w uzasadnieniu padły.©℗

PS Imiona bohaterów tekstu zostały zmienione.

eprasa.pl 32cea64086



FOT. PIXABAY

Wojciech Jankowski, rzecznik Nadleśnictwa Lesko: – Z dużą dozą prawdopodobieństwa wiemy, że był to pojedynczy, duży samiec, który był widywany na tamtym terenie

NIE KRZYCZAŁA. NIEDŹWIEDŹ MUSIAŁ JĄ SZYBKO ZABIĆ

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, miała powiedzieć, że takową posiada

Dorota Mękarska

Edyta K. miał 58 lat. Pochodziła z Komańczy, ale jako młoda dziewczyna wydała się do Mokrego w gminie Zagórz. Urodziła troje dzieci. Pracowała na kolei, ale gdy kolej na linii 108 padła, 4pozostała bez roboty. Wraz z mężem udała się na emigrację i przez wiele lat mieszkała w Grecji. Przed kilkunastoma latami wróciła do Polski, na stare śmieci. Imała się różnych zajęć, pracowała przy sadzeniu lasów, przy zabezpieczaniu sadzonek przez zwierzyną, aż wreszcie na stałe znalazła zatrudnienie w MOPS. Pomagała seniorom i chorym.

Nie miała łatwego życia. Małżeństwo nie było jak z bajki i w domu nie przelewało się, ale starała się dbać o rodzinę. Dorabiała do domowego budżetu, zbierając grzyby i poroże.

Zbieranie zrzutów ma długą tradycję. Kiedyś było to hobby i współzawodnictwo.

– Z biegiem czasu to się zmieniło – mówi Mirek Piela, przewodnik bieszczadzki. – Przede wszystkim z powodu wilków, ale także człowieka zmniejszyła się znacznie populacja jelenia i zrodziła się nowa forma zbieractwa. W tej chwili, oprócz kolekcjonerów za zrzutami chodzą ludzie niezamożni, którzy chcą zarobić dodatkowy grosz, bo las jest często ich jedynym źródłem utrzymania, oprócz zasiłków. To wynika z potężnej desperacji. Ludzie mają świadomość, że w lesie jest obecnie niebezpiecznie, ale idą i zbierają zrzuty, bo co mają robić? Kraść? Na tym terenie jest duże bezrobocie i ta grupa społeczna jest niejako życiowo zmuszona do zbierania.

Miejsce

W zeszły czwartek Edyta ostatni raz poszła do lasu. Razem z synem zapuścili się w okolice leżącej po sąsiedzku Płonnej. To sołectwo położone na pograniczu Beskidu Niskiego i Pogórza Bukowskiego. Przed II wojną światową była to duża i zamożna wieś – liczyła ponad 1000 mieszkańców. Po akcji „Wisła" w 1947 r. niemal przestała istnieć. W PRL na jej terenach utworzono Państwowe Gospodarstwo Rolne. Dzisiaj mieszka w niej 7 mieszkańców.

Asp. sztab. Anna Oleniacz, rzecznik prasowy policji w Sanoku, określiła teren, w którym doszło do ataku jako trudny, i tak jest w istocie, ale w wielu przekazach zrobiono z tego miejsca „królestwo zwierząt", choć leży ono zaledwie 2 km od najbliższych zabudowań.

Do ataku doszło w lesie użytkowanym gospodarczo. Jest to teren Nadleśnictwa Lesko, leśnictwo Mokre. Oddział leśny ma numer 151 i leży w kompleksie leśnym zwanym Żurawinka. Jak tłumaczy Wojciech Jankowski, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Lesko, tamtejszy las stanowi drzewostan na gruntach porolnych, czyli założony na dawnych polach.

– Wspominanie o „rzadkich wizytach, w miejscu, gdzie znajdują się wieże nadajnikowe, składy drewna, tereny rolnicze oraz liczne szlaki turystyczne i pielgrzymkowe, jest zwyczajnie niepoważne. To miejsce stałej aktywności ludzi – pracowników, rolników i turystów – zauważa autor listu, który trafił do redakcji „Nowin".

W mediach społecznościowych pojawiły się natychmiast informacje, że kobieta weszła na teren młodnika, że jest to matecznik niedźwiedzia i ostoja zwierzyny.

Zaprzecza temu Wojciech Jankowski.

– Nie ma żadnych przeciwwskazań, ani żadnych zakazów zabraniających ludziom wchodzić do lasu, czy to na spacery, czy w celu zbierania grzybów, poroży czy jagód – podkreśla.

Wszystko też wskazuje na to, że do ataku doszło poza terenem młodnika.

– Wiemy, że niedźwiedź zaatakował ofiarę i wciągnął ją do młodnika. Świadkowie, którzy byli na miejscu, mówili, że widzieli buty wystające poza jego obszar – podkreśla rzecznik Nadleśnictwa Lesko.

Z kolei dr Wojciech Śmietana, badacz drapieżników, prezes Fundacji Przyroda i Nauka, który był na miejscu tragedii, nie stwierdził śladów walki, ani wleczenia ofiary. Jak zaznacza, obecne były natomiast ślady silnego krwotoku. Ze względu na suche podłoże nie znalazł tropów bezpośrednio w miejscu zdarzenia.

Dokonał też oględzin jego bezpośredniego sąsiedztwa. Około 15 m dalej znalazł miejsce mogące stanowić legowisko niedźwiedzia.

Drapieżnik

Pierwsze informacje, które dotarły do mediów, mówiły, że ataku mogła dokonać niedźwiedzica z trójką młodych. Tym opinia publiczna zaczęła tłumaczyć agresję zwierzęcia. Późniejsze ustalenia wskazują raczej na samotnego osobnika.

Dr Śmietana pojedyncze odciski łap odnalazł w odległości około 0,5 km.

– Ich wielkość wskazuje na młodocianego samca lub dorosłą samicę – uważa badacz.

Zdaniem naukowca z ostatecznymi wnioskami trzeba czekać na wyniki sekcji zwłok wraz ze szczegółową analizą obrażeń.

– Konieczne jest wykonanie pełnej dokumentacji fotograficznej i opisowej dla analiz porównawczych. Należy również zabezpieczyć materiał biologiczny, w tym wymazy mogące zawierać ślinę drapieżnika, a także ewentualną sierść lub inne ślady biologiczne – podkreśla biolog.

– Z dużą dozą prawdopodobieństwa wiemy, że był to pojedynczy, duży samiec, który był widywany na tamtym terenie. Jest on regularnie obserwowany i rejestrowany na fotopułapkach. Dla uzupełnienia dodam, że bytuje na tym terenie też niedźwiedzica z dwoma lub trzema młodymi – wyjaśnia rzecznik Nadleśnictwa Lesko.

Atak

– Mam nadzieję, że siostra długo się nie męczyła, ale wszystko wskazuje na to, że niedźwiedź musiał ją szybko zabić, dlatego że nie krzyczała. Gdyby nie telefon do syna, to Dawid by nawet nie wiedział, gdzie jest mama – mówi Paweł Winkowski, brat ofiary.

Edyta i Dawid rozdzielili się w lesie. Każde poszło inną ścieżką, ale nie dzielił ich szmat drogi. Z relacji rodziny wynika, że kobieta zauważyła młode zwierzę – prawdopodobnie jelenia – i chwilę później doszło do dramatycznych wydarzeń. Akurat w tym czasie rozmawiała przez telefon z synem, który usłyszał tylko krzyk: „Niedźwiedź!". Następnego telefonu kobieta już nie odebrała.

Brat odpiera pogłoski, że siostra musiała zachowywać się bezgłośnie. Nie należała do takich.

– Ona nigdy nie była cicho – mówi Paweł. – Mówiłem nawet na nią „rozwrzeszczana Jadźka".

Po dramatycznym krzyku matki Dawid natychmiast rozpoczął poszukiwania. Po krótkim czasie odnalazł ją. Miała rozległe obrażenia i nie dawała już oznak życia.

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, Edyta miała powiedzieć, że takową posiada. Trudno jednak dzisiaj dywagować, czy gaz uchroniłby ją przed tragicznym końcem.

– To jest taki moment i taka siła, że człowiek nawet nie wie, co ma ze sobą zrobić. Sam byłem w takiej sytuacji, i gdyby nie koledzy, może już by mnie nie było na świecie – przyznaje się Paweł.

W zeszły czwartek mężczyzna pracował, jak zwykle, na składzie drewna. Pierwsza zadzwoniła siostra. Paweł usłyszał płacz. Potem zobaczył, że dobija się do niego Dawid. Młody mężczyzna przekazał bratu straszny komunikat.

Paweł wsiadł w auto i razem z kolegą pojechał do Płonnej.

– Na ciele były ewidentne ślady ataku niedźwiedzia – nie kryje strasznych szczegółów. – Przede wszystkim na głowie. Gdy niedźwiedź obalił ją na ziemię, stanął na jej plecach, gryzł i szarpał pazurami czaszkę.

Informacja o śmierci kobiety lotem błyskawicy obiegła krajowe i zagraniczne media. Do tragedii odniósł się Związek Leśników Polskich RP.

– Musimy to sobie powiedzieć otwarcie – pogłowie niedźwiedzi, wilków, żubrów czy łosi w Polsce wymknęło się spod jakiejkolwiek kontroli. Niestety, każde bicie na alarm w tej sprawie od lat spotyka się z histerią i agresją. To właśnie ta ideologia, blokująca racjonalną regulację populacji dzikich zwierząt, jest pośrednią przyczyną tragicznej śmierci kobiety w Płonnej. Tyle jeśli chodzi o brutalną prawdę.

System

Do redakcji „Nowin" dotarło pismo, którego autor wskazuje ma wysokie prawdopodobieństwo niedopełnienia obowiązków oraz narażenie na niebezpieczeństwo przez funkcjonariuszy publicznych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne oraz ochronę przyrody w regionie Pogórza Bukowskiego.

– Tragedia w Płonnej nie była „lekcją pokory wobec natury", lecz skutkiem urzędniczego zaniechania – czytamy. – Instytucje ochrony przyrody przedłożyły ideologię ochrony drapieżnika nad konstytucyjny obowiązek ochrony życia ludzkiego. Brak realnych działań, odłowów, płoszenia, eliminacji osobników konfliktowych, w sytuacji lawinowo rosnącej liczby incydentów medialnych jest dowodem na paraliż decyzyjny i brak profesjonalizmu. Mieszkańcy Pogórza zostali de facto wykluczeni z systemu bezpieczeństwa państwa, stając się zakładnikami we własnych domach. Domagamy się pełnego wyjaśnienia, dlaczego głosy społeczności i dowody medialne były ignorowane aż do momentu, gdy doszło do rozlewu krwi.

Bieszczadnik Mirek Piela zwraca uwagę na ograniczenie praw mieszkańców Bieszczad i Pogórza. Formalnie są to co prawda tylko zalecenia i rekomendacje, ale presja społeczna nie pozostawia złudzeń.

– Nie chcę być złośliwy, ale w rezerwacie Indianie mieli większe prawa niż my obecnie – uważa radny gminy Lutowiska. – Nie możemy chodzić do lasu, bo zaraz podnosi się krzyk. Mieszkamy więc wśród lasów, ale z powodu drapieżników mamy siedzieć uwięzieni w domach.

eprasa.pl 32cea64086

Gazeta Wrocławska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Stream Łatwoganga pokazał, że bez wsparcia mediów, sponsorów, polityki można robić wielkie rzeczy. Liczy się autentyczność

Dorota Kowalska



FOT. AUTOR

eprasa.pl 32cea64086

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters, nagrali poruszający utwór „Diss na raka". Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Garkowski, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka" i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie.

Pewnie do głowy mu nie przyszło, że jego akcję zauważą nie tylko polskie, ale i zagraniczne media.

Reuters pisze o „maratonie charytatywnym z małego mieszkania w Warszawie", dziennikarze „The Independent" w artykule „Dziewięciodniowy stream polskiego influencera bije rekordy, zbierając ponad 50 mln funtów dla dzieci chorych na raka", wyliczają, że uzbierana suma – 250 mln zł (52 mln funtów) – ponad trzykrotnie przebiła poprzedni rekord Guinnessa, ustanowiony we Francji w 2025 roku. Brytyjski „The Guardian" zwraca uwagę na fakt, że akcja zaczęła się niepozornie, w warszawskiej kawalerce, a z czasem włączyły się w nią światowe gwiazdy sportu i muzyki. Zagraniczni komentatorzy nie mają wątpliwości: to, co wydarzyło się w polskim internecie w kwietniu 2026 roku, przejdzie do historii.

Ale też w ciągu tych dziewięciu dni przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Katarzyna Nosowska obiecała, że zgoli głowę, jeśli licznik pokaże 55 mln zł. Gdy tak się stało, za maszynkę chwyciła aktorka Agata Kulesza. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix też dały się ogolić. To wszystko w ramach solidarności z chorymi na raka.

W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka symbolicznie podali sobie dłonie. Ponitka zapowiedział, że jeśli zbiórka do końca dnia, a to był czwartek, osiągnie 9,2 miliona złotych, to w piątek zadzwoni do Gortata, z którym nie rozmawiał od wielu, wielu lat. I tak się właśnie stało. Panowie „zakopali wojenny topór".

W piątek z Łatwogangiem połączył się Robert Lewandowski. Razem z żoną przekazali milion złotych na zbiórkę.

Na streamie zagościł Chris Martin z zespołu Coldplay, zachęcił do wsparcia zbiórki. Kilkukrotnie łamaną polszczyzną zaśpiewał słowo „śrubujemy".

Maciej Musiał, nawiązując do zeszłorocznej aukcji na WOŚP, na której wystawił sprzątanie w rytm muzyki utworu „Explosion" Kalwi i Remi, chwycił za odkurzacz i zaczął sprzątać mieszkanie Łatwoganga.

Były wspólne występy, goście uczcili urodziny zmarłego niespełna rok temu Stanisława Sojki, śpiewając jeden z jego hitów, spontaniczne pełne emocji rozmowy, łzy, dopingowanie i zachęcanie do kolejnych wpłat.

Małgorzata Kożuchowska wpadła w kartony ustawione w kawalerce Łatwoganga przy progu 163 mln zł. Stwierdziła przy tym: „Warto było czekać 15 lat, żeby to powtórzyć", a powtarzała słynną scenę wypadku i śmierci Hanki Mostowiak, którą grała w serialu „M jak Miłość". U Piotra Garkowskiego pojawili się: Borys Szyc, Monika Olejnik, Michał Pol, Wojciech Szczęsny.

Wpłaty zaczęły spływać lawinowo, do akcji włączyli się zwykli ludzie, firmy, znane marki. W ciągu tych dziewięciu dni ekipa Łatwoganga zebrała prawie 250 milionów złotych, ale pieniędzy wciąż przybywa. Szok!

Nie stała za nimi żadna instytucja, nie było sponsorów, wielkiej polityki, tradycyjnych mediów. Ot, zwyczajny „chłopak z internetu", popularny, ale nie wśród szerokiej masy Polaków, poruszył ludzkie serca.

– Mobilizacja kryzysowa jest naszą narodową specjalnością – mówił w rozmowie z Onetem psycholog społeczny Konrad Maj. Podobnie było w 2022 roku, kiedy ponad 70 proc. Polaków angażowało się w pomoc Ukrainie. Zdaniem Konrada Maja, działa tu mechanizm, który w Polsce jest wyjątkowo silny: nieufność połączona z potrzebą potwierdzenia społecznego. – My na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne, z ogromną liczbą uczestników. WOŚP jest tu modelowym przykładem – im większa widoczność, tym większa gotowość do włączenia się – wyjaśnił psycholog. I tłumaczył, że udział w takich akcjach jak WOŚP czy stream Łatwoganga, zaspokaja kilka kluczowych potrzeb psychologicznych. – To jest uczestnictwo w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która coś dokłada. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa: widzimy licznik, widzimy efekt, mamy dowód, że nasz gest ma sens. Pomaganie komuś jest w istocie pomaganiem sobie. Wpływa na poczucie szczęścia – dodał, przywołując badania korelacyjne z USA, które pokazują, że darczyńcy i wolontariusze deklarują wyższy poziom dobrostanu.

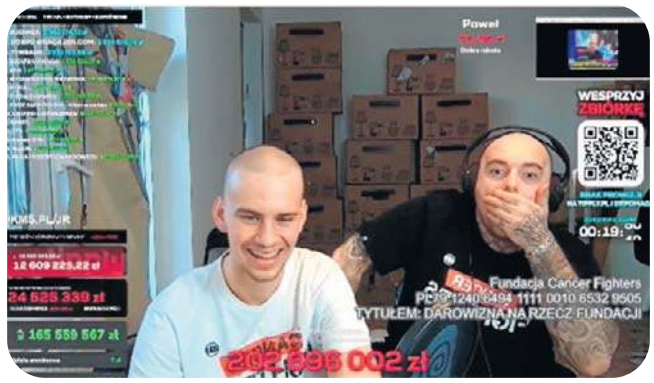
To także sposób na symboliczne „wyzerowanie licznika". Mamy poczucie, że pomimo błędów jesteśmy dobrymi ludźmi.

Konrad Maj podkreślił w rozmowie z Onetem, że podczas tej dziewięciodniowej akcji pojawił się pozytywny konformizm, efekt śnieżnej kuli. Wszyscy zaczęli się nawzajem nakręcać. Znane osoby dzwoniły do innych znanych osób.













– Reagujemy na sytuacje, kiedy widzimy, że bez nas może się nie udać. To przeciwieństwo WOŚP, gdzie wielu myśli: „i tak zbiorą". Tutaj, przeciwnie, początkowy cel 500 tys. zł wydawał się wręcz nieosiągalny. Było poczucie, że każda wpłata naprawdę może zdecydować o powodzeniu akcji – mówi.

„Barometr Humanitarny 2026" pokazuje, że aż 85 proc. Polaków w ciągu ostatniego roku zaangażowało się w co najmniej jedną formę pomocy innym, a większość badanych uważa wspieranie potrzebujących za ważny element życia społecznego. Maleje liczba osób przekonanych, iż pomoc powinna trafiać wyłącznie do rodaków, co świadczy o rosnącej otwartości na wsparcie osób spoza Polski.

– Niezmiennie dużo osób na pierwszym miejscu stawia dzieci. Jest to grupa, której powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności – tłumaczyła Draginja Nadażdin ze stowarzyszenia Lekarze Bez Granic. I dodała, że ważnym pytaniem było to dotyczące migrantów, a jest ono zadawane w każdym roku. – W 2025 roku odsetek osób gotowych wesprzeć finansowo uchodźców i migrantów był najniższy. Natomiast w tym roku jest nieco lepiej. Wniosek, który z tego płynie, jest taki, że przez ostatnie 12 miesięcy było o wiele mniej agresywnych wypowiedzi, w tym także polityków, skierowanych do tych grup – mówiła.

Najczęściej wybieranymi obszarami wsparcia są zdrowie i leczenie oraz pomoc dla osób z krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Dlaczego pomagamy? Z potrzeby dzielenia się z innymi, którą deklaruje 56 proc. respondentów. Niewiele mniej, bo 50 proc., wierzy, że „dobro wraca".

Istotną rolę odgrywa także wychowanie – wskazywane przez 37 proc. badanych – co pokazuje, że postawy pomocowe są zakorzenione nie tylko w emocji, ale również w strukturze norm społecznych.

Polacy pomagają, są pod tym względem w czołówce Europy.

Ale akcja Łatwoganga zwraca uwagę na jeszcze dwie rzeczy: przede wszystkim siłę internetu. Zbiórka odbyła się z dala od tradycyjnych mediów, które z czasem zaczęły o niej pisać, nagłaśniać ją, ale pomysł zrodził się w sieci. To tu młodzi prowadzą życie towarzyskie, dowiadują się tego, co na świecie. Niepotrzebne im do tego radio, telewizja, nie mówiąc o gazetach.

I kolejna sprawa: największy charytatywny stream ostatnich lat połączył pokolenia. Pozwolił temu starszemu przyjść do kawalerki tego młodszego, albo przynajmniej spojrzeć przez dziurkę od klucza, co się w niej dzieje. Zobaczyć inny świat i, być może, zmienić o nim zdanie.

„Myślę, że wszyscy, którzy korzystają z wiadomości medialnych, śledzą fenomen Łatwogang. To jest zjawisko, które ma wymiar większy niż sama zbiórka, chociaż oczywiście od ratowania życia nie ma nic ważniejszego. (…) Podjęłam ten wysiłek i sama rejestrując się na TikToka, obejrzałam filmiki, jakie Łatwogang nagrywał zyskując miliony obserwujących. No więc dawniej na zjawisko TikToka łapałam się za głowę. Rodzinne nastolatki pokazywały mi to czasem. To są jakieś niewyobrażalnie głupie filmiki, a im głupsze, tym więcej pieniędzy generują. Zjawisko z cyklu świat zwariował. Na Łatwoganga nigdy się nie natknęłam, ale pewnie też wzruszyłabym ramionami, chociaż on przynajmniej za cenę ilości obserwujących robił rzeczy pomysłowe, odjazdowe, albo naprawdę trudne, jak na przykład przejazd rowerem z Polski do Afryki. Ma jeszcze tę zaletę, że jest naturalny i inteligentny, ale bez zadęcia. Tak czy inaczej wzruszyłabym ramionami. I nagle… taka historia. Chłopak staje się Centrum pomocy. (…)" – pisze na Facebooku Joanna Szczepkowska.

Młodzi influencerzy, którzy pojawili się w kawalerce Łatwoganga, wcale nie kryli, że nie znali wszystkich, zwłaszcza z tego starszego pokolenia, którzy do nich dołączyli. – Kiedy pomagamy, wiek nie ma znaczenia. Byliśmy w tym wszyscy razem – mówili potem goście Łatwoganga. Ale podobnie działo się w polskich domach. Wnukowie pokazywali na telefonach charytatywny stream Garkowskiego swoim dziadkom i prosili o wpłatę pieniędzy. Ci wpłacali, a przy okazji dowiadywali się, co to stream i TikTok.

„Dzięki tej transmisji można uświadomić sobie, że kiedy ludzie się zjednoczą, mogą wiele osiągnąć" – napisał potem portal gazety „The Times of India".

Zbiórka pieniędzy wciąż trwa, chociaż kawalerka Piotra Garkowskiego opustoszała. Ten musiał się wyspać, a potem w niej posprzątać.

Po akcji w mediach społecznościowych pojawiło się wspólne oświadczenie rapera Bedoesa i Łatwoganga, sprawców całego zamieszania.

„W pierwszej kolejności – dziękujemy za wszystko, co zrobiliście. Nie przyjmujemy gratulacji ani podziękowań. To jest wspólne dzieło nas wszystkich i to my gratulujemy Wam tego, co zrobiliście dla dzieciaków i jak poruszyliście cały kraj" – napisali. I dalej: „Jeżeli chodzi o wywiady, telewizję, media – nasz komentarz jest absolutnie zbędny. Przez te 9 dni powiedzieliśmy wystarczająco. Media, którym zależy, prosimy o nagłaśnianie zbiórki i świadomości o tym, że RAK TO NIE WYROK. Bo tylko na tym nam zależy".

Panowie nie chcą orderów. Najważniejsze w tym wszystkim są przecież chore dzieci.

eprasa.pl 32cea64086

Gazeta Wrocławska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Łatwogang, Maja i Bedoes 2115. To oni byli bohaterami streamu

Jazda rowerem do Maroka, nagranie piosenki z Edem Sheeranem – z takimi wyzwaniami może się kojarzyć kariera Łatwoganga w sieci. Za sprawą akcji okrzyknięto go „internetowym Jurkiem Owsiakiem”

Anna Ciastoń, Michał Perzanowski, Paweł Relikowski

Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, jednego z najpopularniejszych polskich influencerów młodego pokolenia. – Dużo mediów pisze, że mam na imię Patryk i jestem z Radomia, a mam na imię Piotrek i jestem z Warszawy. Ale mnie to w ogóle nie przeszkadza, może nawet i lepiej. Bo im bardziej jestem ukryty, tym łatwiej pokazać, że wszyscy razem zbieramy pieniądze dla dzieciaków – powiedział Łatwogang podczas transmisji ze zbiórki dla podopiecznych Fundacji Cancer Fighters.

Kariera Łatwoganga rozpoczęła się na TikToku, gdzie w 2021 roku opublikował pierwsze materiały pod chwytliwym pseudonimem. Z czasem zaczął się udzielać również na YouTubie. Jego znakiem rozpoznawczym stało się hasło „Łatwo!” wypowiadane po wykonaniu jakiegoś zadania – challange'u lub triku. Dużą wagę przykładał do budowania zasięgów poprzez interakcję z widzami.

Jednym z pierwszych wyzwań był pomysł, by słowo „gilbert” zaistniało wśród 10 nominowanych do Młodzieżowego Słowa Roku 2022. Według Łatwoganga „gilbert” miał być synonimem geniusza. Pomysł się spodobał – internauci masowo wpisywali to słowo w formularzu zgłoszeniowym PWN i cel osiągnęli. Ostatecznie wygrała „essa” – okrzyk radości po tym, jak coś nam się udało.

Influencerowi nie brakowało fantazji. W 2024 r. przejechał na rowerze trasę z Polski do Maroka. Był to efekt obietnicy, którą złożył swoim obserwatorom. Zakład polegał na tym, żeby zdjęcie jego stopy stało się najbardziej lajkowaną fotografią na polskim Instagramie. Zdobyło ponad 1,2 miliona polubień.

Popularność twórcy wzrosła także dzięki współpracy z piosenkarzem Edem Sheeranem. Przy okazji koncertów we Wrocławiu w 2025 r. Brytyjczyk na zaproszenie Łatwoganga przejechał na trójkołowym tandemie po Placu Solnym. W trakcie przejażdżki influencer postawił kolejne wyzwanie odbiorcom. Jeśli tiktokowy filmik zbierze milion polubień, powstanie wspólny kawałek z Sheeranem – po polsku. Tym razem również internauci nie zawiedli Łatwoganga. W październiku 2025 premierę miała polska wersja hitu Sheerana „Azizam”.

17 kwietnia Łatwogang, uruchomił na platformie YouTube nieprzerwany stream pt. „Słucham 9 dni dissu na raka, żeby pomóc dzieciom z Fundacji Cancer Fighters”. Punktem wyjścia była piosenka „Ciągle tutaj jestem (diss na raka)” – utwór rapera Bedoesa 2115 nagrany wspólnie z 11-letnią Mają Mecan, podopieczną fundacji, która zmaga się już z trzecią wznową nowotworu. Tym razem ostra białaczka szpikowa zaatakowała jej narządy wewnętrzne, w tym płuca.

Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski, rocznik 1998) i założyciel zespołu 2115. Znany jest z przebojów takich jak „05:05” oraz multiplatynowych albumów. Zyskał miano „głosu pokolenia Z”.

Bedoes od dawna angażuje się w różne akcje społeczne, m.in. pomaga młodzieży zmagającej się z problemami psychicznymi, od lat angażuje się w różne kampanie społeczne.

Pretekstem do zbiórki Łatwoganga na rzecz fundacji Cancer Fighters był opublikowany 14 kwietnia utwór „Ciągle tutaj jestem (diss na raka)” Bedoesa 2115 oraz podopiecznej fundacji Mai Mecan, chorującej na nowotwór. Diss, czyli charakterystyczny dla muzyki rap utwór oparty na słownym ataku, tym razem został skierowany przeciwko rakowi. Artysta zapowiedział, że cały dochód z utworu zostanie przeznaczony na Fundację Cancer Fighters, która od 2015 r. pomaga osobom chorym na raka. Oprócz pomocy materialnej fundacja zapewnia także pomoc medyczną, psychologiczną oraz motywujące wydarzenia dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to iskierka, która rozpaliła akcję Łatwoganga i całą Polskę. Maja ma 11 lat, same piątki i szóstki oraz... trzecią wznowę nowotworu. Ze swojego okna w bloku widzi szkołę, do której chce wrócić. Na razie codziennie jeździ na chemioterapię. Wieczorami robi bransoletki z koralików, które dała wszystkim nauczycielom, którzy przychodzą do niej do domu na lekcje. Polska poznała ją przez internet za sprawą rapera Bedoesa i twórcy internetowego Łatwoganga.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to iskierka, która rozpaliła akcję Łatwoganga i całą Polskę. Tutaj ze swoją mamą



FOT. YOUTUBE

Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, zaś Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski)

W rogu ekranu streamu przez całe 9 dni mogliśmy oglądać jedną z głównych bohaterek teledysku Bedoesa Maję Mecan, 11-latkę, chodzącą do 5 klasy Szkoły Podstawowej nr 8 w Oławie. Maja walczy z rakiem po raz trzeci, ale nie może się już doczekać, by wrócić do swoich rówieśników. Kiedy pojawiła się trzecia wznowa, trzeba było znów zacząć walczyć. Dziś dziewczynka niemal codziennie jeździ z mamą na chemioterapię i rehabilitację. Wraca do domu późnym popołudniem.

Mama Mai nie kryje wzruszenia, gdy opowiada nam, jak w ogóle powstał utwór, który poruszył całą Polskę.

– Wszystko zaczęło się od tego, że pani Aleksandra Kopyść, znana z TikToka Ciocia Ola, zaproponowała Majeczce, czy zechciałaby zaśpiewać piosenkę. Ona napisała zwrotkę, którą śpiewa Maja i tak się zaczęło. Potem z inicjatywą wyszedł Borys (raper Bedoes – red.), że dogra kawałek do Majeczki, co ją jeszcze bardziej zmobilizowało i ucieszyło, że będzie mogła nagrać utwór z kimś znanym – opowiada nam mama Mai Katarzyna Mecan.

Jak słyszymy, Maja bardzo się ekscytowała, bo było to dla niej coś nowego, co wywołało w niej ogromną energię i radość, że ktoś chciał przyjechać i poświęcić dla niej czas.

Kiedy Łatwogang uruchomił swojego streama, rodzina Mai śledziła go od samego początku. Codziennie, kiedy tylko mogła.

– Oglądałyśmy razem z mężem i podziwiałyśmy. Wszyscy zresztą podziwiali, co tam się po prostu dzieje, bo to jest coś niemożliwego – przyznaje mama.

Maja oglądała transmisję ze świadomością, co zbiórka oznacza dla niej i innych dzieci. Szczególnie jeden element ją poruszył.

– Ja jej pokazywałam zwłaszcza te momenty, kiedy ludzie golili włosy. Majeczka bardzo to przeżyła, pozytywnie. Jest świadoma tego, co się dzieje i taka wdzięczna, że ludzie potrafią się tak zjednoczyć i robić tyle dobrego – mówi nam pani Katarzyna, dla której cała akcja ma jednak wymiar, który wykracza daleko poza samą zbiórkę. – Chciałam, żeby te dzieci wiedziały, że może się udać, że trzeba walczyć, że nie można się poddawać. Mamy nadzieję, że wszystkie dzieciaczki, które walczą z nowotworami, na podstawie tej piosenki będą tę walkę miały tak jak ona. Bo tego my, jako rodzice, chyba najbardziej chcemy.

Bedoes do dziś jest z Mają w kontakcie. Pisze jej, że jest z niej dumny.

– Borys jest bardzo fajnym człowiekiem – mówi krótko mama. I więcej nie trzeba.

Tok nauczania Mai był przez lata dopasowywany do jej stanu zdrowia. Przez długie okresy nauka odbywała się w szpitalu lub w domu. Kiedy Maja mogła wrócić do szkoły, szkoła wyszła jej naprzeciw – dosłownie.

– Był przygotowany specjalny gabinet, w którym cała klasa miała zajęcia, żeby Maja nie musiała z plecakiem chodzić po naszej dużej szkole. Wszyscy nauczyciele przychodzili do tego gabinetu. Trwało to, niestety, dość krótko, bo potem nastąpiła wznowa – wspomina Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dziś nauczanie znów odbywa się w domu. Nauczyciele regularnie odwiedzają Maję. Każdemu z nich wręczyła już własnoręcznie wykonaną bransoletkę z koralików.

– Ubieram ją na wyjątkowe okazje – dodaje Wioletta Frischmann.

Maja jest też świetną uczennicą. Jak słyszymy, ma same piątki i szóstki. Klasy zdaje z czerwonym paskiem. – Majeczka to bardzo miła, sympatyczna dziewczynka. Ona ma w sobie takie naturalne ciepło, naturalną dobroć. Kojarzę ją właśnie z takim ciepłem... i z pięknym uśmiechem – opowiada nam Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dwie koleżanki z klasy regularnie do niej jeżdżą. Robiły to, kiedy leżała w szpitalu, robią to nadal.

– Czekamy, kiedy wróci do nas i będzie z nami cały czas już na stałe – przyznaje wychowawczyni.

eprasa.pl 32cea64086

MAJÓWKA PO UKRAIŃSKU. ZOSTAJE GRILL NAD STAWEM

Wydawało się, że grillowanie to domena Polaków. Mają jednak konkurencję. W weekendy łódzkie parki zapełniają się Ukraińcami

Anna Gronczewska

Jednym z ulubionych miejsc do grillowania w Łodzi są Stawy Stefańskiego na Chojnach. W sobotę koło południa wszystkie stanowiska do grillowania są już zajęte. Przy jednym siedzi dwójka trzydziestolatków. Rusłana i Oleg przyjechali do Polski jeszcze przed wybuchem wojny. Ona pracuje w sklepie, on na budowie. Czasami mają wolne soboty. Jak jest ładna pogoda, idą do parku. Zwykle są to Stawy Jana. Wynajmują mieszkanie na Chojnach Zatorzu i tu mają najbliżej. Oleg podpala grilla. Na stoliku już czekają kurczaki, kiełbaski i owinięte w srebrną folię ziemniaki. Stoją różne napoje, głównie soki, ale nie ma alkoholu.

- My nie pijemy - śmieje się Rusłana. - Jak mieszkaliśmy jeszcze w Ukrainie, to często robiliśmy z rodziną grilla. Też mieszkaliśmy w bloku, więc chodziliśmy do znajomych, którzy mieli ogródek, lub do parku. U nas też były tam wyznaczone miejsca do grilla. Tutaj nie mamy działki ani znajomych z ogródkiem, więc zostaje nam park.

Dlaczego zajmują nam grille?

Niedaleko na ławce siedzą Teresa i Wojciech Nowakowie. Przychodzą tu często na spacer z psem. Lubią obserwować, jak bawią się Ukraińcy.

- W weekendy to przychodzą rano i zajmują wszystkie miejsca do grillowania - opowiadają. - Koło południa to nie ma szans, by znaleźć jakieś wolne stanowisko. Tam gromadzi się po 10, a czasem 20 osób. Grillują, rozmawiają i piją. Nie tylko soki. A jak wypiją, to bywa różnie. Tu nie widzieliśmy rozróby, ale czytaliśmy w internecie, że do takich dochodziło na Młynku, gdzie Ukraińcy też lubią grillować.

Teresie i Wojtkowi nie przeszkadza grillowanie Ukraińców. Rozumieją, że muszą mieć jakąś rozrywkę, a widocznie w Ukrainie też to robili. Denerwuje ich tylko, że tak otwarcie piją piwo, a nawet wódkę.

- Chyba że w miejscach przeznaczonych do grillowania można pić alkohol? - zastanawiają się.

Sprawa picia alkoholu w miejscach publicznych bulwersuje wielu Polaków. Tadeusz ma 56 lat, nie pracuje, ale ma wielki żal za to, jak go potraktowano.

- Nie powiem, lubię sobie czasem wypić - mówi. - Raz usiadłem na ławce przed blokiem i piłem piwo, które chwilę wcześniej kupiłem. Pić mi się chciało, było gorąco, więc otworzyłem puszkę. Akurat przechodził patrol policji. Zauważyli mnie i musiałem zapłacić mandat. Kilka dni później poszedłem z psem na Uroczysko Lublinek. A tam grillowali Ukraińcy. Pili wódkę, nawet nie chowali butelek, ale nikt im mandatu nie wypisywał!

Po sąsiedzku z Ukraińcami

Ukraińcy bardzo lubią grillować w parku zwanym Młynkiem. Lubią się zaszyć w krzakach. Czasem przynoszą swojego grilla.

Wiktoria przyszła tu ze swoim chłopakiem Saszą. Od dwóch lat mieszkają w Łodzi, a pochodzą z centralnej Ukrainy. Wiktoria rozpakowuje torby z jedzeniem. Są kiełbaski, chleb, musztarda.

- Ja mieszkam na Kozinach, a mój chłopak na Widzewie - mówi Wiktoria. - Lubimy tu przyjeżdżać, choć nie mamy blisko. Będziemy grillować we dwójkę. Nie mamy tu więcej znajomych,

Niedaleko Wiktorii i Saszy rozłożyła się polska rodzina. Krystyna piecze na grillu piersi z kurczaka, w kolejce czekają kiełbaski i kaszanka.

- Mieszkamy niedaleko, nie mamy działki, a na balkonie grilla rozpalać nie można, więc przychodzimy tu - wyjaśnia Krystyna.

Kilka lat temu portal salon24 podał informacje o Ukraińcach grillujących w Parku Podolskim, koło Kościoła Trójcy Przenajświętszej. Jest tam miejsce do grillowania. I pewnie nikogo takie grillowanie by nie dziwiło, gdyby Ukraińcy nie grillowali w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Twierdzili, że są katolikami i tak postanowili uczcić Boże Narodzenie.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Staw na Młynku to jedno z rekreacyjnych miejsc w Łodzi, gdzie są stanowiska do grillowania. Ochoczo wykorzystują to także Ukraińcy

Marek Marusik z łódzkiej Straży Miejskiej przypomina, że alkoholu nie można pić w miejscach przeznaczonych do grillowania. Od początku roku strażnicy miejscy w Łodzi wystawili 3900 mandatów za picie lub próbę picia alkoholu w miejscu publicznym, z tego 44 obywatelom Ukrainy. Za picie alkoholu w miejscu publicznym dostaje się mandat w wysokości 100 złotych, a za próbę picia do 100 złotych.

Grill, jedyna rodzinna rozrywka

Andżela przyjechała do Polski z trzema córkami już po wybuchu wojny. Pochodzi z okolic Zaporoża.

- Nie myśleliśmy, że będzie wojna - opowiada Andżela. - Ja już wcześniej, bo 23 lutego, wyjechałam z domu. O wybuchu wojny dowiedziałam się przy granicy z Polską, w Medyce.

Kiedy dowiedziała się, że jest wojna, wróciła do domu. Tam została czwórka jej dzieci. Opiekowała się nimi pełnoletnia, najstarsza córka.

- Najmłodsza Dasza miała tylko rok i dwa miesiące - mówi kobieta. - Musiałam wrócić! Pojechałam do Zaporoża ostatnim autobusem. Moje miasto zajęli Rosjanie.

Gdy Andżela opowiada, jak się wtedy żyło, z trudem powstrzymuje łzy. Już pierwszego dnia samoloty pojawiły się nad jej miasteczkiem. Zbombardowały jeden z domów, ale na szczęście nikt nie zginął.

- Nie było jedzenia, wody, światła, nie mogłam zdobyć mleka dla córeczki - wspomina Andżela. - Ciągle latały rakiety, samoloty. To było straszne.

Andżela myślała o wyjeździe z Ukrainy, ale nie miała jak. W marcu pojawiła się Ukrainka, która przyjechała po swoją matkę mieszkającą w Zaporożu. Powiedziała Andżeli, że zabierze do Polski ją i jej dzieci. Pojechali samochodem osobowym.

Przyjechali do Łodzi, bo tu była już jej najstarsza córka z mężem i dzieckiem. Do Łodzi trafiły 4-letnia dziś Dasza, 14-letnia Anna i 20-letnia Anastazja.

Z Andżelą mieszka jej mąż Dymitrij. Poznała go już w Polsce, z pierwszym rozwiodła się jeszcze na Ukrainie.

- Dymitrij pracuje na budowie - dodaje Andżela. - Jest z Mikołajewa. Do Ukrainy nie mamy po co wracać. Mama umarła na raka jeszcze podczas wojny. Mój dom zajęli Rosjanie, oni teraz tam mieszkają. Nadal okupują naszą miejscowość. Myślę, że zostaniemy w Polsce.

Andżela chce, by dzieci zapomniały o wojennych przeżyciach. W tygodniu z mężem pracuje, dzieci się uczą. A jak przychodzi weekend, to trzeba wymyślić jakieś atrakcje. Od wiosny do jesieni urządzają grilla. To robili też w Ukrainie.

- Tyle że nie mamy tu ogródka - tłumaczy. - Chodzimy najczęściej na Stawy Jana. Tam są miejsca do grillowania. Wystarczy przynieść węgiel, jedzenie. Siedzimy tam od rana do wieczora. Latem można się wykąpać w stawie. Spotykamy znajomych. Często do parku chodzi z nami moja znajoma Olga.

Staw zamiast morza

Olga pochodzi z okolic Chersonia. Nie mówi dobrze po polsku, choć w Łodzi mieszka od października 2022 roku.

- Może dlatego, że nie pracuję, opiekuję się wnuczkiem? - wyjaśnia Olga.

Prawie osiem miesięcy Olga i jej rodzina żyli pod okupacją rosyjską, potem wyjechali. Przyznaje, że było ciężko.

- Do sklepu wchodzili Rosjanie z karabinami i brali, co chcieli - wspomina.

Przed wojną miała dobre życie. Pracowała w elektrowni w Chersoniu, spisywała liczniki. Po wybuchu wojny od razu nie wyjeżdżała.

- Czekaliśmy, jak wyzwolą Chersoń i nas oswobodzą - tłumaczy. - W końcu postanowiliśmy wyjechać. Ja, córka z rodziną, siostra, siostrzenica. Lubimy chodzić na te grille. Przypominają się nam dawne czasy. Nie mamy tyle pieniędzy, by wyjechać nad morze. Zostaje nam grill nad Stawami Jana.

eprasa.pl 32cea64086

Gazeta Wrocławska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

BARBARA KURDEJ-SZATAN: AKTORSTWO SPRAWIA, ŻE MOGĘ INACZEJ SPOJRZEĆ NA ŚWIAT I LUDZI

Po nieco trudniejszym okresie w karierze Barbara Kurdej-Szatan znów często gości w naszych domach na małym ekranie. Nie odpuszcza również teatru i ostatnio zagrała aż w trzech nowych spektaklach. Nam aktorka opowiedziała o swym pierwszym spotkaniu na scenie z... rodzoną siostrą

Paweł Gzyl

W zeszłym roku „Szpital św. Anny" zdobył prestiżową nagrodę Telekamery. Jak trafiłaś do tego serialu?
Po prostu zostałam zaproszona przez TVN. Szukano aktorki do roli Ilony Soboń i agentka zadzwoniła do mnie, że jest propozycja zagrania w serialu, który jest kręcony w Krakowie i czy chciałabym tam jeździć na zdjęcia. A dla mnie, ponieważ gram w tamtejszym Teatrze Variete od dziesięciu lat, te podróże nie są straszne, więc się zgodziłam. Ilona Soboń to nowa postać, na razie miałam zaledwie kilka dni zdjęciowych. Zobaczymy, jak to się rozwinie. Mam nadzieję, że scenarzyści stworzą dla tej postaci jakieś ciekawe historie.

Wcielasz się w piękną bizneswoman, która „udowadnia, że sukces w biznesie i empatia mogą iść w parze". To wdzięczna postać do zagrania?
Zdecydowanie. Ja też pozostałam tą samą dziewczyną z Opola i wszelka popularność czy to, że stałam się osobą publiczną, w ogóle mnie nie zmieniły. Podobnie jest z Iloną, która jest menedżerką kliniki medycyny estetycznej, ale nadal ważne są dla niej te wartości, które wpojono jej za dzieciaka. Kiedy spotyka koleżankę Martę ze szkoły z dawnej swej miejscowości, to nie zachowuje się wyniośle, tylko cieszy się, że ją widzi i jest jej pomocna.

Trudno jest wejść w tak popularny serial w trakcie jego trwania – jak ty w trzecim sezonie?
Mam tam swój wątek, więc skupiam się na razie na nim. Ponieważ w tytułowym szpitalu jeszcze mnie nie było, losy mojej bohaterki nie łączą się ściśle z tamtejszymi postaciami. Na razie po prostu gram swoje.

Po dwóch sezonach „Szpitala św. Anny" na planie była już pewnie zgrana ekipa. Jak cię przyjęto?
Bardzo fajnie. Pracują tam świetni ludzie. Zarówno aktorzy, jak i cały pion techniczny czy charakteryzatorski. Dlatego na planie jest bardzo przyjemnie, panuje tam dobra atmosfera.

Jak wspomniałaś, dzięki „Szpitalowi św. Anny" jeszcze częściej bywasz w Krakowie. Czujesz się tu teraz trochę jak u siebie w domu?
Tak. Kocham Kraków, cieszę się, że mogę tam wracać i bywać regularnie. Z teatru akurat blisko jest na Kazimierz, więc czasem tam odpoczywam. Ostatnio moim ulubionym miejscem jest restauracja Woosabi z azjatyckim menu. Generalnie jednak po prostu idę tam, gdzie mam akurat ochotę coś zjeść czy czegoś się napić.

Od początku występujesz z kolei w serialu „Zaraz wracam" w TVP. Recepcjonistka Ewa to zupełnie inna postać niż Ilona Soboń. Jak się odnajdujesz w tej roli?
Ewa jest delikatną romantyczką z małej miejscowości. Ubiera się trochę jak Ania z Zielonego Wzgórza. (śmiech) Ma łąkową fryzurę, nosi kwieciste stroje. Zaliczyła już ciężkie przejścia emocjonalne: uwikłała się w romans z ubóstwianym przez siebie pisarzem, który najpierw rozkochał ją w sobie, potem zmusił, aby usunęła ciążę, a teraz okazał się tyranem.

Początkowo w postać tę wcielał się Piotr Nowakowski, który niespodziewanie zmarł we wrześniu ubiegłego roku. Trudno było ci się przestawić na pracę z innym aktorem?
Początkowo postać Marka Bielskiego miała nie istnieć w drugim sezonie „Zaraz wracam". Po prostu miał zostawić moją bohaterkę i ulotnić się. Produkcja zdecydowała jednak, że stanie się inaczej. Początkowo miałam mieszane uczucia. Reżyser jednak wytłumaczył mi to – że zmarł nasz kolega z planu, a postać w serialu może dalej funkcjonować. Nieraz się przecież tak dzieje, że danego bohatera grają czasem różni aktorzy. I okazało się, że to bardzo dobra decyzja. Szukano szeroko, wielu moich kolegów wzięło udział w castingu na tę rolę. Ostatecznie wybrano Pawła Ciołkosza, który jest genialnym aktorem. Idealnie odgrywa przemocowego narcyza. I teraz wątek ten został rozbudowany, dużo się wokół niego dzieje. Jest bardzo emocjonalnie i dynamicznie. A ja trochę podchodzę do tego, jakbym miała do czynienia z inną postacią. Bo jest inny aktor i inna energia. Mam nadzieję, że widzowie to zaakceptowali i dobrze im się nas ogląda.

„Zaraz wracam" daje ci możliwość zagrania skrajnie odmiennych emocji. Lubisz takie role?
Zdecydowanie. Na tym polega nasz zawód, żeby szukać w sobie różnych uczuć i mieć do zagrania postaci w różnych kolorach. Tak właśnie dzieje się z Ewą – ta delikatna i romantyczna dziewczyna musiała nagle spoważnieć i dorosnąć. Wcześniej chodziła z głową w chmurach i była naiwna, ale los kazał jej stanąć mocno na ziemi. Życie ją przeszkoliło i doświadczyło, w efekcie czego postać ta nabrała trochę innych barw. I to jest dla mnie bardzo ciekawe.

Media od pierwszego sezonu pisały, że Ewa z miejsca „skradła serca widzów". Jak to się robi?
Nie wiem. (śmiech) Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej jak mogę. Początkowo miałam dużo scen z Dawidem Dziarkowskim i prowadziliśmy ten nasz wątek trochę komediowo. Bardzo dobrze się to grało. Potem doszły trudniejsze emocje i wciąż wcielam się w postać Ewy z wielką przyjemnością. Na tym to chyba polega – trzeba się zaprzyjaźnić ze swoim bohaterem i wtedy naturalnie wkłada się w jego zagranie dużo serca. A widzowie to doceniają.

Realizacja takiego serialu jak „Zaraz wracam" wymaga od ciebie na pewno systematycznego i częstego pojawiania się na planie. Jak sobie z tym radzisz?
W tym serialu jest bardzo dużo wątków, więc nie muszę być codziennie na planie. W sumie to zaledwie kilka dni w miesiącu. To nie jest więc wcale męczące. Bardziej mogą na to narzekać członkowie ekipy technicznej, bo to dla nich codzienna praca od rana do wieczora. Tymczasem aktorzy nieustannie się wymieniają. Ostatnio choćby dołączyła Małgosia Pieczyńska, wcielając się w postać prawdziwej zołzy, dzięki czemu może wyżyć się aktorsko po swoich wcześniejszych rolach. Jest więc super. Serial jest wspaniały i mam nadzieję, że TVP zdecyduje, że powstanie czwarty sezon. Bo póki co nie mamy takiej informacji.

Wielu widzów pamięta cię jeszcze jako Joannę Chodakowską z „M jak miłość". Grałaś tę postać aż siedem lat. Teoretycznie mogłabyś wrócić do tej telenoweli. Chciałabyś?
Nie było takiego tematu, ani z mojej strony, ani ze strony produkcji. Nie ma więc o czym mówić. Teraz jestem skupiona na „Zaraz wracam" i na razie gościnnie na „Szpitalu św. Anny".

Choć przez pewien czas było cię mniej w telewizji, stale występujesz w teatrze. Kiedyś powiedziałaś: „Scena daje mi siłę i jest też formą terapii". Na czym to polega?
Choć czasem dzieje się w moim życiu coś złego, kiedy wchodzę na scenę, zbieram się w sobie i oddaję się swej roli na tysiąc procent. I to, że pomimo różnych przeciwności losu, zawsze miałam i mam w sobie siłę, aby wyjść na scenę i zagrać na te tysiąc procent, uświadamia mi, że mam też taką siłę do życia. Poza tym, będąc na scenie, głową jestem zupełnie gdzie indziej. Wchodzę w inne światy i w inne życia. To jest też terapeutyczne. Mogę nagle z innej perspektywy spojrzeć na świat i na ludzi. To daje dystans do własnych problemów.

Grasz na różnych scenach i w różnych miastach. Nie brakuje ci stałej bazy w postaci etatu w jednym teatrze?
Nie. Liznęłam tego i wiem, jak to jest być na etacie. Było wspaniale, ale teraz cieszę się z wolności, jaką daje bycie freelancerem. Lubię grać w różnych miejscach i z różnymi ludźmi. Wtedy praca jest dynamiczna, dużo się dzieje, stykam się z wieloma zespołami artystycznymi. Bardzo mi odpowiada taka zmienność energii i to, że sama sobie pilnuję kalendarza.

Twoim sztandarowym spektaklem był w ostatnich latach „Kalina nie chce spać" w stołecznym Teatrze Komedia. Odnajdujesz siebie i swoje doświadczenia w postaci Kaliny Jędrusik?
Tak. Przede wszystkim, jeśli chodzi o próby zaszufladkowania mnie czy o opinie ze strony ludzi, którzy mnie kompletnie nie znają. Kalina się z tym bardzo zmagała i ja też mam podobne problemy. Ona była niesamowicie zdolną artystką, pełną talentu, seksapilu i wdzięku. Kochała śpiewać – a nigdy nie nagrała swojej płyty, bo była zależna od innych. Tak to jest z aktorami i aktorkami. Często jesteśmy zależni od innych i poddajemy się temu. Historia Kaliny uczy mnie, że warto o siebie zawalczyć.

I jak to robisz?
Razem z moją siostrą Kasią Kurdej-Manią zrobiłyśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieję", inspirowany życiem polskiej przedwojennej aktorki Iny Benity.

Co cię zafascynowało w tej postaci?
Jej tajemnica. Ina Benita była w Polsce wielką gwiazdą kina przed wojną. Grała w popularnych filmach, pojawiła się na okładce magazynu „Kino", jej kariera rozwijała się fenomenalnie. Wszystko to przerwała wojna. Brała udział w powstaniu warszawskim i wszyscy myśleli, że zginęła w kanałach. Dopiero siedem lat temu okazało się, że uciekła na Zachód i dożyła późnej starości w USA. Wtedy też jej rodzina, którą założyła za oceanem, dowiedziała się, że ich mama i babcia była niegdyś w Polsce wielką gwiazdą kina. Fakt, że zachowała to kolorowe i szczęśliwe życie sprzed wojny tylko dla siebie i zabrała je ze sobą do grobu, jest niesamowicie smutny, ale też intrygujący i fascynujący. Postanowiłyśmy więc z siostrą przypomnieć tę historię i tę postać. Bo nawet ludzie

eprasa.pl 32cea64086

z branży nie mają pojęcia, kim była Ina Benita. Chcemy przywrócić jej pamięć, bo była niesamowicie zdolną i pełną wdzięku artystką.

Twoja siostra jest też aktorką, związaną na stałe z Teatrem Muzycznym w Gdyni. To chyba pierwszy raz, kiedy razem wystąpiłyście na scenie?
Tak. To nasza pierwsza wspólna praca i przyznam, że to było wspaniałe siostrzane spotkanie. Całą swoją drogę artystyczną od dziecka tak naprawdę goniłam Kasię. Ona jest pięć lat starsza ode mnie, więc była pierwsza w dziecięcym chórze Legenda w Opolu, potem w Studiu Piosenki, później wyjechała do Gdyni. Ja też pojechałam po maturze najpierw do Gdyni, byłam tam rok w szkole musicalowej, dopiero potem przeniosłam się do Krakowa, aby studiować w Akademii Teatralnej. Wtedy nasze drogi się rozeszły. Kasia do tej pory pracuje na etacie w Gdyni, a ja poszłam trochę w inną stronę. Dlatego nigdy nie występowałyśmy na scenie razem. Aż w zeszłym roku przygotowałyśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieję".

I jak było?
Świetnie. Za sprawą tego, że jesteśmy siostrami i nasza droga rozwoju była taka podobna, mamy takie samo tempo pracy, tak samo łapiemy różne rzeczy, podobnie myślimy. Oczywiście podczas prób były silne emocje na scenie i poza nią. Tym bardziej, że nasza reżyserka, Kasia Grabińska, też jest mocną osobowością. Kiedy więc spotykałyśmy się, czasem było burzliwie. Ale generalnie pracowało nam się wspaniale. Zrealizowałyśmy wspólnie ten spektakl i jesteśmy z niego bardzo dumne. Na razie gramy go w Gdyni, ale niebawem będzie warszawska premiera w Garnizonie Sztuki u Grażyny Wolszczak w dniach 6 i 7 czerwca. Potem chętnie wyruszyłybyśmy z nim w Polskę.

Jak się odnalazłaś w roli producentki teatralnej?
To zupełnie nowe doświadczenie. Do tej pory pracowałam w teatrze i w filmie tylko jako aktorka i poza swoją rolą, niczym nie musiałam się martwić. Teraz jestem też producentką spektaklu i muszę zadbać o jego promocję i sprzedaż. To cholernie trudne, ale nie poddaję się i powoli uczę się tego.

Losy Iny Benity stały się w tym spektaklu dla ciebie z siostrą ciekawym pretekstem do zamiany ról. Spojrzałyście dzięki temu trochę inaczej na siebie?
Zależało nam przede wszystkim, aby to publiczność mogła spojrzeć na nas obie z dystansem. Ale też generalnie na kobiety i na aktorki. Ten zabieg z zamianą ról sprawia, że widzowie muszą się skupić, aby pamiętać, że ta jest tą, a ta jest tamtą. To wymyśliła nasza reżyserka i na początku miałyśmy co do tego pomysłu dosyć mieszane uczucia. Ale okazało się, że to bardzo ciekawe. Pokazujemy bowiem dwie aktorki, które są siostrami i funkcjonują w dwóch różnych światach. Ja gram tę, która jest aktorką tylko teatralną, pracuje wyłącznie na etacie, jest uwiązana terminowo. A moja siostra gra tę, która robi karierę, pracuje w telewizji, dobrze zarabia, ma kasę na różne rzeczy i jest jej dużo łatwiej. Zróżnicowałyśmy to w ten sposób, żeby była odpowiednia dramaturgia, ale też po to, aby można było połączyć obie te postaci. Dzięki temu pokazujemy również jak wygląda siostrzana relacja między nimi: że wkrada się między nie brak zaufania do siebie, przez co nabiera ona toksycznego charakteru. Pojawia się wtedy pytanie: czy rywalizując o jedną rolę, będą potrafiły porozumieć się ze sobą? Mamy więc w tym spektaklu kilka warstw.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Barbara Kurdej-Szatan: Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej jak mogę

Nie obawiałaś, że za bardzo odsłaniacie się z siostrą w tym spektaklu?
Nie. Spektakl jest tak zrealizowany, że wszystko jest ze smakiem i w punkt.

W Teatrze Roma śpiewasz i tańczysz z kolei w „Aniołkach Mussoliniego". O waszym trio Dziennik Teatralny napisał: „Są perfekcyjne wokalnie, choreograficznie i aktorsko". Cieszą cię takie recenzje?
Tak. To bardzo miłe i budujące. Słyszymy same słowa uznania od krytyków i ludzi z branży, ale też od widzów. A praca nad tym spektaklem była bardzo intensywna i emocjonalna. Najpierw miałam premierę „Iny" w Gdyni – i od razu stamtąd przyjechałam do Warszawy, gdzie były już próby nad „Aniołkami". Wskoczyłam więc w nie w trakcie, co nie jest łatwe. A potem jeszcze pojawiła się rola w farsie „Genialny pomysł" w Teatrze Capitol. Pomyślałam więc: „Dobra, po tych dwóch wymagających spektaklach, to będzie dla mnie mały pikuś". Tymczasem okazało się, że farsa, jeśli chodzi o podawanie tekstu, musi być tak precyzyjna, że wcale nie było to takie łatwe. Jak sobie potem sprawdziłam, w zeszłym roku od 1 sierpnia do Wigilii, nie miałam ani jedno dnia wolnego i co dzień byłam na jakiejś próbie. Ale zrobiłam trzy premiery w teatrze, z czego „Ina" i „Aniołki" są dla mnie bardzo ważne.

Dzięki tym spektaklom możesz sobie też pośpiewać.
To prawda. Kocham śpiewać od dziecka i cieszę się, że mogę w teatrach muzycznych realizować trzy swoje pasje: do aktorstwa, śpiewu i tańca.

Szkoda trochę, że w kinie nie ma dla ciebie takich ciekawych ról jak w teatrze. Brakuje ci tego?
Bardzo. No ale cóż: polski świat kinowy obsadza po warunkach. Od dawna marzę o roli w jakimś filmie kostiumowym czy muzycznym. Kiedyś powstawało w Polsce bardzo dużo tego rodzaju produkcji, gdzie można było zaśpiewać i zatańczyć. Teraz już tego nie ma. Mnie bardzo brakuje takiego kina. Marzę z moim mężem Rafałem o zrealizowaniu filmu muzycznego. Gadamy o tym i gadamy – i ostatnio uświadomiłam sobie, że za chwilę będę już za stara, aby zagrać w czymś takim. (śmiech) Musimy się więc zmobilizować.

W tym roku mija dziesięć lat od premiery „Legalnej blondynki" w Teatrze Variete w Krakowie, gdzie wystąpiłaś po raz pierwszy i ostatni wspólnie z Rafałem. Chciałabyś znów zagrać razem z nim w czymś nowym?
Bardzo. Rafał ostatnio bardzo dużo gra i to same główne role w musicalach. Jest Jezusem w „Jesus Christ Superstar", Bestią w „Pięknej i Bestii" oraz Edwardem w „Pretty Woman". Teraz robi kolejny spektakl w Toruniu. Dlatego myślimy też o jakimś wspólnym spektaklu muzycznym. Przetarłam szlaki z moją siostrą, mam już swoją pierwszą produkcję teatralną, może więc teraz kolej zrobić coś z mężem.

Oboje z Rafałem robicie aktorskie kariery – ty bardziej w teatrze i telewizji, on w musicalu. Rywalizujecie trochę ze sobą?
Kompletnie nie. Raczej wspieramy się mocno, kibicujemy sobie, trzymamy kciuki za siebie wzajemnie, doradzamy sobie. I teraz te dziesięć lat po „Legalnej blondynce" znów zachciało się nam ze sobą popracować. Bo przecież poznaliśmy się też w pracy – w Gliwicach podczas prób do musicalu „Hair". Bardzo bym więc tego chciała, trzeba teraz tylko znaleźć na to czas i dobry tekst.

Pomagacie sobie nawzajem w przygotowaniach do roli czy każde woli pracować samemu?
Tak mało mamy czasu dla siebie, że kiedy spotykamy się w domu po pracy, to skupiamy się na sobie i na dzieciach. Gdybyśmy jeszcze po godzinach mieli dyskutować o swych rolach, to chyba byśmy zwariowali. Ale jeśli któreś z nas potrzebuje pomocy, to zawsze oboje chętnie pomagamy.

Jesteście ze sobą piętnaście lat i pewnie jak każde małżeństwo przeżyliście niejeden trudny moment. Jak sobie z nimi radzicie?
Chyba po prostu się kochamy. Mamy też wspaniałe dzieci. Jesteśmy z dobrych rodzin, które się kochały, wpojono więc nam dobre wartości i wiemy, jak są one ważne. Uwielbiamy spędzać razem czas. Kiedy po intensywnym okresie zawodowym wsiadamy do auta z dzieciakami i jedziemy na jakąś wycieczkę, to jesteśmy bardzo szczęśliwi. To najpiękniejsze momenty naszego życia. Chociaż czasem się sprzeczamy czy kłócimy, to wiemy, że musimy dbać o naszą rodzinę.

Ostatnio, kiedy rozmawialiśmy, wasza córka Hania interesowała się akrobatyką. Coś się zmieniło?
Zmieniło się. (śmiech) Od czwartego roku życia Hania chodziła do szkoły musicalowej. Rozwijała się aktorsko, wokalnie i tanecznie, ale grupowo. A teraz po tych dziewięciu latach zapragnęła wkręcić się w zbuntowany taniec – hip-hop. Ma obecnie czternaście lat, więc wszystko się zgadza. Idzie jej świetnie, nawet brała udział w duecie z koleżanką w kilku konkursach. Do tego zaczęła chodzić na lekcje śpiewu, żeby się skupić na indywidualnym rozwoju.

Czyli pójdzie w wasze ślady?
Ważne, żeby się rozwijała. Jak będzie miała warsztat, to będzie potem mogła sobie wybierać, co chce robić.

Henio też śpiewa i tańczy?
Henio ma świetny słuch i dobrze śpiewa. Ma jednak dopiero pięć i pół roku, więc nie chodzi jeszcze na dodatkowe zajęcia. Ale ma muzyczny talent. Widzimy to po nim. Dlatego pewnie niebawem zapiszemy go na coś.

Przeprowadziliście się niedawno z domu pod Warszawą do apartamentu w centrum. Wolisz pęd wielkiego miasta?
To już cztery lata! Ja się wychowałam w mieście na blokowisku w Opolu, lubię więc żyć w dużym mieście. Mam tu pod domem piekarnię, włoską restaurację, weterynarza, wszystkie sklepy. W Kaputach było cudownie, ale to nie był dom stojący osobno wśród drzew, tylko całe osiedle domków jednorodzinnych, więc wcale nie mieliśmy tam jakiejś intymności. Teraz mamy mieszkanie z tarasem i pięknym widokiem – i jest to moje wymarzone miejsce do życia. Na wieś możemy sobie zawsze pojechać do rodziców, którzy mieszkają obecnie na naszej ziemi z dziada pradziada. Tam jest las, czyste powietrze i pełna intymność.

eprasa.pl 32cea64086

Gazeta Wrocławska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

SZANTAŻ NA RÓŻANCE

„To zwykły szantaż” - mówią mieszkańcy bloków przy ul. Bezpiecznej 79-91 we Wrocławiu, którzy od miesięcy walczą w ratuszu o zgodę na wydzielenie parkingu dla swoich samochodów. Mają własną działkę. To jednak nie wystarcza.

Karolina Kwiatek



FOT. KAROLINA KWIATEK (2)

Mieszkańcy są właścicielami tego gruntu. Dlaczego nie można wydzielić jego części pod parking?

Obecnie przyjmuje się, że na każde z nowo wybudowanych mieszkań powinno powstać około 1,2 - 1,5 miejsca parkingowego. Oznacza to, że gdyby dwa bloki przy ul. Bezpiecznej 79-91 we Wrocławiu były stawiane dziś, wraz z nimi musiałoby pojawić się 96-120 miejsc parkingowych. Tymczasem, jak przekazują nam mieszkańcy, jest ich tylko 5 (wskazanych przez ZDiUM jako miejsca tymczasowego postoju - red.).

- Mieliśmy parking na 150 aut, z którego korzystali głównie mieszkańcy ul. Bezpiecznej. Ale w 2015 roku w jego miejscu wybudowano kolejny blok. Od tamtej pory nikt nie zaproponował żadnej alternatywy, a liczba miejsc systematycznie maleje - mówi Ryszard Brzeziński, mieszkaniec posesji.

Zdaniem Zarządu Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu, opisywany przez mieszkańców parking był dziki, tj. nigdy nie został oficjalnie oznaczony jako działka drogowa w zarządzie ZDiUM.

Na przełomie 2024 i 2025 roku przeprowadzono remont ulicy Bezpiecznej. Mieszkańcy opowiadają nam, że pokłosiem tych prac jest ponad 800 słupków, które zostały wbite wzdłuż chodników i trawników. W międzyczasie przeniesiono również przystanek autobusowy oraz wybudowano nowe wjazdy. W ten sposób straciliśmy kilkadziesiąt miejsc - usłyszeliśmy od mieszkańców.

- Czujemy się bezsilni. Mieszkamy tu od 50 lat, a nawet nie mamy własnego miejsca, żeby zaparkować samochód. Za sprawą społecznych donosicieli dostajemy mandaty za parkowanie na chodniku od straży miejskiej, ale obecnie nie mamy innej alternatywy - mówi Bożena Szczygieł.

Rozmawiał z nami także Piotr Jeszka. Na pytanie, czy nie mógłby przesiąść się na komunikację miejską, odpowiada, że w jego przypadku takie rozwiązanie absolutnie nie wchodzi w grę. Każdego dnia musi pokonać 75 kilometrów, żeby dostać się do pracy. Mężczyzna przyznaje, że wolne miejsca parkingowe mogłyby się znaleźć po drugiej stronie osiedla, ale to oznaczałoby, że musiałby je zajmować innym mieszkańcom wrocławskiej Różanki.

- Pozostawienie auta kilka ulic dalej po drugiej stronie osiedla, odbierając miejsce innym mieszkańcom, jest w dzisiejszych czasach absurdem. Dlaczego w naszym przypadku nikt o to nie zadbał? - pyta Piotr Jeszka.

Odpowiedź znajduje się w jednym z pism, które wpłynęło od Zarządu Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu. Wynika z niego, że gmina „nie ma obowiązku zaspokajania potrzeb parkingowych mieszkańców istniejących, przyległych nieruchomości”.

Zadaniem Gminy jest zapewnienie miejsc ogólnodostępnych, służących do krótkotrwałego postoju samochodów osób mających interesy życiowe w danym regionie - przekazał Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu w odpowiedzi na skargę złożoną do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich przez jednego z mieszkańców Różanki.

Ryszard Brzeziński mówi, że próbował poruszyć niebo i ziemię, żeby zainteresować kogoś tą sprawą. Oprócz skierowania pisma do Rzecznika Praw Obywatelskich czy Najwyższej Izby Kontroli, usiłował także spotkać się m.in. z prezydentem Wrocławia Jackiem Sutrykiem, któremu podlega ZDiUM. Czekał na wyznaczenie terminu spotkania, gdy pracownicy sekretariatu prezydenta Wrocławia mieli przekazać, że spotkanie z mieszkańcami ulicy Bezpiecznej już się odbyło, tylko bez jego udziału.

Nasz rozmówca nie wie, kto brał w nim udział, ani jakie były ustalenia. Kontaktował się również z przewodniczącą Rady Miasta Magdaleną Razik-Trziszką. Twierdzi, że radna ta przez rok nie znalazła czasu, żeby odpowiedzieć na maila z prośbą o pomoc.

Wybudują parking na swojej działce?

Mieszkańcy zaproponowali (za pośrednictwem spółdzielni mieszkaniowej „Chemik”) własne rozwiązanie. Prostopadle do Bezpiecznej leży Jugosłowiańska. Jak tłumaczy nam Aleksander Nych, kolejny mieszkaniec Różanki, jest to ślepa ulica, która kończy się na ogródkach działkowych. Połowa pasa drogowego (od strony bloków), teren zielony tuż za nią, wydeptana ścieżka i kolejne tereny zielone, które ciągną się aż do budynku mieszkalnego znajdują się w obszarze działki, która należy do mieszkańców

- Mieszkańcy są właścicielami tego gruntu. Dlaczego nie wydzielić jego części pod parking? - pyta Aleksander Nych.

Nasi rozmówcy relacjonują, że przedstawiono propozycję projektu, który przewiduje budowę około 30 miejsc postojowych dla mieszkańców posesji, a i tak - jak twierdzą - jest to kropla w morzu potrzeb, ponieważ mieszkań jest 80. Tłumaczą, że droga dojazdowa miałaby powstać na terenie mieszkańców, podobnie jak infrastruktura odwodnieniowa, uwzględniająca odprowadzanie wód opadowych na ich teren.

Wniosek w tej sprawie został złożony do Spółdzielni Mieszkaniowej „Chemik” w 2024 roku, a rok później, podczas walnego zgromadzenia członków spółdzielni, mieszkańcy przegłosowali uchwałę o realizacji tej inwestycji. Jak twierdzą nasi rozmówcy, „za” było 3/4 mieszkańców, gotowych, aby ze swoich środków (pieniądze spółdzielni - red.) pokryć koszt inwestycji.

Postawili nam warunek: oddajcie teren

ZDiUM odmówił kilka razy. Urzędnicy „złamali się” dopiero 26 marca 2026 roku, jednak ich odpowiedź nie przyniosła ulgi, a wręcz wywołała oburzenie wśród Wrocławian z Różanki. Zwłaszcza ten fragment:

(...)Zarząd widzi możliwość realizacji miejsc postojowych w miejscu wskazanym przez SM Chemik, jednak wyłącznie w przypadku wydzielenia działki pod miejsca postojowe i przekazania jej na rzecz ZDiUM. Miejsca postojowe realizowane w ten sposób byłyby miejscami postojowymi ogólnodostępnymi - pisze Agnieszka Wróblewska, kierownik działu uzgodnień Zarządu Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu.

Mieszkańcy interpretują to pismo następująco: realizacja parkingu jest możliwa, ale tylko pod warunkiem przekazania działki i parkingu na rzecz miasta, a to oznacza, że nic się nie zmieni. Nasi rozmówcy są zdania, że większość dostępnych miejsc będą zajmować m.in. działkowcy, którzy przyjeżdżają swoimi autami.

- To nasz teren. Wykupiliśmy grunt od miasta i płacimy za niego podatki. Teraz oczekuje się od nas, że wybudujemy na nim ogólnodostępny parking i oddamy za darmo w zarząd ZDiUM-owi, żeby rozwiązać problem, który sami stworzyli - mówi Aleksander Nych.

- To jest zwykły szantaż - dodaje Ryszard Brzeziński.

Sprawa znajdzie swój finał w sądzie?

Ewa Mazur z Zarządu Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu potwierdza, że miejska spółka wyszła z propozycją przekazania terenu na rzecz parkingu. Tłumaczy ją przede wszystkim kosztami usuwania wody opadowej, która - zdaniem przedstawicieli magistratu - w przypadku budowy parkingu spływałaby na jezdnię (przypominamy, że według mieszkańców woda byłaby odprowadzana do ziemi na ich terenie).

Tak odnosi się do lokalizacji, pierwotnie wskazanej przez mieszkańców:

- Obecność skarpy oraz miejsca postojowe zamiast trawnika w tym miejscu spowodują, że cała woda opadowa z tego obszaru będzie spływać na nasz pas drogowy (bo już nie wsiąknie w trawnik zamieniony w parking). Będziemy więc ponosili koszty odprowadzania wody opadowej z tego obszaru do kanalizacji, nie są to bynajmniej koszty symboliczne i obowiązuje nas dyscyplina finansów publicznych. Mając na uwadze konieczność zapewnienia bezpieczeństwa ruchu na ul. Jugosłowiańskiej oraz koszty odprowadzania wody opadowej, możemy zaopiniować pozytywnie tę lokalizację - przekazuje Ewa Mazur, wskazując jednocześnie kilka warunków:

LOSEM IPSUM DOLOR SIT AMET, CONSECTETUR ADIPISCING ELIT, SED DO EIUSMOD TEMPOR INCIDIDUNT UT LABORE ET DOLORE MAGNA EIUSMOD

eprasa.pl 32cea64086



Mieszkańcy rozważają podjęcie kroków prawnych. - To nasza jedyna nadzieja na sprawiedliwość - mówią nam mieszkańcy Różanki

„parking będzie ogólnodostępny (jak wszystkie miejsca postojowe na terenach gminnych, z wyjątkiem parkingów P&R),

przejmiemy na siebie kwestie związane z zapewnieniem bezpieczeństwa ruchu na drodze publicznej,

po wybudowaniu zostanie przekazany w nasz zarząd, gdyż tylko pod takim warunkiem możemy ponosić związane z jego utrzymaniem koszty (odprowadzanie wód opadowych)".

- Rozumiemy bolączki parkingowe mieszkańców ulicy Bezpiecznej. Problemy z parkowaniem dotykają ich jednak w takim samym stopniu, co mieszkańców pozostałych wrocławskich osiedli - mówi Ewa Mazur. I dodaje: - Rolą ZDiUM ani Gminy nie jest gwarantowanie mieszkańcom miejsc do parkowania przed budynkami. Jest to obowiązek właściciela bądź administratora budynku i wykorzystanie w tym celu zarządzanych przez siebie terenów.

Co ważne, przedstawiciele Zarządu Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu zaproponowali spółdzielni inną lokalizację.

Ta opcja miałaby zapewniać: całą obsługę komunikacyjną na terenie spółdzielni, sprawiać, że samochody czekające na otwarcie bramek nie blokowałyby jezdni, a do tego odprowadzanie wód opadowych odbyłoby się w całości na terenie spółdzielni (są to elementy, które były podnoszone w korespondencji ze spółdzielnią).

Sęk w tym, że zdaniem mieszkańców propozycja ZDiUM-u nie jest wystarczająco dobra. Daje szansę na powstanie 1/3 miejsc parkingowych, o które wnosili nasi rozmówcy, a do tego nie ma pewności, że będą z nich korzystali jedynie mieszkańcy.

Aleksander Nych idzie o krok dalej. Uważa, że jest to próba odwrócenia uwagi od szantażu, jakiemu czują się poddawani nasi rozmówcy. Mieszkańcy coraz częściej rozważają skierowanie sprawy do sądu.

- Zawiodły wszystkie organy państwa, począwszy od prezydenta Wrocławia, przez Radnych Miejskich, RPO i NIK, do których zwróciliśmy się o pomoc. Niestety zostaliśmy sami z tym problemem. Czujemy się bezsilni. Od lat tracimy miejsca parkingowe, jesteśmy karani mandatami, a jedyne rozwiązanie, jakie się nam proponuje, to oddanie własnego terenu na parking ogólnodostępny. Rozważamy podjęcie kroków prawnych, to nasza jedyna nadzieja na sprawiedliwość - mówi Ryszard Brzeziński.

MATERIAŁ INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO 0011513740

Szara strefa kasyn internetowych tematem debaty na EKG. „Tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki prywatnym firmom, to fikcja"

Podczas EKG w Katowicach Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego odniósł się do postulatów otwarcia rynku kasyn online. Przedstawiciel spółki nazwał wizję wyższych wpływów z demonopolizacji „fikcją". Podkreślił, że obecny system gwarantuje bezpieczeństwo graczy.



Hazard w szarej strefie tematem EKG. Radosław Kietliński z Totalizatora Sportowego o przyszłości kasyn online

W Katowicach zakończył się Europejski Kongres Gospodarczy (EKG 2026). To wielowymiarowe wydarzenie co roku gromadzi tysiące uczestników, a harmonogram debat wypełniają setki tematów. Wśród wielu równolegle toczących się dyskusji, jedna z sal konferencyjnych stała się miejscem wymiany opinii na temat szarej strefy w branży hazardowej. W obliczu głosów branży bukmacherskiej, sugerujących otwarcie rynku, mocny głos w obronie obecnego status quo zabrał Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego.

Szara strefa w liczbach – miliardowe straty czy bezpieczny monopol?

Debata o monopolu państwa toczy się wśród różnego rodzaju prób oszacowania skali nielegalnego hazardu. Niewątpliwie pozostaje on wyzwaniem dla państwa i jego instytucji. Szacuje się, że w latach 2026–2030 budżet państwa może stracić kilka miliardów złotych z **tytułu nieodprowadzonego podatku od gier.** Estymowana wartość hazardowej szarej strefy wciąż rośnie, a z nielegalnych serwisów miałoby korzystać nawet **3,1 mln użytkowników.**

Dane te jednak stoją w sprzeczności z analizami uczestników rynku (m.in. Totalizatora Sportowego), ale również z publikacjami Ministerstwa Finansów. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna liczbę użytkowników nielegalnych kasyn szacuje natomiast na kilkaset tysięcy, a więc mniej niż zarejestrowało się w jedynym legalnym kasynie internetowym w Polsce.

– System, który wymyślił legislator przed laty, jest systemem spójnym, bezpiecznym i racjonalnym. Przede wszystkim tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki wprowadzeniu na polski rynek legalnych, kolejnych, prywatnych kasyn internetowych, to jest fikcja i to jest taka propaganda. Ten rynek nie opiera się na maksymalnych wpływach do budżetu, ale na równowadze między zyskiem a bezpieczeństwem graczy – podkreślił Radosław Kietliński.

Miliardy na sport i kulturę. Rola monopolisty w finansowaniu celów społecznych

Przedstawiciel Totalizatora Sportowego zwrócił uwagę, że choć szara strefa istnieje, to obecny monopol gwarantuje realne wsparcie dla kluczowych obszarów życia społecznego, których prywatne firmy mogłyby nie finansować w tak dużym stopniu.

– Do budżetu państwa poza podatkami płyną także dopłaty na istotne cele społeczne. Dwa najpoważniejsze to wsparcie sportu i wsparcie kultury. W tych obszarach w zeszłym roku przeznaczyliśmy na ten cel półtora miliarda złotych. To są nieprawdopodobne pieniądze. Nie widzimy powodu, żeby niszczyć sprawny system – wyjaśniał Doradca Zarządu.

Dostępność kasyn online powinna być niewielka

Sceptycyzm wobec liberalizacji potwierdzają wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Centrum im. Adama Smitha za pośrednictwem panelu Ariadna (metoda CAWI). 71 proc. respondentów odpowiedziało, że dostępność do kasyn internetowych w Polsce powinna być niewielka, a 62 proc. wskazuje na ryzyko uzależnień młodych dorosłych w wieku 18-25 lat jako jeden z głównych problemów związanych z ewentualnym upowszechnieniem kasyn online. Jednocześnie ponad trzykrotnie więcej badanych Polaków popiera monopol niż jest mu przeciwnych.

Radosław Kietliński odniósł się także sceptycznie do pomysłów kopiowania rozwiązań z zagranicy, takich jak model fiński czy holenderski.

– Holendrzy dzisiaj płaczą z powodu demonopolizacji. Szara strefa wcale nie spadła, a wzrosła liczba osób uzależnionych od hazardu. Z kolei w Finlandii, na którą często powołują się przeciwnicy monopolu, gra w nielegalnych kasynach nie jest przestępstwem, a wygrane zostają w kieszeni gracza. W Polsce jest odwrotnie – gra u nielegalnych operatorów to przestępstwo, a środki przepadają. Traktowanie rynku fińskiego jako wzór jest błędem – podkreślił Kietliński.

Bezpieczeństwo gracza ponad zysk budżetowy

Podsumowując swoje wystąpienie, Radosław Kietliński zaznaczył, że monopol zapewnia to, czego inne modele mogą nie posiadać: pełne bezpieczeństwo transakcji i odpowiedzialność za gracza.

- Droga do demonopolizacji jest drogą w jedną stronę, nie da się z niej zawrócić – ostrzegł Kietliński.

eprasa.pl 32cea64086

Gazeta Wrocławska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

NOWY HOTEL NA WROCŁAWSKIM RYNKU

Budynek należy do jednego z najbogatszych Polaków. Była tu Miejska Kasa Oszczędności, potem kolejne banki. Teraz część wnętrz zamieniono na B&B HOTEL Wrocław Old Town.

Robert Migdał

Obecnie przyjmuje się, że na każdeBudynek w Rynku odstaje swoim wyglądem od innych kamienic. Wybudowany w latach 30. XX wieku, był jednym z pierwszych wieżowców we Wrocławiu. Surowy, kanciasty kształt. Potężna bryła. Właścicielem jest biznesmen Paweł Marchewka, Wrocławianin, jeden z najbogatszych Polaków (firma od gier Techland).

– Od początku zależało nam na tym, aby przywrócić temu miejscu dawną rangę i jednocześnie nadać mu nową, funkcjonalną rolę w strukturze miasta. Rewitalizacja obiektu na Rynku to inwestycja nie tylko w nieruchomość, lecz także w tkankę miejską oraz jej estetykę. Dzięki współpracy z doświadczonym operatorem, jakim jest B&B HOTELS Polska, budynek zyskał nowe życie, stając się atrakcyjnym miejscem dla gości odwiedzających Wrocław – podkreśla Paweł Marchewka, właściciel AP Marchewka Property Kowalczykowski sp.k.

Hotel ruszył 23 kwietnia, choć otwarcie planowane było ciut wcześniej. M.in. dlatego, że pierwotnie hotel miał zajmować pomieszczenia tylko do 8. piętra. Na 9. piętrze miał być wielki, prywatny apartament Pawła Marchewki. I gdy prawie wszystko było gotowe, okazało się, że „plany się zmieniły", jeden z najbogatszych Polaków nie chce apartamentu na szczycie budynku i trzeba było przerobić 9. piętro na 7 pokoi hotelowych - wśród nich jest największy i najdroższy apartament (40 mkw. dwie łazienki, sypialnia, salon), z przepięknym widokiem na Rynek.

Byliśmy w środku. Przez wielkie okna panorama miasta jest zachwycająca. Cena za noc - na dzisiaj (28 kwietnia) to 1 tys. zł. Ceny są zmienne - w zależności od daty, obłożenia hotelu (np. pokój premium jest dzisiaj w cenie 399 zł, a na majówkę kosztuje już 499 zł).

Hotel ma 145 pokoi. Okna z tych od 2. piętra do 6. wychodzą m.in. na Plac Solny, z 7. i 8. piętra na wschód i zachód Wrocławia. Wejście do hotelu znajduje się od strony Rynku (po prawej stronie, po lewej jest wejście do banku Erste (dawny Santander). Bank nadal zajmuje część parteru i pierwsze piętro.

W czasie modernizacji zadbano (pod nadzorem konserwatora zabytków) o zachowanie architektonicznych detali (w stylu art deco). Zachwyca np. zjawiskowy świetlik nad recepcją i salą wejściową, o oryginalne lampy, balustrady.

Wielka klatka schodowa robi wrażenie, a obok niej - zachowana kultowa winda: Paternoster. To winda, która nigdy się nie zatrzymywała (trzeba było do niej wchodzić i wychodzić z niej w biegu). Działała w budynku od 1931 roku, teraz jednak jest wyłączona z użycia, zabezpieczona i można ja podziwiać jako... eksponat.

- Na jej dalszą eksploatację w hotelu nie pozwolił Urząd Dozoru Technicznego - mówi Łukasz Kaleta, menager hotelu.

Skąd nazwa „Paternoster" ("Ojcze Nasz")? Bo jej mechanizm przypominał przesuwanie paciorków różańca (liczba kabin - 20, w jednej kabinie mieściły się dwie osoby).

Śniadania można zjeść w restauracji na poziomie -1. Goście nie mają dostępu do poziomu -2, gdzie są urządzenia techniczne i... wielki, stary skarbiec, z sejfami i pancernymi drzwiami. Pusty niestety - to pozostałość po dawnej Miejskiej Kasie Oszczędności.

Jakie kolory dominują we wnętrzach? To błękity, beże, bordo oraz indygo. Meble wypoczynkowe – sofy, fotele, siedziska są o obłych liniach, wykończone aksamitnymi tapicerkami - nawiązują do stylu art deco. Na niektórych tapicerkach widać wzór, który przypomina wieżowca. Też na ścianach pokoi hotelowych można zobaczyć zdjęcia ukazujące... nowojorskie drapacze chmur. To ukłon w stronę architekta - Henricha Rumpa - który zaprojektował budynek na rogu Rynku i Placu Solnego, jeden z pierwszych wieżowców we Wrocławiu, w czasie kiedy bardzo silna była fascynacja nowojorskimi drapaczami chmur.

Niestety hotel nie ma swojego parkingu. Gości, którzy rezerwują pokoje, obsługa informuje z wyprzedzeniem, o parkingach w okolicy.



ZDJĘCIA PAWEŁ RELIKOWANETA KOLESIŃSKA

Hotel znajduje się w budynku z lat 30. XX wieku. Mieściły się w nim banki



Zadbano o zachowanie architektonicznych detali w stylu art deco



Panorama miasta z okien hotelu jest zachwycająca



Inwestorowi zależało na tym, aby przywrócić temu miejscu dawną rangę i nadać mu nową, funkcjonalną rolę



Jest tu 145 pokoi. Okna z tych od 2. piętra do 6. wychodzą m.in. na Plac Solny, z 7. i 8. piętra na wschód i zachód

eprasa.pl 32cea64086

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE
0011502157

Local content wzmocni polskie firmy

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to wydarzenie, podczas którego często zapadają decyzje wpływające na kierunki rozwoju gospodarki. Nie inaczej było podczas tegorocznej edycji, gdzie szeroko zaprezentowano nową rządową inicjatywę „Local content. Z korzyścią dla Polski".



Jest ona elementem filozofii gospodarczej rządu oraz realizacją priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych. Jej głównym celem jest zwiększanie udziału krajowych firm w łańcuchach dostaw, zwłaszcza przy inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa. O szczegółach projektu podczas otwarcia stoiska „Local content" mówił Wojciech Balczun.

– Stworzyliśmy ideę, która stanowi element budowy nowego systemu gospodarczego i ekosystemu na kolejne lata. To jeden z priorytetów rządu – podkreśla minister. – Zadaniem tej inicjatywy jest maksymalne wsparcie krajowego komponentu w inwestycjach realizowanych w nadchodzących dekadach – dodawał.

Wspólna agenda spółek Skarbu Państwa

W realizację inicjatywy zaangażowały się największe spółki z udziałem Skarbu Państwa, m.in. KGHM, ORLEN, Tauron, Enea oraz PGE Polska Grupa Energetyczna. Otwarcie wspólnego stoiska podczas kongresu było kolejnym etapem wdrażania projektu „Local content" w Polsce. Jak podkreśla Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, inicjatywa ma charakter długofalowy i została zaprojektowana jako przedsięwzięcie rozpisane na dekady, a nie krótkoterminowe działanie. Z perspektywy PGE projekt wpisuje się bezpośrednio w strategię spółki.

– Już w ubiegłym roku zaplanowaliśmy udział polskich przedsiębiorców w realizacji naszych inwestycji w perspektywie 10 lat na poziomie 150 mld zł. Obecnie w obszarze dystrybucji udział krajowych firm przekracza 85% – wyjaśniał Dariusz Lubera.

Transformacja i nowe podejście do inwestycji

Inicjatywa została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez MAP, z udziałem przedstawicieli innych resortów oraz instytucji, takich jak Urząd Zamówień Publicznych czy Główny Urząd Statystyczny.

Zakłada ona nie tylko zwiększenie udziału krajowego komponentu w inwestycjach, lecz także jego systematyczne wzmacnianie w największych projektach infrastrukturalnych. W nadchodzącej dekadzie sama polska energetyka może przeznaczyć na inwestycje ponad bilion złotych.

– Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie swojej historii. Okres transformacji gospodarczej po 1989 roku dobiegł końca. Jesteśmy jedną z największych gospodarek świata i chcemy dalej wzmacniać potencjał krajowych firm – zaznaczał minister Balczun.

Do doświadczeń transformacji nawiązywał również Dariusz Lubera.

– Nigdy wcześniej sektor nie dysponował tak dużymi środkami inwestycyjnymi. Zawsze zależało mi, aby jak największa ich część trafiała do polskich firm – podkreślał.

Local content a przyszłość polskiej energetyki

Strategia PGE do 2035 roku zakłada nakłady inwestycyjne rzędu 235 mld zł, z czego około 150 mld zł ma trafić do krajowych przedsiębiorstw. Udział lokalnego komponentu różni się jednak w zależności od projektu. W przypadku morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 planowany poziom wynosi 25–30%.

– W tym roku ogłosimy około 40 postępowań związanych z projektem Baltica 2. Pomagają w tym zmiany w prawie zamówień publicznych, które sprzyjają uwzględnianiu szerszych kryteriów niż tylko cena – zaznacza Dariusz Lubera.

Znaczenie inicjatywy „Local content" wykracza poza sam etap realizacji inwestycji. Jak podkreśla prezes PGE Dariusz Lubera, udział polskich firm w projektach przekłada się na budowanie kompetencji, które w kolejnych latach pozwalają im świadczyć usługi serwisowe i remontowe.

Na znaczenie systemowego podejścia do projektu zwraca uwagę również Wojciech Balczun. Minister wskazuje, że inicjatywa opiera się na analizie najlepszych praktyk stosowanych w Unii Europejskiej, w tym koncepcji „Buy European", i jest powiązana z dokumentem „Polityka zakupowa państwa". W jego ocenie w przetargach kluczowe znaczenie powinna mieć najkorzystniejsza oferta, a nie wyłącznie najniższa cena, która powinna stanowić jedynie jeden z elementów oceny.

Z punktu widzenia PGE inicjatywa „Local content" stanowi narzędzie wzmacniania krajowego łańcucha dostaw oraz budowy długoterminowej wartości dla gospodarki. Spółka traktuje ją jako integralny element realizacji swojej strategii inwestycyjnej i transformacji energetycznej. Włączenie polskich firm w realizację kluczowych projektów ma nie tylko zwiększyć ich udział w rynku, ale także podnieść kompetencje całego sektora i wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.



eprasa.pl 32cea64086

Gazeta Wrocławska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

MAJÓWKA 2026 WE WROCŁAWIU

Wrocław zaprasza mieszkańców i turystów na bogaty program wydarzeń – muzycznych, kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych. Każdy znajdzie coś dla siebie.

Tomasz Pawlak

Od 1 do 3 maja stolica Dolnego Śląska zaprasza na bogaty program wydarzeń - muzycznych, kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych, który sprawia, że majówka we Wrocławiu to coś znacznie więcej niż tylko wolne dni w kalendarzu.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Czy pobijemy wyśrubowany podczas edycji 2025 rekord 8121 gitarzystów? Potrzeba „tylko" jednego więcej...



FOT. WTWK

Wielka Majówka (trzy dni) na Partynicach to widowiskowe gonitwy konne i mnóstwo innych atrakcji



FOT. MATERIAŁY PRASOWE ORGANIZATORA

Na otwarcie sezonu fontanny zobaczymy spektakl pt. „Pixar: Lato Przyjaźni",

CZEKA NAS „GITAROWA 3-MAJÓWKA" POD HASŁEM „WROCLOVE – GUITAR CITY" – Z BEZPŁATNYMI WYDARZENIAMI TOWARZYSZĄCYMI I ATRAKCJAMI

Co robić w długi weekend?

Miasto od lat buduje wyjątkową tradycję długiego weekendu majowego. To właśnie tutaj każdego roku tysiące gitarzystów z całej Polski i świata zbierają się na wrocławskim Rynku, by wspólnie pobić Gitarowy Rekord Świata - wydarzenie, które na stałe wpisało się w kulturalną tożsamość miasta i przyciąga tłumy zarówno uczestników, jak i widzów. W tym roku do tej tradycji dołączy cały szereg towarzyszących atrakcji gitarowych pod hasłem „Wroclove - Guitar City", czyniąc z Wrocławia przez trzy dni prawdziwą stolicę gitary.

Ale majówkowy Wrocław to nie tylko muzyka. Wyścigi konne na Partynicach, targi rękodzieła na Placu Solnym, spacery historycznymi szlakami Starego Miasta, wieczorne iluminacje tulipanowe w Ogrodzie Botanicznym, bezpłatne zwiedzanie Hali Stulecia czy lotnicze atrakcje dla najmłodszych - każdy, niezależnie od wieku i zainteresowań, znajdzie tu coś dla siebie. Program majówki 2026 łączy w sobie to, co we Wrocławiu najlepsze: wielkomiejski rozmach, bogatą historię i otwartość na różnorodność.

1 maja - Gitarowy Rekord Swiata

1 maja na wrocławskim Rynku odbędzie się 24. - próba pobicia Gitarowego Rekordu Świata. Tysiące muzyków zagra wspólnie kultowy utwór „Hey Joe" Jimiego Hendrixa. Poprzedni rekord - 8121 wykonawców.

W związku ze zmianą formuły tradycyjnego festiwalu 3-Majówka, tegoroczna edycja przyjmie kształt „Gitarowej 3-Majówki" pod hasłem „Wroclove - Guitar City" - z bezpłatnymi wydarzeniami towarzyszącymi i licznymi atrakcjami nawiązującymi do muzyki gitarowej rozsianych po całym mieście.

Koncerty na każdy wieczór

1 maja o godz. 20:00 zagra EABS - jeden z najciekawszych polskich projektów jazzowych.

Sobota 2 maja przyniesie wyjątkowy koncert Johna Portera i Wojtka Mazolewskiego (godz. 20:00), przygotowany z okazji 45-lecia albumu „Helicopters". Tego samego dnia wystąpi również Belmondawg.

3 maja koncert kultowego brytyjskiego duetu Kosheen w klubie Zaklęte Rewiry (godz. 20:00).

Uzupełnieniem będzie koncert z muzyką hiszpańską w Katedrze Polskokatolickiej św. Marii Magdaleny (sobota, godz. 19:00).,

Uroczyste wydarzenie z okazji 235. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja (niedziela, godz. 16:00)

Wyścigi, joga i relaks na Partynicach

Wielka Majówka (trzy dni) na Partynicach to widowiskowe gonitwy konne, strefa food trucków, atrakcje dla dzieci oraz - nowość w tym roku - poranna joga na świeżym powietrzu w otoczeniu zieleni i toru. Wstęp na całe wydarzenie jest bezpłatny.

Rękodzieło, minerały i wiosenne targi

Miłośnicy sztuki i unikatowych przedmiotów znajdą swoje miejsce na Ręki Dzieła Fest - targi rękodzieła i rzemiosła artystycznego powracają na Plac Solny w sobotę i niedzielę (2-3 maja) w godzinach 12:00-20:00. Na stoiskach znajdzie się biżuteria, ceramika, ubrania, zabawki oraz elementy wystroju wnętrz.

Przez cały weekend (1-3 maja) na Zamku Topacz odbywać się będzie Giełda Biżuterii i Minerałów, a na podwrocławskim lotnisku Mirosławice - Lotnicza Majówka dla dzieci i rodziców.

Tulipany, iluminacje i bezpłatne zwiedzanie

Dla szukających wytchnienia i natury Ogród Botaniczny Uniwersytetu Wrocławskiego zaprasza na Tulipanowy Poranek (1-2 maja), a po zmroku - na wieczorne Iluminacje Tulipanowe (codziennie w godz. 19:00-22:30, ostatnie wejście o 22:00). Warto też skorzystać z bezpłatnego zwiedzania Kompleksu Hali Stulecia, otwartego dla gości przez cały weekend.

Spacery z przewodnikiem po historycznym Wrocławiu

W piątek 1 maja odbędą się trzy spacery z przewodnikiem: „Szlakiem Odry i Oławy" (godz. 10:00), „Ostatnie dni Festung Breslau" (godz. 12:00) oraz „Majówka z historią. Odkryj Dzielnicę Czterech Wyznań" (godz. 15:00).

W sobotę 2 maja o godz. 13:15 zapraszamy na spacer „Wrocław - Wenecja Północy. Nieznane zakątki Starego Miasta".

Ludowa majówka w Centrum Historii Zajezdnia

Centrum Historii Zajezdnia zaprasza na majówkę inspirowaną kulturą ludową Wrocławia i Dolnego Śląska. Przez trzy dni historyczna przestrzeń przy ul. Grabiszyńskiej zamieni się w miejsce spotkań, warsztatów i żywej muzyki - dla rodzin, miłośników tradycji i wszystkich, którym bliskie jest lokalne dziedzictwo.

Każdego dnia w g. 10:00-18:00 dostępne będą wystawy stała „Wrocław 1945-2016" oraz czasowa „Freedom Climbers - Wrocławianie w Górach Wysokich". W programie warsztatowym znalazły się m.in.: „Folk na talerzu" (godz. 10:00), „Polne wianki z polskiej łąki" (godz. 12:30), „Ludowe pająki na szczęście" (godz. 15:00), a w sobotę i niedzielę „Chata, izby i zagrody - budujemy z kartonu" oraz „Kwiaty, kolory i wzory - sztuka na drewnie".

Całość dopełnią występy zespołów muzycznych i tanecznych oraz przejazdy kultowym autobusem „Ogórek". Warsztaty są płatne i wymagają rezerwacji. Szczegóły oraz bilety: zajezdnia.org.

Pergola i Fontanna Multimedialna – uroczyste otwarcie sezonu 2026

Długi weekend majowy to wyjątkowy czas dla kompleksu Hali Stulecia. W dniach 1-3 maja Fontanna Multimedialna na Pergoli oficjalnie zainauguruje nowy sezon - i zrobi to z prawdziwym rozmachem. Przez cały weekend zaplanowano codziennie po sześć widowisk, w tym dwa pokazy specjalne każdego wieczoru.

Gwiazdą otwarcia będzie spektakl przygotowany we współpracy z The Walt Disney Company - „Pixar: Lato Przyjaźni", w którym na wodnym ekranie ożyją bohaterowie kultowych animacji.

Każdego wieczoru uzupełni go drugi pokaz specjalny - „Katedra Demokracji". Pokazy dzienne odbywają się co godzinę w godzinach 10:00-17:00, wieczorne - od 18:00 do 20:00, a widowiska specjalne o 21:00 i 21:40.

Pergola to jednak w majówkę coś więcej niż fontanna. Od południa działa grill, strefy gastronomiczne i przestrzenie do odpoczynku. Dla najmłodszych przewidziano FunPark z dmuchańcami, szczudlarzy oraz malowanie buziek. Wieczorami brzmią DJ-sety, a w niedzielę 3 maja dodatkowo odbędzie się wystawa zabytkowych samochodów. Wstęp na pokazy dzienne jest bezpłatny.

Pogoda jak w lato!

Tegoroczna majówka we Wrocławiu zapowiada się wyjątkowo korzystnie pod względem pogodowym. Już od 1 maja nastąpi duża zmiana w stosunku do chłodnego końca kwietnia - temperatury zaczną wyraźnie rosnąć. Przez cały weekend dominować będzie słońce, a deszcz nie powinien zakłócić żadnego z zaplanowanych wydarzeń. Organizatorzy imprez plenerowych mogą odetchnąć z ulgą - aura w pełni sprzyja tłumnym wydarzeniom na świeżym powietrzu.

PRZY POMNIKU I W KATEDRZE

Uroczystości wojewódzkie Święta Narodowego Konstytucji 3 Maja rozpoczną się we Wrocławiu o godz. 10 pod pomnikiem Konstytucji 3 Maja przy Panoramie Racławickiej.
O godz. 11.15 przemarsz do Archikatedry Wrocławskiej z Kompanią Honorowa Wojska POlskiego i Orkiestra Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu.
O godz. 11.30 rozpocznie się w Archikatedrze Wrocławskiej pw. Jana Chrzciciela Msza Święta za Ojczyznę.
Uroczystości organizuje Dolnośląski Urząd Wojewódzki we Wrocławiu.

eprasa.pl 32cea64086

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 9.

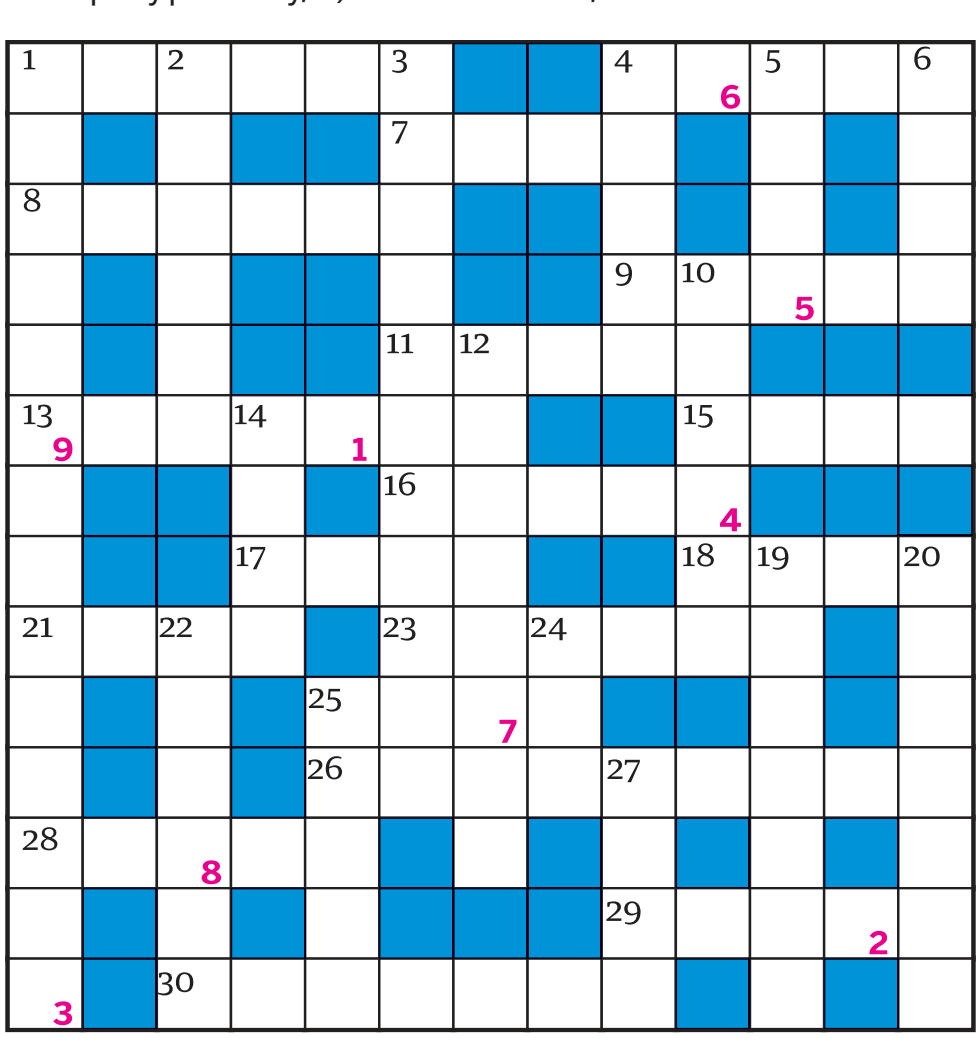
POZIOMO: 1) spotyka pięknych, mądrych i niezwykłych, 4) nie błąd, tylko kompozycja artystyczna, 7) Kurek jak rzeka, 8) tam padł Podbipięta, 9) osłaniała Zeusa, 11) czworonożna kosmonautka, 13) wyłącznie chwost do wypitki, 15) pani co kaleczy w Indiach, 16) jeśli go masz, to się dowiesz, 17) japoński pisarz w Paraibie, 18) sąsiedzka północ, 21) aktor elementów statku, 23) wnuk Chama, wielki myśliwy, 25) dąży do łuzy, 26) a ty po szynach i przyrządzie gimnastycznym, 28) na nim delikatnie podchmielony, 29) kraj z lichego, 30) miejscowość za wzniesieniem.

PIONOWO: 1) chwyta z przodu, 2) drogocenny na głowie, 3) zmuszenie do pracy ponad siły, 4) na kościele i w pistolecie, 5) kilo na włosy, 6) głównie solna, 10) jezioro jak rondel z dnem, 12) cudzoziemka do wychylania, 14) włada braćmi, 19) zwróci organ Urbana, 20) majątek jak wyciągnięty potas, 22) dla rajców w rynku, 24) wojskowy marynarz w szachach, 25) na co wyszliśmy spoza gór i rzek? 27) całe gdy wilki syte.

● Rozwiązanie z 17.04.2026 r.

Hasło: STORCZYK

POZIOMO: bambus, Komodo, Zeus, cykada, fajans, plac, akonto, zmaza, karoten, idy, Leon, kiper, pars, len, edyl, Iowa, Adrien, płot, eon, Yokmok, skok, amant. **PIONOWO:** bachanalie, mikroskopy, Szapołowska, kufa, osaczenie, opasanie, obszary, analityk, ekler, Drew, pnie, dołek, Onega, agnat, duma, inka.



1	2	3	4	5	6	7	8	9

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

GABI DRZEWIECKA

Skoczyła do Rzymu

Popularna dziennikarka jest od pewnego czasu związana z Józefem Gąsienicą-Gładczanem. To pochodzący z Zakopanego miłośnik sportów ekstremalnych. Para poznała się podczas udziału w reality-show „Azja Express", początkowo nie przepadała za sobą, ale z czasem zakochała się w sobie. Od tamtej pory Drzewiecka co chwila wrzuca na Instagram relacje ze wspólnych podróży z ukochanym. Teraz pochwaliła się wypadem do Rzymu. Para zwiedziła Koloseum, raczyła się włoskimi przysmakami i nie szczędziła sobie czułości przed obiektywem, obejmując i całując się czule.

KAROLINA GILON

Ma ulubioną wagę

W styczniu zeszłego roku prezenterka urodziła swoje pierwsze dziecko. Od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I udało jej się. Kilka dni temu zamieściła na Instagramie swoje zdjęcia w bikini, odsłaniającym jej wyrzeźbioną sylwetkę. Okazało się, że schudła 12 kilogramów, stawiając nie tylko na regularną aktywność fizyczną, ale i zmieniając podejście do odżywiania. Fani byli dociekliwi i chwilę potem Gilon zdradziła jeszcze więcej. Okazało się, że waży obecnie 66 kg przy wzroście 181 cm. „Aktualnie mam swoją ulubioną wagę" – stwierdziła z dumą. Ale uspokoiła swe wielbicielki: „Nie sugerujcie się tym, proszę, bo każda z nas ma inną budowę. To bardzo indywidualne kwestie".

KRZYSZTOF GOJDŹ

Wyznacza standardy

Specjalista od medycyny estetycznej wiedzie luksusowe życie w USA. Już kilka lat temu powiedział w jednym z wywiadów, że ma tyle pieniędzy, iż mógłby nie pracować do końca życia. Podczas niedawnej wizyty w ojczyźnie reporter Plotka spytał go o ceny życia w Polsce. – Bardzo drogo jest. To są praktycznie te same ceny, które mamy w Nowym Jorku czy w Los Angeles, ale zarobki są oczywiście inne – stwierdził.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Karolina Gilon od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I to jej się udało

Wtedy dziennikarz postanowił dopytać go, ile trzeba zarabiać, by godnie żyć nad Wisłą. Wtedy Gojdź wyliczył: – Jeśli zarabiasz 15–20 tys. zł, to możesz faktycznie godnie żyć. Kiedyś mówiłem, jeszcze rok temu, że 10 tys. zł, ale to już nie dziś.

DOMINIKA TAJNER

Wymienia złośliwości

Celebrytka i jej były mąż Michał Wiśniewski byli gośćmi programu „Pytanie na Śniadanie", gdzie opowiedzieli, jak dziś wyglądają ich relacje. Małżeństwo pary nie należało niegdyś do najłatwiejszych – Dominika przyznała, że w pewnym momencie bardziej funkcjonowała jako menedżerka zespołu Ich Troje niż żona jego wokalisty. Dodatkowo różnice w podejściu do życia rodzinnego i kwestii posiadania dzieci stały się jedną z głównych przyczyn ich rozstania. Mimo to dziś oboje podkreślają, że potrafią utrzymać przyjacielskie relacje. – Byliśmy ognistym małżeństwem i dalej ogniście wymieniamy się zdaniami. Też sobie czasami nie żałujemy złośliwości, ale chcemy dla siebie dobrze i to jest najważniejsze – powiedziała Tajner.

MONIKA RICHARDSON

Zarabiała krocie

Dziś prowadzi szkołę językową, ale kiedyś była jedną z największych gwiazd TVP. Zaczynała karierę prezenterki w latach 90., jednak największe sukcesy odnosiła w następnej dekadzie. Prowadziła wtedy show „Europa da się lubić". Program cieszył się ogromną widownią – oglądało go w porywach aż 7 mln widzów. Dzięki temu Richardson mogła liczyć na wysokie wynagrodzenie. Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Mój Świat" przyznała: – Zarabiałam w pewnym momencie bardzo dobrze i powiem wam, że to była tzw. „dwururka". Kontrakt gwiazdorski, tzn. czy się stoi, czy się leży, 40 tysięcy się należy. Byli jednak lepsi ode mnie, bo niektórzy zarabiali w TVP 80 i 100 tys. zł, żeby była jasność – podkreśliła.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zamknęła przeszłość

Dom, który przed laty Agnieszka Kaczorowska nabyła z Maciejem Pelą, po rozwodzie został w rękach tancerza. Celebrytka początkowo wynajmowała gniazdko w centrum stolicy, ale od jakiegoś czasu mieszka już w swojej nowej rezydencji w podwarszawskim Wawrze. Teraz postanowiła definitywnie zamknąć etap związany z byłym już partnerem. Paparazzi przyłapali ją podczas wynoszenia rzeczy z domu, który wcześniej dzieliła z Pelą, w tym wielki obraz z jej wizerunkiem. Po załadunku swojego życiowego dobytku Kaczorowska w wyraźnie szampańskim nastroju, zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie, pozując wraz z ekipą od przeprowadzek.

Gazeta WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.)
50-073 Wrocław, **tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100**
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 32cea64086

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:
Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta WROCŁAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853
Legnica, tel. 514 800 870
Syców, tel. 514 800 969
Lubin, tel. 514 800 969
Wałbrzych, tel. 502 499 983
Głogów, tel. 798 751 830
Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel.71/341-23-53

DAMAK'S ul. Kniaziewicza 23 B, tel. 71/341-07-87

EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław, ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03

PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737

SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04

SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B, tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

POŚREDNICTWO

Pomogę sprzedać Ci bezpiecznie Twoje mieszkanie. 798-447-467.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

MATERIAŁY BUDOWLANE

PRODUCENT cegły budowlanej pełnej kl. 20 i dziurawki kl. 5, 600-773-046, www.cegielniasiedleszczany.pl

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

REMONT express! 576-843-659.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULICY taniej 694-724-672

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

OGRODNICZE

OGRODY, drzewa, 576-843-659.

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - MORZE

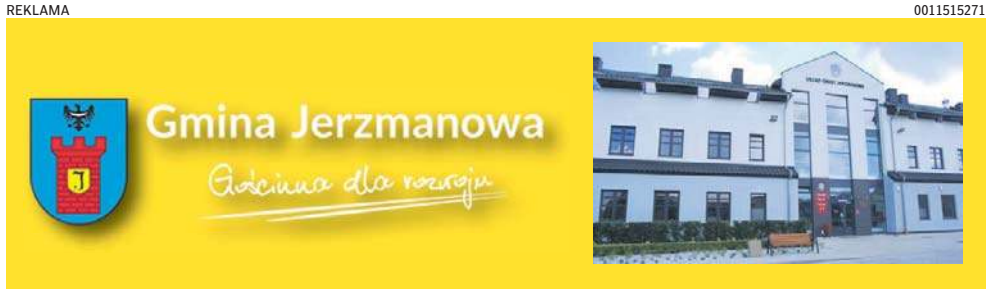
DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

REKLAMA 0011515271



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

WÓJT GMINY JERZMANOWA

ogłasza I przetarg ustny ograniczony na sprzedaż udziału w nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Jerzmanowa

1. **Oznaczenie:** udział w wielkości **121/1688** w nieruchomości niezabudowanej oznaczonej jako działka nr **489/4** o pow. 0,1688 ha położonej **w obrębie Jaczów**, gmina Jerzmanowa, opisanej w księdze wieczystej Nr LE1G/00032883/7 prowadzonej przez V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Głogowie.
2. Przetarg na sprzedaż udziałów w działce nr 489/4 obręb Jaczów przeprowadzony będzie w formie przetargu ograniczonego skierowanego do współwłaścicieli nieruchomości oznaczonej jako działka nr 489/4 obręb Jaczów. Udział w nieruchomości nie może być zagospodarowany samodzielnie jako odrębna nieruchomość, jedynie wykorzystana wspólnie przez wszystkich współwłaścicieli.
3. **Opis nieruchomości.** Przedmiotowa działka to grunt niezabudowany. Działka usytuowana jest bezpośrednio przy głównej drodze publicznej. W sąsiedztwie nieruchomości dominuje zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna oraz zagrodowa z usługami towarzyszącymi. Ukształtowanie terenu równinne. Przez areał działki, przecinając jej obszar w jej środkowej części, przebiega nadziemna sieć elektroenergetyczna.
3. **Uwarunkowania planistyczne:** Działka znajduje się w granicach miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego zatwierdzonego Uchwałą Nr XLII/276/2010 Rady Gminy Jerzmanowa z dnia 19 kwietnia 2010 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu górniczego „Głogów Głęboki Przemysłowy" w granicach administracyjnych gminy Jerzmanowa, działka na rysunku planu oznaczona jest symbolem G.A.10MP – tereny dla zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i jednorodzinnej oraz dla usług.
4. **Cena wywoławcza: 14.500,00 zł** (słownie: czternaście tysięcy pięćset złotych 00/100) w tym 23% podatku VAT.
5. **Termin i miejsce przetargu: 16 czerwca 2026 r., godz. 9^{00}** w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa.
6. **Wysokość wadium: 2.900,00 zł (słownie: dwa tysiące dziewięćset złotych 00/100).** Wadium w pieniądzu powinno być wniesione do dnia **21 maja 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na rachunek bankowy sprzedającego nr 48 8646 0008 0000 0600 1906 0006 **Gmina Jerzmanowa ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa.**
7. **Informacje o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** Ogłoszenie o przetargu podlega publikacji na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy Jerzmanowa http://bip.jerzmanowa.com.pl internetowej urzędu http://jerzmanowa.com.pl, a także wywiesza się na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa przy ul. Lipowej 4, 67-222 Jerzmanowa.
8. **Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:** Informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy Jerzmanowa ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa, w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Środowiska pok. 101, 121 i 122), tel. 76 8 37 36 20.

WÓJT
GMINY JERZMANOWA
(-)
Anna Obolewicz

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011514936

TERENY NIEROLNE

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY WE WROCŁAWIU
podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze sprzedaży nieruchomości nierolnej, niezabudowanej położonej w obrębie **0003 Grzędy,** gmina **Czarny Bór,** powiat **wałbrzyski,** woj. **dolnośląskie**

Lp.	Nr działek	Pow. w ha	Położenie		Przeznaczenie w MPZP lub w Studium	Cena sprzedaży w zł
			gmina	obręb		
1.	91/1	6,3812	Czarny Bór	0003-Grzędy	MPZP: 1G, 7G - teren Górnictwa i wydobycia. Granica udokumentowanego złoża. Granica terenu górniczego.	2 926 500,00

Szczegółowy opis nieruchomości zawiera wykaz **(WRO.WKUZ.GZ.4240.184.2025.AL.139)** wywieszony w miejscach zwyczajowo przyjętych w dniach **30.04.2026 r. – 15.05.2026 r.** oraz na stronie internetowej www.kowr.gov.pl.

WIĘCEJ INFORMACJI: KRAJOWY OŚRODEK WSPARCIA ROLNICTWA OT WROCŁAW, ul. Mińska 60, 54-610 Wrocław, tel.: 71/ 35-63-919 wew. 733, e-mail: aleksandra.lacka@kowr.gov.pl lub na stronie: www.kowr.gov.pl.

www.kowr.gov.pl

REKLAMA 0011515741

BURMISTRZ NOWOGRODŹCA
59-730 Nowogrodziec, ul. Rynek 1
tel. 75 738 06 60 I urzad@nowogrodziec.pl I www.nowogrodziec.pl

Nowogrodziec, 30 kwietnia 2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA NOWOGRODŹCA

o przystąpieniu do sporządzenia planu ogólnego Gminy Nowogrodziec

Na podstawie art. 131i ust. 3 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130, 1907 i 1940 oraz z 2025 . poz. 527 i 680) ogłaszam o podjęciu przez Radę Miejską w Nowogrodźcu uchwały XIV/85/25 z dnia 19 marca 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Nowogrodziec. Uchwała Rady Miejskiej w Nowogrodźcu dostępna jest w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: https://bip.nowogrodziec.pl/4887/sesja-xiv-z-dnia-19-marca-2025- r.html oraz w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nowogrodźcu.

Do Burmistrza Nowogrodźca można składać wnioski w zakresie wyżej wymienionego projektu planu ogólnego na piśmie utrwalonym: w postaci papierowej na adres: Urząd Miejski w Nowogrodźcu, ul. Rynek 1, 59-730 Nowogrodziec, - w postaci elektronicznej na adres: urzad@nowogrodziec.pl, w postaci elektronicznej za pomocą platformy ePUAP: /nowogrodziec/skrytka, - w postaci elektronicznej za pomocą e-doręczeń: AE:PL-83712-14084-HVDAI-25 z podaniem: imienia i nazwiska albo nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby, oraz ze wskazaniem czy jest się właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem; w nieprzekraczalnym terminie do dnia 25 maja 2026 r. Wniosek może zawierać również dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres poczty elektronicznej, adres do korespondencji lub numer telefonu.

Wzór formularza wniosku do projektu planu ogólnego udostępniony jest w Biuletynie Informacji Publicznej Ministra właściwego do spraw budownictwa, planowania i zagospodarowania przestrzennego oraz mieszkalnictwa: https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego--aktu-planowaniaprzestrzennego. Jednocześnie, na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 1 i pkt 3, art. 46 ust. 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112, 1881 i 1940) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko i opracowania prognozy oddziaływania na środowisko dla przedmiotowego projektu planu ogólnego.

Zainteresowani mogą składać wnioski i uwagi w zakresie ochrony środowiska do Burmistrza Nowogrodźca w trybie analogicznym jak wnioski do ww. projektu planu ogólnego, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 25 maja 2026 r. Burmistrz Nowogrodźca Joanna Swider W związku z obowiązkiem, o którym mowa w art. 13 ust. 1 i 2 oraz art. 15 ust. 1 lit. g Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. informuję: Administratorem danych jest Burmistrz Nowogrodźca

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl
Know-how w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011517016

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

– Zarządzenie nr 85.2026 z dnia 30.04.2026 r., przeznaczonej do użyczenia w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011515675

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji Publicznej http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji

o WYKAZACH nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem i dzierżawę.

REKLAMA 0011515665

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO WE WROCŁAWIU

działając zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami,

informuje, że

że w siedzibie przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 30.04.2026 roku do dnia 21.05.2026 roku) **wykaz nr 36/2026** obejmujący najem lokalu użytkowego – boks nr 4 o pow. 79,84 m² w budynku nr 5, położonym we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32, woj. dolnośląskie, działki nr: 53/12, AM-34, obręb 0022-Południe.
Dodatkowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 28 lub pod nr tel. 71/710 72 79.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. (71) 710 72 00, fax (71) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl
aktualne z całej Polski
przetargi

REKLAMA 0011515318

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Na Szańcach”

ul. Na Szańcach 15, 50-320 Wrocław

OGŁASZA PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY NA: WYMIANĘ TABLIC ELEKTRYCZNYCH GŁÓWNYCH I PIĘTROWYCH W NIERUCHOMOŚCIACH SM „NA SZAŃCACH” DO REALIZACJI W 2026 ROKU

Szczegółowe warunki zamówienia (SIWZ) dostępne są w siedzibie Spółdzielni oraz na stronie internetowej www.naszancach.pl w zakładce ,,Przetargi”. Wersję papierową można odebrać w sekretariacie Spółdzielni Mieszkaniowej ,,Na Szańcach” przy ul. Na Szańcach 15 15 we Wrocławiu, tel. 71 321-22-46, 71 321-34-72, w dni robocze od poniedziałku do czwartku w godz. od 8:00 do 15:00 oraz w piątki od godz. 8:00 do 12:00.

Oferty należy składać w zamkniętej kopercie opisanej w sposób podany w szczegółowych warunkach zamówienia do dnia **15.05.2026 r.** do godz. **10:30** w sekretariacie Spółdzielni.

Wadium: **8.000,00 zł** płatne na konto Spółdzielni w PKO BP SA nr 77 1020 5242 0000 2502 0313 1448 do dnia **15.05.2026 r.** do godz. **10:30.**

Część jawna przetargu odbędzie się w dniu **15.05.2026 r.** o godz. **11:00** w siedzibie Spółdzielni.

Oferty będą otwierane wg kolejności wpływu.

Zastrzegamy sobie prawo do swobodnego wyboru oferenta, negocjacji uzupełniających, jak również unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Zarząd SM „Na Szańcach”

eprasa.pl 32cea64086

młodsza od seniorki / miękka masa
Alaska i Kansas
odmiana delfina
rządy despoty
głos myszy / druh Aramisa
nowela Bolesława Prusa
osad w czajniku
opinia / antonim detalu
karma / glinianydzbanek
wine-gret lub majonez
odmiana dyni / malunek dla mamy
sycylijski wulkan
9
siała go baba
suchy obszar w Afryce
dymiący kwas siarkowy
10
29
pokryty rzęsą
brat Czecha i Lecha
gatunek pszenicy
11
... wymiany walut / jasna na piwie / mięso z siwka
starszy brat Mojżesza
szczypta / sposób działania
zwód na ringu
teina w herbacie
saneczkowy
12
liczba na mapie / Polonus z karabelą
kapusta abisyńska
jadalne bulwy kolokazji
muzyka rozrywkowa
stała opłata urzędowa
„Do zakochania jeden ..."
historia rodu
port w Chorwacji / pukiel
zdobiony spinką
staropolski deser
26
polski film obyczajowy
formacja sawannowa
rasowe konie / płynny miód / poczucie piękna
6
prawy dopływ Wagu
...Ferrari, włoski kierowca
prawny w firmie
28
rzeka i miasto w Turcji (anagram kras)
polski pies myśliwski
filmowe deseczki / złoto Bałtyku
gaz o ostrej woni
serial z rolą Wiesława Gołasa
czyta listę dialogową
5
naczynie do kwestowania w kościele
20
cyrk lodowcowy
prawobrzeżny dopływ Sanu
model Toyoty / twórca dzieła
8
pszczeli produkt
eksponat muzealny / muł, ił
„... Wszechmogący"
mistrz rycerzy Jedi
19
efektowne kłamstwo
24
Connery lub Penn
czułe słówka amanta
25
świąteczny dzień w judaizmie
...Cohen, piosenkarz
węgierski kurort
niewygodne łóżko
niszczy żelazo
reżyser filmu „Miś"
małe dziecko
poroże łosia
rodzaj gimnastyki
draka, burda
telefon u drzwi
18
stojak pod choinkę
dostarczany do skupu
z brodą nie śmieszy
21
matka chrzestna
powołany na stanowisko
nazwa, imię
kraj w Mikronezji
rurka z bibułki
wielorazowy pojemnik na płyny
3
włoskie imię męskie
pieśń z opery „Flis"
23
1
ostatnie dni karnawału / śpiewak w klatce
plisa na sukni
przywieziona z wakacji
logika wypowiedzi
prawosławny duchowny
szef harcerskiego obozu / resztka
budowla obronna, rondel
Południowa z Seulem
prawy dopływ Warty
służbista / krótki życiorys w encyklopedii
7
infuła biskupa
27
bagienna mgła
2
tarcza Zeusa / trójca bóstw
szal jak wąż
stojan w silniku
wybitny pisarz
uczestnik rewolucji francuskiej / czarna wdowa
16
15
moda sprzed lat / bistro / dawna kopalnia soli
męskie imię ze sroki
osęka / awantura
Gabin lub Reno
syn Adama i Ewy
ostatni okres ery paleozoicznej
brzeg kapelusza
odmiana gruszy
10 kwintali
14
dzika nad jeziorem
13
17
kosaciec w ogrodzie
kwiatowa grządka
drobne szczegóły
4
piłkarski klub z Pragi
wydrzyk wielki
22
kanon moralny
drzewo owocowe z Azji
czarna na działce
wizytówka dnia
Trzy ... w Pieninach
rodzaj pseudonimu
tło utworu literackiego
azjatycka dwukółka
aromatyczny trunek

AUTOPROMOCJA 0011227967
Gazeta WROCŁAWSKA
w prenumeracie z Tele Magazynem
71 727 62 37


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Valeriu Butulescu.

ROZWIĄZANIE: MAŁE RYBY CHWALĄ DUŻE OCZKA W SIECI.

SŁOWNIK: DUYKLA, KOMUNARD, NAURU, TONIN, WIAR.

eprasa.pl 32cea64086

Scenariusze dla Śląska Wrocław na końcówkę rundy zasadniczej

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Śląsk Wrocław po czterech porażkach z rzędu stracił szansę na pierwsze miejsce po rundzie zasadniczej. Analizujemy, co czeka koszykarzy WKS-u w najbliższych tygodniach.**

Jeszcze na początku kwietnia Śląsk znajdował się w ścisłej czołówce, jednak ostatnie dni przyniosły załamanie formy. Drużyna zanotowała serię czterech porażek.

Przy bilansie 18 zwycięstw i 10 porażek (46 punktów), Śląsk traci obecnie dwa zwycięstwa do liderującego duetu: Kinga Szczecin oraz Legii Warszawa (obaj 20-8, 48 punktów). Do końca sezonu zasadniczego pozostały tylko dwie kolejki. Nawet jeśli WKS wygra oba mecze, a liderzy wszystko przegrają, Wrocławianie mają gorszy bilans bezpośredni lub gorszą sytuację „małych tabelach", co czyni awans na pierwsze miejsce niemożliwym.

Śląsk zajmuje obecnie 4. pozycję.

Pozostałe mecze Śląska:

29. kolejka (3.05): wyjazd do Zastalu Zielona Góra (8. miejsce).

30. kolejka (6.05): wyjazd do Miasta Szkła Krosno (16. miejsce).

Możliwe scenariusze

Optymistycznie (3. miejsce): Jeśli Śląsk przełamie serię i wygra oba mecze (szczególnie z ostatnim w tabeli Krosnem), może przeskoczyć Trefla (obecnie 3. miejsce, ten sam bilans 18-10), o ile Sopocianie potkną się w spotkaniu ze Stalą Ostrów Wielkopolski lub Anwilem Włocławek.

Realistycznie (4-5. miejsce): Najbardziej prawdopodobny scenariusz. Śląsk powinien wygrać



FOT. PAP/AGNIESZKA BIELECKA

Śląsk nie ma już szans na zajęcie pierwszego miejsca w tabeli Orlen Basket Ligi. Pozostaje mu walka o trzecie

w Krośnie, co przy jednym zwycięstwie rywali z tyłu (Dziki Warszawa i Arka Gdynia - obie po 17-11) pozwoli utrzymać przewagę dzięki lepszemu bilansowi punktowemu.

Pesymistycznie (6-7. miejsce): Dalsza seria porażek może zepchnąć Śląsk nawet na 7. miejsce. Różnice punktowe między 4. a 7. miejscem to zaledwie 2 punkty. Dziki Warszawa i Arka Gdynia tracą do Śląska tylko jeden punkt.

Śląsk, który przez większość sezonu aspirował do miana najlepszej drużyny rundy zasadniczej, w kluczowym momencie pękł. Cztery porażki w krótkim okresie sprawiły, że zamiast walki o przewagę parkietu w całym play-off, Wrocławianie muszą teraz bronić miejsca w czołowej czwórce, by uniknąć startu fazy pucharowej z trudniejszym rywalem bez atutu własnej hali.

Zła passa wciąż trwa

Spotkanie rozpoczęło się od twardej walki kosz za kosz, ale to gospodarze jako pierwsi zarysowali swoją przewagę. Dzięki celnym „trójkom" Taylera Personsa oraz Aleksandara Langovicia, Torunianie odskoczyli rywalom. Choć w pewnym momencie podopieczni Srdjana Suboticia prowadzili już dziewięcioma punktami, Wrocławianie nie zamierzali odpuszczać. Sygnał do odrabiania strat dali Kadre Gray i Issuf Sanon, a wsparcie z ławki w postaci punktów Kulikowskiego i Nizioła sprawiło, że po pierwszej kwarcie dystans zmalał do zaledwie jednego „oczka" (31:30).

Druga odsłona to klasyczna „koszykarska huśtawka". Śląsk na moment objął prowadzenie, ale gospodarze błyskawicznie odpowiedzieli potężną serią 10:0. Gdy wydawało się, że Toruń przejmuje kontrolę, do głosu znów doszli goście. Dzięki skuteczności Jarvisa Williamsa, na przerwę to Wrocławianie schodzili z minimalną zaliczką (56:57).

Finałowa kwarta trzymała w napięciu do samego końca. O końcowym sukcesie gospodarzy przesądziła świetna postawa Mateusza Szlachetki oraz niezawodnego Personsa. Gdy Kunc popisał się widowiskowym wsadem, przewaga Torunia urosła do ośmiu punktów, stawiając gości w bardzo trudnej sytuacji. Mimo desperackich prób Issufa Sanona, Śląsk nie zdołał już odwrócić losów spotkania. ©℗

ORLEN BASKET LIGA

ZALEGŁY MECZ 25. KOLEJKI

Twarde Pierniki Toruń - Śląsk Wrocław 113:106 (31:30, 25:27, 25:22, 32:27)

Twarde Pierniki: Persons 30, Szlachetka 20, Kunc 20, Langović 17, Cousins 15, Kulig 10, Brenk 1.

Śląsk: Sanon 25, Gray 21, Kulikowski 15, Djordjević 11, Nizioł 10, Williams 10, Urbaniak 7, Luc 4, Penava 3, Czerniewicz 0.

1. King Szczecin	28	48	+60
2. Legia Warszawa	28	48	+193
3. Trefl Sopot	28	46	+119
4. Śląsk Wrocław	28	46	+124
5. Dziki Warszawa	28	45	+191
6. Arka Gdynia	28	45	+93
7. Anwil Włocławek	28	44	+106
8. Zastal Zielona Góra	28	43	+85
9. MKS Dąbrowa Górnicza	28	43	+51
10. Górnik Wałbrzych	28	43	-39
11. Stal Ostrów Wlkp.	28	43	-49
12. Twarde Pierniki Toruń	28	39	-70
13. Start Lublin	28	38	-202
14. Czarni Słupsk	28	36	-138
15. GTK Gliwice	28	33	-274
16. Miasto Szkła Krosno	28	32	-250

Czy to będzie mały krok w kierunku wielkiego awansu do ekstraklasy?

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W piątek Śląsk Wrocław zagra na wyjeździe z Górnikiem Łęczna (godz. 20:30). Rywal znajduje się na dole tabeli, ale ostatnio jest w dobrej formie.**

Górnik Łęczna walczy o życie. Dziś jest w strefie spadkowej. Ewentualne wygrana ze Śląskiem sprawiłaby, że drużyna z Lubelszczyzny przeskoczyłaby w tabeli Stal Mielec. Zresztą drużyna Jurija Szatałowa jest w bardzo dobrej formie. W ostatnich trzech meczach pokonała kolejno Chrobrego Głogów, Miedź Legnica i zremisowała ze Zniczem Pruszków. Wcześniej napsuła krwi Wiśle Kraków, bo chociaż przegrała 2:3, to jednak prowadziła 1:0 i 2:1. Będzie to zatem rywal trudny i niewdzięczny.

Wrocławianie do Łęcznej pojadą oczywiście do Patryka Sokołowskiego i zapewne jeszcze bez hiszpańskiego obrońcy Marca Llinaresa. ©℗

BETCLIC 1 LIGA

31. kolejka. Piątek: Puszcza Niepołomice - Znicz Pruszków (godz. 18, tvpsport.pl), Górnik Łęczna - Śląsk Wrocław (20:30, TVP Sport, tvpsport.pl). **Sobota:** ŁKS - Pogoń Siedlce (19:30, TVP3, tvpsport.pl), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Wieczysta Kraków (19:30, TVP3, tvpsport.pl), Miedź Legnica - Stal Mielec (19:30, TVP3, tvpsport.pl). **Niedziela:** Ruch Chorzów - Odra Opole (14:30, TVP Polonia, tvpsport.pl), Chrobry Głogów - GKS Tychy (17, tvpsport.pl), Stal Rzeszów - Wisła Kraków (20:15, TVP Sport, tvpsport.pl). **Poniedziałek:** Polonia Bytom - Polonia Warszawa (18, TVP Sport, tvpsport.pl).

1. Wisła Kraków	30	59	65-31
2. Śląsk Wrocław	**30**	**54**	**60-44**
3. Wieczysta Kraków	30	50	60-43
4. Chrobry Głogów	**30**	**48**	**41-29**
5. Polonia Warszawa	30	47	46-43
6. Ruch Chorzów	30	44	44-42
7. ŁKS Łódź	29	44	44-42
8. Pogoń Grodzisk Maz.	29	43	47-44
9. Miedź Legnica	**30**	**43**	**47-50**
10. Puszcza Niepołomice	30	42	41-37
11. Polonia Bytom	30	41	47-40
12. Stal Rzeszów	30	39	42-49
13. Odra Opole	30	38	28-35
14. Pogoń Siedlce	30	36	31-32
15. Stal Mielec	30	29	43-58
16. Górnik Łęczna	30	27	37-51
17. Znicz Pruszków	30	25	34-58
18. GKS Tychy	30	21	35-64



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Ante Simundza ma dobrą serię. Po trudnym meczu w Mielcu, teraz czas na starcie z Górnikiem Łęczna

Warszawę czeka najazd kibiców ze Śląska. W sobotę finał Pucharu Polski

Rafał Musioł
sport@gazeta.wroc.pl

PIŁKA NOŻNA. **Po raz pierwszy od 1993 roku decydująca batalia o Puchar Polski będzie wewnętrzną sprawą zespołów z województwa śląskiego.**

W sobotę Warszawa przeżyje najazd kibiców ze Śląska. Fani Górnika Zabrze na PGE Stadionie Narodowym stanowić będą zdecydowaną większość, ale miłośnicy Rakowa Częstochowa też zapowiadają przybycie w solidnej sile ok. 15.000 osób. Wszystko za sprawą meczu finałowego STS Pucharu Polski.

Dla Częstochowian to nie nowina. W ostatnich pięciu latach brali udział w podobnym wydarzeniu trzykrotnie, dwa razy świętując triumf swoich piłkarzy. W przypadku Górnika od ostatniego występu w finale mija ćwierć wieku, a od zwycięstwa ponad dwa razy więcej: 54 lata! Obecny sezon może mieć dla Zabrzan wymiar historyczny - oprócz finału PP wciąż walczą o mistrzostwo kraju.

Raków w Warszawie wystąpi bez kontuzjowanych Karola Struskiego i Michaela Ameyawa, w Górniku trwa wyścig z czasem Erika Janży, ale szanse na grę kapitana zespołu są niewielkie, chociaż jego obecność zapowiadana jest na piątkowej oficjalnej przedmeczowej konferencji prasowej. Towarzyszyć mu będzie zresztą Lukas Podolski, który ostatnio pełni rolę zmiennika, coraz rzadziej zresztą wchodzącego na murawę. Gdyby jednak pojawił się w finale, a jego zespół sięgnął po Puchar, byłoby to wydarzenie wyjątkowo symboliczne.

Szanse na zwycięstwo są niemal równe - bukmacherzy minimalnie wyżej stawiają Raków, ale jest to różnica niemal nieznacząca. Nie można jednak zapomnieć, że w Ekstraklasie oba mecze, zarówno domowy, jak i wyjazdowy, padły łupem Górnika. W Częstochowie wygrał 1:0, na własnym stadionie 3:1. Siłą Zabrzan okazywały się ich skrzydła, trudne do powstrzymania dla obrońców rywali. Raków jednak posiada coś, czego nie ma ekipa z Roosevelta - potężne doświadczenie w pucharowych finałach oraz... klasowego napastnika jakim jest Jonatan Braut Brunes.

Czego się więc można spodziewać? Po prostu... wszystkiego. Pokazały to także ostatnie mecze ligowe w wykonaniu obu zespołów. Górnik wygrał podczas minionego weekendu w Białymstoku z Jagiellonią, a Raków w Gdańsku z Lechią po golach strzelanych w doliczonym czasie gry. Z ostatnich wieści z obu klubów wynikało, że niezwykle istotnym elementem treningów były rzuty karne. Plotki z obozu jednego z finalistów, stanowiące zapewne też element wojny psychologicznej, nie wykluczają nawet dokonania zmiany bramkarza przed ewentualnym konkursem jedenastek.

Na szali w Warszawie leżeć będą także wielkie pieniądze. Obaj finaliści zagwarantowali sobie premię w wysokości miliona złotych, zwycięzca zgarnie kolejne cztery miliony. Zdobywca Pucharu Polski zagra w III rundzie Ligi Europy.

Początek sobotniego meczu o godz. 16. Transmisja - sobota, g. 16, TVP1, TVP Sport i TVP Polonia. ©℗

eprasa.pl 32cea64086

SPORT
www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

WTOREK, 28.04
Multi Multi – godz. 22:00
1, 2, 5, [14], 15, 18, 19, 28, 35, 38, 40, 45, 52, 56, 61, 67, 72, 74, 76, 78
Mini Lotto
12, 19, 23, 27, 35
Lotto
1, 5, 21, 40, 43, 44
Lotto Plus
16, 18, 31, 35, 43, 47
Kaskada – godz. 22:00
1, 2, 3, 4, 5, 11, 13, 14, 15, 16, 22, 24
Ekstra Pensja
17, 25, 26, 32, 35 + 4
Ekstra Premia
9, 11, 19, 23, 24 + 3
ŚRODA, 29.04
Multi Multi – godz. 14:00
5, 7, 10, 15, 18, 20, 21, 25, 30, [33], 35, 39, 42, 50, 56, 59, 67, 69, 74, 77
Kaskada – godz. 14:00
1, 2, 5, 11, 13, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 24

Kudyba: W Zagłębiu atmosfera nie jest wspaniała

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl


FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

Zagłębie Lubin w ostatnich sześciu kolejkach zdobyło zaledwie trzy punkty. We wspomnianym okresie było pod tym względem najgorszą drużyną w Ekstraklasie

PIŁKA NOŻNA. **– Gdy Rocha wrócił do Rakowa, wiedziałem, że w Zagłębiu będzie gorzej – mówi przed niedzielnym meczem z Cracovią (g. 14:45) Janusz Kudyba, były piłkarz „Miedziowych".**

Zagłębie ostatnio zanotowało dużą wpadkę, przegrywając z Bruk-Betem Termalicą. Co się stało, że to zespół, który już praktycznie spadł, był w stanie wygrać w Lubinie?
Nasza liga jest nieobliczalna i choć Bruk-Bet to drużyna, która zdecydowanie odstaje punktowo, była w stanie sprawić niespodziankę. Jeden fakt jest troszeczkę niepokojący, jeżeli chodzi o Zagłębie, bo od momentu w którym trener Leszek Ojrzyński przedłużył kontrakt, to rozegrało sześć meczów i pięć przegrało. A czytałem gdzieś wypowiedź trenera Ojrzyńskiego, który delikatnie uderzał w działaczy Zagłębia. Chyba jest tam coś nie pomyśli trenera i chyba w szatni też nie do końca atmosfera jest wspaniała.

Wychwycił pan teraz ciekawą zależność, że trener podpisał kontrakt i nagle zespół Zagłębia przestał wygrywać tak jak wcześniej...
No właśnie o to chodzi. To jest zastanawiające, bo szło to wszystko idealnie, Zagłębie było objawieni ligi.

Było nawet na pozycji lidera.
Tak i mimo że grało toporną piłkę, to w sporcie liczą się wyniki. Trener Ojrzyński się bronił, a w momencie przedłużenia umowy zespół zaczął przegrywać. Trener lekko uderzył w transfery, powiedział, że drużyna została osłabiona i myślę, że to ma taki wpływ, że wygląda to tak jak wygląda na boisku. A Bruk-Bet, ekipa, która już na 99 procent spadła, grała do końca. Myślę, że jeszcze komuś może odebrać punkty.

Wiadomo, że Zagłębie jest bliskie pana sercu. Jak było na pierwszym miejscu, to wierzył pan w to, że będą puchary w Lubinie w tym sezonie?
Powiem szczerze, że aż tak mocno nie, bo trochę punktów szczęśliwie zrobiło. A jak wrócił do Rakowa Rocha, zawodnik, który miał sporą część wkładu w ten wynik, to wiedziałem, że będzie gorzej, ale po cichu liczyłem na to, że Zagłębie koło trzeciego, czwartego miejsca się „zakręci". Kilka zespołów jest mocniejszych – Lech, Raków. Gdyby się udało, to uznałbym to za dużą sensację.

Myśli pan, że w Zagłębiu jest jeszcze chęć powalczenia o miejsce w pierwszej czwórce, piątce?
Myślę, że chęć jest, z tym że jak zaczynają dochodzić takie rzeczy, o których mówiłem, to wiem to z autopsji, że może być trudno. Zawodnicy naprawdę wiele zdrowia wkładali w mecze, choć umiejętności nie mieli na takim poziomie jak choćby Lech. Ale te pozaboiskowe sprawy mogą się zemścić, jak nie ma spójności.

Czyli jest jakiś zgrzyt na linii zarząd – trener?
Oczywiście, to jest naturalna kolej rzeczy, trener odpowiada głową i przyznam, że to, co przeczytałem, lekko mnie zaniepokoiło. Skoro trener uderza w dyrektora sportowego, w działaczy swojego klubu...

PKO BP EKSTRAKLASA
31. KOLEJKA
Piątek: Korona Kielce – Piast Gliwice (godz. 17:30, Canal+, Canal+ Sport 3), Legia Warszawa – Widzew Łódź (godz. 20:30, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ Sport, Canal+ 4K Ultra HD).
Sobota: Motor Lublin – Lech Poznań (godz. 20:15, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K Ultra HD).
Niedziela: GKS Katowice – Bruk-Bet Termalica Nieciecza (godz. 12:15, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ 360), KGHM Zagłębie Lubin – Cracovia (godz. 14:45, Canal+, Canal+ Sport 3), Pogoń Szczecin – Wisła Płock (godz. 17:30, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ Premium).
Poniedziałek: Radomiak Radom – Lechia Gdańsk (godz. 19:00, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ Sport 5).
Środa: Arka Gdynia – Górnik Zabrze (godz. 18:00, Canal+, Canal+ Sport 3), Raków Częstochowa – Jagiellonia Białystok (godz. 20:30, Canal+, Canal+ Sport 3, TVP Sport, Canal+ 4K Ultra HD).
©℗

Odwieczny rywal Betard Sparty Wrocław wraca na Stadion Olimpijski

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

ŻUŻEL. **W niedzielę Betard Sparta zmierzy się we Wrocławiu z Fogo Unią Leszno. W przedsezonowym sparingu beniaminek PGE Ekstraligi wygrał na Stadionie Olimpijskim 50:40.**

Ze sparingów nie powinno się wyciągać daleko idących wniosków, ale postawa Leszczynian w rozegranym na początku kwietnia meczu może być sygnałem dla żużlowców Betard Sparty, że w niedzielę czeka ich trudna przeprawa. Warto zaznaczyć, że we wspomnianym testmeczu w kadrze wrocławskiej drużyny zabrakło Brady'ego Kurtza. Z drugiej strony, Fogo Unia radziła sobie bez Piotra Pawlickiego. Oba zespoły rywalizowały więc w osłabieniu i to goście zanotowali wygraną 50:40.

Gdyby taki wynik powtórzył się w niedzielnym spotkaniu PGE Ekstraligi, taki wynik mimo wszystko można byłoby uznać za sporą niespodziankę. Betard Sparta w tym sezonie ligowym rozegrała dotychczas jeden mecz na własnym stadionie. Podopieczni Piotra Protasiewicza rozbili Stelmet Falubaz Zielona Góra 64:26 i byli doskonale spasowani z torem na Olimpijskim.

W ostatnie dwa weekendy ekipa WTS-u walczyła na wyjazdach. Z Gorzowa Wielkopolskiego wywiozła cenne zwycięstwo, natomiast w Grudziądzu przegrała z miejscowym Bayersystem GKM-em 42:48. Wrocławianie nie zamierzają jednak rozdzierać szat po pierwszej porażce. „Betonowy" tor przy ul. Hallera sprawia problemy wszystkim zespołom gości, a 42 punkty to nie najgorszy dorobek przed rewanżem i walką o punkt bonusowy.

Fogo Unia to prawdopodobnie najmocniejszy beniaminek PGE Ekstraligi w ostatnich latach. Zespół z Leszna w Metalkas 2. Ekstralidze spędził tylko rok i możliwie szybko wrócił do elity.

Drużyna prowadzona przez Rafała Okoniewskiego po trzech kolejkach ma na koncie dwa zwycięstwa i jedną porażkę. „Byki" pokonały u siebie Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (59:31) i Gezet Stal Gorzów (50:40) oraz minimalnie przegrały w Toruniu z aktualnym mistrzem Polski, PRES Grupą Deweloperską (44:46).

Liderem Fogo Unii jest Nazar Parnicki. Indywidualny mistrz świata seniorów legitymuje się średnią biegopunktową na poziomie 2,286, co daje mu piąte miejsce na liście klasyfikacyjnej PGE Ekstraligi – tuż za Artiomem Łagutą. O ile Leszczynian stanowi również Piotr Pawlicki (2,200), który przed sezonem 2026 wrócił do swojego macierzystego klubu, a także Ben Cock (2,133).


FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI
Betard Sparta w rozegranym w 2024 roku ligowym meczu pokonała u siebie Fogo Unię Leszno 57:33

Fogo Unia to odwieczny rywal Betard Sparty i kibice obu zespołów – delikatnie mówiąc – nie pałają do siebie sympatią. W latach 2017-2020 zespół z Leszna pod wodzą Piotra Barona cztery razy z rzędu sięgał po drużynowe mistrzostwo Polski, regularnie pokonując Wrocławian. W ostatnich latach karta się odwróciła i to Betard Sparta częściej wygrywała mecze z „Bykami".

Niedzielne spotkanie obejrzy komplet 13 675 widzów. Wszystkie bilety na starcie na Stadionie Olimpijskim tradycyjnie zostały sprzedane w ciągu kilku minut. Pierwszy bieg o godz. 19:30. Transmisja na antenie Canal+ Sport. ©℗

4. KOLEJKA PGE EKSTRALIGI
Piątek: Stelmet Falubaz Zielona Góra – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (godz. 18:00, Canal+ Sport, Canal+ Sport 5).
Niedziela: PRES Grupa Deweloperska Toruń – Bayersystem GKM Grudziądz (godz. 17:00, Canal+ Sport), **Betard Sparta Wrocław** – Fogo Unia Leszno (godz. 19:30, Canal+ Sport).
24.05: Gezet Stal Gorzów – Orlen Oil Motor Lublin (godz. 19:30, Canal+ Sport).

1. Motor Lublin	3	6	+66
2. GKM Grudziądz	3	5	+20
3. PRES Toruń	3	4	-4
4. Sparta Wrocław	3	4	+34
5. Unia Leszno	3	4	+36
6. Stal Gorzów	3	1	-12
7. Falubaz Zielona Góra	3	0	-58
8. Włókniarz Częstochowa	3	0	-82

eprasa.pl 32cea64086

nasze miasto.pl

30.04.2026



eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011513405

CHUBI BOOM

Zapraszamy na dobrą zabawę :)

organizacja urodzin
wycieczki klasowe
karaoke w każdy piątek
warsztaty dla dzieci
pizza z pieca opalanego drewnem
torty i ciasta na zamówienie
powierzchnia 3000 m²
imprezy i animacje tematyczne

Chubi-Boom
al. Aleksandra Brücknera 32/34,
51-411 Wrocław









COSPLAY EVENT

W CHUBI BOOM!

ZAPRASZAMY NA WYJĄTKOWE WYDARZENIE Z OKAZJI MAJÓWKI!

Już 2 maja (sobota)

przeniesiemy się do świata fantazji, superbohaterów i bajkowych postaci!

PRZYGOTOWALIŚMY DLA WAS:

- Konkurs na najlepiej przebraną rodzinę?
- Konkurs na najlepiej przebrane dziecko

A DO TEGO ŚWIETNE NAGRODY!

Dodatkowo odwiedzą nas cosplayerki w przepięknych, dopracowanych cosplayach, które poprowadzą choreografie taneczne oraz przygotują zabawy i animacje dla dzieci!

NIE ZWLEKAJCIE - SZYKUJCIE KOSTIUMY I WIDZIMY SIĘ W CHUBI BOOM!



Już wkrótce

ZDRADZIMY WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW DOTYCZĄCYCH ATRAKCJI, KTÓRE DLA WAS PRZYGOTOWUJEMY

CENA: 100 ZŁ ZA DZIECKO
Cena dla dorosłych pozostaje bez zmian (zgodnie z regularnym cennikiem)

LICZBA MIEJSC OGRANICZONA!
Gwarantujemy mnóstwo zabawy, uśmiechu i niespodzianek!

GODZINY OTWARCIA:
PON. - CZW. 11:00 - 20:00
PT. 11:00 - 21:00
SOB. - ND. 10:00 - 21:00

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011513117

EMaya BY RODIS

JAKOŚĆ, KTÓRA DOJRZEWA Z CZASEM.

Emaya to nie kolejny adres — to przemyślana przestrzeń, która naprawdę oddycha.









Znajdź apartament dla siebie i poczuj różnicę!

WUWA 2
Nowe Żerniki

ul. Ernsta Maya
Wrocław

emaya.com.pl

RODIS

Myślimy Inaczej

rodis.pl

RODZINNY DEWELOPER,
KTÓRY TWORZY MIEJSCA, NIE PROJEKTY.

Od początku patrzymy na architekturę przez pryzmat życia, które będzie się w niej toczyć. Każdą inwestycję tworzymy w oparciu o te same wartości – jakość, trwałość i odpowiedzialność za otoczenie.

Emaya to nasza wizytówka. Miejsce, które najlepiej pokazuje, jak rozumiemy architekturę – cicha, dopracowana, pełna sensu.
Wystarczy w niej zamieszkać, by to poczuć.

Dział sprzedaży:

Izabela Żeleszkiewicz

ul. Zaolziańska 4,
53–334 Wrocław

T: +48 694 515 474
E: izabela@emaya.com.pl

eprasa.pl 32cea64086

Partynice to jednak nie tylko sport. To także miejsce spotkań, muzyki i wspaniałej rodzinnej rozrywki. Już teraz warto

Każdy sezon na Partynicach ma swoje kulmina



Konie i wspaniałe kreacje czyli Ladies Day.

FOT. AGATA WŁADYCZKA



Każdej gonitwie towarzyszą wielkie emocje.

FOT. WIKTOR RZEZUCHOWSKI



Working Equitation łączy piękno ujeżdżenia, emocje konkurencji szybkościowych, precyzję trial-u i elementy pracy koni ranczerskich.

REKLAMA 0011514587



eprasa.pl 32cea64086

zaplanować sobie w nich udział

cyjne momenty. Nie przegap ich!



FOT. WIKTOR RZEŹUCHOWSKI



Zawody bez ogłowia

FOT. WIKTOR RZEŹUCHOWSKI



FOT. AGATA WŁADYCZKA



FOT. AGATA WŁADYCZKA



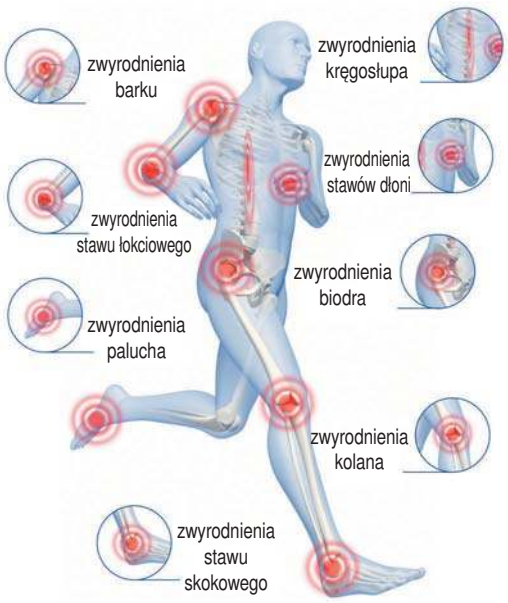
SEZON 2026 Kalendarz wyścigowy

Wyścigi konne. Wrocław

12.04 _ Otwarcie Sezonu
01.05 _ Vertigo Day
10.05 _ 3 dzień wyścigowy
24.05 _ 4 dzień wyścigowy
04.06 _ Ladies Day
14.06 _ Family Day
09.08 _ 7 dzień wyścigowy
06.09 _ Wielka Wrocławska
NAGRODA PREZYDENTA WROCŁAWIA
13.09 _ 9 dzień wyścigowy
04.10 _ Student Day
18.10 _ Crystal Cup
DZIEŃ WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
11.11 _ 12 dzień wyścigowy

Wrocław wstęp wolny torpartynice.pl

REKLAMA 0011511976



FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedyne przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) – uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?
Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej** tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna,** które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D) i zawiera dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z HBOT (**komora tlenowa** hiperbarczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie
Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność.**

Czemu kolagen jest aż tak ważny?
Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?
Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?
Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?
Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji.** Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie.** To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny.**
Do naszej oferty wprowadziliśmy również INHALACJE WODOROWE, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagająco przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:
bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologii) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**
Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl

eprasa.pl 32cea64086

W tym roku zaplanowano 12 dni wyścigowych, w tym cztery najbardziej prestiżowe wydarzenia *(terminarz na str. 5)*

Partynice to miejsce, w którym sport spotyka się z emocjami, tradycją i relaksem

PARTYNICE

Sezon wyścigowy 2026 na Partynicach wystartował 12 kwietnia – i już na inauguracji było jasne, że czeka nas kolejny rok pełen emocji.

 # opr.red.

Tłumy widzów, sportowa rywalizacja i atmosfera prawdziwego święta wyścigów potwierdziły, że to jedno z najważniejszych miejsc na mapie wydarzeń we Wrocławiu.

W tym sezonie zaplanowano 12 dni wyścigowych, w tym cztery najbardziej prestiżowe wydarzenia, tworzące tzw. „wielką czwórkę". To właśnie one wyznaczają rytm sezonu i przyciągają największą publiczność.

WIELKA CZWÓRKA – DNI, KTÓRE TRZEBA PRZEŻYĆ

Każdy sezon na Partynicach ma swoje kulminacyjne momenty. Rozpoczyna go Otwarcie Sezonu, które tradycyjnie przyciąga jedną z najwyższych frekwencji w roku - w tym było to ponad 15 tysięcy widzów. To dzień, w którym emocje wracają na tor, a publiczność po zimowej przerwie znów może poczuć wyjątkową atmosferę wyścigów.

Czerwcowy Ladies Day (4 czerwca) to połączenie sportu i elegancji. Na torze rozgrywana jest najważniejsza gonitwa płaska sezonu - Nagroda Konstelacji - oraz wyścig amazonek w ramach „Woman Power Series".

Poza sportowymi emocjami króluje tu styl - konkurs na najpiękniejszą wyścigową stylizację od lat przyciąga tłumy uczestniczek i widzów.

W 6 września przychodzi czas na kulminację sezonu - Wielką Wrocławską. Nagrodę Prezydenta Wrocławia. To dzień, w którym Partynice stają się centrum wyścigowej Europy.

Najważniejsza gonitwa przeszkodowa tej części kontynentu, rozgrywana na dystansie 5000 metrów z ponad dwudziestoma przeszkodami, gwarantuje widowisko na najwyższym poziomie. Towarzyszy jej również Wielka Partynicka - najważniejsza gonitwa płotowa sezonu. Tego dnia nie brakuje także elegancji - w konkursie stylu rywalizują pary, interpretując wyścigową modę na swój sposób.


Po zimowej przerwie znów może poczuć wyjątkową atmosferę wyścigów

FOT. WIKTOR RZEŹUCHOWSKI

Sezon powoli zmierza ku końcowi wraz z październikowym Crystal Cup (18 października)- prestiżową, międzynarodową gonitwą przeszkodową, rozgrywaną na najdłuższym dystansie w sezonie. Wrocławski tor, jako członek międzynarodowego cyklu, gości najlepsze konie i jeźdźców, wpisując się w europejską elitę wyścigów przeszkodowych.

DNI TEMATYCZNE – WIĘCEJ NIŻ WYŚCIGI

Partynice to jednak nie tylko sport. To także miejsce spotkań, muzyki i rodzinnej rozrywki.

Vertigo Day to propozycja dla tych, którzy cenią klimat i dobrą muzykę. Współpraca z Vertigo Jazz Club & Restaurant przenosi na tor wyjątkową atmosferę - dzień wyścigowy rozpoczyna się koncertem jazzowym na żywo, tworząc niepowtarzalne wprowadzenie do dalszych emocji.

Family Day (14 czerwca) to z kolei dzień, który pokochały rodziny. Rozpoczyna się wcześniej niż inne wydarzenia i od pierwszych chwil oferuje bogaty program atrakcji - od wyścigów hobby horse i biegu maskotek, po widowiskowe konkursy i miasteczko pełne warsztatów, pokazów i animacji. To moment, w którym Partynice stają się przestrzenią zabawy dla najmłodszych i relaksu dla całych rodzin.

4 października scenę przejmuje Student Day - energetyczne wydarzenie z westernowym klimatem. Pokazy konne, taniec country, konkursy i liczne atrakcje sprawiają, że to jeden z najbardziej nietuzinkowych sposobów na rozpoczęcie roku akademickiego we Wrocławiu.

FINAŁ W BIAŁO-CZERWONYCH BARWACH

Sezon tradycyjnie kończy się 11 listopada - w wyjątkowej, patriotycznej oprawie. Tego dnia Partynice przybierają biało-czerwone barwy, a wyścigom towarzyszy podniosła atmosfera związana z obchodami Narodowego Święta Niepodległości.

Partynice to miejsce, w którym sport spotyka się z emocjami, tradycją i nowoczesnym podejściem do spędzania czasu. Sezon 2026 zapowiada się jako kolejny rozdział tej historii - pełen wydarzeń, które warto zobaczyć na własne oczy.

REKLAMA 0011512811

www.salonkapeluszy.pl

PRACOWNIA AUTORSKA, STYLISTKA NAKRYĆ GŁOWY
SALON KAPELUSZY
MODYSTKA
Sylwia Leśniewska

Od ponad 30 lat tworzę kapelusze z pasją i sercem.

W mojej pracowni powstają wyjątkowe, ręcznie wykonane nakrycia głowy – od klasycznych fasonów po odważne, artystyczne projekty.

Każdy kapelusz to małe dzieło sztuki, dopasowane indywidualnie do urody, stylu i osobowości klienta.

Odwiedź ** SALON KAPELUSZY** i odkryj, jak odpowiednio dobrany kapelusz może podkreślić Twoją elegancję i dodać pewności siebie.

ZAMÓWIENIA INDYWIDUALNE
– do teatru, na ślub, wyścigi czy wyjątkowe okazje.

WROCŁAW, ul. Jedności Narodowej 174
516 968 725

REKLAMA 0011514801

MEDUS
CENTRUM MEDYCZNE

DZIEŃ OTWARTY
Twoja skóra. Twoje piękno. Nasza pasja.

9.05.2026 | 10:00-16:00
Medus Centrum Medyczne we Wrocławiu

KONSULTACJE:
Laseroterapia
nowoczesne technologie dla Twojej skóry
Medycyna estetyczna
toksyna botulionowa, wypełniacze, terapie zagęszczające włosy
Dermatoskopowa ocena skóry i zmian skórnych

KONSULTACJE PROWADZĄ:
PAULINA SPALENIAK
specjalistka kosmetologii estetycznej. Ekspertka w terapii skóry i nowoczesnych zabiegach pielęgnacyjnych
DR JACEK GONOS
Lekarz wykonujący zabiegi medycyny estetycznej, laseroterapii i zabiegów anti-aging

ZABIEGI WYKONUJĄ WYKWALIFIKOWANI SPECJALIŚCI
BEZPIECZEŃSTWO I INDYWIDUALNE PODEJŚCIE
KOMPLEKSOWA OPIEKA I WSPARCIE

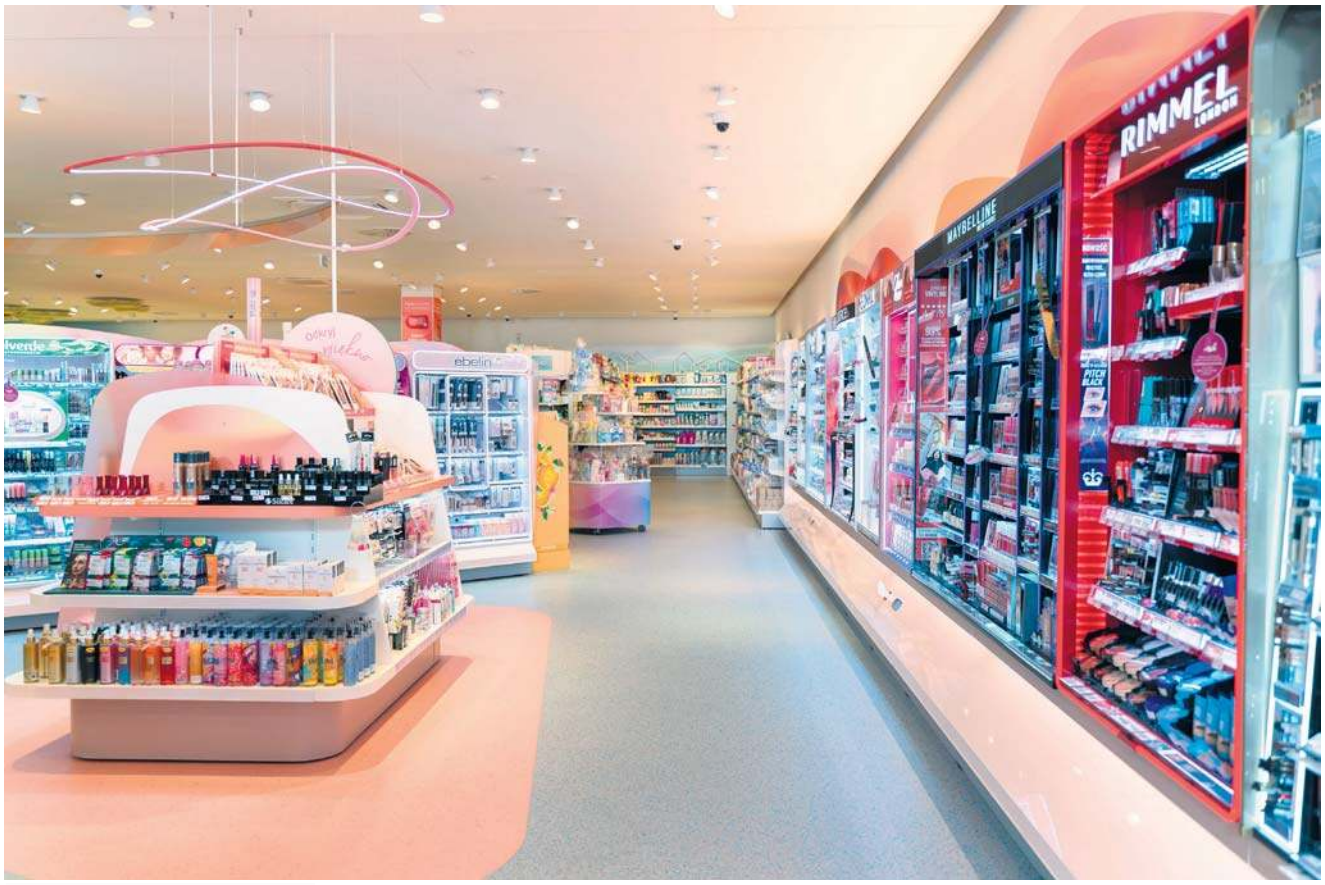
Medus Centrum Medyczne
ul. Partynicka 14/U3, 53-031 Wrocław
REJESTRACJA
71 306 70 55

eprasa.pl 32cea64086

MATERIAŁ INFORMACYJNY: DM-DROGERIE 0011514850

Wrocław wybiera zakupy bez pośpiechu. **Drogerie dm pokazują, że codzienność może być prostsza i przyjemniejsza**

Zakupy, które nie męczą, a wręcz pozwalają złapać oddech to coś, czego dziś szuka coraz więcej mieszkańców dużych miast. We Wrocławiu taki sposób robienia zakupów proponują drogerie dm, które konsekwentnie rozwijają swoją obecność w różnych częściach miasta i jego okolic. Znajdziemy je m.in. przy ul. Ślężnej, Strachocińskiej, w centrum handlowym Marino, przy ul. Maślickiej, w Galerii Dominikańskiej, w Pasażu Grunwaldzkim czy przy ul. Pełczyńskiej, a także w pobliskich Żernikach Wrocławskich i Dobrzykowicach.



Każda z tych lokalizacji łączy jeden wspólny mianownik: podejście, w którym naprawdę liczy się człowiek. To nie jest tylko hasło, ale filozofia, która przekłada się na bardzo konkretne doświadczenie zakupowe, od momentu wejścia do sklepu aż po wyjście z torbą dobrze przemyślanych zakupów.

Zakupy, które nie narzucają tempa

W świecie, w którym wiele decyzji podejmujemy w biegu, dm proponuje przestrzeń, w której można się zatrzymać. Wnętrza drogerii są jasne, uporządkowane i zaprojektowane tak, by nie przytłaczać. Szerokie alejki, czytelne oznaczenia kategorii, spokojna estetyka i dobrze rozplanowane strefy sprawiają, że zakupy przestają być obowiązkiem, a zaczynają być doświadczeniem.

To szczególnie doceniają osoby, które nie chcą działać pod presją promocji czy ograniczonego czasu. Tutaj można na spokojnie sprawdzić skład produktu, porównać kilka opcji i podjąć decyzję bez poczucia pośpiechu. W praktyce oznacza to większy komfort i większą pewność, że wybór jest trafiony.

Miejsce przyjazne dla całej rodziny

Drogerie dm są projektowane tak, by dobrze czuli się w nich wszyscy, niezależnie od wieku. Na klientów czekają udogodnienia, które w codziennym biegu robią dużą różnicę: bezpłatny dystrybutor wody, ławki do odpoczynku, przewijaki z dostępem do darmowych pieluch marki własnej babylove czy drobne elementy dla najmłodszych, jak bujany konik.

Są też rozwiązania, które wykraczają poza standardowe funkcje drogerii, jak fotokioski umożliwiające szybki wydruk zdjęć, w tym fotografii do dokumentów, czy stanowiska do pakowania prezentów. To detale, ale to właśnie one budują doświadczenie, które klienci zapamiętują i do którego chcą wracać.

Asortyment, który inspiruje, od „urody" po „dom"

Oferta dm nie kończy się na kosmetykach. To szeroki, dobrze przemyślany asortyment, który obejmuje produkty do pielęgnacji, artykuły higieniczne, zdrowotne, ale też elementy codziennego wyposażenia domu, a nawet wybrane produkty spożywcze czy karmę dla zwierząt.

Dużą rolę odgrywają marki własne, które zdobyły już zaufanie klientów w wielu krajach Europy. Wśród nich znajdują się m.in. produkty naturalne i certyfikowane, jak Balea czy alverde, ale też rozwiązania dla rodzin z dziećmi czy osób poszukujących dobrej jakości w rozsądnej cenie. W sklepach pojawiają się również nowości i trendy, od kosmetyków koreańskich po niszowe zapachy.

Ceny bez zaskoczeń, podejście, które buduje zaufanie

Jednym z elementów, który wyróżnia dm na tle rynku, jest podejście do cen. Zamiast krótkoterminowych promocji i dynamicznych zmian, marka stawia na trwałe ceny i zawsze korzystne zakupy. Ceny w drogeriach dm nie rosną przez minimum 4 miesiące od daty ostatniej zmiany. W praktyce oznacza to, że klient nie musi „polować" na okazje ani zastanawiać się, czy wrócić do sklepu następnego dnia, cena pozostaje stabilna, a zakupy można zaplanować bez stresu.

To model, który odpowiada na rosnącą potrzebę przewidywalności i poczucia kontroli nad budżetem. Dla wielu klientów to także kwestia zaufania, bo wiedzą, że cena, którą widzą na półce, nie zostanie nagle podniesiona.

Zespół, który naprawdę doradza

Za doświadczeniem zakupowym stoją ludzie. W drogeriach dm dużą rolę odgrywa zespół doradców, którzy nie tylko pomagają odnaleźć produkt na półce, ale potrafią też podpowiedzieć, wyjaśnić skład czy dobrać rozwiązanie dopasowane do potrzeb.

To szczególnie ważne w kategorii kosmetycznej, gdzie decyzje zakupowe coraz częściej są świadome i oparte na wiedzy. Możliwość rozmowy z kimś, kto zna produkty i potrafi je wytłumaczyć w prosty sposób, realnie wpływa na komfort zakupów.

Wrocław jako ważny punkt na mapie dm

Obecność dm w wielu częściach Wrocławia i okolic nie jest przypadkowa. To miasto, w którym nowoczesność spotyka się z wysoką jakością życia, a mieszkańcy coraz częściej szukają rozwiązań, które ułatwiają codzienność. Drogerie dm wpisują się w ten trend, bo oferują coś więcej niż tylko miejsce zakupów - przestrzeń, do której można wrócić bez pośpiechu.

Dzięki różnorodnym lokalizacjom, od centrów handlowych po osiedlowe punkty, dostęp do tego stylu zakupów jest prosty i wygodny. Niezależnie od tego, czy ktoś wpada po szybkie zakupy, czy chce spędzić chwilę na spokojnym wyborze produktów, doświadczenie pozostaje spójne.

Zakupy, które zostają na dłużej

Wrocławskie drogerie dm pokazują, że nawet codzienne czynności mogą wyglądać inaczej, spokojniej, bardziej świadomie i po prostu przyjemniej. To podejście, które trafia w potrzeby współczesnych klientów i sprawia, że zakupy przestają być obowiązkiem, a zaczynają być momentem dla siebie.

Jeśli więc szukasz miejsca, w którym możesz zrobić zakupy bez presji, z poczuciem komfortu i zaufania, warto zajrzeć do jednej z drogerii dm we Wrocławiu.

Więcej na **www.dm.pl**



eprasa.pl 32cea64086

To jedno z najbardziej magicznych wydarzeń tej wiosny potrwa do niedzieli 3 maja

Dziś rusza XXXVI TAURON Festiwal Kwiatów i Sztuki w Zamku Książ – „Odyseja czasu”

FESTIWAL

To wydarzenie w Zamku Książ inspiruje wielbicieli kwiatów, pozwala im zaopatrzyć się we wspaniałe rośliny i dostarcza wiele wspaniałych wrażeń

 # opr. Paweł Gołębiowski



Zamek Książ, co roku zamienia się w prawdziwe królestwo kwiatów.

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

Dziś, 30 kwietnia rozpoczyna się XXXVI TAURON Festiwal Kwiatów i Sztuki w Zamku Książ - „Odyseja czasu”. Festiwal potrwa do 3 maja. Zobaczymy tysiące kwiatów we wspaniałych aranżacjach.

Oto co przygotowano dla festiwalowych gości w Książu w tym roku:

STREFA „KWIATY I WIEDZA”
Pokazy florystyczne prowadzone przez mistrzów florystyki oraz fascynujące wykłady historyczne, dzięki którym jeszcze lepiej poznacie historię zamku, sztukę układania kwiatów i inspiracje stojące za tegorocznymi aranżacjami.

ZWIEDZANIE Z PRZEWODNIKIEM
Poznacie ciekawostkach i fakty związane z historią Zamku Książ. Zobaczycie na co dzień niedostępne zakątki zamku.

STREFA DZIECI
Czekają na nich zamkowe opowieści, warsztaty kwiatowe oraz kreatywne zabawy.

SPOTKANIE Z ANIMATORAMI W NIEZWYKŁYCH STROJACH
Na terenie festiwalu spotkacie animatorów w przepięknych, barwnych kostiumach.

SPECJALNA EDYCJA NOCNEGO ZWIEDZANIA
Podczas wyjątkowego nocnego zwiedzania spotkacie zamkowe duchy i zjawy, które opowiedzą historie z dawnych lat i wprowadzą Was w niezwykły klimat nocnego zamku.

Czeka nas fascynująca podróż przez epoki - od dawnych historii zamku po inspirujące wizje przyszłości, powiązana z 600-leciem Wałbrzycha.



Kobiety i kwiaty- czyż może być lepsze połączenie

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN



Wizyta w Książu to idealna propozycja na udaną majówkę

FOT.ELŻBIETA WĘGRZYN

REKLAMA 0011511614



eprasa.pl 32cea64086

Czy wiecie, że najnowszy krasnal Żelbetek zamieszkał niedawno na placu Grunwaldzkim 11

Spacer szlakiem wrocławskich krasnali, poczuj się jak turysta na tropie tajemnic

POMYSŁ NA SPACER

Wrocławianie dumni są ze swego miasta i oczywiście z krasnali. Nie zawsze mają czas, aby na bieżąco śledzić, gdzie pojawiły się jakieś nowe. Może warto to nadrobić.

 # opr. Bożena Kończal

Jeśli podczas majówki nie opuszczamy miasta, to może warto poczuć się tu, jak turyści i wyruszyć na spacer szlakiem Krasnali.

Te w centrum, które mijamy na co dzień, to nasi starzy znajomi, ale w dalszych zakątkach miasta ukrywają się ich równie interesujący krewni.

Czy wiecie, że najnowszy krasnal Żelbetek zamieszkał niedawno na placu Grunwaldzkim 11? Żelbetek to najtwardszy zawodnik w kadrze budowlańców Politechniki Wrocławskiej. Ulokował się przy Wydziale Budownictwa Lądowego i Wodnego, by pilnować solidnych podstaw kształcenia przyszłych inżynierów. Jego imię, wybrane przez studentów i wykładowców, zobowiązuje - jest wytrzymały jak stal i beton!

Krasnal w dłoni pewnie dzierży młotek murarski, gotów w każdej chwili sprawdzić jakość wykonanych prac budowlanych, a w drugiej tarczę upamiętniającą jubileusz 80-lecia Wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego.

Jego sąsiadem jest Lappek którego można spotkać przy ul. Janiszewskiego. Spaceruje po ulicy pchając szpulę z kablem. Sponsorem skrzata jest firma Lapp Kabel. Stąd jego imię, a nie od laptopa, jak pewnie myśleliście.

Przy ul. Norwida 1/3 zamieszkał Chemik II, który siedzi dumnie na ławeczce chemika i z wielka chęcią poduczy chemii.

A znacie krasnala Andrzejki, który wybrał sobie lokum przy ul. Smoluchowskiego 23. Dziwne imię, ale ma swoją historie. Otóż nazwa Andrzejki pochodzi od zaginionej tablicy pamiątkowej z okolic pomnika, na której było napisane: „Andrzejki, czyli wszyscy uczniowie Andrzeja, z podziękowaniami swojemu mistrzowi - Andrzejowi". Po pewnym czasie z tablicy pozostały tylko pierwsze słowa i tak nazywano Krasnala. Rzeźba powstała na cześć Profesora Andrzeja Miniewicza, który spędził na Politechnice Wrocławskiej ponad 50 lat. Jego wychowankowie z Wydziału Chemicznego chcieli mu podziękować. Z tej okazji, emerytowany już Profesor, otrzymał...swojego krasnala!



Krasnal Harcerz rozpalił ognisko przy ul. Nowej

FOT. TOMASZ HOŁOD

Tak uhonorowano także innych znanych Wrocławian: profesora Jana Miodka (krasnala zobaczycie na pl. Nankiera 15b, aktora, poetę, satyryka i dziennikarza Andrzeja Waligórskiego upamiętniono krasnalem , który w 2023 r. stanął na parapecie kamienicy przy Ofiar Oświęcimskich 21. Podobnie jak numer 202, adres nie jest przypadkowy. Dawniej w kamienicy mieściła się kawiarnia „U Dreptaków", której nazwa jest parafrazą jednego ze skeczów poety.

Bardusia dla Jacka Kaczmarskiego znajdziemy przed siedzibą Zarząd Regionu NSZZ „S"przy pl. Solidarności 1/3/5.

Z okazji 40-lecia zespołu Lady Pank legendy polskiego rocka - we Wrocławiu przy ul. Łaziennej 13/15 stanęła krasnalka Mała Lady Pank .

Przy ul. Ziemowita zadomowił się krasnal Papa Het, który wygląda jak wokalista Metalliki James Hetfield.

Niemal każdy zawód jest reprezentowany w krasnalowym świecie Wrocławia. Także wiele firm, organizacji, a nawet osiedli ma swoje skrzaty. Chcecie je poznać? Zajrzyjcie na stronę visitwroclaw.eu i na podstawie interaktywnej mapy zaplanujcie trasę krasnalowego spaceru. Smartfon w dłoń i ruszamy. Czeka na nas 1400 krasnali.

Źródło: visitwroclaw.eu/poznaj-i-zwiedzaj/krasnale

REKLAMA 0011515237



POLECAMY PAKIET "RODZINNE WAKACJE W GÓRACH IZERSKICH" (DZIECI GRATIS*)

ul. Leśna 8, 59-850 Świeradów-Zdrój | tel.+48 75 78 17 551 | info@bialykamien.com

eprasa.pl 32cea64086

MATERIAŁ INFORMACYJNY CREATOR SP. Z O.O. 0011513083

Rehabilitacja stacjonarna
Pobyty wytchnieniowe i rekreacyjne

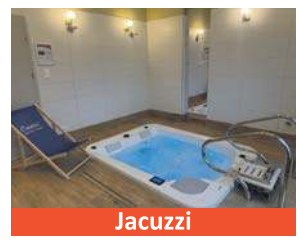


Idea CIR

Koncepcja działalności Centrum Intensywnej Rehabilitacji opiera się na skoordynowanym i kompleksowym procesie rehabilitacji, regeneracji oraz odnowy organizmu pacjentów po urazach narządu ruchu, zabiegach ortopedycznych oraz zmagających się ze schorzeniami neurologicznymi, a także do pacjentów i ich bliskich poszukujących odpoczynku, relaksu i odzyskania wewnętrznej równowagi.
Starannie dobrane zabiegi rehabilitacyjne oraz pakiety regeneracyjno-relaksacyjne, realizowane są przez doświadczony, wyspecjalizowany zespół w atmosferze sprzyjającej wyciszeniu, spokoju i poczuciu komfortu. Holistyczne podejście w terapii wspiera pacjentów w poprawie sprawności fizycznej oraz poczuciu równowagi i harmonii. Nowoczesne zaplecze zabiegowe w połączeniu z komfortowymi warunkami pobytu stwarza przyjazne środowisko wspierające proces rehabilitacji, co może przyczynić się do poprawy codziennego funkcjonowania pacjentów i ułatwia powrót do aktywności osobistej i zawodowej.



Spacer wirtualny po CIR

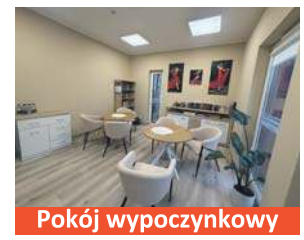

Jacuzzi


Łóżko masujące


Sauna


Pokój dla pacjenta


Jadalnia


Pokój wypoczynkowy

Fizjoterapeuta Krasnal Creatorek oferuje:

- Nocleg w pokojach 1-2 osobowych
- Kameralny ośrodek - 20 miejsc noclegowych
- Pełne wyżywienie z domową kuchnią
- Specjalne pakiety zabiegowe
- Pokoje rodzinne
- Strefę wypoczynkową
- Zieleń parkową w otoczeniu obiektu

56-120 **Brzeg Dolny**, Al. Jerozolimskie 26b
tel./fax 713 195 335, tel. 534 488 749, 534 719 283
www.cir.creator.wroc.pl, e-mail: cir-brzegdolny@creator.wroc.pl

www.creatorlife.pl
www.creator.wroc.pl

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011514192

REKRUTACJE PROWADZIMY CAŁY ROK!

ALTO

KOMPLEKSOWA DROGA EDUKACYJNA:
OD PIERWSZYCH KROKÓW PO SAMODZIELNĄ DOROSŁOŚĆ



WSZYSTKIE NASZE PLACÓWKI SĄ OBSŁUGIWANE PRZEZ BISTRO ALTO

NASZĄ WŁASNĄ MARKĘ CATERINGOWĄ, KTÓRA DBA O TO, BY ZDROWE I SMACZNE POSIŁKI BYŁY PALIWEM DLA MŁODYCH UMYSŁÓW.

W ALTO WIERZYMY, ŻE STABILIZACJA TO KLUCZ DO SUKCESU. OFERUJEMY ŚCIEŻKĘ ROZWOJU DOSTOSOWANĄ DO WIEKU I POTRZEB.

ŻŁOBKI I PRZEDSZKOLA
BEZPIECZNY START W RADOSNEJ ATMOSFERZE.

SZKOŁA PODSTAWOWA (KLASY I-III)
ŁAGODNE PRZEJŚCIE DO ŚWIATA NAUKI.

SZKOŁA PODSTAWOWA (KLASY IV-VIII)
ROZWIJANIE PASJI I SOLIDNE PRZYGOTOWANIE DO PRZYSZŁOŚCI.

SZKOŁA SPECJALNA PRZYSPOSABIAJĄCA DO PRACY
PROFESJONALNE WSPARCIE W NAUCE SAMODZIELNOŚCI I PRZYGOTOWANIE DO ŻYCIA ZAWODOWEGO.

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ!

TEL. 501 508 578 WWW.DZIECKO.INFO

KIEŁCZÓW, DOBRZYKOWICE, MOKRONOS GÓRNY, WROCŁAW

eprasa.pl 32cea64086

#10 pomysłów na spontaniczne wycieczki

Chętnie wybralibyście się poza miasto, ale nie bardzo wiecie dokąd? Oto nasze podpowiedzi



STAWY MILICKIE. Wielki zespół stawów rybnych, w okolicach Milicza i Żmigrodu. Założone przez cystersów w XIII w. stawy są największym w Europie ośrodkiem hodowli karpia oraz ośrodkiem ornitologicznym.

FOT. WIKIPEDIA

BUKOWY LAS W TRZEBNICY. Znajdziemy tu pozostałości po kwaśnym źródle, kościółek i drogę krzyżową oraz grotę Matki Boskiej z Lourdes.

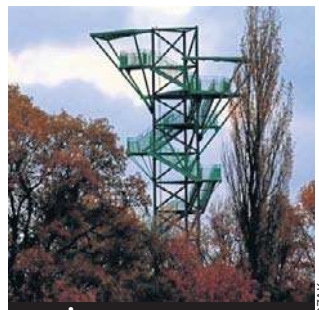


FOT. NADIA SZAGDAJ



ZAMEK TOPACZ. Niektóre źródła mówią, że zamek założyli Templariusze. Obok na terenie ogrodu znajduje się Muzeum Motoryzacji i Techniki.

FOT. ZAMEK TOPACZ



WIEŻA WIDOKOWA W KOTOWICACH. Ma 40 m. Rozpościera się z niej niesamowity widok na panoramę Wrocławia.

FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK



PARK W GODZISZOWEJ. Pamiątka po XVIII pałacu, który niegdyś stał w tym miejscu. Jest zadbany i ma altany. To miejsce spotkań dla mieszkańców wsi i turystów.

FOT. STOWARZYSZENIE TUITAM

REKLAMA 0011503949

plus edukacja

- MEDYCZNE SZKOŁY POLICEALNE
- SZKOŁY POLICEALNE
- LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH
- KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE



NABÓR
LATO 2026
REKRUTACJA ROZPOCZĘTA

ul. Wita Stwosza 15A/3 ▪ Wrocław
tel. 71 727 50 32 ▪ 71 727 50 33 ▪ tel. kom. 506 637 218
wroclaw@plusedukacja.pl

WWW.PLUSEDUKACJA.PL

NAJPOPULARNIEJSZE NASZE KIERUNKI

▪ PROTETYK SŁUCHU ▪ ORTOPTYSTKA ▪ TECHNIK STERYLIZACJI MEDYCZNEJ
▪ HIGIENISTKA STOMATOLOGICZNA ▪ ASYSTENTKA STOMATOLOGICZNA
▪ OPIEKUN MEDYCZNY ▪ TECHNIK MASAŻYSTA ▪ PODOLOG ▪ FLORYSTA
▪ TECHNIK ADMINISTRACJI ▪ TECHNIK BHP ▪ TECHNIK WETERYNARII
▪ TECHNIK ELEKTRYK ▪ TECHNIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
▪ TECHNIK PROGRAMISTA ▪ GROOMER - FRYZJER ZWIERZĘCY

I WIELE INNYCH

REKLAMA 0011503414

MIĘDZYNARODOWA WYŻSZA SZKOŁA LOGISTYKI I TRANSPORTU WE WROCŁAWIU

tel 71 325 15 14
www.mwsl.eu

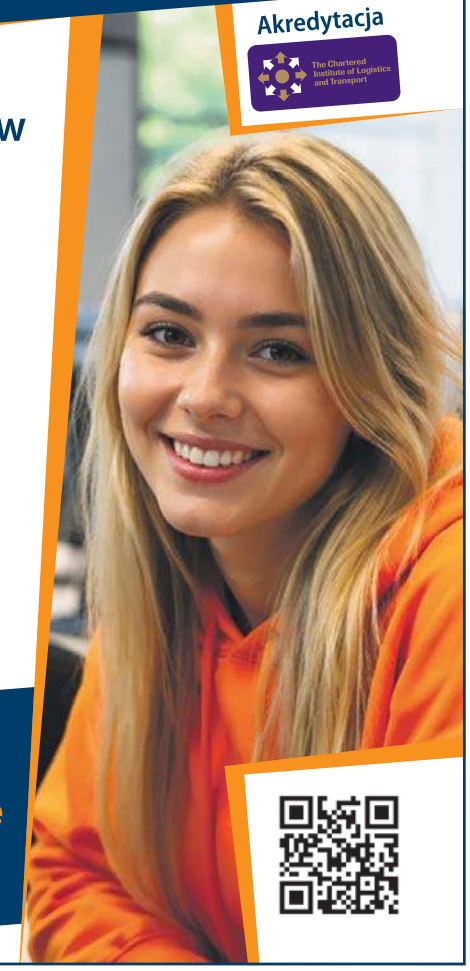
Akredytacja
The Chartered Institute of Logistics and Transport

Wybierz kierunek studiów i uczelnię gwarantującą najlepszą pracę

Logistyka
studia licencjackie, inżynierskie, magisterskie (3 semestry)

Transport
studia licencjackie

Zarządzanie
studia licencjackie



Najlepsza specjalistyczna uczelnia logistyczna w Polsce według Rankingu Perspektywy 2024

eprasa.pl 32cea64086

URAZ - MIASTECZKO PORTOWE położone ok. 25 km od Wrocławia w kierunku Brzegu Dolnego. Można popływać po Odrze łodziami i kajakami, przeprawić się na drugi brzeg, zjeść rybkę w tutejszej tawernie.



FOT. MACIEJ RAJFUR



DOBRZYKOWICE. Warto odwiedzić wieś, gdzie kręcona była komedia „Sami Swoi". W główne role: Kargula i Pawlaka wcielili się: Władysław Hańcza i Wacław Kowalski. Budynki, które „zagrały" w filmie to prywatne posesje, użyczone niegdyś filmowcom. Jedynie pamiątkowa tablica przypomina o nakręconych tu genialnych komediach.

FOT. MARCIN FRĄCZEK



LUBIĄŻ. Zespół klasztorny cystersów powstał w XII w. drugim co do wielkości obiekt sakralny na świecie.

FOT. MACIEJ RAJFUR

MUZEUM PAROWOZÓW W JAWORZYNIE ŚLĄSKIEJ. Na trzech kilometrach torów zgromadzono 150 zabytkowych pojazdów kolejowych: lokomotyw, wagonów i pojazdów specjalistycznych.



FOT. ARCHIWUM



PARK KRAJOBRAZOWY DOLINY BYSTRZYCY
Miejsce jest bogato zalesione, co stwarza fanatyczne warunki do spacerów, czy przejażdżek rowerowych. Przez centralną część parku przepływa rzeka Bystrzyca.

FOT. TOMASZ HOŁOD

REKLAMA 0011511744

manewr

KWALIFIKACJA WSTĘPNA
SZKOLENIA OKRESOWE

AM | A1 | A | B | C | D | E

Wiesz, że zdasz

Podstawiamy auta
na egzamin w WORD

Szkolenia prowadzimy w formie
wykładów oraz e-learningu





Z okazji 27-lecia firmy
PROMOCYJNE CENY!!!



Wrocław
ul. Sołtysowicka 27E,
tel. 71 325 00 25
tel. 609 235 089
szkola@manewr.com.pl

www.manewr.com.pl

REKLAMA 0011512011



15-17 Maja
19-21 Czerwca
10-12 Lipca
21-23 Sierpnia
11-13 Września

Szefowie kuchni | Chefs
Znane restauracje | Well-known restaurants
Gotowanie na żywo | Live cooking
Najpiękniejszy wrocławski plener | The best place in Wroclaw
Muzyka na żywo | Live music
Lokalne produkty | Local products
Atrakcje dla dzieci | Children's attractions
Bar | Bar

Bierzemy udział w
GASTRO MIASTO 2026!

www.gastromiasto.pl
facebook.com/GastroMiastoWr
instagram.com/gastromiasto
tiktok.com/gastromiasto

Lokalizacja: XD Bulwar Dunikowskiego
Organizator: Gastro Miasto Smakuj Wrocław
Oficjalny Partner: Wolt

eprasa.pl 32cea64086

Kolumny pochodzą z Pompejów, słynnego miasta na terenie obecnych Włoch zniszczonego przez wulkan

W Mysłakowicach, u podnóża Karkonoszy, stoją kolumny liczące blisko dwa tysiące lat

NIEZWYKŁE HISTORIE

Aby zobaczyć autentyczne zabytki z zalanych lawą Wezuwiusza Pompei, nie trzeba jechać do Włoch. Wystarczy odwiedzić Mysłakowice.

 # Michł Perzanowski

Gdyby ktoś powiedział wam, że w pewnej dolnośląskiej wsi stoją autentyczne marmurowe kolumny wydobyte z zasypanych Pompejów, pewnie byście nie uwierzyli. Jednak to prawda.

W Mysłakowicach największej wisi Kotliny Jeleniogórskiej - takie kolumny istnieją naprawdę. Dwie z nich podtrzymują wejście do miejscowego kościoła, trzecia zdobi fontannę w dawnym pałacu, który dziś zajmuje szkoła. Każda liczy sobie ponad dwa 2 tys. lat i pochodzi z Pompejów, miasta zniszczonego przez erupcję wulkanu.

KRÓLEWSKI PREZENT Z DALEKIEJ ITALII. TAK KOLUMNY TRAFIŁY Z POMPEJÓW POD ŚNIEŻKĘ

Jak to możliwe, że starożytne kolumny trafiły do Karkonoszy? Historia zaczyna się od pruskiego króla Fryderyka Wilhelma III, który w 1831 roku nabył Mysłakowice i uczynił z nich letnią rezydencję. To właśnie jemu, jako wyraz królewskiej życzliwości, władca Neapolu podarował kolumny wydobyte z ruin Pompejów.

Dotarły one do Mysłakowic między rokiem 1836 a 1840, choć przed kościołem stanęły dopiero w 1858 roku, już z inicjatywy kolejnego pruskiego monarchy, Fryderyka Wilhelma IV.

Kolumny reprezentują tzw. porządek kompozytowy – rzadką formę architektoniczną, która łączy cechy stylu jońskiego i korynckiego. Widoczne są tu charakterystyczne woluty, czyli spiralne zdobienia typowe dla porządku jońskiego, zestawione z bogatą ornamentyką liści akantu, właściwą dla stylu korynckiego. Takie połączenie było stosowane w późnym okresie rzymskim i uchodziło za szczególnie dekoracyjne.

Niektórzy historycy sztuki uważają jednak, że autentyczne antyczne są tylko głowice, a trzony mogły zostać uzupełnione lub wymienione w późniejszym czasie.

TRAGEDIA PODCZAS BUDOWY KOŚCIOŁA

Dlaczego kolumny czekały kilkanaście lat na swoje miejsce? Wiąże się to z historią samej świątyni, którą zaprojektował twórca wielu berlińskich gmachów - Karol Schinkel.

Budowa kościoła szła zgodnie z planem, aż do czerwca 1838 roku, gdy na kilka tygodni przed planowanym poświęceniem świątyni z niewyjaśnionych przyczyn runęła jego wieża. Zginęło wtedy aż 10 robotników, w wyniku czego kierownicy budowy stanęli nawet przed sądem. Podobno jeden z nich, nie mogąc się pogodzić z winą, popadł w obłęd.



Kolumny przyjechały tu aż z Włoch. Był to prezent dla pruskiego króla. Podarował je władca Neapolu.



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI (2)

Po katastrofie król nakazał rozebrać kościół do fundamentów i wznieść go od nowa, jeszcze większy i solidniejszy. Tym razem wybrano styl bizantyjski. Nowy kościół poświęcono w grudniu 1840 roku w obecności ministra Rothera. Niestety, stary król już nie doczekał tej wspaniałej uroczystości. Jego syn F. Wilhelm IV, budowę zakończył.

Organy do świątyni wykonał w 1840 r. mistrz K. Buckow, dzwony odlał ludwisarz Siefert z Jeleniej Góry, był to dar królowej Elżbiety.

Przed kościołem ustawiono krzyż poświęcony fundatorowi tj. Wilhelmowi III. U podstawy krzyża umieszczono medalion z głową króla, a po bokach znajdowali się dwaj chłopcy, Tyrolczyk i Ślązak.

Fryderyk Wilhelm IV, w kilka lat po ukończeniu budowy zlecił przebudowę wieży (podwyższono ją z 35 do 50 metrów, zmieniając jej zwieńczenie na spiczaste) i właśnie wtedy, w 1858 roku, nakazał ustawić przed wejściem marmurowe kolumny z Pompejów.

Kościół przetrwał burzliwe czasy i dotrwał do naszych czasów. Po wojnie 18.09.1946 r. kościół przekazano w użytkowanie parafii w Łomnicy jako filialny a 15.07.1957 r. ks. bp Bolesław Kominek utworzył oddzielną parafię w Mysłakowicach pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa.

POMPEJE TO MIASTO, KTÓRE PRZYKRYŁ POPIÓŁ WEZUWIUSZA. NIEWIELE PO NIM ZOSTAŁO

Ale wróćmy do słynnych kolumn z dalekiej Italii. Pompeje to dziś jedno z najsłynniejszych stanowisk archeologicznych na świecie. Miasto leżało u podnóża wulkanu Wezuwiusza w południowych Włoszech i przez wieki były zwykłym, tętniącym życiem ośrodkiem. Prawie 2 tysiące lat temu, w 79 roku n.e. wulkan eksplodował z niszczycielską siłą.

Na Pompeje posypał się grad gorącego pyłu i popiołów. W ciągu zaledwie jednego dnia tętniące życiem miasto zostało pogrzebane pod kilkumetrową warstwą materiału wulkanicznego i zniknęło na przeszło 1500 lat.

Gdy w XVIII wieku zaczęto je systematycznie odkopywać, oczom badaczy ukazały się zachowane ulice, domy, sklepy, świątynie, freski i posągi.

Odkrycia te wstrząsnęły całą Europą i zapoczątkowały powszechne zafascynowanie starożytnością.

Właśnie z tych wykopalisk pochodzi grupa kolumn, które do dziś stoją w malowniczej wsi pod Śnieżką.

REKLAMA 0011498568



Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
Zapraszamy do wsparcia naszych podopiecznych
To takie proste!
1,5%
KRS 00000 50135
Bezpłatny program PIT na dolfroz.com

REKLAMA 0011512875

ROLETKI ŻALUZJE
MOSKITIERY
DRZWI, OKNA ROLETY.
Montaż, produkcja, naprawa 71/341-83-03

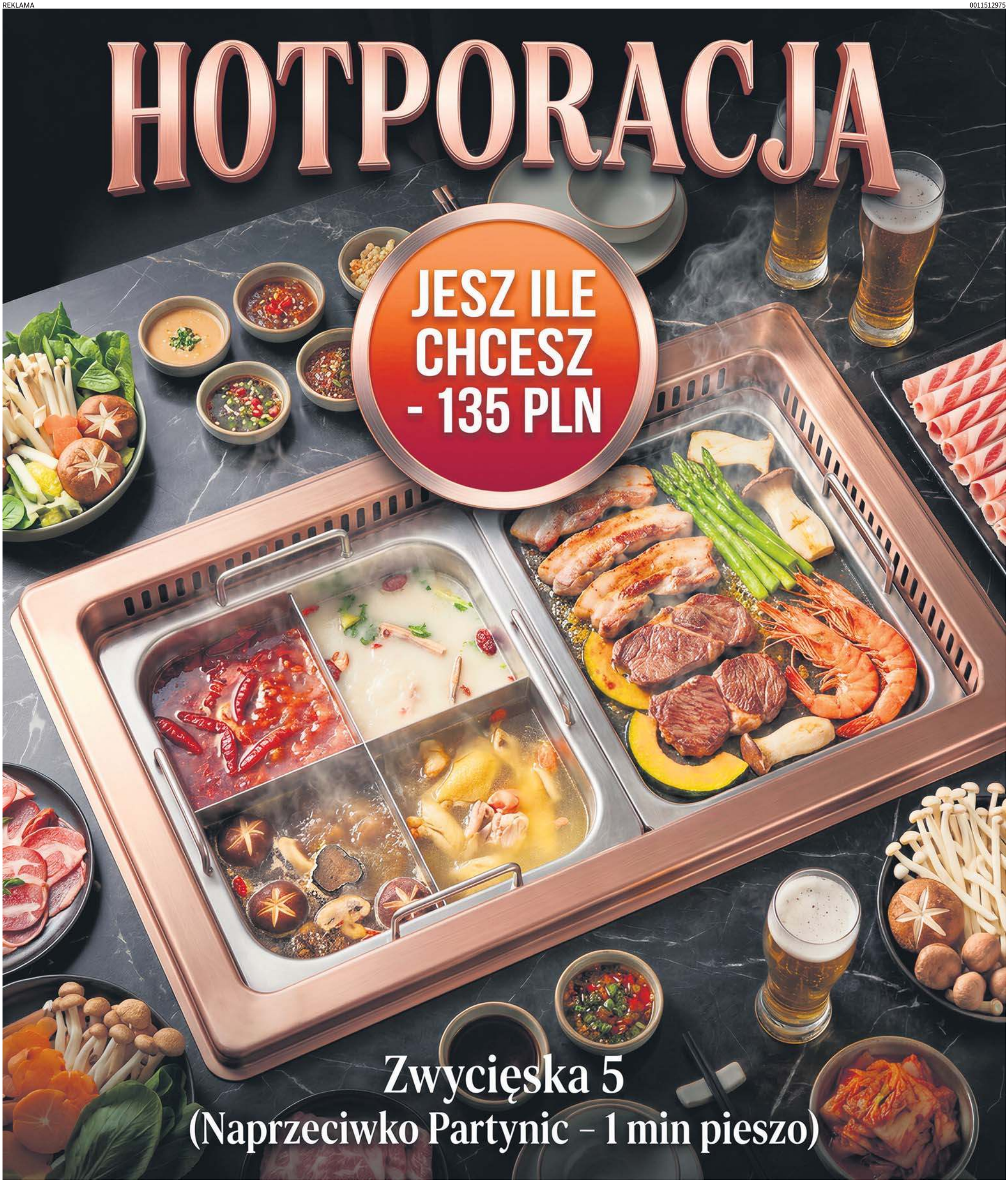
REKLAMA 0011514857



Nowe otwarcie
15 maja 2026 r.
Baru Mlecznego
Wiking
ul. Piłsudskiego 14
Wrocław
Tradycja od 1961 roku.

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011512975



eprasa.pl 32cea64086

MATERIAŁ INFORMACYJNY TAURON DYSTRYBUCJA 0011513700

Chcesz kupić agregat? Sprawdź, zanim będzie za późno. Pobierz poradnik bezpieczeństwa

Awaria prądu potrafi sparaliżować codzienność w kilka sekund. Agregat prądotwórczy daje poczucie kontroli i pozwala utrzymać działanie najważniejszych urządzeń, ale tylko wtedy, gdy korzystamy z niego właściwie. Energetycy ostrzegają: jeden błąd może kosztować zdrowie, a nawet życie.

Zaczyna się niewinnie. Mruga światło, milknie lodówka, router traci zasięg. Ale bywają urządzenia, od których działania zależy czyjeś życie. Czasem to tylko kilka minut, ale po burzy, silnym wietrze czy uszkodzeniu linii energetycznych prądu może nie być znacznie dłużej. Czasem zdarzają się też planowe wyłączenia – konieczne, gdy energetycy prowadzą prace na sieci. W takich sytuacjach wiele osób myśli o jednym rozwiązaniu: **agregacie prądotwórczym.**

To urządzenie potrafi przywrócić namiastkę normalności. Dzięki niemu działa oświetlenie, w domu jest ciepło, nie rozmraża się jedzenie, można sprawdzić w telefonie, co dzieje się na świecie. Agregaty są dziś wykorzystywane nie tylko w domach jednorodzinnych, ale też w firmach i instytucjach – wszędzie tam, gdzie przerwa w dostawie energii oznacza realne straty lub zagrożenie bezpieczeństwa.

Ale jest też druga strona tej historii.

Bo choć agregat daje poczucie kontroli, **jego niewłaściwe użycie może być bardzo niebezpieczne** – zarówno dla właściciela, jak i dla energetyków pracujących przy usuwaniu awarii.

Nie wszystko podłączysz i nie wszędzie ustawisz

Pierwszy błąd? Myślenie, że agregat „pociągnie cały dom”. Nie pociągnie.

Suma mocy wszystkich urządzeń zwykle przekracza możliwości agregatu. Dlatego przed zakupem warto odpowiedzieć sobie na proste pytanie: **co naprawdę musi działać?** Najczęściej jest to ogrzewanie, lodówka, oświetlenie i router. Eksperci przypominają, że moc agregatu powinna być **o około 25 proc. większa** niż łączna moc urządzeń, które chcemy zasilać.

Drugi błąd bywa jeszcze groźniejszy – podłączanie agregatu „na skróty”. Metoda „na wtyczkę”, czyli do zwykłego gniazdka w ścianie. To może doprowadzić do porażenia prądem, uszkodzenia instalacji, a nawet **oddania energii do sieci**, która powinna być wyłączona. To ogromne zagrożenie dla służb pracujących przy naprawie.

Bezpieczne rozwiązania są tylko dwa: – zasilanie całej instalacji przez **specjalny przełącznik sieć–agregat**, – albo podłączanie wybranych urządzeń **bezpośrednio do agregatu.**

Tlenek węgla nie daje drugiej szansy

Jest jeszcze coś, o czym wielu zapomina – **miejsce pracy agregatu.**

Nigdy nie powinien pracować w garażu, piwnicy lub innym zamkniętym pomieszczeniu. Spaliny – szczególnie tlenek węgla – są śmiertelnie niebezpieczne. Agregat musi pracować **na zewnątrz**, na stabilnym podłożu, z dala od okien i drzwi.

Lista zasad jest dłuższa: kontrola paliwa, ochrona kabli, niepozostawianie urządzenia bez nadzoru, tankowanie tylko po wyłączeniu i ostygnięciu. To nie są drobiazgi – to działania, które decydują o tym, czy agregat zadziała wtedy, gdy będzie naprawdę potrzebny.

Prąd wraca – i co dalej?

Równie ważny jest moment, kiedy zasilanie wraca. Wtedy obowiązuje konkretna procedura: wyłączamy urządzenia w domu, przełączamy instalację, dopiero potem wyłączamy agregat i wracamy do zasilania z sieci.

Pośpiech może skończyć się kosztowną awarią.

Wspólna sprawa bezpieczeństwa

Bezpieczne korzystanie z agregatów to nie tylko kwestia indywidualna. To element bezpieczeństwa całych społeczności.

Dlatego TAURON Dystrybucja wspólnie z Dolnośląskim Urzędem Wojewódzkim i Strażą Pożarną prowadzi kampanię **„Wspólnie dla bezpieczeństwa: agregaty prądotwórcze w sytuacjach kryzysowych”.** Jej cel jest prosty: pokazać mieszkańcom, samorządom i instytucjom, **jak korzystać z agregatów mądrze i bez ryzyka.**

Agregat może być sprzymierzeńcem w trudnych chwilach – pod warunkiem, że wiemy, jak go używać.

Pobierz praktyczny poradnik

TAURON Dystrybucja przygotowała prosty, zrozumiały poradnik dla właścicieli domów jednorodzinnych: **https://www.tauron-dystrybucja.pl/wspolnie-dla-bezpieczenstwa**

Bez technicznego żargonu, krok po kroku wyjaśnia, jak działać bezpiecznie, gdy pojawi się przerwa w dostawach prądu.



eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011513218

Zmieniamy się dla Ciebie. **Nowy salon Chery Nawrot już od 1 czerwca**

Już od 1 czerwca **Chery Nawrot** zaprosi klientów do nowej lokalizacji w Długołęce. To ważny krok w rozwoju marki Chery na Dolnym Śląsku i odpowiedź na rosnące zainteresowanie nowoczesnymi SUV-ami z rodziny Tiggo.

Nowy salon powstaje z myślą o kierowcach, którzy chcą wygodnie poznać samochód, spokojnie porozmawiać z doradcą i odbyć jazdę testową w warunkach lepszych niż centrum miasta. Większa przestrzeń ekspozycyjna, komfortowa obsługa i dogodny dojazd mają sprawić, że wybór nowego auta stanie się przyjemnym doświadczeniem – od pierwszej wizyty aż po odbiór kluczyków.

Więcej miejsca, więcej możliwości

Nowa lokalizacja pozwoli zaprezentować szerszą gamę modeli Chery na żywo. Klienci będą mogli bliżej poznać między innymi rodzinę SUV-ów Tiggo, porównać wersje wyposażenia, sprawdzić wnętrza, kolory i rozwiązania technologiczne, które wyróżniają markę Chery.

To szczególnie ważne przy wyborze samochodu rodzinnego, firmowego lub hybrydowego. Zdjęcia i katalogi pomagają w pierwszej selekcji, ale dopiero kontakt z autem pozwala naprawdę ocenić przestrzeń, komfort, jakość wykończenia i pozycję za kierownicą.

Jazda testowa bez miejskiego pośpiechu

Jedną z największych zalet nowego miejsca będzie możliwość przeprowadzenia jazdy testowej w bardziej naturalnych warunkach. Długołęka daje szybki dostęp do tras wylotowych i dróg szybkiego ruchu, dzięki czemu klient może lepiej sprawdzić dynamikę auta, wyciszenie kabiny, komfort jazdy oraz działanie systemów wspomagających kierowcę.

Zamiast krótkiej jazdy w miejskim korku – spokojniejszy test, więcej realnych wrażeń i lepsza podstawa do podjęcia decyzji.

Komfort od pierwszej wizyty

Nowy salon Chery Nawrot to nie tylko większa ekspozycja. To także wygodny parking dla klientów, komfortowa strefa rozmów, przestrzeń relaksu oraz miejsce przygotowane z myślą o rodzinach odwiedzających salon z dziećmi.

Szczególne znaczenie będzie miała również strefa wydań samochodów. Odbiór nowego auta to dla wielu osób wyjątkowy moment, dlatego chcemy, aby odbywał się w spokojnej, eleganckiej atmosferze i był prawdziwym początkiem nowej motoryzacyjnej przygody.

Chery Nawrot — nowy rozdział od 1 czerwca

Rosnące zainteresowanie marką Chery pokazuje, że kierowcy coraz częściej szukają samochodów dobrze wyposażonych, nowoczesnych i rozsądnie wycenionych. Nowy salon w Długołęce pozwoli jeszcze lepiej odpowiadać na te oczekiwania.

Otwarcie już 1 czerwca. Zapraszamy do śledzenia informacji o nowej lokalizacji, zapisów na jazdy testowe i specjalnych ofert przygotowanych z okazji rozpoczęcia działalności nowego salonu Chery Nawrot.**Chery Nawrot — do zobaczenia od 1 czerwca w Długołęce.**

NOWY SALON CHERY NAWROT DŁUGOŁĘKA OTWARCIE 1 CZERWCA

Większa ekspozycja samochodów

Jazdy testowe poza centrum miasta

Wygodny parking dla klientów

Specjalne oferty na otwarcie

Zeskanuj kod QR i zapisz się na jazdę testową



ZAPISZ SIĘ NA JAZDĘ TESTOWĄ

WWW.CHERYNAWROT.PL
+48690218872

eprasa.pl 32cea64086

W przewodniku wydanym przez Powiat Wrocławski umieszczono opisy 22 tras rowerowych nieopodal Wrocławia

Rodzinny relaks dla cyklistów. Tylko wybierać numer trasy i ruszać w drogę

WYCIECZKI

Wiele osób zastanawia się, dokąd wybrać się na przejażdżkę. Teraz mają ułatwione zadanie, bo powstał nowy przewodnik rowerowy po powiecie wrocławskim.

 # Remigiusz Biały

Przewodnik „Powiat Wrocławski na dwóch kółkach" zawiera 22 trasy rowerowe przebiegające przez wsie i miasta powiatu. Każda trasa została opisana wraz z mapą, dystansem, charakterystyką oraz uwagami dotyczącymi warunków. Dodatkowo znajdują się tu opisy zabytków i miejsc położonych wzdłuż tras – kościołów, pałaców, zalewów, lasów, pomników. Oto przykładowe trasy


Przewodnik „Powiat Wrocławski na dwóch kółkach" dostępny jest w wersji elektronicznej

FOT. 123RF

● **TRASA: SOBÓTKA ZACHODNIA – MIETKÓW – KĄTY WR. – WROCŁAW-** (41,3 km)

PRZEBIEG: Sobótka Zachodnia - 1,5 km - Garncarsko - 2,0 km - Tworzyjanów - 3,5 km - Maniów - 2,1 km - Mietków - 2,1 km - Wawrzeńczyce - 2,2 km - Stróża - 5,2 km - Nowa Wieś Kącka - 2,9 km - Kąty Wrocławskie - 3,0 km - Wszemiłowice - 3,3 km - Sadkowice - 3,3 km - Małkowice - 1,6 km - Skałka - 1,3 km - Kębłowice - 2,7 km - Krzeptów - 4,5 km - Wrocław (Muchobór Wielki)

DOJAZD: stacja Sobótka Zachodnia, 1,2 km do stacji Wrocław Zachodnia, możliwość skrócenia trasy i skorzystania z połączeń kolejowych w Mietkowie i Kątach Wrocławskich

CHARAKTERYSTYKA: odcinek międzynarodowego szlaku R9 Adriatyk - Bałtyk. Trasa biegnie głównie terenami polnymi, na pograniczu Równiny Wrocławskiej i Wysoczyzny Średzkiej, dwukrotnie przecinając Park Krajobrazowy „Dolina Bystrzycy" z niewielkimi kompleksami leśnymi.

NAWIERZCHNIA: prawie wyłącznie drogi asfaltowe o małym i średnim natężeniu ruchu, z krótkim odcinkiem drogą bitą / gruntową

● **TRASA: KOBIERZYCE – BIELANY WROCŁAWSKIE** (12,4 km)

PRZEBIEG: Kobierzyce - 3,3 km - Chrzanów - 3,3 km - Domasław - 5,8 km - Bielany Wrocławskie

DOJAZD: stacje Kobierzyce i Bielany Wrocławskie na linii Wrocław - Świdnica

CHARAKTERYSTYKA: trasa biegnie przez rolnicze tereny Równiny Wrocławskiej w gminie Kobierzyce. Można ją także wykorzystać jako dojazd z Wrocławia na trasy wokół Kobierzyc.

NAWIERZCHNIA: drogi asfaltowe, na dłuższych odcinkach ścieżka rowerowa

● **TRASA; MIETKÓW – DOMANICE – MIETKÓW (18,1 KM)**

PRZEBIEG: Mietków - 2,7 km - Borzygniew - 3,2 km - Imbramowice - 2,8 km - Domanice - 2,4 km - Chwałów - 2,0 km - Maniów Mały - 5,0 km - Mietków

DOJAZD: przystanek kolejowy Mietków

CHARAKTERYSTYKA: pętla wokół Jeziora Mietkowskiego, biegnąca przez lekko pofałdowaną rolniczą Równinę Świdnicką, fragmenty lasów w dolinie Bystrzycy, po drodze punkty widokowe na jezioro

NAWIERZCHNIA: głównie drogi asfaltowe z krótszymi odcinkami dróg szutrowych i bitych.

REKLAMA 0011511420



eprasa.pl 32cea64086

Te drzewa, symbol prestiżu i luksusu, przybyły do Europy z Azji Wschodniej i Ameryki Północnej w XVII wieku

Na Dolnym Śląsku rośnie 6 wiekowych magnolii uznanych za pomniki przyrody

POMNIKI PRZYRODY

W naszym regionie jest wiele starych i okazałych drzew magnolii, które właśnie kwitną. Gdzie na Dolnym Śląsku szukać tych najpiękniejszych pomnikowych magnolii.

#Elżbieta Węgrzyn

Najsłynniejszą magnolią we Wrocławiu jest urocze drzewo rosnące przy Podwalu 75. W Wałbrzychu i okolicach najbardziej znane jest pomnikowe, ponad 200-letnie drzewo rosnące w dzielnicy Stary Zdrój, przy ul. Armii Krajowej 29. Młode magnolie zdobią też Plac Grunwaldzki, ul. Mickiewicza i Chrobrego.

Dwa liczące może nawet wiek drzewa magnolii zdobią ogrody Palmiarni w Wałbrzychu, a w bliższym sąsiedztwie Zamku Książ kwitną też w parku wokół zamku i na Tarasie Flory oraz Zachodnim. - Krótkie kwitnienie magnolii wokół Książa, a także w Parku Szwedzkim oraz Zdrojowym w Szczawnie-Zdroju poprzedza dłuższe i bardziej spektakularne kwitnienie różaneczników - wylicza Mateusz Mykytyszyn z Zamku Książ w Wałbrzychu.

Magnolie przybyły do Europy, w tym na Dolny Śląsk z Azji Wschodniej oraz Ameryki Północnej. Trafiły początkowo do założeń parkowo-pałacowych i to właśnie w okolicach historycznych rezydencji jest najwięcej najbardziej wiekowych drzew magnolii. Obecnie dostępne na rynku odmiany mają kwiaty barwy od białej do czerwonej, a także bordowej i niemal czarnej (Black Beauty), poprzez różne odcienie różu, a nawet o kwiatach żółtych.

Spośród około 2,7 tysiąca pomników przyrody przyrody żywej i nieożywionej na Dolnym Śląsku zaledwie sześć z nich to drzewa magnolii. Aby zostać obiektem uznanym za pomnik przyrody okaz powinien mieć szczególne walory i dużą wartość przyrodniczą, naukową, historyczną lub krajobrazową.



Najsłynniejsze magnolie we Wrocławiu rosną przy Podwalu 75 i w Ogrodzie Botanicznym.

FOT. TOMASZ PAWLAK

W przypadku drzew, zwykle wyróżnia je wiek, okazała korona i walory estetyczne.

Najstarsze i najbardziej okazałe magnolie- pomniki przyrody na Dolnym Śląsku to:

● Magnolia drzewiasta (Magnolia acuminata L.) w Krakowianach w gminie Długołęka. Rośnie na działce gminnej w sąsiedztwie boiska i placu zabaw. Wysokość pomnika to 25 m, a obwód to ok. 355 cm.

● Magnolia drzewiasta jest też pomnikiem przyrody rosnącym w Żelaźnie (Gmina Kłodzko). Znajdziecie ją w południowej części wsi, w parku pałacowym 70 m na północny wschód od pałacu. Wysokość drzewa 27 m, a obwód 217 cm.

● Magnolia Soulangea (Magnolia x soulangeana) to ozdoba Świdnicy, gmachu przy ul. Klickowskiej 27. Rośnie na prywatnej posesji. Obwód 143 cm, jeden konar ma długość 3,5 m.

● W Brochocinie koło Trzebnicy w okolicy stawu rośnie magnolia pośrednia (Magnolia soulangeana), która ma w obwodzie około 80 cm i 15 m wysokości. Rośnie na terenie należącym do Skarbu Państwa - Agencji Nieruchomości Rolnych z współwłasnością prywatną.

● W Zagrodnie w powiecie złotoryjskim rośnie prawdopodobnie najstarsza magnolia regionu. To magnolia drzewiasta (Magnolia acuminata) w łące w parku podworskim, którego właścicielem jest Agencja Nieruchomości Rolnych we Wrocławiu. Wiek drzewa szacowany jest na około 270 lat. Wysokość pomnika to 218 cm.

● Magnolia pośrednia (Magnolia soulangeana) dwupniowa to od 2016 roku pomnik przyrody Wałbrzycha. Rośnie przy ul. Armii Krajowej 29 w dzielnicy Stary Zdrój. Mimo sędziwego wieku - ponad 200 lat okaz ma się dobrze. Obwody jej pni to 63 i 86 cm.

REKLAMA 0011515142

KRZYWDA CENTRUM OGRODNICZE

Zapraszamy Państwa do Centrum Ogrodniczego

Znajdziecie u nas szeroki wybór:
- roślin balkonowych
- rabatowych
- bylin
- krzewy ozdobne
- drzewka liściaste
- drzewka owocowe
- donice i osłonki plastikowe i ceramiczne
- ziemię, korę, nawozy
- kwiaty sztuczne, stroiki











Zapraszamy:
pn. -pt. 9.00-19.00;
sob.-nd. 9.00-18.00

ul. Opolska 132 A, Wrocław
✆ +48 601 780 172
info@krzywda.com

Zaobserwuj nas na Facebooku i bądź na bieżąco!

www.krzywda.com

eprasa.pl 32cea64086

Te nazwy nie mieszczą się w rubrykach druków urzędowych, a niektóre trudno wymówić nawet rodowitym Polakom

Oto nazwy miejscowości, **na których nie tylko przyjezdni łamią sobie języki**

POMYSŁ NA SELFIE

Są takie nazwy miejscowości, które trudno zmieścić na zielonym tle znaku drogowego przy wjeździe do nich, nie mieszczą się w rubrykach druków, a przyjezdni łamią na nich języki. Polska ma swoją Wólkę Sokołowską k. Wólki Niedźwiedzkiej, a Dolny Śląsk poza Warmątowicami Sienkiewiczowskimi ma kilkanaście innych długich nazw miast i wsi oraz nazwy - łamańce językowe niemal na miarę Szczebrzeszyna.

 # opr. Elżbieta Węgrzyn

Zielona tablica z nazwą miejscowości tak długa, że kierowca nieznający okolicy zwalnia, by przeczytać całą. Skąd my to znamy? Również z Dolnego Śląska.

Oficjalnie, według Głównego Urzędu Statystycznego, najdłuższa nazwa miejscowości w Polsce to Wólka Sokołowska k. Wólki Niedźwiedzkiej (woj. podkarpackie), która wraz z łącznikiem liczy 35-40 znaków. Wieś zresztą już nie istnieje.

Niewiele ustępują jej nasze lokalne, położone na południu od Legnicy w gminie Krotoszyce Warmątowice Sienkiewiczowskie (ich nazwa to 28 znaków bez spacji). Innych, niemniej ciekawych i liczących 15 - 20 i więcej znaków mamy w regionie sporo.

Najwięcej kreatywności i nazw szczególnie długich jest wśród najmniejszych jednostek, czyli wsi, osad, kolonii, czy przysiółków. Zgodnie z danymi Głównego Urzędu Statystycznego, aktualny wykaz nazw jednostek podziału terytorialnego w Polsce Anno Domini 2026 zawiera składa spis 2875 jednostek, w tym: 380 powiatów oraz 2479 gminy. Wśród ich nazw najkrótsza ma 3 znaki, a najdłuższa 23 znaki.

Natomiast jeśli pod lupę weźmiemy aktualny katalog miejscowości, których w 2026 roku jest w kraju 101865, to tu „rozpiętość" różnorodności w nazewnictwie jest większa. Najkrótsza nazwa miejscowości ma 2 znaki, a najdłuższa - wzmiankowana wyżej Wólka... - 40 znaków.



Dolny Śląsk ma kilkanaście długich lub dziwnych nazw, jak np.: Moczydlnica Klasztorna, Mokronos Dolny czy Szczedrzykowice Stacja.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Mimo że najdłuższe dolnośląskie i polskie nazwy są zwykle wieloczłonowe to daleko im do światowej czołówki, nawet jednowyrazowej.

Najdłuższa jednoczęściowa - 58 liter- nazwa miejscowości na świecie brzmi: Llanfairpwllgwyngyllgogerychwyrndrobwllllantysiliogogogoch. Można ją odszukać na mapie Walii, na wyspie Anglesey. A jej nazwa jest przekazaniem w języku walijskim dokładnej lokalizacji tego miejsca - czyli „Kościół Świętej Marii nad stawem wśród białych leszczyn niedaleko wodnego wiru pod czerwoną pieczarą przy kościele św. Tysilia".

NAJTRUDNIEJSZE DO WYMÓWIENIA DOLNOŚLĄSKIE NAZWY MIEJSCOWOŚCI

Poza dolnośląskimi długimi nazwami mamy też w naszym spisie miejscowości językowe łamańce.

W Polsce to zwykle słowa długie i „szeleszczące", będące nagromadzeniem trudnych fonetycznie grup spółgłosek. Jak długie mazowieckie Sobienie-Kiełczewskie Pierwsze (30 znaków), lubelskie Przedmieście Szczebrzeszyńskie (29 liter), czy położona na Podlasiu - Siemieniakowszczyzna (20 liter).

Co więcej, nie zawsze długość słowa jest największym problemem. Czasem wystarczą 2-3 sylaby ze zbitkami głosek szumiących szczelinowych; głosek twardych i miękkich, dźwięcznych i bezdźwięcznych, by przećwiczyć nawet najbardziej sprawne narządy mowy - weźmy takie nawet krótkie: podlaskie Ejszeryszki, Rejsztokiemie i Użmaudę; małopolskie Murzasichle, czy wielkopolskie Małachowo-Złych Miejsc.

Na nich nawet rodzimi mieszkańcy łamią sobie języki, że o przyjezdnych nie trzeba nawet wspominać. To również prawdziwe „słowne zmory". Tylko najlepszych nie pokona łódzka Dziepółć, mazowiecka Dzierzążnia, lub lubelskie - Chrząchówek, czy Żdżanne.

REKLAMA 0011514164

Centrum Handlowe GAJ

ul. Świeradowska 70 www.chgaj.pl





Polscy kupcy zapraszają
Państwa na udane zakupy!

- paczkomat - InPost, Allegro, DPD i DHL,
- bankomat i wpłatomat - PKO BP, Euronet i Planet Cash,
- duży, bezpłatny parking,
- dogodny dojazd komunikacją miejską.









GODZINY OTWARCIA:
pon. – pt. 7.00 – 19.00, sob. 7.00 – 16.00

STOISKA PRZEMYSŁOWE:
pon. – pt. 10.00 – 19.00, sob. 10.00 – 16.00

eprasa.pl 32cea64086

Sakralna perełka pamiętająca czasy, gdy Śląskiem władali Piastowie pozostaje w cieniu wielkiego Zamku Książ

Kościół św. Anny w Świebodzicach zachwyca, chociaż pozostały tylko ruiny

ZWIEDZANIE

Każdego roku setki tysięcy turystów odwiedzają zamek - Książ w Wałbrzychu - mało kto jednak zbacza z trasy i zagląda w cień tego wielkiego zamku.

 # Elżbieta Węgrzyn

Wysokie ściany dawnej świątyni wykonane z lokalnego kamienia spojonego wapienną zaprawą stoją tuż przy głównej arterii dawnej wsi łańcuchowej - ul. Mikulicza w Pełcznicy. Tuż obok zaczyna się rezerwat przyrody i popularny szlak przyrodniczy, a w oddali, ponad zieloną doliną widać boczną fasadę największego dolnośląskiego i trzeciego co do wielkości zamku na terenie Polski.

Ruina świątyni w cieniu Zamku Książ to kościół św. Anny w Pełcznicy, obecnie dzielnicy Świebodzic. Wysokie ściany dawnej świątyni przypominają w swojej konstrukcji kamienne mury miejskie Świebodzic.



Przy ruinach zaczyna się szlak przyrodniczo-edukacyjny „Ścieżka Hochbergów"

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

Z gotyckiego zabytku przebudowanego w stylu romańskim pozostało jedynie prezbiterium. Mógł on mieć formę asymetrycznego wieloboku okrytego dziś nieistniejącym sklepieniem.

Kościół, czasem w przewodnikach zwany też kaplicą lub „kościółkiem" jest niezabezpieczoną trwałą ruiną. Jedyna pewna informacja o tych urokliwych ruinach jest taka, że istnieją i że przypisywany jest im średniowieczny, gotycki charakter oraz pochodzenie. Wszystko inne, przez brak materiałów źródłowych, jest domniemaniem. Pełcznica to datowana na 1228 rok wieś w księstwie świdnickim położona na południowy zachód od centrum Świebodzic, do których w XX w. została przyłączona. To osada łańcuchowa ciągnąca się przez ok. 2,7 km w głębokiej dolinie. Przez osadę płynie rzeka Pełcznica, w tej okolicy uchodzi do niej Szczawnik i Czarci Potok.

ZAGADKOWE POCHODZENIE I ZNISZCZENIE KOŚCIOŁA ŚW. ANNY W PEŁCZNICY

Patronka kościoła św. Anna - matka Maryi i babka Jezusa była popularną świętą na ziemiach objętych opieką cystersów, w regionie wałbrzyskim można mówić o wpływie cystersów z Krzeszowa. Była uważana za patronkę tkaczy, których rzemiosło w tej okolicy było szeroko rozpowszechnione.

„Słownik geografii turystycznej Sudetów, t. 10" wskazuje, iż kościół w Pełcznicy zbudowano w XV w., a został zniszczony prawdopodobnie w I połowie XVII w., podczas wojny trzydziestoletniej. Natomiast przewodniki dotyczące zabytków Sudetów i publikacje o historii Świebodzic mówią, iż jest to najstarszy zabytek miasta, a jego korzenie sięgają XII i XIII wieku, gdy Pełcznica należała do Komesa Imbrama, zaufanego doradcy księcia Henryka Brodatego. Zatem powstanie zabytku owiane jest tajemnicą, którą starają się rozjaśnić hipotezy.

Jedna z nich mówi, że obiekt sakralny został zbudowany, gdy zamek Książ stał się główną siedzibą Bolka I Świdnickiego, i to właśnie przeniesienie stolicy księcia do Świdnicy miało być powodem dla stworzenia nowego kościoła. Zwolennicy tej teorii przytaczają historyczne wzmianki z 1226 roku i 1228 roku wskazując pierwszą z tych dat za możliwą konsekrację kościoła przez arcybiskupa salzburskiego Henryka, a drugą łączą z informacją źródłową o ważnej roli świątyni w systemie obronnym Pełcznicy. To wskazuje na pierwotny obronny charakter kościoła. Kościół mógł też służyć posłudze kierowanej nie tylko do nielicznej ludności osady, ale też do służby pracującej w zamku.

Z niejasnych powodów kościoła powalonego przez wojnę lub siły natury nigdy nie odbudowano.

REKLAMA 0111470604



eprasa.pl 32cea64086

Wizyta w muzeum nie musi być nudna - można tu poznać wiele rzeczy, o istnieniu których nie mieliśmy pojęcia

Nietypowe muzea we Wrocławiu. Warto zaplanować sobie zwiedzanie w chłodne dni

POMYSŁ NA WYCIECZKĘ

We Wrocławiu i na Dolnym Śląsku jest wiele niezwykle ciekawych muzeów, które powinniście odwiedzić. Jedne przygotowane są dla całych rodzin, inne dla dzieci, ale są też takie, w których najlepiej odnajdą się dorośli.

#oprac. red.



Niegdyś przedmioty pożądania, cuda techniki dziś oldskulowy sprzęt elektroniczny.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

MUZEUM GRY I KOMPUTERY MINIONEJ ERY

Przeniesiesz się do lat 70., 80. i 90., gdy prężnie rozwijała się branża gier wideo i sama informatyka.

Do dyspozycji mamy blisko 50 stanowisk do grania na komputerach i konsolach - w tym legendarne Commodore 64, Amigę, Atari, dobrze znanego wszystkim Pegasusa, konsole przenośne oraz automaty. Dodatkowo wnętrze zdobi bogata ekspozycja - znajdziemy tam m.in. historyczne kontrolery, gry planszowe i wiele innych.

Równie dobrze możesz spędzić tam czas na czytaniu artykułów w retro gazetach, oglądając elektroniczne zabytki, jak i grając w gry na konsolach, komputerach i maszynach arcade z tamtej epoki.

Adres: plac Orląt Lwowskich 20A, 9 w budynku Dworca Świebodzkiego we Wrocławiu.

MUZEUM FARMACJI

Wystawa ułożona jest chronologicznie. Od prezentowanej w piwnicy pracowni alchemicznej, przez wnętrze renesansowej apteki na parterze, wystawę poświęconą lekowi naturalnemu i dawnym narzędziom do produkcji środków leczniczych, po ekspozycję na drugim piętrze, przedstawiającą aparaturę pomiarową oraz leki syntetyczne i półsyntetyczne.

Adres: Kurzy Targ 4, Wrocław

MUZEUM MILITARIÓW - ARSENAŁ MIEJSKI

Najwięcej miejsca zajmują eksponaty z XIX i XX wieku. Obok popularnych Mosinów i Mauserów są tu unikalne konstrukcje, broń rzadka i oryginalna.

W kolekcji broni białej (od XVIII do XX wieku) są m.in. szable używane przez wojowników ze Wschodu. Wśród nich jest m.in. turecka szabla z płomienistą głownią. Według części znawców uzbrojenia taki kształt głowni zwiększał jej siłę cięcia. W Arsenale prezentowany jest również XVII-wieczny kiliż, inny typ tureckiej szabli. Na jej głowni zapisano muzułmańskie wyznanie wiary.

Duże wrażenie robi kolekcja ponad pięciuset wojskowych hełmów. Już w XVIII wieku używano blaszanych kapeluszy do ochrony przed odłamkami i pociskami, a przede wszystkim od cięcia bronią białą na polu bitwy.

Adres: Antoniego Cieszyńskiego 9,

MUZEUM GEOLOGICZNE IM. HENRYKA TEISSERYE

W niewielkim, ale fascynującym muzeum, będącym częścią Instytutu Nauk Geologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, można zobaczyć liczne skamieniałości roślinne i zwierzęce, dzięki którym jest możliwe odtworzenie dziejów życia na Ziemi.

Wśród eksponatów są szczątki i ślady działalności życiowej zarówno dawno już wymarłych organizmów, jak amonity i trylobity, ale także tych, których potomkowie żyją współcześnie jak małże, ślimaki czy liliowce. Uważni obserwatorzy zwrócą uwagę, że skamieniałości w Muzeum oglądać można nie tylko w gablotach.

Oprócz skamieniałości zapoznać się można także ze skałami i minerałami. Choć w Muzeum znajdziemy skały z całego świata, większość kolekcji to okazy pochodzące z Dolnego Śląska, w których zapisana jest historia rozwoju naszego obszaru. Można m.in. zobaczyć skały budujące pobliski Masyw Ślęży, które, ponad 400 mln lat temu, były fragmentem dna nieistniejącego już dziś oceanu lub też skały, z których w kopalniach KGHM wydobywa się miedź i srebro. Pracownicy Muzeum chętnie opowiedzą w jaki sposób geolodzy badają skały i jak na ich podstawie rekonstruowane są różne procesy.

Adres: Wojciecha Cybulskiego 30

REKLAMA 0011512930

ROCH & ABEL
USŁUGI POGRZEBOWE

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE I KREMACYJNE

- całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum itp.
- trumny, urny, krzyże, tabliczki, wieńce, wiązanki, półwieńce
- załatwianie wszelkich formalności związanych z pochówkiem (karty zgonu, USC, ZUS, KRUS)
- bezgotówkowa organizacja pogrzebu i kremacji
- klepsydry, nekrologi w prasie
- wynajem autokarów
- ekshumacje
- balsamacje

tel. całodobowy 502 922 708

Wrocław, ul. Św. Wincentego 10a
www.roch-abel.pl
email: biuro.roch.abel@gmail.com

tel. całodobowe
71 322 60 16
71 355 92 23

1 maja spróbujemy pobić Gitarowy Rekordu Świata. Jeśli masz gitarę, znasz pięć akordów, dołącz do nas!

WYDARZENIE

Masz gitarę, albo ukulele i dobre chęci, to spotykamy się 1 maja na wrocławskim Rynku, aby podjąć próbę ustanowienia nowego Gitarowego Rekordu Świata.

 # prac. red.



Masz gitarę, 1 maja przyjdź na wrocławski Rynek.

FOT PAWEŁ RELIKOWSKI

Pierwsza edycja imprezy odbyła się w 2003 r. z inicjatywy Leszka Cichońskiego. Zagrało wtedy 588 gitarzystów. Wydarzenie odbywa się co roku (z przerwą na formułę zdalną w 2020 r.), a w tym odbędzie się już 24. edycja tego muzycznego święta.

CEL IMPREZY

Głównym celem imprezy jest zbudowanie Największej Gitarowej Orkiestry Świata oraz wspólne wykonanie utworu „Hey Joe" legendarnego muzyka, Jimiego Hendrixa. W 2025 r. utwór ten został zagrany przez 8122 gitarzystów. Wtedy ustanowiony został kolejny rekord.

Teraz do ustanowienia Rekordu w tym roku potrzeba 8122 gitar plus jednej - To może być Twoja!

Nie trzeba wielkich umiejętności, aby pomóc w ustanowieniu rekordu.

Do zagrania utworu „Hey Joe" potrzeba tylko mieć gitarę (lub inny instrument strunowy) i znać 5 podstawowych akordów: C, G, D, A, E. Nie trzeba być osobą pełnoletnią.

Ale „Hey Joe" to nie jedyny utwór, jaki zagra Największa Gitarowa Orkiestra Świata. Hasłem edycji 2026 jest „Polski Classic Rock na gitarowym rekordzie". Uczestnicy wspólnie zagrają fragmenty utworów zespołów takich jak Perfect, IRA i Turbo. Na scenie pojawią się także muzycy związani z tymi formacjami.

FORMALNOŚCI

Rejestracja uczestników zaczynie się o godz. 10.00 w Rynku w okolicach pomnika Aleksandra Fredry. Próba bicia rekordu godz. 12.

Wszystkie formalności załatwimy na miejscu - nie jest potrzebne wcześniejsze zgłoszenie. Wystarczy mieć przy sobie dowód osobisty, legitymację szkolną lub inny dokument.

Udział w biciu Gitarowego Rekordu Świata jest BEZPŁATNY!

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011513223



WŁASNE KREMATORIUM

Zapewniamy dogodne terminy kremacji
bez konieczności długiego oczekiwania.

FLORYSTYKA FUNERALNA

Oferujemy szeroko rozbudowaną
ofertę kompozycji kwiatowych, składanych
podczas ceremonii pogrzebowych.

NOWOCZESNA FLOTA

Dysponujemy flotą nowoczesnych
karawanów.
Zapewniamy usługę międzynarodowego
przewozu osób zmarłych.

PUNKT KAMIENIARSKI

W naszej ofercie znajdziecie Państwo
szeroki wybór nagrobków wykonanych
z najwyższej jakości kamienia naturalnego.
Rabaty dla naszych klientów.

Nasze adresy

Wołów
ul. Wojska Polskiego 46

Sobótka
ul. Rynek 9C

Wrocław
ul. Osobowicka 61
ul. Krzywoustego 292
ul. Curie-Skłodowskiej 63
ul. Kwiatkowskiego 13
ul. Grabiszyńska 101
ul. Legnicka 62
ul. Trzebnicka 72
ul. Dolnobrzeska 4
ul. Włodkowica 35
ul. Św. Antoniego 22
ul. Zaporoska 85

Jesteśmy całą dobę:
71 307 11 03
71 338 19 19

Krematorium i zakład kamieniarski:
ul. E. Kwiatkowskiego 13
52-326 Wrocław

Odwiedź nas:
www.gloria.wroc.pl
www.krematoriumgloria.pl
www.pomnikiwroclaw.pl

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011513507

ZAKŁAD I DOM POGRZEBOWY
Anubis

www.anubis.info.pl





SIEDZIBA FIRMY I DOM POGRZEBOWY

ul. Szpacza 32-34 | 723-030-303

DOM POGRZEBOWY
ANUBIS
Profesjonalne usługi pogrzebowe
BEZGOTÓWKOWO

KAPLICA
OSTATNIE POŻEGNANIE
Z PEŁNĄ GODNOŚCIĄ
I NALEŻYTYM SZACUNKIEM

FILIE ■ ul. Gubińska 15 lok. nr 5 ■ ul. Dubois 20 ■ ul. Powstańców Śląskich 127
tel. 723 030 303 TELEFONY CZYNNE CAŁĄ DOBĘ

*„Śpieszmy się kochać ludzi,
tak szybko odchodzą…”*

eprasa.pl 32cea64086

Czwartek // www.naszemiasto.pl //
facebook.com/naszemiastopl //
twitter/nasze_miasto //
gazeta bezpłatna

nasze miasto.pl
30.04.2026



BT

REKLAMA

0011512203



VOLVO

Oferta
poruszająca miasto

Volvo XC40
już od 595 zł netto mies.

Lubin, Legnicka 69A, (76) 745 96 00 | **Wrocław,** Al. Brücknera 55, (71) 780 09 00 | www.vmotors.volvocars-partner.pl

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA

0011513219

Zmieniamy się dla Ciebie. **Nowy salon Chery Nawrot już od 1 czerwca**

Już od 1 czerwca **Chery Nawrot** zaprosi klientów do nowej lokalizacji w Długołęce. To ważny krok w rozwoju marki Chery na Dolnym Śląsku i odpowiedź na rosnące zainteresowanie nowoczesnymi SUV-ami z rodziny Tiggo.

Nowy salon powstaje z myślą o kierowcach, którzy chcą wygodnie poznać samochód, spokojnie porozmawiać z doradcą i odbyć jazdę testową w warunkach lepszych niż centrum miasta. Większa przestrzeń ekspozycyjna, komfortowa obsługa i dogodny dojazd mają sprawić, że wybór nowego auta stanie się przyjemnym doświadczeniem – od pierwszej wizyty aż po odbiór kluczyków.

Więcej miejsca, więcej możliwości

Nowa lokalizacja pozwoli zaprezentować szerszą gamę modeli Chery na żywo. Klienci będą mogli bliżej poznać między innymi rodzinę SUV-ów Tiggo, porównać wersje wyposażenia, sprawdzić wnętrza, kolory i rozwiązania technologiczne, które wyróżniają markę Chery.

To szczególnie ważne przy wyborze samochodu rodzinnego, firmowego lub hybrydowego. Zdjęcia i katalogi pomagają w pierwszej selekcji, ale dopiero kontakt z autem pozwala naprawdę ocenić przestrzeń, komfort, jakość wykończenia i pozycję za kierownicą.

Jazda testowa bez miejskiego pośpiechu

Jedną z największych zalet nowego miejsca będzie możliwość przeprowadzenia jazdy testowej w bardziej naturalnych warunkach. Długołęka daje szybki dostęp do tras wylotowych i dróg szybkiego ruchu, dzięki czemu klient może lepiej sprawdzić dynamikę auta, wyciszenie kabiny, komfort jazdy oraz działanie systemów wspomagających kierowcę.

Zamiast krótkiej jazdy w miejskim korku – spokojniejszy test, więcej realnych wrażeń i lepsza podstawa do podjęcia decyzji.

Komfort od pierwszej wizyty

Nowy salon Chery Nawrot to nie tylko większa ekspozycja. To także wygodny parking dla klientów, komfortowa strefa rozmów, przestrzeń relaksu oraz miejsce przygotowane z myślą o rodzinach odwiedzających salon z dziećmi.

Szczególne znaczenie będzie miała również strefa wydań samochodów. Odbiór nowego auta to dla wielu osób wyjątkowy moment, dlatego chcemy, aby odbywał się w spokojnej, eleganckiej atmosferze i był prawdziwym początkiem nowej motoryzacyjnej przygody.

Chery Nawrot — nowy rozdział od 1 czerwca

Rosnące zainteresowanie marką Chery pokazuje, że kierowcy coraz częściej szukają samochodów dobrze wyposażonych, nowoczesnych i rozsądnie wycenionych. Nowy salon w Długołęce pozwoli jeszcze lepiej odpowiadać na te oczekiwania.

Otwarcie już 1 czerwca. Zapraszamy do śledzenia informacji o nowej lokalizacji, zapisów na jazdy testowe i specjalnych ofert przygotowanych z okazji rozpoczęcia działalności nowego salonu Chery Nawrot.**Chery Nawrot — do zobaczenia od 1 czerwca w Długołęce.**

NOWY SALON CHERY NAWROT DŁUGOŁĘKA OTWARCIE 1 CZERWCA

Większa ekspozycja samochodów

Jazdy testowe poza centrum miasta

Wygodny parking dla klientów

Specjalne oferty na otwarcie

Zeskanuj kod QR i zapisz się na jazdę testową



ZAPISZ SIĘ NA JAZDĘ TESTOWĄ

WWW.CHERYNAWROT.PL
+48690218872

eprasa.pl 32cea64086

Nie przegapcie jednego z najbardziej magicznych wydarzeń tej wiosny! Impreza potrwa do 3 maja

Nadchodzi XXXVI TAURON Festiwal Kwiatów i Sztuki w Zamku Książ – „Odyseja czasu”

WYDARZENIE

To wydarzenie w zamku Książ inspiruje wielbicieli kwiatów, pozwala im zaopatrzyć się we wspaniałe rośliny i dostarcza wiele wspaniałych wrażeń

 # oprac. Pawe Gołębiowski



Tak było na festiwalu przed rokiem

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

Dziś, 30 kwietnia rozpoczyna się XXXVI TAURON Festiwal Kwiatów i Sztuki w Zamku Książ - „Odyseja czasu”. Festiwal potrwa do 3 maja. Będą to dni wyjątkowe.

Święto kwiatów jest przecież jednym z najbardziej wyczekiwanych wydarzeń wiosny, które co roku przyciąga tysiące miłośników kwiatów, sztuki i niezwykłych dekoracji florystycznych z całej Polski i z zagranicy!

Wędrując przez zabytkowe komnaty i korytarze będzie można podziwiać tysiące kwiatów, tworzących niezwykłe instalacje i spektakularne aranżacje. Wiele obiecuje także hasło przewodnie - „Odyseja czasu” zabierze Was w fascynującą podróż przez epoki - od dawnych historii zamku po inspirujące wizje przyszłości. Oto co przygotowano dla Was w Książu w tym roku:

STREFA „KWIATY I WIEDZA”

Pokazy florystyczne prowadzone przez mistrzów florystyki oraz fascynujące wykłady historyczne, dzięki którym jeszcze lepiej poznacie historię zamku, sztukę układania kwiatów i inspiracje stojące za tegorocznymi aranżacjami.

ZWIEDZANIE Z PRZEWODNIKIEM

Specjalnie przygotowana aranżacja florystyczna, w którą wyruszycie wraz z przewodnikiem i dowiecie się o niezwykłych ciekawostkach i faktach związanych z historią Zamku Książ w miejscu niedostępnym podczas dziennego zwiedzania!

STREFA DZIECI
ŚWIAT WYOBRAŹNI I TAJEMNIC

Najmłodsi goście również znajdą coś dla siebie! Czekają na nich zamkowe opowieści, warsztaty kwiatowe oraz kreatywne zabawy, które pozwolą przenieść się do świata wyobraźni i odkrywać tajemnice zamku w wyjątkowy sposób.

ZWIEDZANIE TAJEMNICZYCH PODZIEMI Z PRZEWODNIKIEM

To niepowtarzalna okazja, by zajrzeć do tajemniczych podziemi Zamku Książ i poznać historie, które przez lata skrywały mury pod zamkiem. A jest ich tu sporo!

SPOTKANIE Z ANIMATORAMI W NIEZWYKŁYCH STROJACH

Na terenie festiwalu spotkacie animatorów w przepięknych, barwnych kostiumach, którzy chętnie zapozują do zdjęć, opowiedzą ciekawostki i… rozbawią nawet największego ponuraka!

SPECJALNA EDYCJA NOCNEGO ZWIEDZANIA

Po zmroku zamek zmienia swoje oblicze… Podczas wyjątkowego nocnego zwiedzania spotkacie zamkowe duchy i zjawy, które opowiedzą historie z dawnych lat i wprowadzą Was w niezwykły klimat nocnego zamku. Gotowi na dreszczyk emocji?

Podsumowując :

Zamek Książ zaprasza na cztery dni pełne kwiatów, sztuki i niezwykłej zamkowej atmosfery:

Przygotowano tysiące kwiatów i spektakularnych dekoracji.

Zobaczymy najpiękniejsze zamkowe wnętrza w wiosennej odsłonie. Czeka nas fascynująca podróż przez epoki - od dawnych historii zamku po inspirujące wizje przyszłości. Nie przegapcie jednego z najbardziej magicznych wydarzeń tej wiosny!

KIEDY?
30 KWIETNIA – 3 MAJA 2026
GDZIE?
ZAMEK KSIĄŻ W WAŁBRZYCHU

REKLAMA 0011512011

15-17 Maja
19-21 Czerwca
10-12 Lipca
21-23 Sierpnia
11-13 Września

Szefowie kuchni | Chefs
Znane restauracje | Well-known restaurants
Gotowanie na żywo | Live cooking
Najpiękniejszy wrocławski plener | The best place in Wroclaw
Muzyka na żywo | Live music
Lokalne produkty | Local products
Atrakcje dla dzieci | Children's attractions
Bar | Bar

Bierzemy udział w GASTRO MIASTO 2026!

www.gastromiasto.pl
facebook.com/GastroMiastoWr
instagram.com/gastromiasto
tiktok.com/gastromiasto

Lokalizacja: Bulwar XD – Bulwar Dunikowskiego
Organizator: Gastro Miasto Smakuj Wrocław
Oficjalny Partner: Wolt

REKLAMA 0011511066

ZAMEK CZOCHA | 1-3 MAJA 2026
Bohaterowie i księżniczki
Zamek Czocha
Sucha k. Leśnej | 59-820 Leśna, tel. + 48 (75) 721 15 53
e-mail: zamekczocha@rewita.pl
www.facebook.com/zamek.czocha
DOLNY ŚLĄSK
Zamek Czocha
AMW Rewita
www.zamekczocha.com
Zerknij na Fb oraz Insta!
Skanuj kod i zapoznaj się z naszą ofertą

eprasa.pl 32cea64086

Przydatne nowości już podczas Festiwalu Kwiatów posłużą wszystkim odwiedzającym ten wspaniały obiekt

Powstał przewodnik po Zamku Książ. Informacja Turystyczna w nowym miejscu

NOWOŚCI

Zamek Książ w Wałbrzychu co roku odwiedza 500 tys. turystów. Z myślą o gościach, zamek opracował nowy przewodnik turystyczny. Pięknie wydany, zachwyca zdjęciami.

#Adrianna Szurman

Już 30 kwietnia w Wałbrzychu rusza Festiwal Kwiatów w Zamku Książ 2026, który potrwa do 3 maja. TAURON Festiwalu Kwiatów odbywa się pod hasłem „Odyseja czasu". Zamkowa ekipa spodziewa się kilkudziesięciu tysięcy gości.

NOWOŚCI

Na odwiedzających zamek czeka nowa Informacja Turystyczna w Budynku Bramnym, tuż przy wejściu na zamkowy dziedziniec.

To najstarsza część Zamku Książ, gdzie wcześniej mieściła się restauracja. Po zakończeniu dzierżawy, spółka zdecydowała, że znajdzie się tu miejsce dla turystów, gdzie będą mogli zasięgnąć wszelkich informacji o tym, co się dzieje w zamku i rozwiązać nurtujące ich problemy.

Centrum Informacji Turystycznej powstało w ramach II etapu europejskiego Projektu Via Botanica. Współfinansowany jest przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Interreg Czechy - Polska 2021-2027. W ramach pierwszego etapu, w ub. roku, wybudowane zostały na przedzamczu ogólnodostępne toalety dla turystów wraz z odbudową schodów prowadzących w kierunku przystanku autobusowego.

– Adaptacja pomieszczeń po barze, który znajdował się w Budynku Bramnym wraz z ich wyposażeniem kosztowała ponad 600 tysięcy złotych - mówi prezeska Zamku Książ, Dorota Karolewska.

Jak dodaje Mateusz Mykytyszyn, rzecznik prasowy zamku, Budynek Bramny powstał



Powstał nowy, pięknie ilustrowany przewodnik turystyczny po Zamku Książ.

FOT. ADRIANNA SZURMAN

w 1718 roku z inicjatywy hrabiego Maksymiliana von Hochberga, ale jego baszta północna w której znajduje się nowy CIT jest o wiele starsza. W średniowieczu i renesansie stanowiła ona wieżę pierwszej obrony zamku.

Tutaj turyści nie tylko będą mogli zasięgnąć informacji, ale i kupić nowe przewodniki po Zamku Książ, rzecz wyjątkową, bo opracowaną przez pracowników zamku, pasjonatów jego historii i historii regionu. Całość ozdobiona jest pięknymi zdjęciami ukazującymi zamkowe wnętrza i okolicę.

Teksty do przewodnika o Zamku Książ przygotowali: Mateusz Mykytyszyn, Katarzyna Sielicka, Artur Szałkowski, Arleta Szkwarek.

- Zapraszam Państwa do odkrywania 800 lat historii tego miejsca, w którym średniowieczne mury splatają się z renesansowym przepychem, barokową elegancją, zagadkami II wojny światowej. Książ przyciągający rocznie ponad pół miliona gości to nie tylko monumentalna architektura, ale także żywa opowieść o księżnej Daisy von Pless, której charyzma wciąż unosi się w zamkowych komnatach oraz o podziemiach i tajemniczych tunelach, które skrywają sekrety Projektu Riese - zachęca do lektury Dorota Karolewska.

Kacper Nogajczyk, wiceprezydent Wałbrzycha mówi: - Latamy do różnych krajów Europy, a czasem zapominamy, jak dużo do odkrycia mamy w Wałbrzychu. Jak wciąż odkrywam nowe rzeczy związane z zamkiem. Trwają też kolejne inwestycje w Książu, naprawy, przebudowy, dziękuję pracownikom spółki za aktywność i zachęcam do odwiedzania - dodaje Kacper Nogajczyk, zastępca prezydenta Wałbrzycha.

REKLAMA 0011511200

MEDICALsensus

Medical Sensus
Bolesława Chrobrego 1A/3,
57-320 Polanica-Zdrój
74 667 49 00
www. medicalsensus.pl

Poznaj Pakiet **Intensywna Regeneracja**

Czujesz, że Twój organizm potrzebuje natychmiastowego „resetu"? Codzienny pośpiech i stres zostawiają ślad, czujesz przemęczenie i przebodźcowanie? Właśnie dlatego stworzyliśmy program, który w zaledwie 7 dni (6 nocy) przywróci Ci witalność i lekkość.

To nie jest zwykły urlop. To inwestycja w Twoje zdrowie, po której wrócisz do codzienności z zupełnie nową energią.



1950 zł/os.
za tydzień czasu

Odzyskaj energię i zdrowie.

W PAKIECIE OTRZYMASZ:

- 7-dniowy pobyt w komfortowym pokoju jedno- lub dwuosobowym z pełnym wyposażeniem (dostęp do internetu, HD TV, suszarka do włosów, ręczniki, szlafroki)
- śniadania i obiadokolacje
- 19 zabiegów (na osobę) z zakresu: kinezyterapii, fizykoterapii lub hydroterapii, w tym masaże i 4 godzinną kąpiel Aqua Pure







eprasa.pl 32cea64086

Kwiatowe kompozycje zaaranżowane w zabytkowych wnętrzach sprawiają, że chce się tu wracać

Książ zawsze wita wiosnę w dobrym stylu. Tak barwnie i niezwykle było na Festiwalu w ubiegłym roku

WYDARZENIE

Raz w roku Zamek Książ staje miejscem , gdzie wszystko związane jest z kwiatami i sztuką. Na to wydarzenie przybywają tysiące gości z całego o kraju.

 # oprac. bmk



Zamek Książ, co roku zamienia się w prawdziwe królestwo kwiatów.

FOT.ELŻBIETA WĘGRZYN



Sztuka i kwiaty od lat czaruje i przyciąga nie tylko Wałbrzyszan.

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN



Floryści, jak co roku, pokazali niebywałe kompozycje roślin.

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

Wymyślne aranżacje kwiatowe prezentowane w zabytkowych murach i na dziedzińcach Książa, trzeciego co do wielkości zamku w Polsce, robią ogromne wrażenie. Wiele osób zauroczonych festiwalowymi atrakcjami od lat przyjeżdża, tu na początku maja. Każda edycja wydarzenia jest niepowtarzalna w treści i formie. Wspólnym mianownikiem są kwiaty i zabytkowe wnętrza.
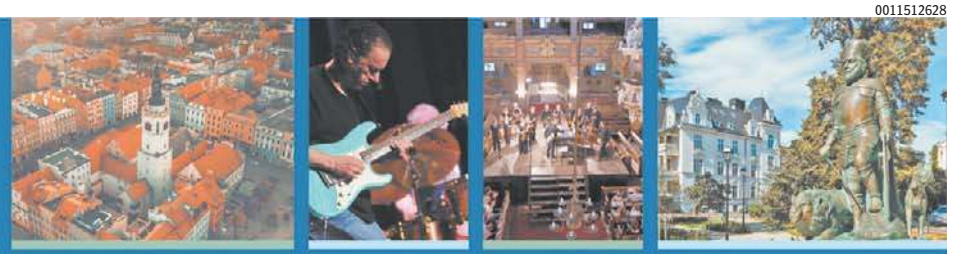
Na zdjęciach prezentujemy festiwal sprzed roku, tegoroczny zapowiada się jeszcze ciekawiej bowiem nie odnajdziemy w nim nawiązania do związku Zamku Książ z Wałbrzychem, a to z okazji przypadającego w tym roku 600-lecia miasta. Tegoroczna edycja pod hasłem „Odyseja czasu" ma być fascynującą podróżą przez epoki - od dawnych historii zamku po inspirujące wizje przyszłości.

Niezwykle zapowiadają się aranżacje florystyczne. W tym roku zobaczymy średniowieczny las w wykonaniu mistrzów florystyki, konstrukcje w stylu Empire, projekty roślinne nawiązujące do Oświecenia i czasów odkrywców, bukiety dla Daisy - w nowej przestrzeni, Miasto zieleni, porcelany i węgla czyli nawiązania do 600-lecia Wałbrzycha.

Strefa biletowana Festiwalu Kwiatów i Sztuki obejmować będzie dziedziniec, przedzamcze, zamek i tarasy. Godziny otwarcia kas biletowych 9:00 - 18:00. Godziny otwarcia Festiwalu 9:00 - 19:00. Program i bilety www.bilety.ksiaz.walbrzych.pl

REKLAMA 0011512628

ŚWIDNICA
www.um.swidnica.pl











Odkryj Świdnicę – Perłę Dolnego Śląska!

Świdnica to miasto z duszą, które uwodzi magią historycznych uliczek i niezwykłą atmosferą. Serce miasta bije w Rynku, gdzie kolorowe kamienice, rzeźbione fontanny i nastrojowe iluminacje tworzą niepowtarzalny klimat tego miejsca. Średniowieczny układ urbanistyczny, zachowany w nienaruszonym stanie, łączy style od renesansu po secesję, przypominając o dawnej potędze świdnickiego mieszczaństwa.

Wędrując po starówce, warto odwiedzić jedyne w Polsce Muzeum Dawnego Kupiectwa oraz zajrzeć na taras widokowy wieży ratuszowej, skąd rozpościera się panorama na skarby miasta: wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO oraz polską elitarna listę Pomników Historii Kościół Pokoju oraz Katedrę Świdnicką (drugi Pomnik Historii) z najwyższą wieżą w regionie (101,5 m.).

Świdnica to jednak nie tylko mury, ale i historia zapisana w postaciach. Na jednym ze skwerów niedawno stanął okazały pomnik Bolka II Małego – ostatniego niezależnego księcia piastowskiego, za którego czasów Świdnica przeżywała swój złoty wiek. To obowiązkowy punkt na trasie spaceru, podobnie jak spotkanie z astronomką Marią Kunic czy wizyta przy odrestaurowanej wieżyczce z altaną w Parku Młodzieżowym.

Miasto tętni życiem przez cały rok dzięki odbywającym się w mieście wydarzeniom, z których miasto słynie: Międzynarodowy Festiwal Bachowski, Świdnickie Noce Jazzowe, Festiwal Teatru Otwartego czy Festiwale Filmowe - Okiem Młodych i Spektrum. Nie można też zapomnieć o słynnej Giełdzie Staroci, Numizmatów i Osobliwości – jednej z najstarszych w Polsce, która w każdą pierwszą niedzielę miesiąca przyciąga rzesze kolekcjonerów.

Przyjedź i poczuj magię Świdnicy. Zapraszamy!

eprasa.pl 32cea64086

Jakie zwierzęta można tu zobaczyć i dlaczego warto tu przyjechać

W mało znanym dolnośląskim zoo na świat przyszły właśnie lemury, muflony i gerezy

RELAKS

Dobrym pomysłem na jednodniową wycieczkę jest odwiedzenie ZOO Łączna. To niespełna 2 godziny drogi z Wrocławia, a około pół godziny z Wałbrzycha.

 # Elżbieta Węgrzyn

Macie dość wymuszonego przez zimę siedzenia w domu? Pora wyruszyć w góry.

- Świeże powietrze, górski klimat i możliwość spędzenia czasu z dala od korków oraz hałasu, a do tego piękna okolica. Zimą zapraszamy do nas na sanki, a teraz, gdy już nie ma śniegu zachęcamy do odwiedzania naszej uroczej dolinki - zachęca Marcin Nowaczyk, dyrektor ZOO Łączna.

Łączna to niewielka miejscowość w powiecie wałbrzyskim położona malowniczo w Dolinie Czarciego Potoku w otoczeniu Gór Suchych - części Gór Kamiennych - oferująca piękne widoki na pobliskie Góry Stołowe.

Tu przed laty, z prywatnej inicjatywy, powstało ZOO Farma, które rozrosło się i przyjęło nazwę ZOO Łączna. Od 2023 roku działa tu też Fundacja Wild&Safe skupiająca swoje działania wokół ochrony przyrody oraz edukacji na jej rzecz.

SYMBOLICZNA PODRÓŻ PO WSZYSTKICH KONTYNENTACH

ZOO Łączna to ponad 12 hektarów terenu, na którym prezentowanych jest 160 gatunków zwierząt z całego świata - od wilków polarnych, przez świstaki, jaki, jelenie, surykatki, flamingi, kapibary, po kangury i jeżozwierze.

Kolekcja zwierząt przedstawiana jest w układzie stref zoogeograficznych, które pozwalają odwiedzającym odbyć symboliczną podróż po niemal wszystkich kontynentach w ciągu jednego dnia.

Obiekt ma dużą kolekcję zwierząt naczelnych, w tym sympatyczne lemury, zwierząt drapieżnych (od sów przez tygrysy po rysie i wilki polarne) oraz przegląd przez różnorodne



Gerezy abisyńskie z młodymi, które rodzą się zupełnie białe.

FOT. ZOO ŁĄCZNA

zwierzęta kopytne. Nie brak też takich ciekawostek jak fenki, świstaki, emu, kangury i rodzinne surykatki. Do tego duża kolekcja barwnego i egzotycznego ptactwa.

- U nas zwierzęta mają ogromne wybiegi, dużą przestrzeń. Zwiedzający zyskują możliwość niespiesznego delektowania się czasem spędzonym z rodziną w ciekawym otoczeniu - dodaje Marcin Nowaczyk.

ZOO Łączna przez cały rok promując kontakt z naturą, obserwację zachowań zwierząt i budowanie świadomości ekologicznej.

NA ŚWIAT PRZYSZŁY BLIŹNIAKI LEMURÓW, MARY I MUFLONY -

ZOO Łączna ma powód do świętowania i zapraszania gości do siebie właśnie teraz. Na świat przyszły tam bowiem niedawno młode:

- bliźniaki lemurów katta (Lemur catta) - gatunek ten występuje wyłącznie na Madagaskarze i jest zagrożony wyginięciem głównie z powodu utraty siedlisk oraz dewastującej środowisko naturalne działalności człowieka.

- mary solniskowe (Dolichotis salinicola) - przypominają zające, ale należą do rodziny kawiowatych, tak jak np. świnki morskie. Pochodzą z Ameryki Południowej. Po urodzeniu, już po około dwóch godzinach potrafią biegać i skakać.

- muflony, które można obserwować na rozległym wybiegu górskiego safari.

W ostatnim czasie urodziły się tu także na świat dwie gerezy abisyńskie (Colobus guereza). Młode tych niezwykłych małp z Afryki Wschodniej, rodzą się zupełnie białe. Dopiero po kilku miesiącach ich sierść zacznie ciemnieć, by z czasem przybrać eleganckie, kontrastowe czarno-białe barwy dorosłych osobników.

REKLAMA 0011511914

Sudetia Med
IDEAL HEALTH & BEAUTY

PIĘKNO TWORZONE Z PRECYZJĄ
W RYTMIE SLOW MEDICINE

OFERTA CENTRUM:

- ✓ CHIRURGIA PLASTYCZNA
- ✓ DERMATOLOGIA
- ✓ MEDYCYNA ESTETYCZNA
- ✓ PRZESZCZEPY WŁOSÓW
- ✓ GINEKOLOGIA ESTETYCZNA
- ✓ NOWOCZESNE CENTRUM TRYCHOLOGICZNE
- ✓ LASEROTERAPIA
- ✓ KOSMETOLOGIA PROFESJONALNA



@SUDETIAMED.PL

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ:
WWW.SUDETIAMED.PL
TEL +48 539 349 288
UL. LETNIA 20/8-10, 57-300 KŁODZKO

eprasa.pl 32cea64086

Minerały, rekord gitarowy, emocje i relaks na Torze Wyścigów Konnych Partynice, koncert na plaży

Majówka we Wrocławiu ? Dlaczego nie

WYDARZENIA

Co robić podczas majówki? Przez 3 dni, od piątku 1 maja do niedzieli 3 maja , można wybrać się na przykład na Giełdę Biżuterii i Minerałów w Zamku Topacz.

 # Oprac. bmk



Atrakcyjnie zapowiada się Wielka Majówka na Torze Wyścigów Konnych na Partynicach.

FOT. WIKTOR RZEZUCHOWSKI

Giełda połączy wystawę minerałów z kiermaszem. To wydarzenie atrakcyjne dla rodzin, kolekcjonerów, tych wszystskich, którzy szukają ciekawego pomysłu na spędzenie majówki.

Zamek Topacz to wyjątkowe miejsce z niezwykle bogatą, XIV-wieczną historią, położone nieopodal Bielan Wrocławskich, dwa kilometry od autostrady A4, 20 minut jazdy samochodem od centrum Wrocławia.

W obrębie zamkowych murów znajduje się Muzeum Motoryzacji z niezwykłą kolekcją samochodów, która pozwala poznać historię motoryzacji, podziwiając unikalne eksponaty, które stanowią prawdziwą gratkę dla miłośników motoryzacji. W muzeum można zobaczyć zarówno klasyki motoryzacji, jak i rzadkie modele, które stały się ikonami swojej epoki, co czyni to miejsce interesującym punktem na mapie dla osób szukających nie tylko relaksu, ale i wyjątkowych przeżyć kulturowych.

Na Giełdzie Minerałów znajdziemy: surowe okazy geologiczne, autorską biżuterię, rzadkie kryształy i minerały z całego świata. Wielką atrakcją dla odwiedzających zapewne będzie prawdziwy meteoryt o wadze 71 kg.

Zainteresowani będą mogli pogłębić swoją wiedzę o minerałach, bowiem organizatorzy zaplanowali każdego dnia prelekcje ekspertów - geologów, mineralogów i pasjonatów astrologii.

INNE POMYSŁY

Ci, którzy maja czas i ochotę wybrać się podczas majówki do Wrocławia nie będą się nudzić. Tradycyjnie - 1 maja 2026 roku odbędzie się kolejna próba pobicia rekordu liczby gitarzystów grających wspólnie utwór „Hey Joe" Jimiego Hendrixa. Rejestracja od godz. 10 na Rynku. W wydarzeniu mogą brać udział osoby grające na gitarach, ale także na mandolinach, banjo czy ukulele. Jak dołączyć do rekordu? Wystarczy mieć gitarę i znać pięć podstawowych akordów: C / G / D / A / E, potrzebnych do zagrania utworu „Hey Joe" Jimiego Hendrixa. Szczegóły uczestnictwa znajdziesz na stronie: www.heyjoe.pl - Zagraj z nami.

Atrakcyjnie zapowiada się też Wielka Majówka 1-3 maja na Torze Wyścigów Konnych na Partynicach. To wydarzenia rodzinne i rekreacyjne, łączy wyścigi konne, strefy relaksu oraz ofertę gastronomiczną opartą na lokalnych produktach. To będzie największy miejski piknik tej wiosny we Wrocławiu!

2 maja o godz. 16 w Ogródku - Barze Plażowym zagra DJ set Jose Torres. Wstęp wolny. Jose Torres to kubański wirtuoz instrumentów perkusyjnych, twórca pierwszej w Polsce orkiestry salsa Jose Torres y Salsa Tropical.

Od ponad 40 lat obecny w czołówce muzyków jazzowych według „Jazz Forum". Współpracował z takimi artystami jak Tomasz Stańko czy Zbigniew Namysłowski.

REKLAMA 0011513110

KUDZU ROOT

RZUĆ NAŁOGI

ZMNIEJSZ STRES

OCZYŚĆ ORGANIZM



OSKAR ZIOŁOWY, KANADYJSKI KORZEŃ

SUPLEMENT DIETY

www.kudzu.pl

WROCŁAW
Fundacja AKITA

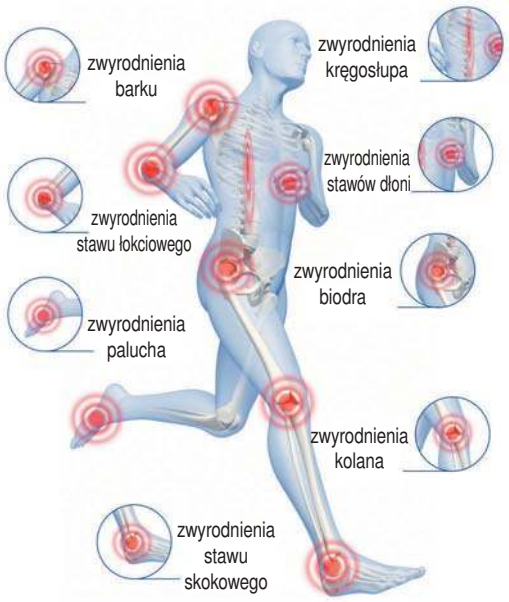
TELEFON ZAUFANIA
71 347 91 54 | 451 575 023

REKLAMA 0011508004

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedyne przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

Dr Jawny System® Centrum Terapii Kręgosłupa



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) – uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?
Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej** tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna,** które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D) i zawiera dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z HBOT (**komora tlenowa** hiperbarczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie
Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność.**

Czemu kolagen jest aż tak ważny?
Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?
Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?
Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?
Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji.** Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie.** To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny.**
Do naszej oferty wprowadziliśmy również INHALACJE WODOROWE, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagająco przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:
bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologii) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**
Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

ZAPRASZAMY
DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA,
Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2,
tel. 71 726 11 71, 503 183 095,
www.ctkregoslupa.pl

eprasa.pl 32cea64086

Sakralna perełka pamiętająca czasy, gdy Śląskiem władali Piastowie pozostaje w cieniu wielkiego Zamku Książ

Kościół św. Anny w Świebodzicach zachwyca, chociaż pozostały tylko ruiny

ZWIEDZANIE

Każdego roku setki tysięcy turystów odwiedzają zamek - Książ w Wałbrzychu - mało kto jednak zbacza z trasy i zagląda w cień tego wielkiego zamku.

 # Elżbieta Węgrzyn



Przy ruinach zaczyna się szlak przyrodniczo-edukacyjny „Ścieżka Hochbergów”

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

Wysokie ściany dawnej świątyni wykonane z lokalnego kamienia spojonego wapienną zaprawą stoją tuż przy głównej arterii dawnej wsi łańcuchowej - ul. Mikulicza w Pełcznicy. Tuż obok zaczyna się rezerwat przyrody i popularny szlak przyrodniczy, a w oddali, ponad zieloną doliną widać boczną fasadę największego dolnośląskiego i trzeciego co do wielkości zamku na terenie Polski.

Ruina świątyni w cieniu Zamku Książ to kościół św. Anny w Pełcznicy, obecnie dzielnicy Świebodzic. Wysokie ściany dawnej świątyni przypominają w swojej konstrukcji kamienne mury miejskie Świebodzic.

Z gotyckiego zabytku przebudowanego w stylu romańskim pozostało jedynie prezbiterium. Mógł on mieć formę asymetrycznego wieloboku okrytego dziś nieistniejącym sklepieniem.

Kościół, czasem w przewodnikach zwany też kaplicą lub „kościółkiem” jest niezabezpieczoną trwałą ruiną. Jedyna pewna informacja o tych urokliwych ruinach jest taka, że istnieją i że przypisywany jest im średniowieczny, gotycki charakter oraz pochodzenie. Wszystko inne, przez brak materiałów źródłowych, jest domniemaniem. Pełcznica to datowana na 1228 rok wieś w księstwie świdnickim położona na południowy zachód od centrum Świebodzic, do których w XX w. została przyłączona. To osada łańcuchowa ciągnąca się przez ok. 2,7 km w głębokiej dolinie. Przez osadę płynie rzeka Pełcznica, w tej okolicy uchodzi do niej Szczawnik i Czarci Potok.

ZAGADKOWE POCHODZENIE I ZNISZCZENIE KOŚCIOŁA ŚW. ANNY W PEŁCZNICY

Patronka kościoła św. Anna - matka Maryi i babka Jezusa była popularną świętą na ziemiach objętych opieką cystersów, w regionie wałbrzyskim można mówić o wpływie cystersów z Krzeszowa. Była uważana za patronkę tkaczy, których rzemiosło w tej okolicy było szeroko rozpowszechnione.

„Słownik geografii turystycznej Sudetów, t. 10” wskazuje, iż kościół w Pełcznicy zbudowano w XV w., a został zniszczony prawdopodobnie w I połowie XVII w., podczas wojny trzydziestoletniej. Natomiast przewodniki dotyczące zabytków Sudetów i publikacje o historii Świebodzic mówią, iż jest to najstarszy zabytek miasta, a jego korzenie sięgają XII i XIII wieku, gdy Pełcznica należała do Komesa Imbrama, zaufanego doradcy księcia Henryka Brodatego. Zatem powstanie zabytku owiane jest tajemnicą, którą starają się rozjaśnić hipotezy.

Jedna z nich mówi, że obiekt sakralny został zbudowany, gdy zamek Książ stał się główną siedzibą Bolka I Świdnickiego, i to właśnie przeniesienie stolicy księcia do Świdnicy miało być powodem dla stworzenia nowego kościoła. Zwolennicy tej teorii przytaczają historyczne wzmianki z 1226 roku i 1228 roku wskazując pierwszą z tych dat za możliwą konsekrację kościoła przez arcybiskupa salzburskiego Henryka, a drugą łączą z informacją źródłową o ważnej roli świątyni w systemie obronnym Pełcznicy. To wskazuje na pierwotny obronny charakter kościoła. Kościół mógł też służyć posłudze kierowanej nie tylko do nielicznej ludności osady, ale też do służby pracującej w zamku.

Z niejasnych powodów kościoła powalonego przez wojnę lub siły natury nigdy nie odbudowano.

REKLAMA 0011515422



REKLAMA 0011509092



eprasa.pl 32cea64086

Pomnik przyrody nieożywionej, znajdziemy wśród drzew i rzeźb Parku Rusinowa w Wałbrzychu

Największy okaz geologiczny Sudetów przybył do nas, to pewne, ze Skandynawii

POMYSŁ NA SPACER

Parki w Wałbrzychu są bardzo różnorodne, każdy ma swój niepowtarzalny charakter, ale jednym z najciekawszym jest Park Miejski w dzielnicy Rusinowa.

 # Elżbieta Węgrzyn

Do tego parku warto przyjść z dziećmi dla tutejszych ścieżek dydaktycznych i rzeźby opowiadającej polskie pradzieje. Dorośli docenią Galerię Rzeźby Plenerowej, miejsca do rekreacji wśród zieleni i największy w Sudetach pomnik przyrody nieożywionej, który przybył tu przed wiekami ze Skandynawii.

Park Rusinowa ma niepowtarzalny charakter. Nie jest on ani najstarszy - tu prym wiedzie datowany na lata 30. XIX w. Park im. Tadeusza Kościuszki na Sobięcinie, ani największy, bo przoduje tu 32-hektarowy Park Sobieskiego. Nie ma też najdziwniejszego pochodzenia jak założony częściowo na terenie pofabrycznych gruzów i części dawnego cmentarza ewangelickiego obecny Skwer /Park Sybiraków.

Park Rusinowa liczący dziś niemal 27 ha powstał w latach 30. XX wieku na terenie zalesionym, spacerowym. Ma on jednak korzenie o wiele starsze, to powiązanie z powstałym w XVI w. kompleksem pałacowym Pałacu w Rusinowej.

Sama miejscowość wielokrotnie zmieniała nazwę, a jako dobra ziemskie wzmiankowana jest w dokumentach historycznych począwszy od 1305 roku jako villa Ottonis, a następnie m.in. Rusendorf. Część parku znajdująca się za pałacem miała jako park krajobrazowy istnieć już w XIX wieku, część zaś miała być założona w wieku XX, co wskazuje datowanie rustykalnej bramy wiodącej do parku od zbiegu ul. Noworudzkiej - Strzegomskiej - Świdnickiej i 11 Listopada.

Dziś Park Rusinowa położony z dala od centrum miasta styka się z ruchliwym skrzyżowaniem i cichymi osiedlami oraz kompleksem pałacowym. Parkowe tereny leśne i łagodne polany poprzecinane są infrastrukturą skłaniającą do edukacji i odpoczynku. Teren ten znany jest też z licznych ustawionych tu rzeźb powstałej w latach 70. - 80. XX w. Wałbrzyskiej Galerii Rzeźby Plenerowej. To miejsce dobre na spacer, w którym nie ma tłumów. Przy tych szlakach umiejscowiona jest większość rzeźb oraz tablic informacyjnych ścieżek dydaktycznych. Na ścieżkach umieszczono tablice informacyjne, które tłumaczą niuanse lokalnej roślinności, przedstawiają zwierzęta i ptaki.



Pomnikowy głaz narzutowy znajdziecie przy ścieżce edukacyjnej czerwonej.

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

Tutejsze rzeźby plenerowe to duże dzieła liczące nawet kilka metrów. Wykonano je w znacznej mierze z piaskowca, betonu lub ceramiki szkliwionej. Wiele z nich w latach 90. XX w. uległo dewastacji. Kilka z nich jak „Bawoły", czy „Pantera i niedźwiedź" uratowano przenosząc je na dziedziniec dzisiejszego Muzeum Porcelany. Na uwagę zasługują też nie tylko rzeźby będące przejawem artyzmu, ale o walorach edukacyjnych.

Przy niebieskiej ścieżce znaleźć można monument „Kolumna z orłem" Marii Owczarczyk z 1979 r. wykonaną z piaskowca o wysokości 330 cm, a także duży cykl „Starodzieje" Zofii Pociłowskiej z 1979 r. To było 13 płaskorzeźb z ceramiki szkliwionej o wysokości ok. 180 cm. To przestrzennie ustawione w dwa kręgi płaskorzeźb przedstawiających legendarne dzieje. Postacie i rymowane teksty obrazują legendarne wydarzenia z dziejów ziem Polski sprzed państwowości - od Popiela przez pierwszych Piastów, a także historię Kraka oraz Wandy. Niestety ten ostatni monument jest w dużej części zniszczony.

Na terenie parku rośnie około 60 różnych gatunków drzew, większość liściastych.

Na terenie Wałbrzycha oraz regionu znajduje się wiele ciekawych pomników przyrody nieożywionej i osobliwości geologicznych. Jeden z nich od tysięcy lat leży na terenie parku z Rusinowej. Największy z nich - pomnikowy głaz narzutowy znajdziecie przy ścieżce edukacyjnej czerwonej. To największy okaz w Sudetach - blok kwarcytu liczący 240x145x125 cm, o statusie pomnika przyrody nieożywionej.

To jeden z reliktów przybyłych tu z lądolodem ze Skandynawii. Inne podziwiać można m.in. za Ratuszem, czy na Białym Kamieniu. Najwięcej ich znajduje się w północnej części miasta.

REKLAMA 0011512022



eprasa.pl 32cea64086

Trasa na drugi pod względem wysokości szczyt Gór Wałbrzyskich jest dość łatwa, u jego stóp można upiec kiełbaski

Wieża na Chełmcu znowu czynna. Od 135 lat oferuje turystom obłędne widoki

POMYSŁ NA SPACER

Zabytkowa wieża widokowa na górze Chełmiec została otwarta dla turystów w tym sezonie, na początku kwietnia i czynna będzie w weekendy aż do października.

 # Elżbieta Węgrzyn

Dogodne trasy na Chełmiec wiodą ze Szczawna-Zdroju, Wałbrzycha (Biały Kamień) i najłatwiejsza z Boguszowa-Gorc. Wchodzący na szczyt drugiej co do wysokości góry pasma Gór Wałbrzyskich mogą liczyć na wejście na wieżę; w soboty i niedziele od kwietnia do września w godz. 10 - 18; a w weekendy października w godz. 10 - 16.

Dodatkowo wieża czynna będzie podczas majówki i weekend z Bożym Ciałem.



Wejście na wieżę jest bezpłatne, a na szczyt prowadzi 100 schodów.

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

UZDROWISKOWA GMINA SZCZAWNO-ZDRÓJ

Ci z nas, którzy uczyli się geografii w poprzednim stuleciu, dowiadywali się, że to Góra Chełmiec wznosząca się ponad okolicą Wałbrzycha, jak Ślęża pod Wrocławiem, jest najwyższym szczytem Gór Wałbrzyskich.

Ponowne pomiary w nowym wieku wskazały, że najwyższa jest Borowa (853 m n.p.m.), a samotny i wysoki Chełmiec ma 851 m n.p.m.. Jest jednak nadal ważnym punktem Sudetów Środkowych, a jego zbocza należą do Wałbrzycha, Boguszowa-Gorc i Szczawna-Zdroju. Szczyt zaś jest na terenie Uzdrowiskowej Gminy Szczawno-Zdrój.

Góra Chełmiec należąca do Korony Gór Polski (dawniej Hohwald, Howelt, Hochwald, czy Wysoki Las), przyciąga wielbicieli pięknych widoków, dawnych sztolni i poszukiwaczy minerałów. Można tu bowiem znaleźć m.in.: baryt, jaspis, apatyt, a także piryt - zwany też popularnie złotem głupców.

ZABYTKOWA WIEŻA WIDOKOWA NA CHEŁMCU

Chełmiec był od wieków celem dla turystów. Tuż po II wojnie światowej istniało tu niewielkie schronisko turystyczne, okresowo też ośrodek kolonijny z boiskiem, basenem i planowano wybudować też wyciąg krzesełkowy, jednak dostęp do szczytu był czasowo limitowany z uwagi umieszczenia tam stacji zagłuszającej rozgłośnie polskojęzyczne radia nadające z Zachodu. Przez tę górę przechodzi kilka ważnych szlaków turystycznych rowerowych oraz pieszych, jak:

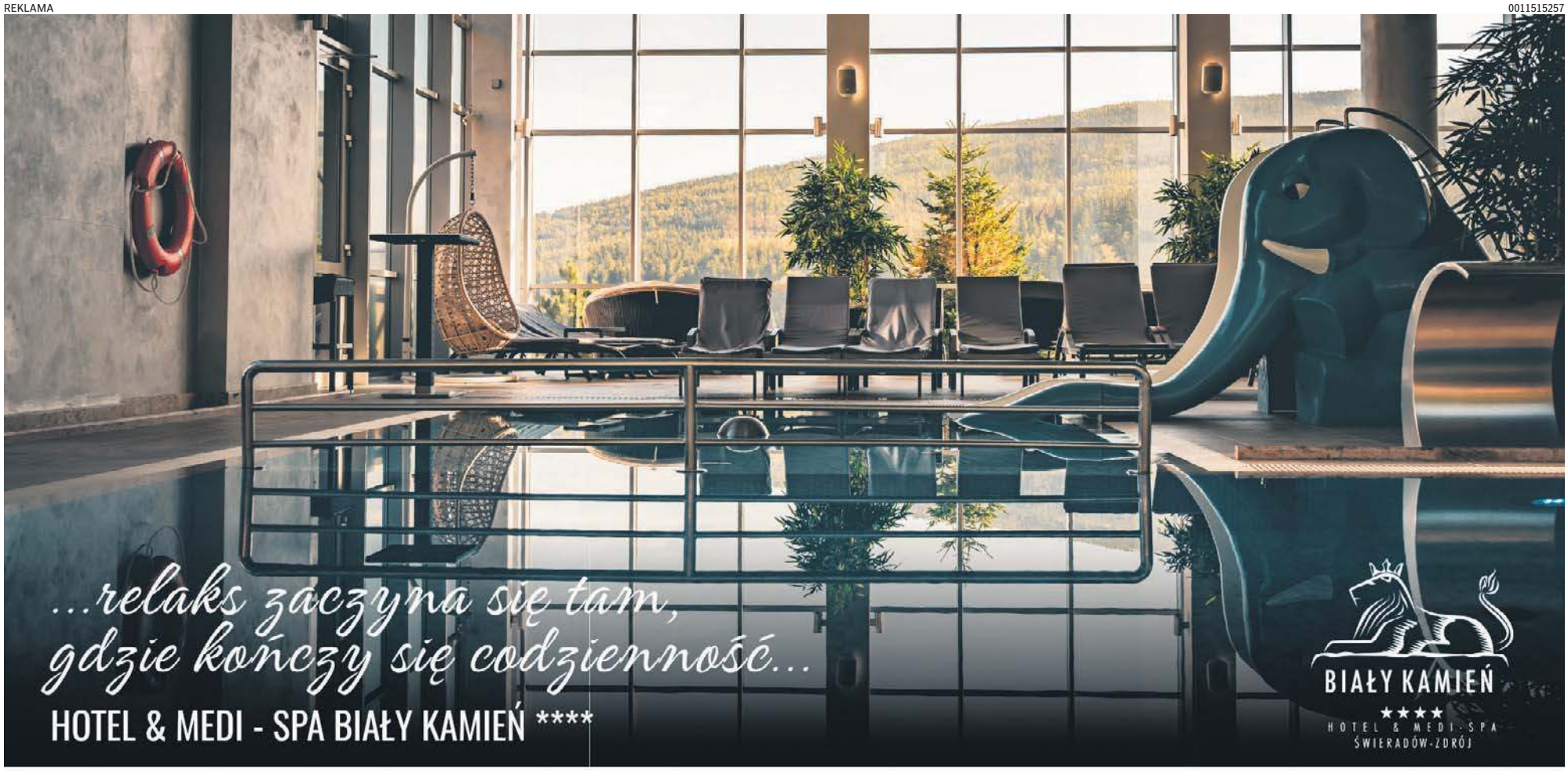
- szlak żółty - łączący górę z Wałbrzychem i Boguszowem-Gorcami (dzielnica Kuźnice Świdnickie),
- szlak czarny - ze Szczawna-Zdroju,
- szlak niebieski - to długodystansowy szlak wędrówkowy - odcinek Kamienna Góra - Zagórze Śląskie,
- szlak czerwony - pokrywający się z niebieskim biegnący z Boguszowa-Gorc do Konradowa;
- nowe - szlak 50-lecia Boguszowa- Gorc (żółto-czerwono-zielony) i z jeszcze nowsza Drabina Wałbrzyska;
- pieszy szlak zielony - łączący Chełmiec z Trójgarbem i Dzikowcem. Ten ostatni ma ciekawy lokalny aspekt w postaci tablic Drogi Krzyżowej Górniczego Trudu ciągnącej się od okolic rynku w Boguszowie do samego szczytu Chełmca.

KTO WEJDZIE NA SZCZYT CHEŁMCA, MOŻE TEŻ ZOBACZYĆ:

- 45-m Krzyż Milenijny,
- przekaźniki - maszty telewizyjne (65 m),
- powstałą w 1887 - 1888 r. kamienną wieżę widokową przypominającą basztę zamkową.

Z wieży można dostrzec Ślężę, Wrocław i jego Sky Tower, a także Karkonosze, w tym oczywiście Śnieżkę.

REKLAMA 0011515257



POLECAMY PAKIET "RODZINNE WAKACJE W GÓRACH IZERSKICH" (DZIECI GRATIS*)

ul. Leśna 8, 59-850 Świeradów-Zdrój | tel.+48 75 78 17 551 | info@bialykamien.com

eprasa.pl 32cea64086

Te drzewa, symbol prestiżu i luksusu, przybyły do Europy z Azji Wschodniej i Ameryki Północnej w XVII wieku

Na Dolnym Śląsku rośnie 6 wiekowych magnolii uznanych za pomniki przyrody

POMNIKI PRZYRODY

W naszym regionie jest wiele starych i okazałych drzew magnolii, które właśnie kwitną. Gdzie na Dolnym Śląsku szukać tych najpiękniejszych pomnikowych magnolii.

#Elżbieta Węgrzyn

Najsłynniejszą magnolią we Wrocławiu jest urocze drzewo rosnące przy Podwalu 75. W Wałbrzychu i okolicach najbardziej znane jest pomnikowe, ponad 200-letnie drzewo rosnące w dzielnicy Stary Zdrój, przy ul. Armii Krajowej 29. Młode magnolie zdobią też Plac Grunwaldzki, ul. Mickiewicza i Chrobrego.

Dwa liczące może nawet wiek drzewa magnolii zdobią ogrody Palmiarni w Wałbrzychu, a w bliższym sąsiedztwie Zamku Książ kwitną też w parku wokół zamku i na Tarasie Flory oraz Zachodnim. - Krótkie kwitnienie magnolii wokół Książa, a także w Parku Szwedzkim oraz Zdrojowym w Szczawnie-Zdroju poprzedza dłuższe i bardziej spektakularne kwitnienie różaneczników - wylicza Mateusz Mykytyszyn z Zamku Książ w Wałbrzychu.

Magnolie przybyły do Europy, w tym na Dolny Śląsk z Azji Wschodniej oraz Ameryki Północnej. Trafiły początkowo do założeń parkowo-pałacowych i to właśnie w okolicach historycznych rezydencji jest najwięcej najbardziej wiekowych drzew magnolii. Obecnie dostępne na rynku odmiany mają kwiaty barwy od białej do czerwonej, a także bordowej i niemal czarnej (Black Beauty), poprzez różne odcienie różu, a nawet o kwiatach żółtych.

Spośród około 2,7 tysiąca pomników przyrody przyrody żywej i nieożywionej na Dolnym Śląsku zaledwie sześć z nich to drzewa magnolii. Aby zostać obiektem uznanym za pomnik przyrody okaz powinien mieć szczególne walory i dużą wartość przyrodniczą, naukową, historyczną lub krajobrazową.



Dwustuletnia magnolia - pomnik przyrody rośnie w Wałbrzychu przy ul. Armii Krajowej 29

FOT. LZBIETA WĘGRZYN

W przypadku drzew, zwykle wyróżnia je wiek, okazała korona i walory estetyczne.

Najstarsze i najbardziej okazałe magnolie- pomniki przyrody na Dolnym Śląsku to:

● Magnolia drzewiasta (Magnolia acuminata L.) w Krakowianach w gminie Długołęka. Rośnie na działce gminnej w sąsiedztwie boiska i placu zabaw. Wysokość pomnika to 25 m, a obwód to ok. 355 cm.

● Magnolia drzewiasta jest też pomnikiem przyrody rosnącym w Żelaźnie (Gmina Kłodzko). Znajdziecie ją w południowej części wsi, w parku pałacowym 70 m na północny wschód od pałacu. Wysokość drzewa 27 m, a obwód 217 cm.

● Magnolia Soulangea (Magnolia x soulangeana) to ozdoba Świdnicy, gmachu przy ul. Klickowskiej 27. Rośnie na prywatnej posesji. Obwód 143 cm, jeden konar ma długość 3,5 m.

● W Brochocinie koło Trzebnicy w okolicy stawu rośnie magnolia pośrednia (Magnolia soulangeana), która ma w obwodzie około 80 cm i 15 m wysokości. Rośnie na terenie należącym do Skarbu Państwa - Agencji Nieruchomości Rolnych z współwłasnością prywatną.

● W Zagrodnie w powiecie złotoryjskim rośnie prawdopodobnie najstarsza magnolia regionu. To magnolia drzewiasta (Magnolia acuminata) w łące w parku podworskim, którego właścicielem jest Agencja Nieruchomości Rolnych we Wrocławiu. Wiek drzewa szacowany jest na około 270 lat. Wysokość pomnika to 218 cm.

● Magnolia pośrednia (Magnolia soulangeana) dwupniowa to od 2016 roku pomnik przyrody Wałbrzycha. Rośnie przy ul. Armii Krajowej 29 w dzielnicy Stary Zdrój. Mimo sędziwego wieku - ponad 200 lat okaz ma się dobrze. Obwody jej pni to 63 i 86 cm.

REKLAMA 0011512956

Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju mieści się w unikatowym, zabytkowym młynie papierniczym, którego historia sięga 1562 roku. To jeden z najcenniejszych obiektów techniki w Polsce i zarazem wyjątkowe miejsce na mapie Europy, gdzie do dziś wytwarza się papier tradycyjnymi metodami wywodzącymi się ze średniowiecznych Włoch. Powstające tu ręcznie czerpane arkusze nadają się do pisania i druku - wykorzystuje się je m.in. do tworzenia dyplomów, zaproszeń, wydawnictw okolicznościowych, wizytówek, a także książek bibliofilskich.

Jedną z największych atrakcji muzeum są warsztaty czerpania papieru, skierowane zarówno do dzieci, jak i dorosłych. Uczestnicy samodzielnie wykonują arkusze papieru zgodnie z dawnymi technikami, a następnie zabierają je ze sobą jako pamiątkę. Zajęcia te łączą naukę z praktycznym doświadczeniem, pozwalając lepiej zrozumieć, jak skomplikowany i czasochłonny był proces produkcji papieru w przeszłości.

Bogata oferta edukacyjna obejmuje również lekcje muzealne dostosowane do różnych grup wiekowych. To propozycja szczególnie ceniona przez szkoły, które poszukują wartościowych, angażujących i kreatywnych form edukacji poza salą lekcyjną.

Stałe ekspozycje muzeum przybliżają historię papieru w szerokim kontekście kulturowym i technologicznym. Wystawa „Z papierem przez dwa tysiąclecia" prezentuje rozwój papiernictwa od jego początków aż po czasy współczesne. Zwiedzający mogą także zobaczyć ekspozycję poświęconą historii polskiego pieniądza papierowego, oraz wnętrza zdobione unikatowymi polichromiami. Całość uzupełniają cenne rękopisy, starodruki, arkusze ze znakami wodnymi oraz dawne urządzenia papiernicze.

W muzeum znajduje się również jedyna w Polsce Galeria sztuki papieru, prezentująca współczesne formy artystycznego wykorzystania tego niezwykłego materiału. Instytucja dysponuje także salą wystaw czasowych, w której regularnie prezentowane są ekspozycje tematyczne, poszerzające ofertę i ukazujące papier w nowych, często zaskakujących kontekstach.

Zwiedzanie zabytkowego młyna, udział w warsztatach oraz odkrywanie stałych i czasowych wystaw to nie tylko atrakcyjna forma spędzania czasu, ale także okazja do poznania znaczenia papieru w historii cywilizacji. To miejsce, które łączy tradycję z edukacją i inspiruje do twórczego działania - idealne zarówno na rodzinny wyjazd, jak i wartościową wizytę edukacyjną.

Więcej informacji: www.muzeumpapiernictwa.pl

Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju - podróż do świata papieru i dawnego rzemiosła



eprasa.pl 32cea64086

Zbocze Niedźwiadków graniczy z Doliną Szwajcarską. Górę otacza sieć tras turystycznych i spacerowych

Niedźwiadki w Górach Wałbrzyskich o krok od centrum: trzy szczyty dwa osiedla i niezliczone tajemnice

POMYSŁ NA SPACER

Niepozorne wzgórze Niedźwiadków w Górach Wałbrzyskich to miejsce ciekawe i niedoceniane. Warto zdobyć trzy jego wierzchołki, i ruszyć dalej tutejszymi szlakami.

 # Elżbieta Węgrzyn



Niedźwiadki nie są górą wymagającą wspinaczki

FOT. ELBIETA WĘGRZYN

Niedźwiadki to dziś miejsce zabudowane urokliwymi osiedlami, ale kryją też wiele tajemnic, historii i ponoć mają też własnego ducha.

Mieszkańcom nizin czasem trudno jest uwierzyć, że rynek w Wałbrzychu położony jest na wysokości 444 m n.p.m., a podczas spaceru po kwadransie można tu zdobyć najbliższe wzgórze Leniwiec 487 m n.p.m., a chwilę później Górę Powstańców i wspiąć się na wieżę widokową. To nie są jedyne szczyty na terenie tego miasta, które można zdobyć podczas spaceru.

Około 2,5 km od Rynku w Wałbrzychu mamy ciekawy, charakterystyczny szczyt z trzema kumulacjami (604/613, 623/621 i 629 m n.p.m.) Najwyższa z nich jest na południowym-wschodzie.

SKĄD NAZWA

To Niedźwiadki zwane „za Niemca" die Butterberg, stąd ich pierwotna polska nazwa góry Maślanej odnoszona również współcześnie do najniższego wzniesienia tej góry. Skąd taka nazwa, w Sudetach Środkowych, gdzie niedźwiedzie nie występują? Nie ma na to jednoznacznej odpowiedzi, może zwyczajnie mieszkańcom podobała się bardziej niż „Maślana". Wzgórze to porośnięte lasem mieszanym otoczone jest dawnymi samodzielnymi miejscowościami, które dziś są dzielnicami miasta, mowa o Podgórzu, Nowym Mieście, Śródmieściu i oddalonej Rusinowej, a także niemal zapomnianej dawnej malowniczej wiosce Dolina Szwajcarska.

TRASY

Niedźwiadki nie są górą wymagającą wspinaczki, to raczej miejsce spacerowe, niestety nie gwarantuje też ciekawych widoków - oferują panoramy miejskie z podnóża, a także w czasie, gdy nie ma liści na drzewach - również na Dolinę Szwajcarską i ul. Świdnicką. Górę otacza sieć tras turystycznych i spacerowych:

- czerwona trasa - ścieżka spacerowa „Niedźwiadki" wokół góry - zaczyna się w Śródmieściu przy ul. Poleskiej a także na Nowym Mieście - w okolicy ul. Psie Pole,
- ścieżka rowerowa (trasa wokół Niedźwiadków)
- zielona ścieżka biegnąca z Podgórza do Starego Zdroju z pominięciem najwyższego szczytu - zaczyna się przy ul. Poleskiej w Wałbrzychu i biegnie ku Niedźwiadkom przez „ptasie ulice".
- niebieski - popularny szlak turystyczny biegnie od przystanku kolejowego Wałbrzych Centrum przez Harcówkę i Niedźwiadki. Dalej prowadzi przez Przełęcz Szypka, Wołowiec ku Borowej. To szlak najbardziej widokowy i biegnie przez szczyty Niedźwiadków i w okolicy Mauzoleum.

PLANY POWSTANIA SINGLE TRACKA NA NIEDŹWIADKACH

W 2024 roku w głosowaniu na projekty Wałbrzyskiego Budżetu Obywatelskiego na rok 2025 zwyciężył projekt „Singletrack na Niedźwiadkach" obejmujący budowę profesjonalnej ścieżki rowerowej dla całych rodzin, wokół masywu Niedźwiadków. Nowy szlak ma być prosty i dostosowany dla potrzeb początkujących. Ma mieć ok. ok.10 km utwardzonej, szutrowej ścieżki rowerowej na terenie leśnym. Infrastrukturę rowerową (leśne parkingi, stacje naprawcze) i oznakowanie mają uzupełnić elementy turystyczne jak wiaty, ławki i mapy.

Niedźwiadki w Górach Wałbrzyskich mogą być ciekawym miejscem nie tylko dla wielbicieli spacerów i rowerów górskich. Trasy wspominane wcześniej są ważne dla osób o różnych zainteresowaniach.

Osiedle „Szczęść Boże" oraz kompleks z ulicami poetów i pta-

REKLAMA 0011512816

www.salonkapeluszy.pl

PRACOWNIA AUTORSKA, STYLISTKA NAKRYĆ GŁOWY
SALON KAPELUSZY
MODYSTKA
Sylwia Leśniewska

Od ponad 30 lat tworzę kapelusze z pasją i sercem.

W mojej pracowni powstają wyjątkowe, ręcznie wykonane nakrycia głowy – od klasycznych fasonów po odważne, artystyczne projekty.

Każdy kapelusz to małe dzieło sztuki, dopasowane indywidualnie do urody, stylu i osobowości klienta.

Odwiedź ** SALON KAPELUSZY** i odkryj, jak odpowiednio dobrany kapelusz może podkreślić Twoją elegancję i dodać pewności siebie.

ZAMÓWIENIA INDYWIDUALNE
– do teatru, na ślub, wyścigi czy wyjątkowe okazje.

WROCŁAW, ul. Jedności Narodowej 174
516 968 725

REKLAMA 0011514952

KAMIENIARSTWO
JAN-KAM/MICHAŁ JANOWSKI
Lutomia Górna 1u | 58-113 Lutomia Górna
www.jan-kam.pl

SZUKASZ SOLIDNYCH WYROBÓW KAMIENIARSKICH? Jan-Kam oferuje nagrobki, blaty i schody granitowe najwyższej jakości.

PROFESJONALIZM, TRWAŁOŚĆ I INDYWIDUALNE PODEJŚCIE TO NASZE ATUTY.

EKSPOZYCJA NAGROBKÓW
Przemysłowa 12 | 58-300 Wałbrzych

eprasa.pl 32cea64086

simi na zboczach góry Niedźwiadki

Interesują architektów i urbanistów. Powstałe począwszy od lat 30. XX w., położone na górze przedwojenne osiedla jak ułożone tarasowo „Osiedle Szczęść Boże", czy kompleks ulic „ptasich" (Sowia, Słowicza, Wronia i Ptasia) to przykład rozwiązań bazujących na lokalnych uwarunkowaniach terenowych.

MAUZOLEUM I INNE RELIKTY

Historyków interesują skrywane przez zbocza tej góry relikty jak ehrenmal znany jako Mauzoleum w Wałbrzychu. Obiekt powstał w latach 1936-1938 na wysokości 510 - 530 m n.p.m. od strony Nowego Miasta. W okolicy ul. Nowowiejskiej i Jagiełły istniał też miejski amfiteatr pod chmurką, leśny teatr ze sceną na skrzyżowaniu dróg u stóp Niedźwiadków. Od strony Nowego Miasta na terenie góry są też górnicze relikty jak dawny Szyb Scharnhorst.

ZAPOMNIANY POMNIK W LESIE

Mniej znanym i bardziej oddalonym od szczytu pomnikiem historycznym jest leśny monument. Zbocze Niedźwiadków graniczy też z Doliną Szwajcarską (zwaną też Niedźwiedzią Doliną), niegdyś urokliwą wioską położoną pomiędzy górami i przypominającą te znane z Szwajcarskich Alp. Dziś to część miasta, ale jakże inna!

OŁTARZ POLOWY W OKRESIE ZWALCZANIA REFORMACJI

Niedźwiadki są też ważne dla lokalnych ewangelików. W czasie kontrreformacji mieli oni ograniczone możliwości budowania nowych świątyń. Spotykali się więc w terenie, w miejscach odległych od centrów miast.

- Kościoły służące do tej pory protestantom zostały „zredukowane" (1654 r.), a bezwzględnie prowadzona rekatolizacja zmusiła ewangelików do przejścia do podziemia. Podobnie jak w Karkonoszach, Górach Orlickich i Kaczawskich (słabo wtedy zasiedlone góry ułatwiały odbywanie tajemnych spotkań) wykorzystywano górskie ustronia (np. polanę na wzniesieniu Niedźwiadki) - wyjaśniają na oficjalnej stronie parafii wałbrzyscy luteranie.

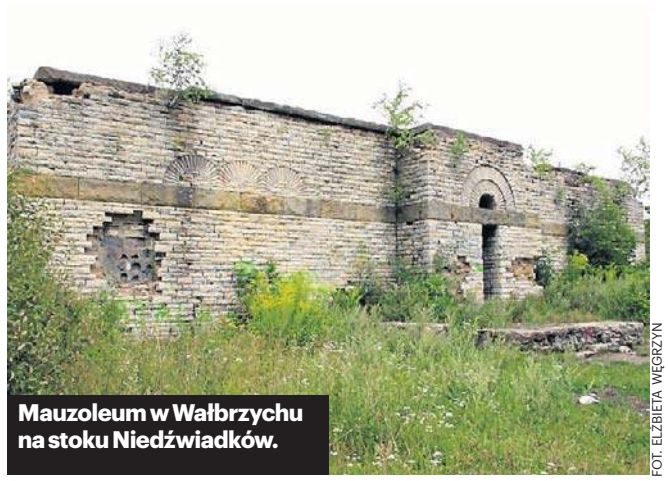
„Msze polowe" na stokach Niedźwiadków i głaz zamiast ołtarza. W powstałym w XVIII w. Kościele Zbawiciela w Wałbrzychu pojawił się nawet relikt tych zgromadzeń w górach, głazu użyto do wystroju świątyni.

DUCH Z NIEDŹWIADKÓW

W okresie poprzedzającym rozwój przemysłu wydobywczego i włókienniczego na terenach regionu wałbrzyskiego ludność utrzymywała się z rolnictwa i tkactwa. Powstała wówczas legenda o kupcu spotykanym przez tkaczy idących przez okolice Niedźwiadków na targ, by sprzedać swoje wyroby. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie był to... zmarły handlarz płótnem. Legenda będąca emanacją ciężkiego życia chałupników i rosnących fortun lokalnych rodzin kupieckich znalazła się w tomie legend W. Reimanna z lat 20. XX w. Ciekawostkę przypomniała Magdalena Sakowska w tekście - Niedźwiadki mają swojego ducha.

To wszystko, a do tego przyniesione przez lodowiec eratyki i bardziej współczesne „kopalnie" w stylu biedaszybów czynią ten teren prawdziwą skarbnicą lokalnych tajemnic i strażnikiem niełatwej historii naszego regionu.

Niedźwiadki mają trzy szczyty, dwa osiedla i niezliczone tajemnice



Mauzoleum w Wałbrzychu na stoku Niedźwiadków.

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN



Warto pospacerować pięknymi bukowymi lasami.

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN



Spacer na sam szczyt to dobry pomysł na relaks.

FOT.ELŻBIETA WĘGRZYN

REKLAMA 0011510261

Represje w czasach stalinowskich i PRL - jak dziś dochodzić sprawiedliwości?

adwokaci Ambicki Trela

W czasach stalinowskich oraz w okresie PRL tysiące Polaków zostało poddanych systemowym represjom ze strony ówczesnego państwa. Aresztowania bez wyroku, brutalne śledztwa, wyroki sądów wojskowych, inwigilacja, internowania i represje wobec rodzin – wszystko to dotknęło ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę. Dziś polskie prawo umożliwia dochodzenie zadośćuczynienia i odszkodowania za te krzywdy – także po wielu dekadach.

Kto może ubiegać się o zadośćuczynienie?

Prawo do rekompensaty przysługuje osobom:

- Wobec których stwierdzono nieważność orzeczenia bądź orzeczono o ich niewinności,
- Aresztowanym wobec których postępowanie karne zostało umorzone oraz osobom aresztowanym bez podstawy prawnej,
- Internowanym w związku z wprowadzeniem stanu wojennego,
- Represjonowanym przez radzieckie organy ścigania w okresie od 1 lipca 1944 roku do 31 grudnia 1956 roku.

Co ważne, rekompensata przysługuje jednak tylko wtedy, kiedy represje były skutkiem działalności niepodległościowej.

W przypadku śmierci osoby represjonowanej, o odszkodowanie mogą ubiegać się dzieci, rodzice i małżonek zmarłego, co pozwala na pośmiertną rehabilitację represjonowanego.

Jakie świadczenia są dostępne?

Sąd może przyznać:

- **Zadośćuczynienie** – za cierpienie psychiczne, naruszenie godności i wolności,
- **Odszkodowanie** – za straty majątkowe wynikające z represji (utrata pracy, dochodu, emerytury).

Prawo do rekompensaty za represje w Polsce jest uregulowane głównie przez Ustawę z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Wszelkie koszty sądowe pokrywa Skarb Państwa, zgodnie z art. 13 wyżej wymienionej ustawy.

Wysokość zadośćuczynienia sięga od kilku nawet do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przeliczeniu za miesiąc pozbawienia wolności osoby represjonowanej, co przy kilkuletnich okresach izolacji oznacza, że całe świadczenie może sięgnąć od kilkuset tysięcy złotych nawet do kilku milionów złotych. Każda sprawa wymaga jednak indywidualnej oceny – kluczowe są przedstawione w sprawie dowody.

Co oferuje nasza kancelaria?

Kancelaria Adwokacka Ambicki Trela od lat z sukcesami prowadzi sprawy związane z represjami stalinowskimi i PRL. Nasza pomoc obejmuje kompleksową obsługę prawną - od bezpłatnej analizy przez zebranie dokumentów archiwalnych, po reprezentację w sądzie.

Jeśli Ty lub ktoś z Twoich bliskich doświadczył represji - zachęcamy do kontaktu z naszą Kancelarią. Nieodpłatnie sprawdzimy, czy należy Ci się odszkodowanie. Działamy na terenie całego kraju.

Ambicki Trela Adwokaci
ul. Gajowa 72/4, 50-520 Wrocław
tel. 733-344-471,
733-11-33-55
e-mail: kancelaria@adwokat-ambicki.pl
http://www.adwokat-ambicki.pl

eprasa.pl 32cea64086

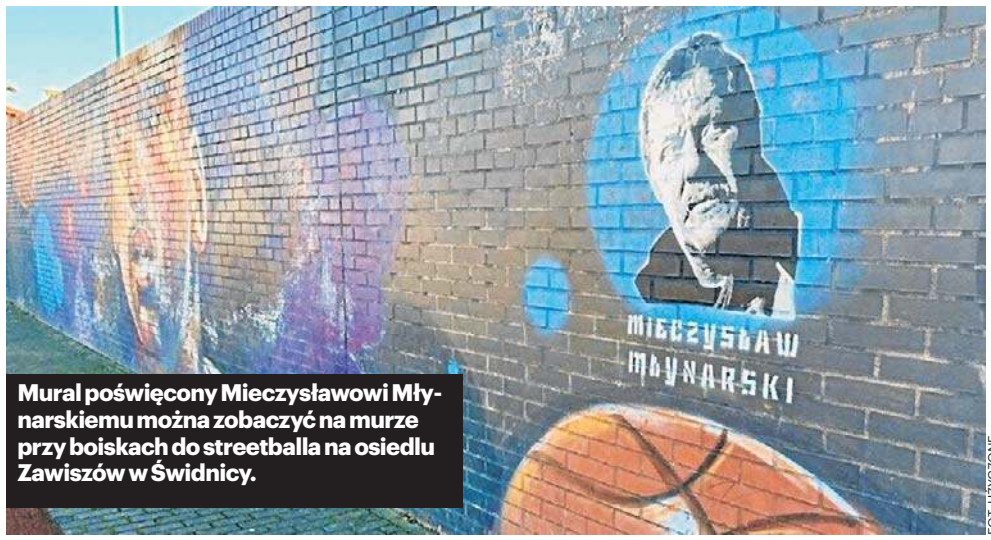
Chcą uczcić legendę Górnika Wałbrzych, jednego z najlepszych zawodników w historii polskiej koszykówki

Pamiętają o Mieczysławie Młynarskim. Ma mural w Świdnicy, będzie miał w Wałbrzychu

SPORT I SZTUKA

Już niebawem w Wałbrzychu powstanie mural poświęcony Mieczysławowi Młynarskiemu. Pierwotnie zakładano, że uda się to zrobić jeszcze w 2025 roku.

 # Paweł Gołębiowski



Mural poświęcony Mieczysławowi Młynarskiemu można zobaczyć na murze przy boiskach do streetballa na osiedlu Zawiszów w Świdnicy.

FOT. UŻYCZONE

Plan nie powiódły się, ale teraz mural „Młynarza" powstanie.

- Mamy wyłonionego wykonawcę. Mural powstanie jeszcze wiosną - mówi Kamila Świerczyńska, prezeska Aqua Zdroju, która zaangażowana jest w organizację obchodów 80-lecia wałbrzyskiego sportu.

A co do tego, że Mieczysław Młynarski jest jedną z ikon wałbrzyskiego sportu nie ma chyba wątpliwości nikt, kto ma chociaż mgliste pojęcie o historii koszykówki w naszym kraju. Ten wybitny przed laty koszykarz, legenda Górnika Wałbrzych, jeden z najlepszych koszykarzy w historii polskiej koszykówki, zmarł 20 czerwca 2025 roku.

TAK PRZEBIEGAŁA KARIERA MIECZYSŁAWA MŁYNARSKIEGO

Przypomnijmy - Mieczysław Młynarski urodził się 17 maja 1956 roku w Resku. Przygodę z koszykówką rozpoczął jako nastolatek w barwach „Turowa" Zgorzelec, ale szybko trafił do Górnika. Do Wałbrzycha przyjechał z rodzicami i młodszym bratem przed sezonem 1973/74. Już w pierwszym roku gry w barwach „Górnika", Młynarski zadebiutował w reprezentacji Polski juniorów, a rok później w reprezentacji seniorów.

W ciągu kolejnych 9 lat, zaliczył w niej 150 występów, w których zdobył 2680 pkt. Był m.in. królem strzelców koszykarskiego turnieju na Olimpiadzie w Moskwie w 1980 r. oraz królem strzelców Mistrzostw Europy w Pradze w 1981 r.

Z Górnikiem zdobywał medale mistrzostw Polski, w tym ten najcenniejszy, był też kilka razy królem strzelców ekstraklasy. Jego wspaniałych występów w barwach drużyny z Wałbrzycha, także w reprezentacji Polski było bardzo wiele. Starsi kibice na zawsze je zapamiętają. Podobnie jak jego grę w reprezentacji Europy.

Nikt już też raczej nie poprawi rekordu należącego do Mieczysława Młynarskiego. W 1982 roku (10 grudnia) ustanowił on fantastyczny rekord zdobytych punktów w jednym meczu ekstraklasy koszykarzy. Młynarski, który słynął ze swoich umiejętności strzeleckich rzucił 90 „oczek" w meczu ówczesnej I ligi (wtedy był to najwyższy poziom rozgrywek) pomiędzy Górnikiem Wałbrzych i Pogonią Szczecin. Po zakończeniu kariery zawodniczej pracował w kilku klubach jako trener.

W ŚWIDNICY JEST JUŻ MURAL POŚWIĘCONY MŁYNARSKIEMU

Nic zatem dziwnego, że Mieczysław Młynarskiego postanowiono w Wałbrzychu upamiętnić. Między innymi w wałbrzyskim Aqua Zdroju prezentowany jest zbiór pamiątek związanych z jego karierą i sukcesami. Ma odbyć się turniej z udziałem drużyn, których występował. No i będzie mural. Powstanie na Placu Górnika, na ścianie kamienicy należącej do miasta. Projekt przygotuje grafik Agnieszka Kuglasz-Siodłak.

Co ciekawe Młynarski ma już swój niewielki mural w Świdnicy. Jego podobiznę można zobaczyć na murze przy boiskach do streetballa niedaleko hali sportowej na osiedlu Zawiszów.

- Namalował go nasz lokalny artysta Robert Kukla - wyjaśniają w Ośrodku Sportu i Rekreacji w Świdnicy.

Dodają, że Mieczysław Młynarski był przez pewien czas trenerem Polonii Świdnica i wspominają go tam w wielkim szacunkiem. Wielbiciele koszykówki bardzo przeżyli śmierć wybitnego zawodnika i trenera.

Na wielkim murze podobizna popularnego „Młynarza" znalazła się we wrześniu ubiegłego roku obok wizerunków takich sław jak: Kobe Bryant, Michael Jordan, Marcin Gortat i Allen Iverson.

REKLAMA 0011514673



eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011513497

DACH KONSTRUKTOR

Dach Konstruktor Sp. z o.o.
ul. Partyzantów 1a, 58-330 Jedlina Zdrój
biuro@dach-konstruktor.pl
Godziny pracy Biura Obsługi Klienta: 7.30-15.30
✆ 534 252 915; ✆ 602 452 051; ✆ 695 424 224



PREFABRYKUJEMY DREWNO Z WYKORZYSTANIEM CENTRUM OBRÓBCZEGO CNC

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011512202

VOLVO

Oferta
poruszająca miasto

Volvo XC40
już od 595 zł netto mies.



V-MOTORS

Lubin, Legnicka 69A, (76) 745 96 00
Wrocław, Al. Brücknera 55, (71) 780 09 00
www.vmotors.volvocars-partner.pl

eprasa.pl 32cea64086

Czwartek
30.04.2026

| **6,50 ZŁ** w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 18/100



FOT. DGL NEWS

FOTOREPORTAŻ

NIEZWYKŁY POKAZ MODY RECYKLINGOWEJ **DZIECI POKAZAŁY BAŚNIOWE STROJE**

str. 10

INWESTYCJE

NOWE DROGI NA NOWYM PIASTOWIE

Koniec prowizorycznych dojazdów. Wkrótce ruszy budowa ulic, parkingów i chodników **str. 5**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

MAJÓWKA

Dolnośląski Bilet Weekendowy

to pięć dni podróży w ustalonej cenie **str. 3**

JUBILEUSZ



SP 2 ma 65 lat

str. 4

FOT. GRAZYNA SZYSZKA

REKLAMA

0011464646

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

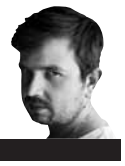
FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 32cea64086



Jakub Guder

Znów wierzę, że dobro zwycięży

Nie będę krył - jeszcze kilka dni temu nie miałem pojęcia, kim jest Łatwogang, a właściwie Piotr Garkowski. Mój PESEL sprawia, że coraz trudniej mi nadążyć za tym całym internetem, a przecież aż taki stary nie jestem. Z drugiej strony godzę się, że w oczach chociażby pokolenia Łatwoganga mogę uchodzić za dziadersa czy boomera.

Cały ten dziewięciodniowy, charytatywny stream na Youtubie uświadomił mi, że dobro kryje się czasem w rzeczach i osobach niepozornych. Otóż sprawdziłem sobie, z czego znany był wcześniej youtuber Piotr Garkowski. Na przykład w czerwcu 2024 roku na Instagramie opublikował zdjęcie swojej stopy, które zyskało 1,2 mln polubień! Szacun. Na moje stopy to nawet żona krzywo patrzy.

Na Tik Toka z kolei wrzucił materiał z górami i z podpisem „Polska Gurom" i w krótkim czasie pobił dzięki temu jakiś rekord komentarzy. Na Youtubie robił transmisje „Liczę i piszę do 100 000" (11-12 godzin) albo „Dosłownie nic nie robimy 63 godziny". Pół roku temu nagrał piosenkę z Edem Sheeranem, a przez ostatni dni był najbardziej znanym człowiekiem w Polsce.

W cień usunął nawet samego Ronaldinho, który przyjechał na Stadion Śląski zagrać w minionym weekend w meczu (podstarzałych) gwiazd. Brazylijskiego gwiazdora na stadionie oglądało kilkadziesiąt tysięcy osób. Charytatywny stream - w szczytowym momencie - jakieś 1,6 miliona!

Powiem szczerze - większość internetowych twórców traktuję z przymrużeniem oka, a czasem nawet uznaję ich za zwyczajnych szkodników. Są słupami ogłoszeniowymi, które starają się omamić przede wszystkim nasze dzieci. Maseczki, wakacje, nowy odkurzacz, wspaniałe suplementy diety (tylko dziś z kodem „Natka16" - 20 proc. taniej!), przeszczep włosów, naturalne wypełnienie ust, wybielacz do zębów. Chcą nam wcisnąć wszystko, żyjąc w kompletnym oderwaniu od rzeczywistości. Bananowe dzieci, bo ktoś kliknął serduszko pod ich zdjęciem.

Łatwogang przywrócił nam wiarę, że z tego całego, internetowego śmietniska, może narodzić się dobro. Jeśli tylko wykiełkuje i zobaczą je inni, to zostawia w cieniu wszystko inne. Dobro zawsze zwycięży. Znów wierzę w ten banał.

O niezwykłej akcji piszemy na str. 12-14

Festiwal kwiatów w Zamku Książ

Adrianna Szurman
Wałbrzych

Zamek Książ w Wałbrzychu co roku odwiedza 500 tysięcy turystów. Na samym festiwalu kwiatów, który jest największą i sztandarową imprezą, pojawia się kilkadziesiąt tysięcy.

Z myślą o gościach Zamek opracował nowy przewodnik turystyczny. Pięknie wydany, z cudownymi zdjęciami, nie przegadany, zmieści się niemal w każdej damskiej torebce.

- Zapraszam Państwa do odkrywania 800 lat historii tego miejsca, w którym średniowieczne mury splatają się z renesansowym przepychem, barokową elegancją, zagadkami II wojny światowej zachęca do lektury Dorota Karolewska, prezeska Zamku Książ.

Na gości i zabłąkanych turystów czeka przemiła obsługa w budynku bramnym w nowym Centrum Informacji Turystycznej.

To najstarsza część Zamku Książ, gdzie wcześniej mieściła się restauracja. Po zakończeniu dzierżawy spółka zdecydowała, że znajdzie się tu miejsce dla turystów, gdzie będą mogli zasięgnąć wszelkich informacji o tym, co się dzieje w Zamku.

Do 3 maja potrwa TAURON Festiwal Kwiatów i Sztuki w Zamku Książ 2026 (codziennie w godz. 9-19). W ramach jednego biletu zapewniony jest dostęp do stref dla rodzin z dziećmi, do sal udekorowanych kwiatami, do animacji, które będą się działy na dziedzińcu i w samym zamku.

W kwiatowych strojach wystąpią przedstawiciele różnych epok, m.in. w stylu balu weneckiego.

W związku z 600-leciem miasta na trzecim pietrze zamku powstanie strefa aranżacji nawiązujących do historii Wałbrzycha. Będzie można dowiedzieć się ciekawostek o węglu, diamentach. Będzie mowa o Konradzie Maksymilianie Hochbergu czy o Piastach. Wiele atrakcji czekać będzie w Palmiarni.

Przygotowano też wiele straganów z produktami regionalnymi i pamiątkami.



FOT. GMINA PĘCŁAW

PĘCŁAW

Jubileusz 90. urodzin obchodziła Zofia Kubiak z Wietszyc. Gratulacje i kwiaty

W czwartek, 23 kwietnia, swoje 90. urodziny świętowała Zofia Kubiak, mieszkanka Wietszyc w gminie Pęcław. Z okazji jubileuszu odwiedziła ją wójt gminy Dorota Jewniewicz (na zdjęciu z prawej) razem ze swoją zastępczynią Julitą Krzykała. Jubilatkę odwiedzili też przewodniczący gminnej rady Jarosław Wysocki, sołtys Wietszyc Waldemarem Halarewicz oraz radny Adrian Kazimierowicz.

Goście przywieźli pani Zofii kwiaty, upominki i złożyli najserdeczniejsze życzenia.

Pani Zofia przyjechała do Wietszyc w wieku 10 lat i od tego czasu nieprzerwanie jest związana z tą miejscowością, którą uczyniła swoim domem na całe życie.

Jubilatka wychowała troje dzieci - dwóch synów i córkę. Jest babcią 11 wnuków oraz prababcią 11 prawnucząt. To piękna, wielopokoleniowa rodzina, która jest źródłem radości i siły na co dzień.

SEL

MĘŻCZYZNA SPADŁ Z RUSZTOWANIA. PRZYLECIAŁ PO NIEGO ŚMIGŁOWIEC



FOT. PSP POLKOWICE

W Kłobuczynie (gmina Gaworzyce) około 60-letni mężczyzna spadł z rusztowania. Upadek z wysokości około trzech metrów sprawił, że poszkodowany doznał groźnych obrażeń. Zdarzenie miało miejsce w piątek, 24 kwietnia około godziny 8. Mężczyzna wykonywał prace budowlane przy byłej szkole. - Pierwszej pomocy poszkodowanemu udzielili ratownicy z Głogowa, ale konieczne było wezwanie Lotniczego Pogotowia Ratunkowego – wyjaśnia Adrian Ziemiański, rzecznik PSP Polkowice. Bezpieczne lądowanie oraz start śmigłowca zabezpieczali strażacy PSP Polkowice. SEL

GŁOGÓW

Otwarcie markowego salonu w majówkę

Znana polska marka OCHNIK, oferująca galanterię skórzaną, otwiera sklep w Galerii Glogovia. Na pierwsze zakupy zaprasza już w sobotę, 2 maja. OCHNIK to polska firma rodzinna z ponad 35-letnią tradycją, która zbudowała jedną z najbardziej rozpoznawalnych marek w segmencie odzieży i galanterii. Jej kolekcje łączą klasyczną elegancję z nowoczesnym wzornictwem. Oferta marki obejmuje: kurtki, płaszcze, odzież oraz torebki, teczki, torby podróżne, portfele, rękawiczki i paski.

Sieć sprzedaży liczy obecnie 141 salonów w największych centrach handlowych w Polsce i za granicą. W kraju działa 135 punktów (w tym 122 salony regularne i 13 outletowych), a kolejne 6 znajduje się w Niemczech, Ukrainie i na Słowacji. SEL

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl.** WYDAWCA **Janusz Michalczyk**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798751830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 717276237;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Zenon Nowak**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl 32cea64086

Pociągiem na majówkę 2026. Dolnośląski Bilet Weekendowy ważny pięć dni! Wyjaśniamy, ile kosztuje i gdzie go kupić

Grażyna Szyszka
Głogów

Majówkowy weekend tuż tuż. Jeśli planujecie wyjazd, dobrą ofertę ma dwóch regionalnych przewoźników: Koleje Dolnośląskie i PolRegio.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Przewoźnicy kolejowi zapraszają do skorzystania ze specjalnej oferty

Koleje Dolnośląskie zachęcają do majówkowych podróży po Dolnym Śląsku i nie tylko. Już kolejny raz oferują pasażerom Dolnośląski Bilet Weekendowy - na jednym bilecie będzie jeździć pociągami przez całą majówkę, czyli przez pięć dni! Cena Dolnośląskiego Biletu Weekendowego to jedyne 59 zł.

DBW obowiązuje od godz. 18 w czwartek, 30 kwietnia, do godz. 6 w poniedziałek, 4 maja.Dzięki porozumieniu dwóch przewoźników regionalnych Dolnośląski Bilet Weekendowy obowiązuje w pociągach Kolei Dolnośląskich i POLREGIO.

Bilet uprawnia do nieograniczonej liczby przejazdów w ramach jego ważności. Jest imienny - podczas kontroli należy okazać dokument potwierdzający tożsamość, można też posłużyć się aplikacją mObywatel.

Dolnośląski Bilet Weekendowy uprawnia do podróżny bez ograniczeń pociągami osobowymi Kolei Dolnośląskich i pociągami POLREGIO po wszystkich liniach kolejowych w województwie dolnośląskim oraz na odcinkach: Studzianka - Leszno Górne - Żagań - Żary - Zasieki - Zasieki Granica Państwa; Okrąglica - Iłowa Żagańska - Jankowa Żagańska - Żagań albo Żary; Czerna - Nowa Sól - Zielona Góra Główna; Korzeńsko - Rawicz - Bojanowo - Zaborowice - Borszyn Wielki; Cieszków - Zduny - Krotoszyn; Bierutów - Wilków Namysłowski - Namysłów; Oława - Lipki - Brzeg.

Do Harrahowa i Görlitz

Bilety wydane według oferty Dolnośląski Bilet Weekendowy są honorowane w pociągach przewoźników:

- České dráhy (ČD) na odcinku Szklarska Poręba Górna - Harrachov;
- Deutsche Bahn (DB) na odcinku Zasieki - Forst (Lausitz)/Barść (Łużyca);
- Die Länderbahn (DLB) na odcinku Zgorzelec - Görlitz;
- GW Train Regio (GWTR) na odcinkach Sędzisław - Lubawka - Královec i Mieroszów - Meziměstí;
- Koleje Wielkopolskie (KW) na odcinku Rawicz - Bojanowo,
- Leo Express Tenders (LET) na odcinku Międzylesie - Lichkov.

Gdzie i jak kupić bilet?

Bilet możesz zakupić za pośrednictwem Sklepu Internetowego KD - bez aplikacji i bez logowania się. Jak również w Biurze Obsługi Klienta KD; w kasie biletowej Kolei Dolnośląskich; w pociągu lub autobusie KD; w automacie biletowym z logotypem KD; w KOLEO; w e-Podróżniku; w BILKOM; w kasie biletowej POLREGIO; w KD Partner.

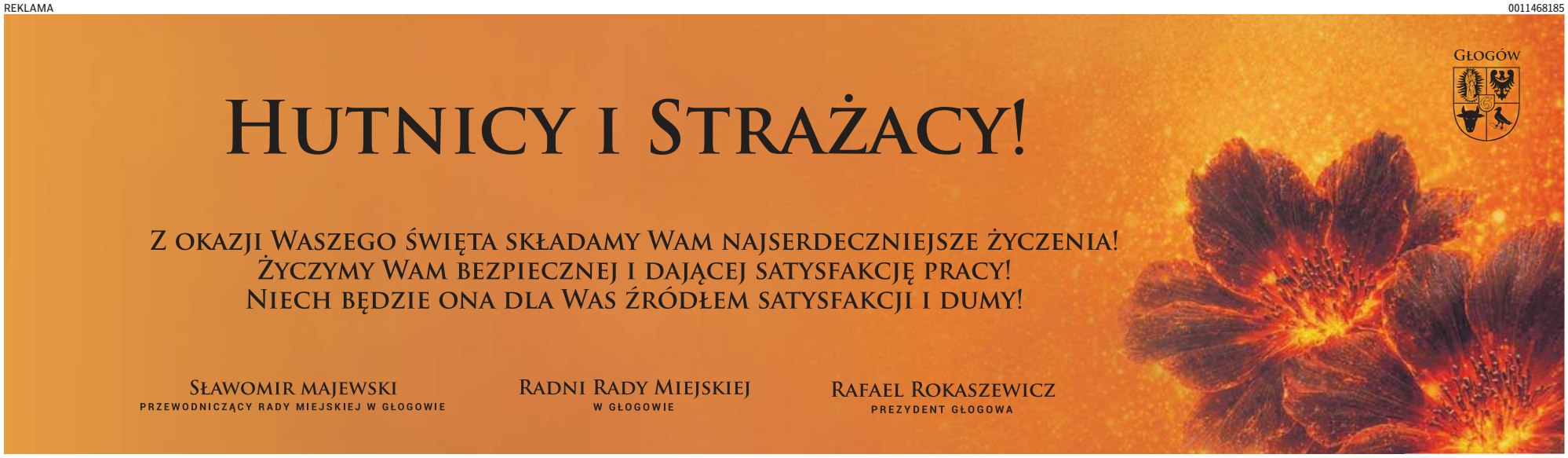
Podczas kontroli biletu okaż dokument, który potwierdza twoją tożsamość. Możesz posłużyć się aplikacją mObywatel.

Co można jeszcze dokupić

Ponadto do Dolnośląskiego Biletu Weekendowego możesz dokupić:

- bilet na przewóz psa w cenie 5,50 zł, jeżeli chcesz go przewieźć tylko raz;
- bilet na relacyjny przewóz roweru w cenie 8,50 zł, jeżeli chcesz go przewieźć tylko raz;
- bilet na przewóz roweru w cenie 20 zł, jeżeli chcesz go przewieźć wiele razy w okresie obowiązywania twojego Dolnośląskiego Biletu Weekendowego.

REKLAMA 0011468185



REKLAMA 0011461580



eprasa.pl 32cea64086

Szkoła Podstawowa nr 2 świętuje 65-lecie

Grażyna Szyszka
Głogów

Uroczysta akademia i spotkania po latach - tak Szkoła Podstawowa nr 2 w Głogowie świętuje 65-lecie swojej działalności. Nie zabrakło wzruszeń i wspomnień.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Na jubileuszu pojawiło się wielu byłych uczniów i nauczycieli



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Była okazja do serdecznych rozmów

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Ratowników Górniczo- Hutniczych przy alei Wolności świętuje jubileusz 65-lecia działalności. W piątek, 24 kwietnia, z tej okazji zorganizowano uroczystą akademię z udziałem zaproszonych gości, których powitała dyrektor szkoły, Iwona Matyjas. Przypomniała historię placówki, związanych z nią ludzi i podziękowała dawnym pracownikom i absolwentom za obecność. Dodała też, że SP 2 jest dziś nowoczesna i bezpieczna.

- Chcemy, by szkoła była miejscem, gdzie młodzi ludzie mogą nie tylko zdobywać wiedzę, ale także rozwijać swoje pasje, kształtować wartości i być gotowym na wyzwanie całego świata.

Podczas jubileuszu jednej z najstarszych głogowskich podstawówek spotkaliśmy koleżanki z jednej szkolnej ławki - Grażynę Fajer-Krawczyk oraz Barbarę Franczyk z domu Klimaszewską, które ukończyły szkołę w 1974 roku.

Co ciekawe, pani Grażyna pozostała w Głogowie, natomiast pani Barbara mieszka obecnie we Wrocławiu.

Obie z sentymentem przeglądały archiwalne zdjęcia prezentowane na szkolnym korytarzu, szukając znajomych twarzy i dawnych nauczycieli.

- Pierwsze lata podstawówki spędziłyśmy jeszcze w budynkach pierwszego liceum ogólnokształcącego, a później przeniesiono nas do nowej szkoły - wspominały. - Mieszkałyśmy w rejonie ulic Mickiewicza i Skłodowskiej, dlatego codziennie chodziłyśmy do szkoły razem. Do dziś utrzymujemy ze sobą kontakt.

Ze szkołą związana była również mama pani Grażyny - Maria Fajer, która w SP 2 uczyła historii i geografii.

Absolwenci „Dwójki" mieli okazję zwiedzić szkołę oraz powspominać dawnych kolegów i nauczycieli. Ci, którzy nie zdążyli skorzystać z tej możliwości, mogli to uczynić również w poniedziałek, 27 kwietnia.

REKLAMA 0011513990

Drodzy Strażacy i Hutnicy
z okazji Waszego Święta
składamy wyrazy uznania i szacunku za trud
wkładany w wypełnianie obowiązków służbowych,
jednocześnie życzymy wielu sukcesów zarówno w życiu prywatnym jak i zawodowym.
Niech św. Florian czuwa nad Wami i Waszymi rodzinami
byście cieszyli się dobrym zdrowiem oraz wszelką pomyślnością.

Przewodniczący Rady Gminy Jerzmanowa
Marcin Wojciechowski

Wójt Gminy Jerzmanowa
Anna Obolewicz



REKLAMA 0011509340



eprasa.pl 32cea64086



FOT. DLG NEWS

Prace są zaawansowane. W pierwszej kolejności roboty objęły ulice Kochanowskiego i Asnyka

Wąskie uliczki na osiedlu Kościuszki w remoncie. Zmiana organizacji ruchu

Grażyna Szyszka
Głogów

Trwa remont ulic Lompy, Kochanowskiego, Asnyka i Żeromskiego. Po zakończeniu prac miasto wprowadzi nowe zasady ruchu w rejonie ul. Wąskiej.

Na głogowskim osiedlu Kościuszki trwa przebudowa ulic Lompy, Kochanowskiego, Asnyka i Żeromskiego. Prace budowlane są coraz bardziej zaawansowane. W pierwszej kolejności roboty objęły ulice Kochanowskiego i Asnyka - ta pierwsza przeszła już wyraźną metamorfozę. Wraz z postępem prac powrócił temat problematycznego wyjazdu z ul. Wąskiej na ul. Gomółki, gdzie kierowcy zmagają się z ograniczoną widocznością.

Miasto zapowiada zmiany w organizacji ruchu, które mają poprawić bezpieczeństwo i usprawnić komunikację w tym rejonie.

- Przygotowaliśmy już nową organizację ruchu. Zostanie ona wprowadzona po zakończeniu robót drogowych - informuje Piotr Poznański, zastępca prezydenta Głogowa.

Inwestycję realizuje Przedsiębiorstwo Budownictwa Drogowego z Głogowa, które wygrało przetarg. Koszt całego zadania wynosi ponad 2,6 mln złotych.

Koniec z betonowymi płytami. Będą nowe drogi na Nowym Piastowie

Grażyna Szyszka
Głogów

Koniec prowizorycznych dojazdów na Nowym Piastowie. Już wkrótce rozpoczną się prace przy budowie nowych ulic, parkingów i chodników za ponad 5,6 mln złotych.



FOT. AEROWIZJA-JAKUB WOLNIK

Drogowa inwestycja na Nowym Piastowie w Głogowie

Firma PBD z Głogowa wygrała przetarg na budowę kolejnych dróg na Nowym Piastowie. Chodzi o przedłużenie ulic: Bolesława Wysokiego, Małgorzaty Cylejskiej, Książąt Oleśnickich. Umowa z wykonawcą robót została już podpisana.

Nowe drogi zastąpią tymczasowe dojazdy z płyt betonowych.

Nowy Piastów rozwija się, a budowa nowych dróg jest koniecznością. W tej części miasta przybywa domów oraz budynków wielorodzinnych.

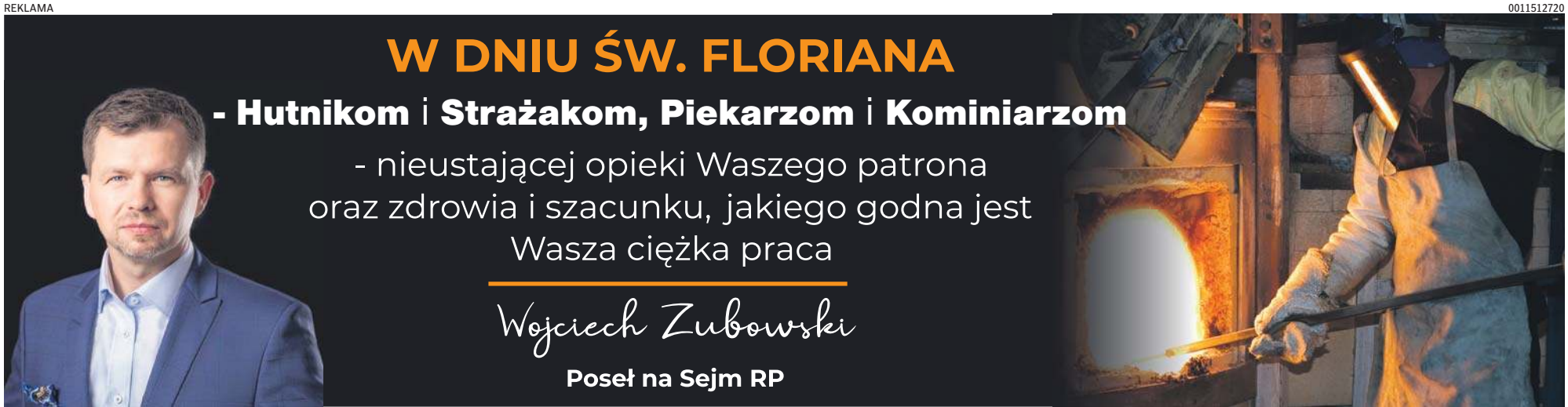
- Niedługo też będziemy po przetargu na wyłonienie wykonawcy nowego budynku czynszowego, który stanie obok tego niedawno wybudowanego. W nowym obiekcie powstanie 108 mieszkań - mówi prezydent Rafael Rokaszewicz.

Drogowa inwestycja zostanie wykonana za 5,6 mln zł. W ramach prac ulica Bolesława Wysokiego wydłuży się o około 220 metrów, Małgorzaty Cylejskiej o około 277 metrów, a Książąt Oleśnickich o około 187 metrów. Przy nowych odcinkach ulic powstanie około 128 miejsc postojowych. W planach są też chodniki, odwodnienie, zjazdy i oświetlenie uliczne.

REKLAMA 0011510986



REKLAMA 0011512720



eprasa.pl 32cea64086

Majówka w Sławie. Jarmark na Starym Rynku i festiwal

Grażyna Szyszka
Sława

Na Starym Rynku czeka Jarmark Produktu Lokalnego z dziesiątkami wystawców, a nad Jeziorem Sławskim w Radzyniu zabrzmi muzyka podczas festiwalu „Las, Woda&Blues".

Jednym z głównych punktów programu będzie tradycyjny, dwudniowy Jarmark Produktu Lokalnego, który rozpocznie się w piątek, 1 maja, na Starym Rynku. Na odwiedzających czekać będzie około 60 wystawców z bogatą ofertą.

Organizatorzy informują, że na straganach znajdą się nie tylko lokalne specjały i przysmaki, ale także rękodzieło i produkty z różnych regionów. Jarmark będzie czynny 1 i 2 maja w godz. 10-18.

Wśród nich m.in.: ręcznie robione ozdoby, odzież i torebki, biżuteria, poduszki i tekstylia, kosmetyki, domowe wypieki, sery i miody, rośliny, wyroby z drewna, litewskie i tureckie specjały, tradycyjne chleby i kuchnia domowa.

Pierwszego dnia wydarzeniu towarzyszyć będzie muzyczna, taneczna atmosfera za sprawą warszawskiej Kapeli Szczupaki - laureata m.in. Warszawskiego Festiwalu Grzesiuka, Stachuriady oraz Nowego Brzmienia Warszawskich Ulic. Drugiego dnia na scenie zaprezentują się artyści Sławskiego Centrum Kultury i Wypoczynku, w tym Roksana Niezgoda oraz Klub Tańca Towarzyskiego „Oskar" pod kierownictwem Teresy Dobrowolskiej.

Podczas majowych wydarzeń w Sławie dostępny będzie bezpłatny parking dzięki



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Na Starym Rynku zaplanowano jarmark

uprzejmości Waldemara Całka, który udostępnił teren w terminie od 1 do 3 maja. Miejsce zlokalizowane jest przy ul. Głogowskiej 14a.

Od 30 kwietnia do 3 maja, w Radzyniu koło Sławy odbędzie się XVIII edycja Ogólnopolskiego Festiwalu „Las, Woda & Blues", który co roku przyciąga miłośników bluesa z całej Polski. Program festiwalu obejmuje koncerty uznanych artystów, a także wydarzenia towarzyszące. Na scenie wystąpią m.in.: Michał Kielak - tegoroczna gwiazda Pierwszej w Polsce Alei Gwiazd Bluesa, RSC, J.J. Band, Paul Childers & The Makers, The Highway Brothers Band, Alek Mrożek Band, Wild Flame i wielu innych.

Szczególnym momentem będzie koncert pamięci Jacka Łapińskiego, twórcy festiwalu, który zmarł w ubiegłym roku. Wydarzenie odbędzie się 1 maja i zgromadzi wielu znakomitych muzyków, m.in. Leszka Windera, Jana Gałacha oraz Magdę Piskorczyk.

Dodatkowo zaplanowano cykl prelekcji podróżniczych. Swoimi doświadczeniami podzielą się: Piotr Snopczyński (1 maja), Grzegorz Sołtysiak (1 maja), Janusz Kalinowski (2 maja). Całość poprowadzi Kuba „Jimmy" Michałek.

Bilety dostępne są w serwisie www.evenea.pl.

REKLAMA 0011515271



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

WÓJT GMINY JERZMANOWA

ogłasza I przetarg ustny ograniczony na sprzedaż udziału
w nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Jerzmanowa

1. **Oznaczenie:** udział w wielkości **121/1688** w nieruchomości niezabudowanej oznaczonej jako działka nr **489/4** o pow. 0,1688 ha położonej **w obrębie Jaczów**, gmina Jerzmanowa, opisanej w księdze wieczystej Nr LE1G/00032883/7 prowadzonej przez V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Głogowie.
2. Przetarg na sprzedaż udziałów w działce nr 489/4 obręb Jaczów przeprowadzony będzie w formie przetargu ograniczonego skierowanego do współwłaścicieli nieruchomości oznaczonej jako działka nr 489/4 obręb Jaczów. Udział w nieruchomości nie może być zagospodarowany samodzielnie jako odrębna nieruchomość, jedynie wykorzystana wspólnie przez wszystkich współwłaścicieli.
3. **Opis nieruchomości.** Przedmiotowa działka to grunt niezabudowany. Działka usytuowana jest bezpośrednio przy głównej drodze publicznej. W sąsiedztwie nieruchomości dominuje zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna oraz zagrodowa z usługami towarzyszącymi. Ukształtowanie terenu równinne. Przez areał działki, przecinając jej obszar w jej środkowej części, przebiega nadziemna sieć elektroenergetyczna.
3. **Uwarunkowania planistyczne:** Działka znajduje się w granicach miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego zatwierdzonego Uchwałą Nr XLII/276/2010 Rady Gminy Jerzmanowa z dnia 19 kwietnia 2010 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu górniczego „Głogów Głęboki Przemysłowy" w granicach administracyjnych gminy Jerzmanowa, działka na rysunku planu oznaczona jest symbolem G.A.10MP – tereny dla zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i jednorodzinnej oraz dla usług.
4. **Cena wywoławcza: 14.500,00 zł** (słownie: czternaście tysięcy pięćset złotych 00/100) w tym 23% podatku VAT.
5. **Termin i miejsce przetargu: 16 czerwca 2026 r., godz. 9^{00}** w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa.
6. **Wysokość wadium: 2.900,00 zł (słownie: dwa tysiące dziewięćset złotych 00/100).** Wadium w pieniądzu powinno być wniesione do dnia **21 maja 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na rachunek bankowy sprzedającego nr 48 8646 0008 0000 0600 1906 0006 **Gmina Jerzmanowa ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa.**
7. **Informacje o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
Ogłoszenie o przetargu podlega publikacji na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy Jerzmanowa http://bip.jerzmanowa.com.pl internetowej urzędu http://jerzmanowa.com.pl, a także wywiesza się na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa przy ul. Lipowej 4, 67-222 Jerzmanowa.
8. **Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:**
Informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy Jerzmanowa ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa, w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Środowiska pok. 101, 121 i 122), tel. 76 8 37 36 20.

WÓJT
GMINY JERZMANOWA
(-)
Anna Obolewicz

Jubileuszowa XX edycja konkursu „Czy wiesz co jesz". Młodzież zmierzyła się z kuchnią kresową i przetworami zbożowymi

Grażyna Szyszka
Głogów

Kuchnia kresowa, zdrowe nawyki żywieniowe i kulinarna rywalizacja. W wydarzeniu wzięło udział 17 dwuosobowych zespołów z głogowskich szkół.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Zwycięska ekipa w kategorii: szkoła ponadpodstawowa



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Przygotowane potrawy prezentowały się wspaniale

Blisko 40 uczniów głogowskich szkół podstawowych i średnich zmierzyło się w powiatowym konkursie pod nazwą „Czy wiesz co jesz". Organizatorem jubileuszowej, XX edycji był zespół nauczycieli branży gastronomiczno - hotelarskiej Zespołu Szkół Ekonomicznych, a miejscem - szkolne warsztaty przy ul. Jedności Robotniczej.

W tym roku tematem konkursu były „Przetwory zbożowe w kuchni Kresowej".

- Misją naszej pracy jest promowanie wiedzy na temat racjonalnego żywienia, które ma istotny wpływ na nasze zdrowie, kondycję i samopoczucie. Od 20 lat zachęcamy młodzież do świadomych wyborów żywieniowych i rozwijania pasji kulinarnych - wyjaśniała Justyna Chmielewska, kierowniczka warsztatów szkolnych, która razem z Karoliną Bogusz-Nikolin miały pieczę nad konkursem.

Na jubileuszowy finał konkursu zaproszono organizatorki poprzednich edycji, które dziś są już na emeryturze. Obecne były: Małgorzata Długosz, Barbara Tylak, Małgorzata Bojko, Elżbieta Wasielewska.

W konkursie podzielonym na część dla uczniów szkół podstawowych i średnich, wzięło udział 17 dwuosobowych zespołów. Mieli oni część pisemną i praktyczną.

Poniżej przedstawiamy laureatów.

Szkoły podstawowe

1. miejsce - drużyna SP 12: Oliver Kapuściński i Wojciech Kosek. Opiekun: Marta Gołąbek.
2. miejsce - drużyna SP 6: Alicja Urbaniak i Julia Urbaniak. Opiekun: Joanna Radzieja.
3. miejsce - drużyna SP 7: Antonina Mindziukiewicz i Adrianna Wolańska. Opiekun: Beata Pięta-Tarnawczyk.

Szkoły ponadpodstawowe

1. miejsce - drużyna ZSE: Daria Milewicz i Gabriela Suchocka. Opiekun: Justyna Różańska.
2. miejsce - drużyna I LO: Zofia Cichońska i Zuzanna Szynkraczyn. Opiekun: Elżbieta Piotrowska.
3. miejsce - drużyna II LO: Julia Boczula i Klaudia Gwazdacz. Opiekun: Marta Gołąbek.

Laureaci otrzymali liczne nagrody od sponsorów konkursu. Nagrodzono również pozostałych uczestników.

eprasa.pl 32cea64086

TERAZ JUŻ MATURA!

Grażyna Szyszka
Głogów

Tegoroczni maturzyści II LO pożegnali się ze szkołą. Najlepsi odebrali pamiątkowe statuetki i wpisali się do Złotej Księgi szkoły.

W piątek, 24 kwietnia, uczniowie ostatnich klas II Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie oficjalnie zakończyli naukę. Uroczyste pożegnanie abiturientów zorganizowano w Miejskim Ośrodku Kultury. W tym roku mury II LO opuści 131 absolwentów.

W wydarzeniu wzięli udział Dorota Młodecka z zarządu powiatu, a także poseł Łukasz Horbatowski z żoną, dla których miało ono szczególny charakter.

– W gronie tegorocznych maturzystów jest też nasza córka Julia – powiedział wyraźnie wzruszony poseł, gratulując młodzieży, nauczycielom i rodzicom dobrej, czteroletniej współpracy.

Tradycją szkoły jest wręczanie najzdolniejszym uczniom pamiątkowych piór. Wyróżnienia odebrało w sumie 10 uczniów, a czworo z nich uhonorowano dodatkowo statuetkami i wpisem do szkolnej księgi.


FOT. GRAŻYNA SZYSZKA
Najlepsi uczniowie odebrali statuetki i upominki

Uczniów pożegnał dyrektor szkoły Tomasz Kuziak. Przypomniał im, na co zwracać uwagę w dorosłym życiu.

– Nie wiedzieć wszystkiego, ale mimo to umieć brać odpowiedzialność za swoje wybory – może to jest właśnie najuczciwsza definicja dorosłości – mówił do swoich uczniów. – Kończycie liceum w świecie, który nie daje prostej instrukcji. Bardzo ważne jest, byście umieli być uczciwi wobec samych siebie, byście szukali własnej drogi i nie bali się pytać – dodał.

Szkoła podziękowała też rodzicom, którzy aktywnie współpracowali z placówką przez cały okres nauki ich dzieci.

Ten wypadek mógł mieć inny przebieg, niż wstępnie ustalono

Grażyna Szyszka
Lubin/Rudna

Tragiczny wypadek na trasie Lubin – Rudna wciąż budzi pytania. Nowe ustalenia policji mogą całkowicie zmienić dotychczasowy obraz zdarzenia, w którym zginęli dwaj młodzi kierowcy.

Wracamy do tragicznego wypadku z 13 kwietnia br. na trasie Rudna – Lubin. Doszło tam do zderzenia dwóch osobowych aut, w którym zginęli dwaj młodzi kierowcy w wieku 19 i 25 lat. Po początkowych ustaleniach co do przyczyn tragedii, kilka dni po wypadku lubińska policja wydała oświadczenie.

Oto jego treść: „W nawiązaniu do komunikatu prasowego z dnia 14 kwietnia 2026 roku, dotyczącego tragicznego w skutkach wypadku drogowego, do którego doszło 13 kwietnia na trasie Lubin-Rudna, potwierdzamy, że doszło do zderzenia się dwóch pojazdów marki Audi i Chrysler, jednakże analiza zabezpieczonych śladów, zapisów monitoringu tras poruszania się samochodów biorących udział w wypadku, może wskazać na inny przebieg zdarzenia, niż ten podany w poprzednim komunikacie, który wynikał, jak zaznaczaliśmy, tylko ze wstępnych ustaleń. Należy podkreślić, że na wstępnym etapie zdarzenia, bezpośrednio po jego zaistnieniu, policjanci pracujący na miejscu, opierają się na pierwszych ustaleniach, które wynikają z zastanej sytuacji na miejscu, a następnie w toku dalszego postępowania podlegają one szczegółowej weryfikacji pod kątem różnych wersji zdarzeniowych. Nadmienić należy, iż merytoryczna decyzja odnośnie przebiegu tego tragicznego w skutkach zdarzenia i sprawstwa, zostanie podjęta przez prokuratora, po zebraniu całego materiału dowodowego.

REKLAMA 0411452495

POPRZEDNIA CENA SPRZEDAŻY JAK I OSTATNIA NAJNIŻSZA CENA Z 30 DNI MOŻE RÓŻNIĆ SIĘ W ZALEŻNOŚCI OD KONKRETNEGO SKLEPU. DOTYCZY CAŁEJ SIECI SPOŁEM

OD 28.04.2026 DO 11.05.2026
LUB DO WYCZERPANIA ZAPASÓW

społem coop GŁOGÓW



KUP 2 sztuki i zapłać
2,99 zł/szt.
2,39 zł/l
HELLENA ORANŻADA CZERWONA
1,25 l I COLIAN
poprzednia cena/cenaprzed obniżką: 4,99 zł/szt.



1+1 GRATIS
4,99 zł/szt.
każda z 2 sztuk
15,12 zł/kg
BEZ OSŁONKI
KIEŁBASA, KIEŁBASA CIETA, KIEŁBASA 4 SERY
330 g I JBB
cena przy zakupie 1 szt.: 9,99 zł
poprzednia cena/cena przed obniżką: 11,99 zł/330 g



2,69 100 g
3,29
26,99 zł/kg
SER GOUDA
Z CZARNUSZKĄ, Z KOZIERADKĄ
100 g I MLEKOVITA
poprzednia cena/cena przed obniżką: 3,29 zł/100 g



27,99 zł/szt.
39,99
139,95 zł/kg
KAWA NESCAFE CREMA
200 g I NESTLE
poprzednia cena/cena przed obniżką 39,99 zł/200 g



KUP 2 sztuki i zapłać
2,99 zł/szt.
od 48,22 zł/l
LODY BIG MILK
wybrane rodzaje
62-100 ml
poprzednia cena/
cena przed obniżką:
4,99 zł/szt.

eprasa.pl 32cea64086

REKLAMA 0011515675

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji
o WYKAZACH nieruchomości przeznaczonych
do oddania w najem i dzierżawę.

REKLAMA 0011517016

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

– Zarządzenie nr 85.2026 z dnia 30.04.2026 r., przeznaczonej do użyczenia w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011514021

ZGM GŁOGÓW

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Głogowie

podaje do publicznej wiadomości
wykaz nieruchomości/lokali przeznaczonych
do najmu/dzierżawy
na stronie internetowej:
www.zgm.glogow.pl
oraz na stronie:
glogowzgm.bip.gov.pl

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

Motoryzacja
na wysokich obrotach
motofakty.pl

REKLAMA 0011504919

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL
KASACJA POJAZDÓW
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

Policja z Polkowic ma nowoczesną siedzibę

Grażyna Szyszka
Polkowice

To nowoczesny obiekt. Jest w nim strzelnica, siłownia i izba zatrzymań. Będzie tu pracować około 140 osób. Jednostka otrzymała z tej okazji nowy radiowóz.



Cały kompleks składa się z trzech budynków. Będzie tu pracować 117 policjantów i 22 pracowników cywilnych

FOT. AUTOR

W Polkowicach oddano do użytku nową siedzibę komendy policji. Inwestycja, finansowana przez Skarb Państwa, trwała niemal trzy lata. Działkę pod budowę przekazała gmina, a całkowity koszt wyniósł 55 mln zł.

Nowoczesny kompleks powstał przy alei Jana Pawła II. Ma łączną powierzchnię ponad 3624 m i składa się z trzech budynków. W dwóch z nich znajdują się m.in. pomieszczenia administracyjne, punkt przyjmowania interesantów oraz przestrzenie dla dyżurnych, dzielnicowych i funkcjonariuszy wydziałów: prewencji, kryminalnego, dochodzeniowo-śledczego, a także dla kierownictwa.

W trzecim budynku mieszczą się m.in. strzelnica, kojce dla psów oraz siłownia dla funkcjonariuszy. Znajduje się tam również izba zatrzymań.

Nowa komenda została oficjalnie otwarta w poniedziałek, 27 kwietnia. Symboliczny klucz do obiektu przekazał Roman Kuster, I zastępca Komendanta Głównego Policji.

Duma z inwestycji

- Niewątpliwie jest to święto dla Polkowic, które wieńczy dzieło wielu osób i instytucji. Kierujemy się mottem: „Pomagamy i chronimy". Za chwilę będziecie mogli zajmować swoje pomieszczenia służbowe w tym nowoczesnym obiekcie, a także godnie przyjmować mieszkańców, bo ten budynek jest również dla nich - powiedział Roman Kuster.

Inwestycja jest powodem do dumy także dla miasta, które przekazało działkę pod jej budowę.

- To wyjątkowy dzień dla naszej gminy. Jestem dumny z tej inwestycji. Wiemy doskonale, że służba w policji jest trudna i pełna wyzwań. Aby funkcjonariusze mogli skutecznie dbać o porządek i nieść pomoc, potrzebują nie tylko odwagi i profesjonalizmu, ale także odpowiedniego zaplecza - mówi Wiesław Wabik, burmistrz Polkowic.

Z okazji otwarcia siedziby funkcjonariusze z Polkowic otrzymali również nowy radiowóz od Komend: Głównej i Wojewódzkiej

Nowy radiowóz

Budowa była realizowana przez Wydział Inwestycji i Remontów Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu we współpracy z Wydziałem Koordynacji Inwestycji i Gospodarki Nieruchomościami Biura Logistyki Komendy Głównej Policji.

Z okazji otwarcia siedziby funkcjonariusze z Polkowic otrzymali również nowy radiowóz, przekazany przez Komendę Główną oraz Komendę Wojewódzką Policji we Wrocławiu.

W nowej komendzie będzie pracować 117 policjantów oraz 22 pracowników cywilnych.

Dotychczas użytkowany przez polkowicką policję budynek przy ul. Legnickiej ma zostać przekazany gminie Polkowice w formie darowizny.

Po rozbudowie hospicjum w Głogowie będzie większe o 20 łóżek

Grażyna Szyszka
Głogów

Rozbudowa hospicjum w Głogowie wchodzi w kolejny etap. Do przetargu zgłosiło się aż siedem firm, a miasto właśnie sprawdza ich propozycje.



Hospicjum działa od ponad dwóch lat

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Rozbudowa głogowskiego hospicjum jest coraz bliżej realizacji. Do ogłoszonego przez miasto przetargu wpłynęło aż siedem ofert, które są obecnie analizowane przez urzędników.

- To będzie dopełnienie wspaniałego projektu, który służy mieszkańcom naszego miasta i regionu. W nowym skrzydle hospicjum powstanie kolejnych 20 miejsc, co pozwoli zmniejszyć kolejkę oczekujących. Dziękuję za zaangażowanie wszystkim pracownikom i wolontariuszom fundacji oraz mieszkańcom Głogowa, którzy od lat wspierają zbiórki na rzecz hospicjum - mówi Rafael Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

Na postawienie kolejnego skrzydła składają się: miasto Głogów, które zabezpieczyło 4 mln zł, Fundacja Hospicjum Głogowskie - 3 mln zł oraz gmina Polkowice, która dołoży pół miliona złotych.

Budowa głównego budynku hospicjum kosztowała wcześniej blisko 22 mln zł. Z tej kwoty 11 mln zł pochodziło z budżetu miasta, a niemal drugie tyle pozyskano z programu Polski Ład. Już na etapie projektowania przewidziano możliwość rozbudowy obiektu o kolejne skrzydło, które docelowo podwoi liczbę łóżek dla pacjentów.

Przypomnijmy, że hospicjum stacjonarne na Paulinowie zostało otwarte w styczniu 2024 roku i działa jako oddział Głogowskiego Szpitala Powiatowego.

eprasa.pl 32cea64086

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY GRĘBOCICE

0011509671

Mecz Polska – Mołdawia w Grębocicach!

Sportowe emocje w Grębocicach. W piątek, 24 kwietnia, piłkarze Sparty Grębocice rozegrali towarzyski mecz z drużyną FC Haiduc z Mołdawii. Gospodarze nie oddali zwycięstwa.

Mecz Polska - Mołdawia w Grębocicach

Na zaproszenie wójta **Romana Jabłońskiego**, w dniach 24–26 kwietnia gmina Grębocice gości delegację z partnerskiej gminy **Dubăsarii Vechi** w Mołdawii. Relacje między gminą Grębocice a mołdawską gminą trwają już rok. Dla obu samorządów to okazja do poznawania kultury, wymiany doświadczeń, a także wspólnej zabawy i sportowej rywalizacji, czego przykładem było piątkowe spotkanie.

– W delegacji jest również starosta obwodu. To nie pierwsza wizyta Mołdawian w Grębocicach i nie ukrywam, że bardzo mnie to cieszy. Burmistrz Aurel Chetrusca mówi po polsku i jest naszym łącznikiem – przyznał wójt Gminy Grębocice **Roman Jabłoński**.

Oprócz przedstawicieli lokalnych władz do Polski przyjechali także piłkarze FC Haiduc, którzy w piątek (24 kwietnia) zmierzyli się z miejscową Spartą Grębocice. Gospodarze okazali się mało gościnni i pokonali mołdawski zespół **3:1**.

Sportowo i ze zbiórką dla Bartka

Przy stadionie przygotowano dla dzieci dmuchane atrakcje, a w namiotach można było wziąć udział w konkursach i wygrać upominki. Wydarzenie miało również wymiar charytatywny – cały dochód zostanie przeznaczony na leczenie 20-letniego **Bartka Głowackiego**, który walczy z ostrą białaczką limfoblastyczną, chorobą wymagającą długiego i wyczerpującego leczenia.































eprasa.pl 32cea64086

Niezwykły pokaz mody recyklingowej. Dzieci zaprezentowały baśniowe stroje

Grażyna Szyszka
Głogów

Dzieci z kilku głogowskich szkół wzięły udział w Pokazie Mody Recyklingowej. Zaprezentowały bajkowe stroje wykonane z materiałów przeznaczonych do ponownego wykorzystania.

W Głogowie odbył się niezwykły pokaz mody recyklingowej. Dzieci SP 11 zaprezentowały baśniowe stroje wykonane z surowców wtórnych. Pierwszy powiatowy konkurs o nazwie „Ekomoda - Baśniowy Świat" zorganizowano w Szkole Podstawowej nr 11. Spore wrażenie zrobił pokaz mody w wykonaniu uczniów. Młodzi uczestnicy wykazali się dużą kreatywnością, tworząc oryginalne, fantazyjne kreacje z materiałów z recyklingu. Jury miało trudne zadanie, ponieważ wszystkie stroje wyróżniały się pomysłowością i starannością wykonania.

- To była czysta przyjemność oglądać pomysłowość młodych mieszkańców naszego miasta - powiedział prezydent Rafael Rokaszewicz, który również zasiadał w jury oceniającym przebrania.

Konkurs odbył się pod patronatem prezydenta miasta Głogowa.















FOT. DGL NEWS

eprasa.pl 32cea64086

Plenerowa fotografia 1 maja w Dalkowie



Marcin Kopij zaprasza miłośników fotografii na kolejny spacer z cyklu „4 Pory Roku na Wzgórzach Dalkowskich”



Warsztaty rozpoczną się o godz. 15.30 w Centrum Hortiterapii - Ogrody Zmysłów



FOT. MARCIN KOPIJ

Wśród wyznaczonych celów dla zdjęć są m.in. pszczoły: zadrzechnia fioletowa i czarnoroga

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

PLOTKI

SANDRA KUBICKA

W gwiazdy

Od orzeczenia rozwodu modelki z Aleksandrem Milwiwem-Baronem minęło niewiele ponad miesiąc. Tymczasem fotoreporterzy „Super Expressu” przyłapali ją na wieczornej randce w centrum Warszawy. Kubicka spotkała się z młodym mężczyzną o imieniu Adam. Para pojawiła się w chińskiej restauracji, w której spędziła blisko trzy godziny. Po kolacji Kubicka nie zamówiła taksówki – razem z Adamem przeszli jeszcze spory kawałek, od czasu do czasu spoglądając w gwiazdy. Modelka odprowadziła znajomego na jedno z nowych osiedli i dopiero stamtąd odjechała.

ZOFIA ZBOROWSKA

Kryzys

Aktorka jest od 2019 roku żoną znanego siatkarza Andrzeja Wrony. W tym czasie para doczekała się dwóch córek: Nadziei i Jaśminy. Teraz w wywiadzie dla podcastu Magdy Mołek Zborowska przyznała, że narodziny dzieci były trudnymi momentami w jej małżeństwie. – My nie jesteśmy takim cukierkowym małżeństwem, że wszystko jest gładko, pięknie. Zawsze powołuję się na moją koleżankę Anię Czartoryską-Niemczycką, mamę czwórki, która mówi, że każde dziecko to kryzys (...). Warto jest wchodzić w ten kryzys, żeby była jasność, ale jest to na pewno trudne doświadczenie – podsumowała.

EDYTA GÓRNIAK

Za darmo

Piosenkarka była zamężna tylko raz – przez pięć lat z perkusistą ze swego zespołu Dariuszem Krupą. Owocem tego związku jest jej dorosły już syn Allan. Małżeństwo okazało się dla niej traumatycznym doświadczeniem, więc wraca do niego często w swoich wywiadach. Ostatnio w rozmowie w programie „Portret” wyznała, że były mąż tuż przed rozwodem przepisał na siebie jej firmę i przejął konto bankowe. – Byłam świeżo upieczoną mamą, w dodatku samotnie wychowującą dziecko, która została bardzo mocno poturbowana, której najbliższy, zaufany człowiek odebrał cały majątek, blokując karty kredytowe. Przez pół roku pracowałam za darmo, pieniądze szły na konto, do którego nie miałam dostępu – powiedziała.



FOT. GMINA ŻUKOWICE

W Dobrzejowicach remontują drogę. Będą też chodniki

Ruszyły prace przy przebudowie odcinka drogi w Dobrzejowicach, w gminie Żukowice. Wykonano już frezowanie starej nawierzchni oraz rozbiórkę zniszczonych krawężników i poboczy. Ekipy budowlane zajmą się budową kanalizacji deszczowej, a kolejnym etapem będzie profilowanie oraz regulacją podłoża. Zakończenie prac nastąpi w lipcu. SEL

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE”
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

Z POLICJI

Nieoczekiwanym zwrotem akcji zakończyła się policyjna interwencja we wsi Przesieczna koło Radwanic. Funkcjonariusze pojechali do nieporozumienia pomiędzy braćmi, a znaleźli skradziony fotoradar wart 120 tys. zł.

Według zgłoszenia interweniowali w Przesiecznej wobec dwóch braci, którzy pokłócili się o telefon. Ten, jak się później okazało, został zastawiony w lombardzie. Ale będąc we wsi policjanci postanowili porozmawiać z mieszkańcami.

- Dzielnicowi uzyskali informację o przedmiocie, który może pochodzić z przestępstwa. Przed garażem świetlicy wiejskiej zauważyli uszkodzony fotoradar – informuje Magdalena Wiaderek z KPP w Polkowicach.

Na urządzeniu widoczne były ślady świadczące o tym, że ktoś próbował je otworzyć.

Jak ustalono fotoradar należy do Głównego Inspektoratu Ruchu Drogowego w Warszawie, a został skradziony dzień wcześniej z drogi krajowej nr 12, w miejscowości Dziećmiarowice.

Policjanci zatrzymali kobietę oraz mężczyznę. W toku dalszych czynności śledczy ustalili, że w przestępstwie brała udział jeszcze jedna osoba. Ona także trafiła w ręce policji.

Oprócz kradzieży jednego fotoradaru odpowiedzą też za próbę kradzieży kolejnego urządzenia stojącego przy DK 12 w Buczynie.

Za popełnione przestępstwa grozi im kara do 5 lat pozbawienia wolności.

SEL

eprasa.pl 32cea64086

Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Stream Łatwoganga pokazał, że bez wsparcia mediów, sponsorów, polityki można robić wielkie rzeczy. Liczy się autentyczność

Dorota Kowalska



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

eprasa.pl 32cea64086

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters, nagrali poruszający utwór „Diss na raka". Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Garkowski, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka" i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie.

Pewnie do głowy mu nie przyszło, że jego akcję zauważą nie tylko polskie, ale i zagraniczne media.

Reuters pisze o „maratonie charytatywnym z małego mieszkania w Warszawie", dziennikarze „The Independent" w artykule „Dziewięciodniowy stream polskiego influencera bije rekordy, zbierając ponad 50 mln funtów dla dzieci chorych na raka", wyliczają, że uzbierana suma - 250 mln zł (52 mln funtów) - ponad trzykrotnie przebiła poprzedni rekord Guinnessa, ustanowiony we Francji w 2025 roku. Brytyjski „The Guardian" zwraca uwagę na fakt, że akcja zaczęła się niepozornie, w warszawskiej kawalerce, a z czasem włączyły się w nią światowe gwiazdy sportu i muzyki. Zagraniczni komentatorzy nie mają wątpliwości: to, co wydarzyło się w polskim internecie w kwietniu 2026 roku, przejdzie do historii.

Ale też w ciągu tych dziewięciu dni przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Katarzyna Nosowska obiecała, że zgoli głowę, jeśli licznik pokaże 55 mln zł. Gdy tak się stało, za maszynkę chwyciła aktorka Agata Kulesza. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix też dały się ogolić. To wszystko w ramach solidarności z chorymi na raka.

W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów - Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka symbolicznie podali sobie dłonie. Ponitka zapowiedział, że jeśli zbiórka do końca dnia, a to był czwartek, osiągnie 9,2 miliona złotych, to w piątek zadzwoni do Gortata, z którym nie rozmawiał od wielu, wielu lat. I tak się właśnie stało. Panowie „zakopali wojenny topór".

W piątek z Łatwogangiem połączył się Robert Lewandowski. Razem z żoną przekazali milion złotych na zbiórkę.

Na streamie zagościł Chris Martin z zespołu Coldplay, zachęcił do wsparcia zbiórki. Kilkukrotnie łamaną polszczyzną zaśpiewał słowo „śrubujemy".

Maciej Musiał, nawiązując do zeszłorocznej aukcji na WOŚP, na której wystawił sprzątanie w rytm muzyki utworu „Explosion" Kalwi i Remi, chwycił za odkurzacz i zaczął sprzątać mieszkanie Łatwoganga.

Były wspólne występy, goście uczcili urodziny zmarłego niespełna rok temu Stanisława Sojki, śpiewając jeden z jego hitów, spontaniczne pełne emocji rozmowy, łzy, dopingowanie i zachęcanie do kolejnych wpłat.

Małgorzata Kożuchowska wpadła w kartony ustawione w kawalerce Łatwoganga przy progu 163 mln zł. Stwierdziła przy tym: „Warto było czekać 15 lat, żeby to powtórzyć", a powtarzała słynną scenę wypadku i śmierci Hanki Mostowiak, którą grała w serialu „M jak Miłość". U Piotra Garkowskiego pojawili się: Borys Szyc, Monika Olejnik, Michał Pol, Wojciech Szczęsny.

Wpłaty zaczęły spływać lawinowo, do akcji włączyli się zwykli ludzie, firmy, znane marki. W ciągu tych dziewięciu dni ekipa Łatwoganga zebrała prawie 250 milionów złotych, ale pieniędzy wciąż przybywa. Szok!

Nie stała za nimi żadna instytucja, nie było sponsorów, wielkiej polityki, tradycyjnych mediów. Ot, zwyczajny „chłopak z internetu", popularny, ale nie wśród szerokiej masy Polaków, poruszył ludzkie serca.

- Mobilizacja kryzysowa jest naszą narodową specjalnością - mówił w rozmowie z Onetem psycholog społeczny Konrad Maj. Podobnie było w 2022 roku, kiedy ponad 70 proc. Polaków angażowało się w pomoc Ukrainie. Zdaniem Konrada Maja, działa tu mechanizm, który w Polsce jest wyjątkowo silny: nieufność połączona z potrzebą potwierdzenia społecznego. - My na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne, z ogromną liczbą uczestników. WOŚP jest tu modelowym przykładem - im większa widoczność, tym większa gotowość do włączenia się - wyjaśnił psycholog. I tłumaczył, że udział w takich akcjach jak WOŚP czy stream Łatwoganga, zaspokaja kilka kluczowych potrzeb psychologicznych. - To jest uczestnictwo w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która coś dokłada. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa: widzimy licznik, widzimy efekt, mamy dowód, że nasz gest ma sens. Pomaganie komuś jest w istocie pomaganiem sobie. Wpływa na poczucie szczęścia - dodał, przywołując badania korelacyjne z USA, które pokazują, że darczyńcy i wolontariusze deklarują wyższy poziom dobrostanu.

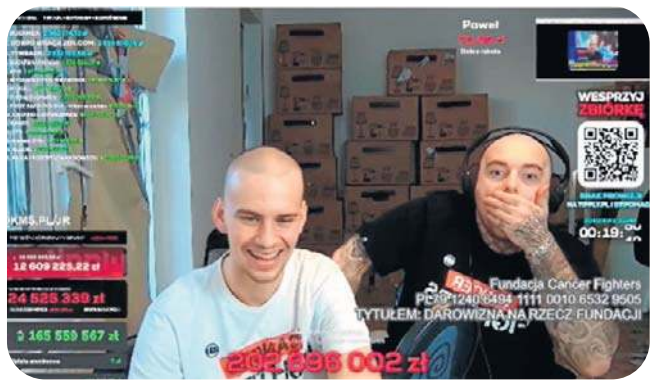
To także sposób na symboliczne „wyzerowanie licznika". Mamy poczucie, że pomimo błędów jesteśmy dobrymi ludźmi.

Konrad Maj podkreślił w rozmowie z Onetem, że podczas tej dziewięciodniowej akcji pojawił się pozytywny konformizm, efekt śnieżnej kuli. Wszyscy zaczęli się nawzajem nakręcać. Znane osoby dzwoniły do innych znanych osób.













- Reagujemy na sytuacje, kiedy widzimy, że bez nas może się nie udać. To przeciwieństwo WOŚP, gdzie wielu myśli: „i tak zbiorą". Tutaj, przeciwnie, początkowy cel 500 tys. zł wydawał się wręcz nieosiągalny. Było poczucie, że każda wpłata naprawdę może zdecydować o powodzeniu akcji - mówi.

„Barometr Humanitarny 2026" pokazuje, że aż 85 proc. Polaków w ciągu ostatniego roku zaangażowało się w co najmniej jedną formę pomocy innym, a większość badanych uważa wspieranie potrzebujących za ważny element życia społecznego. Maleje liczba osób przekonanych, iż pomoc powinna trafiać wyłącznie do rodaków, co świadczy o rosnącej otwartości na wsparcie osób spoza Polski.

- Niezmiennie dużo osób na pierwszym miejscu stawia dzieci. Jest to grupa, której powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności - tłumaczyła Draginja Nadażdin ze stowarzyszenia Lekarze Bez Granic. I dodała, że ważnym pytaniem było to dotyczące migrantów, a jest ono zadawane w każdym roku. - W 2025 roku odsetek osób gotowych wesprzeć finansowo uchodźców i migrantów był najniższy. Natomiast w tym roku jest nieco lepiej. Wniosek, który z tego płynie, jest taki, że przez ostatnie 12 miesięcy było o wiele mniej agresywnych wypowiedzi, w tym także polityków, skierowanych do tych grup - mówiła.

Najczęściej wybieranymi obszarami wsparcia są zdrowie i leczenie oraz pomoc dla osób z krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Dlaczego pomagamy? Z potrzeby dzielenia się z innymi, którą deklaruje 56 proc. respondentów. Niewiele mniej, bo 50 proc., wierzy, że „dobro wraca".

Istotną rolę odgrywa także wychowanie - wskazywane przez 37 proc. badanych - co pokazuje, że postawy pomocowe są zakorzenione nie tylko w emocji, ale również w strukturze norm społecznych.

Polacy pomagają, są pod tym względem w czołówce Europy.

Ale akcja Łatwoganga zwraca uwagę na jeszcze dwie rzeczy: przede wszystkim siłę internetu. Zbiórka odbyła się z dala od tradycyjnych mediów, które z czasem zaczęły o niej pisać, nagłaśniać ją, ale pomysł zrodził się w sieci. To tu młodzi prowadzą życie towarzyskie, dowiadują się tego, co na świecie. Niepotrzebne im do tego radio, telewizja, nie mówiąc o gazetach.

I kolejna sprawa: największy charytatywny stream ostatnich lat połączył pokolenia. Pozwolił temu starszemu przyjść do kawalerki tego młodszego, albo przynajmniej spojrzeć przez dziurkę od klucza, co się w niej dzieje. Zobaczyć inny świat i, być może, zmienić o nim zdanie.

„Myślę, że wszyscy, którzy korzystają z wiadomości medialnych, śledzą fenomen Łatwogang. To jest zjawisko, które ma wymiar większy niż sama zbiórka, chociaż oczywiście od ratowania życia nie ma nic ważniejszego. (...) Podjęłam ten wysiłek i sama rejestrując się na TikToka, obejrzałam filmiki, jakie Łatwogang nagrywał zyskując miliony obserwujących. No więc dawniej na zjawisko TikToka łapałam się za głowę. Rodzinne nastolatki pokazywały mi to czasem. To są jakieś niewyobrażalnie głupie filmiki, a im głupsze, tym więcej pieniędzy generują. Zjawisko z cyklu świat zwariował. Na Łatwoganga nigdy się nie natknęłam, ale pewnie też wzruszyłabym ramionami, chociaż on przynajmniej za cenę ilości obserwujących robił rzeczy pomysłowe, odjazdowe, albo naprawdę trudne, jak na przykład przejazd rowerem z Polski do Afryki. Ma jeszcze tę zaletę, że jest naturalny i inteligentny, ale bez zadęcia. Tak czy inaczej wzruszyłabym ramionami. I nagle... taka historia. Chłopak staje się Centrum pomocy. (...)" - pisze na Facebooku Joanna Szczepkowska.

Młodzi influencerzy, którzy pojawili się w kawalerce Łatwoganga, wcale nie kryli, że nie znali wszystkich, zwłaszcza z tego starszego pokolenia, którzy do nich dołączyli. - Kiedy pomagamy, wiek nie ma znaczenia. Byliśmy w tym wszyscy razem - mówili potem goście Łatwoganga. Ale podobnie działo się w polskich domach. Wnukowie pokazywali na telefonach charytatywny stream Garkowskiego swoim dziadkom i prosili o wpłatę pieniędzy. Ci wpłacali, a przy okazji dowiadywali się, co to stream i TikTok.

„Dzięki tej transmisji można uświadomić sobie, że kiedy ludzie się zjednoczą, mogą wiele osiągnąć" - napisał potem portal gazety „The Times of India".

Zbiórka pieniędzy wciąż trwa, chociaż kawalerka Piotra Garkowskiego opustoszała. Ten musiał się wyspać, a potem w niej posprzątać.

Po akcji w mediach społecznościowych pojawiło się wspólne oświadczenie rapera Bedoesa i Łatwoganga, sprawców całego zamieszania.

„W pierwszej kolejności - dziękujemy za wszystko, co zrobiliście. Nie przyjmujemy gratulacji ani podziękowań. To jest wspólne dzieło nas wszystkich i to my gratulujemy Wam tego, co zrobiliście dla dzieciaków i jak poruszyliście cały kraj" - napisali. I dalej: „Jeżeli chodzi o wywiady, telewizję, media - nasz komentarz jest absolutnie zbędny. Przez te 9 dni powiedzieliśmy wystarczająco. Media, którym zależy, prosimy o nagłaśnianie zbiórki i świadomości o tym, że RAK TO NIE WYROK. Bo tylko na tym nam zależy".

Panowie nie chcą orderów. Najważniejsze w tym wszystkim są przecież chore dzieci.

eprasa.pl 32cea64086

Łatwogang, Maja i Bedoes 2115. To oni byli bohaterami streamu

Jazda rowerem do Maroka, nagranie piosenki z Edem Sheeranem – z takimi wyzwaniami może się kojarzyć kariera Łatwoganga w sieci. Za sprawą akcji okrzyknięto go „internetowym Jurkiem Owsiakiem”

Anna Ciastoń, Michał Perzanowski, Paweł Relikowski

Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, jednego z najpopularniejszych polskich influencerów młodego pokolenia. - Dużo mediów pisze, że mam na imię Patryk i jestem z Radomia, a mam na imię Piotrek i jestem z Warszawy. Ale mnie to w ogóle nie przeszkadza, może nawet i lepiej. Bo im bardziej jestem ukryty, tym łatwiej pokazać, że wszyscy razem zbieramy pieniądze dla dzieciaków - powiedział Łatwogang podczas transmisji ze zbiórki dla podopiecznych Fundacji Cancer Fighters.

Kariera Łatwoganga rozpoczęła się na TikToku, gdzie w 2021 roku opublikował pierwsze materiały pod chwytliwym pseudonimem. Z czasem zaczął się udzielać również na YouTubie. Jego znakiem rozpoznawczym stało się hasło „Łatwo!” wypowiadane po wykonaniu jakiegoś zadania - challange'u lub triku. Dużą wagę przykładał do budowania zasięgów poprzez interakcję z widzami.

Jednym z pierwszych wyzwań był pomysł, by słowo „gilbert” zaistniało wśród 10 nominowanych do Młodzieżowego Słowa Roku 2022. Według Łatwoganga „gilbert” miał być synonimem geniusza. Pomysł się spodobał - internauci masowo wpisywali to słowo w formularzu zgłoszeniowym PWN i cel osiągnęli. Ostatecznie wygrała „essa” - okrzyk radości po tym, jak coś nam się udało.

Influencerowi nie brakowało fantazji. W 2024 r. przejechał na rowerze trasę z Polski do Maroka. Był to efekt obietnicy, którą złożył swoim obserwatorom. Zakład polegał na tym, żeby zdjęcie jego stopy stało się najbardziej lajkowaną fotografią na polskim Instagramie. Zdobyło ponad 1,2 miliona polubień.

Popularność twórcy wzrosła także dzięki współpracy z piosenkarzem Edem Sheeranem. Przy okazji koncertów we Wrocławiu w 2025 r. Brytyjczyk na zaproszenie Łatwoganga przejechał na trójkołowym tandemie po Placu Solnym. W trakcie przejażdżki influencer postawił kolejne wyzwanie odbiorcom. Jeśli tiktokowy filmik zbierze milion polubień, powstanie wspólny kawałek z Sheeranem - po polsku. Tym razem również internauci nie zawiedli Łatwoganga. W październiku 2025 premierę miała polska wersja hitu Sheerana „Azizam”.

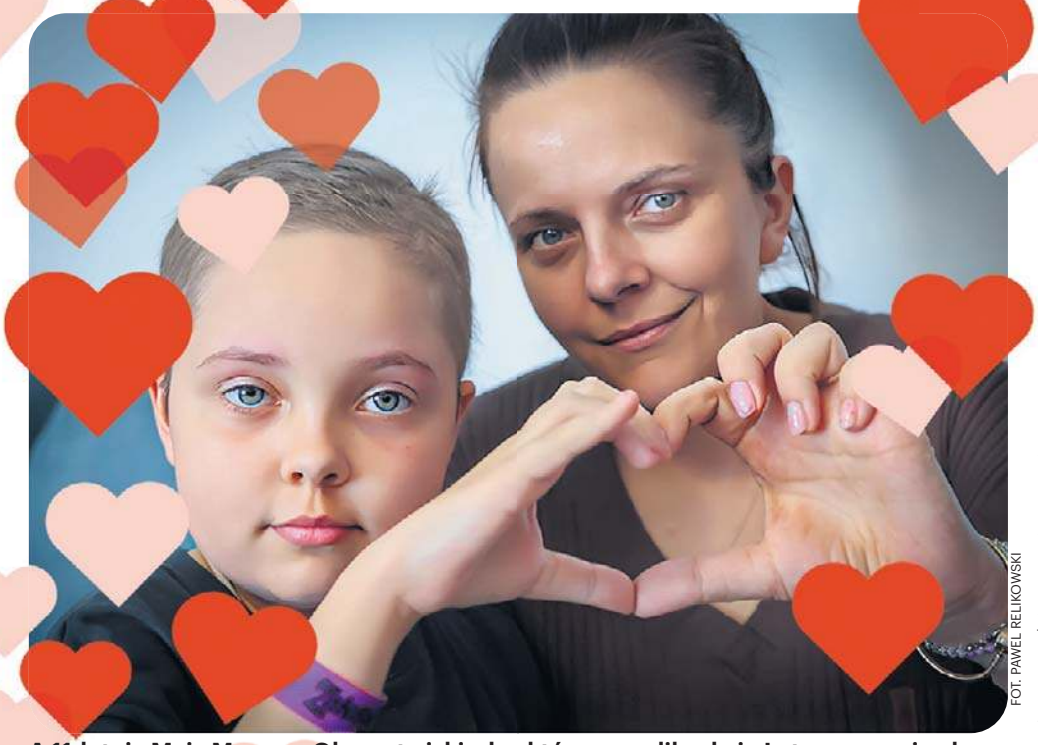
17 kwietnia Łatwogang, uruchomił na platformie YouTube nieprzerwany stream pt. „Słucham 9 dni dissu na raka, żeby pomóc dzieciom z Fundacji Cancer Fighters”. Punktem wyjścia była piosenka „Ciągle tutaj jestem (diss na raka)” - utwór rapera Bedoesa 2115 nagrany wspólnie z 11-letnią Mają Mecan, podopieczną fundacji, która zmaga się już z trzecią wznową nowotworu. Tym razem ostra białaczka szpikowa zaatakowała jej narządy wewnętrzne, w tym płuca.

Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski, rocznik 1998) i założyciel zespołu 2115. Znany jest z przebojów takich jak „05:05” oraz multiplatynowych albumów. Zyskał miano „głosu pokolenia Z”.

Bedoes od dawna angażuje się w różne akcje społeczne, m.in. pomaga młodzieży zmagającej się z problemami psychicznymi, od lat angażuje się w różne kampanie społeczne.

Pretekstem do zbiórki Łatwoganga na rzecz fundacji Cancer Fighters był opublikowany 14 kwietnia utwór „Ciągle tutaj jestem (diss na raka)” Bedoesa 2115 oraz podopiecznej fundacji Mai Mecan, chorującej na nowotwór. Diss, czyli charakterystyczny dla muzyki rap utwór oparty na słownym ataku, tym razem został skierowany przeciwko rakowi. Artysta zapowiedział, że cały dochód z utworu zostanie przeznaczony na Fundację Cancer Fighters, która od 2015 r. pomaga osobom chorym na raka. Oprócz pomocy materialnej fundacja zapewnia także pomoc medyczną, psychologiczną oraz motywujące wydarzenia dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to iskierka, która rozpaliła akcję Łatwoganga i całą Polskę. Maja ma 11 lat, same piątki i szóstki oraz... trzecią wznowę nowotworu. Ze swojego okna w bloku widzi szkołę, do której chce wrócić. Na razie codziennie jeździ na chemioterapię. Wieczorami robi bransoletki z koralików, które dała wszystkim nauczycielom, którzy przychodzą do niej do domu na lekcje. Polska poznała ją przez internet za sprawą rapera Bedoesa i twórcy internetowego Łatwoganga.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to iskierka, która rozpaliła akcję Łatwoganga i całą Polskę. Tutaj ze swoją mamą



FOT. YOUTUBE

Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, zaś Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski)

W rogu ekranu streamu przez całe 9 dni mogliśmy oglądać jedną z głównych bohaterek teledysku Bedoesa Maję Mecan, 11-latkę, chodzącą do 5 klasy Szkoły Podstawowej nr 8 w Oławie. Maja walczy z rakiem po raz trzeci, ale nie może się już doczekać, by wrócić do swoich rówieśników. Kiedy pojawiła się trzecia wznowa, trzeba było znów zacząć walczyć. Dziś dziewczynka niemal codziennie jeździ z mamą na chemioterapię i rehabilitację. Wraca do domu późnym popołudniem.

Mama Mai nie kryje wzruszenia, gdy opowiada nam, jak w ogóle powstał utwór, który poruszył całą Polskę.

- Wszystko zaczęło się od tego, że pani Aleksandra Kopyść, znana z TikToka Ciocia Ola, zaproponowała Majeczce, czy zechciałaby zaśpiewać piosenkę. Ona napisała zwrotkę, którą śpiewa Maja i tak się zaczęło. Potem z inicjatywą wyszedł Borys (raper Bedoes - red.), że dogra kawałek do Majeczki, co ją jeszcze bardziej zmobilizowało i ucieszyło, że będzie mogła nagrać utwór z kimś znanym - opowiada nam mama Mai Katarzyna Mecan.

Jak słyszymy, Maja bardzo się ekscytowała, bo było to dla niej coś nowego, co wywołało w niej ogromną energię i radość, że ktoś chciał przyjechać i poświęcić dla niej czas.

Kiedy Łatwogang uruchomił swojego streama, rodzina Mai śledziła go od samego początku. Codziennie, kiedy tylko mogła.

- Oglądałyśmy razem z mężem i podziwiałyśmy. Wszyscy zresztą podziwiali, co tam się po prostu dzieje, bo to jest coś niemożliwego - przyznaje mama.

Maja oglądała transmisję ze świadomością, co zbiórka oznacza dla niej i innych dzieci. Szczególnie jeden element ją poruszył.

- Ja jej pokazywałam zwłaszcza te momenty, kiedy ludzie golili włosy. Majeczka bardzo to przeżyła, pozytywnie. Jest świadoma tego, co się dzieje i taka wdzięczna, że ludzie potrafią się tak zjednoczyć i robić tyle dobrego - mówi nam pani Katarzyna, dla której cała akcja ma jednak wymiar, który wykracza daleko poza samą zbiórkę. - Chciałam, żeby te dzieci wiedziały, że może się udać, że trzeba walczyć, że nie można się poddawać. Mamy nadzieję, że wszystkie dzieciaczki, które walczą z nowotworami, na podstawie tej piosenki będą tę walkę miały tak jak ona. Bo tego my, jako rodzice, chyba najbardziej chcemy.

Bedoes do dziś jest z Mają w kontakcie. Pisze jej, że jest z niej dumny.

- Borys jest bardzo fajnym człowiekiem - mówi krótko mama. I więcej nie trzeba.

Tok nauczania Mai był przez lata dopasowywany do jej stanu zdrowia. Przez długie okresy nauka odbywała się w szpitalu lub w domu. Kiedy Maja mogła wrócić do szkoły, szkoła wyszła jej naprzeciw - dosłownie.

- Był przygotowany specjalny gabinet, w którym cała klasa miała zajęcia, żeby Maja nie musiała z plecakiem chodzić po naszej dużej szkole. Wszyscy nauczyciele przychodzili do tego gabinetu. Trwało to, niestety, dość krótko, bo potem nastąpiła wznowa - wspomina Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dziś nauczanie znów odbywa się w domu. Nauczyciele regularnie odwiedzają Maję. Każdemu z nich wręczyła już własnoręcznie wykonaną bransoletkę z koralików.

- Ubieram ją na wyjątkowe okazje - dodaje Wioletta Frischmann.

Maja jest też świetną uczennicą. Jak słyszymy, ma same piątki i szóstki. Klasy zdaje z czerwonym paskiem. - Majeczka to bardzo miła, sympatyczna dziewczynka. Ona ma w sobie takie naturalne ciepło, naturalną dobroć. Kojarzę ją właśnie z takim ciepłem... i z pięknym uśmiechem - opowiada nam Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dwie koleżanki z klasy regularnie do niej jeżdżą. Robiły to, kiedy leżała w szpitalu, robią to nadal.

- Czekamy, kiedy wróci do nas i będzie z nami cały czas już na stałe - przyznaje wychowawczyni.

eprasa.pl 32cea64086

ŚLAD WSKAZAŁ JASNOWIDZ

Pięć miesięcy od zamordowania 11-letniej Danusi na miejscu zbrodni znaleziono telefon dziewczynki. Tam, gdzie wcześniej szukała policja

Alina Gierak

Bliscy ofiar zbrodni, ludzi zaginionych, osoby znajdujące się w sytuacjach krytycznych lub szukające odpowiedzi na pytania dotyczące przyszłości, w desperacji, poczuciu, że nie wszystko zostało wyjaśnione, zwracają się o pomoc do jasnowidza. Tak zrobili rodzice 11-letniej Danusi, którą zamordowano pięć miesięcy temu w Jeleniej Górze. Poprosili jasnowidza Krzysztofa Jackowskiego o pomoc w namierzeniu telefonu dziewczynki. I znaleźli go. W miejscu, który wskazał Jackowski.

Jasnowidz: Odnalazłem telefon ofiary – Danusi z Jeleniej Góry

Krzysztof Jackowski, najsłynniejszy polski jasnowidz, w swoich mediach społecznościowych kilka dni temu zamieścił film, w którym opowiada o odnalezieniu telefonu 11-letniej ofiary, Danusi z Jeleniej Góry. Cytuje także list, który dostał od mamy dziewczynki.

„Rodzina Danusi zwróciła się do mnie, bo nie można było odnaleźć telefonu 11-latki. Policja wcześniej przeszukała dokładnie cały teren" - relacjonuje jasnowidz.

Jackowski opisuje, że poczuł, iż sprawczyni miała ten telefon w ręku.

„Potem długo nie miała do niego dostępu, bo odrzuciła go przed siebie, do wody. Stało się to między 20. a 40. metrem od miejsca zdarzenia. Telefon jest w wodzie" - przekazał rodzinie jasnowidz.

„Mamusiu. Jesteś niezłomna. I za to cię podziwiam"

Jackowski opowiada, że wkrótce potem otrzymał od mamy dziewczynki list z podziękowaniami. Kobieta opisuje, jak wypożyczyli z mężem wykrywacz metali i szukali telefonu córki nad strumykiem oraz w wodzie.

- Mąż odnalazł telefon w warstwie mułu. 20 metrów od miejsca zabójstwa i 40 metrów od kładki nad strumykiem, przy której Danusia skręcała do domu - opisywała mama 11-latki.

Dodała jeszcze wzruszające wspomnienie. Dzień przed tragedią Danusia powiedziała jej: „jesteś niezłomna. I za to cię podziwiam".

Policja: szukaliśmy telefonu przez kilka dni

Odnaleziony w mule przy strumyku, przy miejscu śmierci dziewczynki, telefon komórkowy jej rodzice przekazali policji.

Edyta Bagrowska z jeleniogórskiej policji potwierdza, że w niedzielę (19 kwietnia) mama Danusi przyniosła na komendę telefon córki. Nic nie mówiła o okolicznościach jego odnalezienia.

- Tuż po tragedii przeczesaliśmy dokładnie cały teren. Policjanci powrócili tam jeszcze kilka razy. Szukali telefonu Danusi w wodzie oraz koło strumyka. To były bardzo dokładne poszukiwania - podkreśla Edyta Bagrowska.

- Telefon został zabezpieczony i przekazany do Sądu Rodzinnego celem powołania biegłego. Specjalista określi, czy uda się odzyskać dane zawarte w urządzeniu - dodaje policjantka.

Jasnowidz ostatnią deską ratunku

Mundurowi, gdy nic nie znaleźli, ostatecznie odpuścili sprawę zaginionego telefonu. Rodzice Danusi nie dali za wygraną. Kontynuowali poszukiwania i sięgali po różne metody. Zwrócili się, jak wiele innych osób dotkniętych tragedią, do jasnowidza.

Krzysztof Jackowski jest najsłynniejszym polskim jasnowidzem. Zawsze podkreśla, że największą satysfakcją są dla niego podziękowania za pomoc. Na swojej stronie internetowej publikuje ich wiele jako „dowody jasnowidzenia". Najczęściej proszony jest o pomoc w odnalezieniu osób zaginionych. Ludzie, którzy zgłaszają się do jasnowidza z Człuchowa, czują, że są już pod ścianą. Jasnowidz jest dla nich, po policji i prywatnych detektywach, ostatnią deską ratunku.

- Policja nie zwraca się do jasnowidzów po pomoc. Ale rodziny ofiar, bliskich osób zaginionych, często to czynią - przyznaje Edyta Bagrowska.



FOT. ALINA GIERAK

Krzysztof Jackowski wskazał, że telefon znajduje się 20-40 metrów od miejsca tragedii. Ojciec Danusi, idąc za tymi wskazówkami, odnalazł telefon w mule przy strumyku



FOT. ALINA GIERAK

Marsz Ciszy upamiętniał Danusię

Profesor sceptyczny

Prof. Tadeusz Tomaszewski, kierownik Katedry Kryminalistyki Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, w wywiadzie dla „Polityki" sceptycznie odnosi się do korzystania z usług jasnowidza. „(...) jasnowidztwo nie jest dyscypliną naukową, nie można przyjmować opartych na nim opinii (...). Nie ma możliwości rozwiązania wszystkich spraw kryminalnych. A ponieważ chce się uzyskiwać jakieś informacje, to korzysta się z „ostatniej deski ratunku" (...). Głównym inspiratorem wprowadzania jasnowidzów do spraw dotyczących zaginięć czy podejrzenia zabójstwa, gdy nie można znaleźć zwłok, są osoby bliskie, rodzina" - czytamy w rozmowie profesora Tomaszewskiego z Violettą Krasnowską w „Polityce".

Tragedia w Jeleniej Górze

11-letnia Danusia, uczennica Szkoły Podstawowej nr 10 w Jeleniej Górze, została zamordowana 15 grudnia 2025 roku. Ciało dziewczynki odnaleziono nad potokiem w pobliżu domów jednorodzinnych i szkoły, przy ścieżce, którą dzieci wracały do domów.

Danusię zamordowała 12-latka, uczennica tej samej szkoły.

Ewa Węglarowicz-Makowska, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze, zawiadamiając pięć miesięcy temu o tej wstrząsającej tragedii, podała, że na ciele 11-latki były rany spowodowane ostrym narzędziem. Śledczy zabezpieczyli na miejscu zbrodni nóż - „finkę", którym zadano ciosy.

17 grudnia 2025 roku sędzia Agnieszka Makowska, wiceprezes Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze poinformowała, że sprawa zabójstwa Danusi została utajniona. Wiadomo jedynie, że odbyło się posiedzenie sądu z udziałem 12-letniej sprawczyni.

- Sąd zastosował wobec nieletniej środek tymczasowy - informowała sędzia. Nie wyjaśniła, o jaki środek tymczasowy chodzi.

Marsz Ciszy, debata o bezpieczeństwie dzieci, spotkania z rodzicami

Jeleniogórzanie nie zapomnieli o tej tragedii. Starają się, by słowa mamy dziewczynki „Ta śmierć nie może być po nic", inspirowały do działania na rzecz bezpieczeństwa dzieci i młodzieży. Rodzice, pedagodzy, psychiatrzy zawiązali w tym celu grupę Kolektyw Dobro Dzieci.

- Chcemy, aby każdy głos dzieci i nastolatków został usłyszany, a ich bezpieczeństwo stało się priorytetem dla dorosłych i wszystkich instytucji publicznych - mówili członkowie Kolektywu o swojej inicjatywie.

W styczniu zorganizowali w Jeleniej Górze Marsz Ciszy upamiętniający Danusię. Wśród haseł, które wyrażały cele i powody zorganizowania marszu, na pierwszy plan wysuwało się jedno „Ratunku". To było ostatnie słowo Danusi. Portret dziewczynki w mundurku harcerskim nieśli członkowie i przyjaciele jej rodziny. Oni także szli na początku marszu, wspierając się wzajemnie i dodając otuchy. Wzięły w nim udział setki osób. Nie tylko z Jeleniej Góry. Wiele z nich przyszło z dziećmi. Wszyscy podkreślali, że przyjechali specjalnie, by pokazać, że łączą się w bólu z rodzicami dziewczynki i by nie musieli się bać o swoje dzieci.

Kolejnym działaniem Kolektywu i samorządu jeleniogórskiego była debata o bezpieczeństwie dzieci i młodzieży. Spotkanie z ekspertami uzmysłowiło zgromadzonym, że nie mają bladego pojęcia o słownictwie, zainteresowaniach młodego pokolenia, kim są ich idole i co robią w sieci.

Ta tematyka jest kontynuowana na spotkaniach, warsztatach i wykładach organizowanych przez Kolektyw. Najbliższy zaplanowano na 11 maja o godz. 18.00 w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze. Łukasz Gierek, prezes Fundacji Hejt OFF, wykładowca akademicki, trener edukacyjny, na spotkaniu „TikTokowi patoinfluencerzy czy patointeligencja?" opowie, kim są idole młodzieży i nastolatków. Spotkanie to pomoże zrozumieć zarówno pozytywne aspekty, jak i zagrożenia czyhające na dzieci w sieci, takie jak cyberprzemoc czy presja związana z rywalizacją.

eprasa.pl 32cea64086

POLITYCZNY BÓJ O RYNEK KRYPTOWALUT

Kłopoty Zondacrypto i tysiące poszkodowanych to kolejny sygnał, że rynek kryptoaktywów powinien zostać w Polsce uregulowany. Mówią o tym nawet politycy PiS. Kiedy jednak rząd chce to zrobić, opozycja mówi: nie. Dlaczego? Ma w tym jakiś interes?

Dorota Kowalska



FOT. ADAM JANKOWSKI

Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak nie wzięli udziału w sejmowym głosowaniu dotyczącym prezydenckiego weta, choć byli na sali obrad

Historia politycznej walki o uregulowanie czy większą kontrolę nad rynkiem kryptowalut trwa w Polsce już od kilka miesięcy. Pod koniec ubiegłego roku Karol Nawrocki zawetował uchwaloną 7 listopada ustawę o rynku kryptoaktywów. Zbigniew Bogucki, szef kancelarii prezydenta, decyzję Nawrockiego tłumaczył między innymi tym, że ustawa wprowadzała rozwiązania nadmierne, niejednoznaczne i nieproporcjonalne.

5 grudnia, przed głosowaniem nad odrzuceniem prezydenckiego weta, Donald Tusk podczas niejawnych obrad Sejmu przedstawił posłom, zapowiedzianą jako pilną, informację dotyczącą bezpieczeństwa państwa. Wiadomo, że na sali plenarnej mówił o „kryptoaferze i rosyjskim w niej śladzie".

Prezes PiS, pytany wówczas przez dziennikarzy, jak jego klub zagłosuje w sprawie zawetowanej ustawy, oświadczył, że posłowie będą wspierać prezydenta. Przyznał jednak, że „kryptowalutami całkowicie się nie zajmuje". - Osobiście uważam, że powinny być zakazane, ale tutaj prezydent uznał, że to jest przeregulowanie - powiedział Kaczyński.

Sejm weta prezydenta nie odrzucił. I już wtedy doszło do ostrej politycznej wymiany zdań.

Po głosowaniu premier Donald Tusk zapowiedział szybkie złożenie nowego projektu w tej sprawie. I tak też się stało - nowy projekt o identycznym brzmieniu, jak ten zawetowany, trafił do Sejmu i 18 grudnia ubiegłego roku został uchwalony.

Projekt, co podkreśla strona rządowa, ma zapewnić stosowanie rozporządzenia MiCA (The Markets in Crypto-Assets Regulation). Co to takiego? Rozporządzenie MiCA „określa zharmonizowane dla wszystkich państw członkowskich ramy prawne dla rynków kryptoaktywów, wprowadzając szczegółowe przepisy dotyczące kryptoaktywów, związanych z nimi usług i działań, które nie są jeszcze objęte unijnymi aktami ustawodawczymi dotyczącymi usług finansowych". Projekt wprowadza m.in. odpowiedzialność karną za przestępstwa popełniane m.in. w związku z dokonywaniem emisji tokenów powiązanych z aktywami lub tokenów będących e-pieniądzem czy świadczeniem usług w zakresie kryptoaktywów.

W lutym prezydent Nawrocki zawetował ustawę po raz kolejny. Tłumaczył, że otrzymał do podpisu dokument praktycznie identyczny jak ten, który wcześniej zawetował.

Głosowanie nad odrzuceniem prezydenckiego weta wyznaczono na piątek, 17 kwietnia; wcześniej, w czwartek, odbyła się w Sejmie debata.

Szef kancelarii prezydenta RP Zbigniew Bogucki znowu twierdził, że zbyt surowe przepisy mogą spowodować, iż firmy z branży krypto przeniosą swoją działalność za granicę, co paradoksalnie pogorszy sytuację polskich klientów, gdyż nie będą oni chronieni przez polski nadzór.

Sławomir Nitras z Koalicji Obywatelskiej przypomniał, że minister Bogucki podczas debaty przy poprzednim wecie do regulacji dotyczącej krypoaktywów zapowiedział, że „przyniesie nową ustawę".

- Nie przyniósł pan tej ustawy, skłamał pan - powiedział poseł KO.

Bogucki ciągnął jednak, że premier „fałszywie postawił" temat głosowania nad ustawą dotyczącą krytowalut i nie dotyczy ono tego, czy „jesteś za rosyjską mafią, czy jesteś za tą ustawą".

- Pan premier chodzi na grzyby w garniturze. Trzeba ściągnąć, panie premierze, ten garnitur, podwinąć rękawy i wziąć się do roboty - apelował Bogucki.

Dziwne zależności

Wystąpienie Boguckiego dobrze brzmiało w telewizji. Tyle tylko, że premier nie zamierzał ustępować: pociągnął temat kryptowalt i weta prezydenta. I o tym, co do tej pory było „tajne", nagle usłyszała opinia publiczna.

- Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania: dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują rozwiązania dotyczące rynku kryptowalut? Być może niestety znaleźliśmy rozwiązanie, dlaczego to robią - stwierdził Donald Tusk, przekazując informację, którą otrzymał od Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wynika z nich, że na przełomie października i listopada 2025 roku, miesiąc przed głosowaniem weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, Przemysław Kral, prezes zarządu giełdy kryptowalutowej Zondacrypto, dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji: 450 tys. zł wpłacono Fundacji Instytut Polski Suwerennej Zbigniewa Ziobry. Część z tych środków przeznaczono na obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olszewskiego. Inna spółka związana z Zondacrypto i panem Kralem, Expofer Servis House, zrealizowała transakcję na rzecz fundacji posła Przemysława Wiplera. Zondacrypto była także głównym sponsorem imprezy prawicowych działaczy - CPAC.

- W trakcie kampanii prezydenckiej najważniejszymi uczestnikami tej imprezy byli prezydenci Duda i Nawrocki - podkreślił Donald Tusk, zaznaczając, że jest to „tylko część materiału".

Według premiera Zondacrypto powstała w „okolicznościach zasługujących na mocny film kryminalny". Założyciel zaginął w nieznanych okolicznościach; według wszystkich przypuszczeń nie żyje. Jak przypomniał Donald Tusk, „wielka kariera" Zondacrypto zaczęła się w 2022 roku z nowym szefem, za pieniądze - jak oświadczył szef rządu - rosyjskiej mafii.

- U źródeł sukcesu finansowego tej firmy stoją nie tylko rosyjskie pieniądze powiązane z tzw. bratwą, czyli jedną z najważniejszych grup mafijnych w Rosji, ale także ze służbami rosyjskimi - mówił premier.

W tym samym czasie było już jasne, że do prokuratury zgłaszają się poszkodowani przez giełdę kryptowalutową Zondacrypto. To w sumie około 30 tysięcy osób, które straciły na giełdzie co najmniej 350 mln zł.

Sejm jednak i tym razem nie odrzucił weta prezydenta, mimo że wszyscy posłowie wiedzieli to, o czym dzisiaj wiemy my wszyscy.

Co ciekawe, Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak nie wzięli udziału w głosowaniu, choć byli na sali obrad. - Jeśli chodzi o moje powstrzymanie się od głosowania: ja jestem zwolennikiem jednego rozwiązania, choć nie mam oczywiście żadnej możliwości zrealizowania tego w skali globalnej, to znaczy zakazu kryptowalut. To jest jeden wielki przekręt, jedno wielkie nadużycie - tłumaczył później prezes PiS.

W mediach społecznościowych zawrzało.

„Prezes Kaczyński i przewodniczący Błaszczak przestraszyli się prawdy o kryptoaferze PiS i nie zagłosowali za wetem prezydenta! Zostawili cały swój klub na spalonym" - stwierdził premier Donald Tusk.

„Bronią sponsora bardziej niż niepodległości" - to wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

Politycy opozycji natychmiast ruszyli do obrony swoich pozycji.

„Rząd niech się weźmie do uczciwej pracy i przygotowuje przepisy rozwiązujące realne problemy, a nie markuje działania, szukając pola do politycznej walki. (...) Zamiast usiąść do rozmów i naprawić model regulacji, premier woli opowiadać o »rosyjskiej mafii«, a ministrowie straszyć »eldoradem dla oszustów«" - napisał Łukasz Rzepecki, polityk Konfederacji i były doradca Andrzeja Dudy.

Tak jakby ta rosyjska mafia i oszuści nie byli w tym kontekście ważni.

Poszkodowanych przybywa

W między czasie okazało się, że poszkodowanych przez Zondacrypto przybywa. I są wśród nich także polscy sportowcy, Zondacrypto wyjątkowo chętnie wspierała bowiem sport. Od października pełni rolę głównego sponsora PKOl. W ramach tej współpracy firma zobowiązała się do wypłaty nagród dla polskich sportowców za wyniki osiągnięte podczas zimowych igrzysk olimpijskich Mediolan-Cortina 2026. Łączna wartość tych świadczeń wynosi około 13,8 mln zł. Problem polega na tym, że część nagród została wypłacona w formie tokenów - cyfrowych aktywów dostępnych w aplikacji sponsora. Choć środki formalnie pojawiły się na kontach sportowców, wielu z nich nie jest w stanie zamienić ich na realne pieniądze.

Prezes PKOl Radosław Piesiewicz, kojarzony z politykami Prawa i Sprawiedliwości, zaznaczył jednak, że PKOl nie ma obecnie podstaw prawnych do zerwania umowy ze sponsorem. Stwierdził też, że nie był świadomy problemów Zondacrypto w chwili podpisania z nim umowy oraz że przed złożeniem podpisu informował ABW o zamiarach rozszerzenia grona sponsorów o podmioty spoza Unii Europejskiej.

„Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz kłamie i manipuluje" - szybko odpowiedział rzecznik Tomasza Siemoniaka Jacek Dobrzyński. I tłumaczy, że w piśmie z 17 października 2025 roku skierowanym do ABW PKOl nie pyta o firmę Zondacrypto ani o kryptowaluty. Informuje jedynie, że „rozpatrywane jest nawiązanie współpracy z podmiotami zagranicznymi, w tym działającymi poza obszarem Unii Europejskiej, a także oferującymi produkty i usługi niestandardowe", i zwraca się z prośbą o „udzielenie informacji lub przeprowadzenia szkolenia dla kierownictwa (...) organizacji z zakresu ewentualnych ryzyk związanych ze współpracą z tego typu podmiotami i organizacjami".

Wiadomo, że Zondacrypto sponsoruje też wiele klubów piłkarskich, nie tylko polskich zresztą, niektóre kończą z nim współpracę.

Minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki na antenie RMF FM przyznał, że jego zdaniem powinna zostać powołana komisja śledcza do zbadania sprawy Zondacrypto.

Cóż, na komisję śledczą w sprawie Zondacrypto raczej nie ma co liczyć. Wiadomo, że sprawę bada prokuratura, ale, póki co, brak w niej przełomu.

- Od kilku lat toczy się śledztwo. Zintensyfikowałem je, bo uważam, że toczyło się nie w takim tempie, jak powinno. Mamy już nowego szefa w katowickim wydziale Prokuratury Krajowej zajmującym się przestępczością zorganizowaną, który zabrał się intensywnie za to, żeby temu śledztwu nadać bieg. Jeśli śledztwo toczy się cztery lata, to albo umarzamy, bo mamy niewykrycie sprawców, albo idziemy krok dalej. Jeżeli ja dowiaduję się, że osoba, która ma największą wiedzę w sprawie, nie została jeszcze przesłuchana, to znaczy, że to śledztwo toczy się źle - stwierdził na antenie TVP Info minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

W jednej ze swoich wypowiedzi Żurek zasugerował, że w dotychczasowych działaniach wymiaru sprawiedliwości wokół Zondacrypto wśród części śledczych panował strach przed, jak stwierdził minister, „ciemnymi interesami".

- Niektórzy prokuratorzy być może bali się politycznych układów - ocenił.

Teraz prokuratorskie śledztwo ma ruszyć z kopyta. Czy tak będzie, trudno powiedzieć. Jedno wydaje się pewne: ta afera zatacza i będzie zataczać coraz szersze kręgi. Czy pojawią się w niej nazwiska polityków? Nie można tego wykluczyć.

eprasa.pl 32cea64086

ZONDACRYPTO. OTO SCHEMAT OSZUSTWA

Afera zondacrypto nie jest wypadkiem przy pracy. Nie jest też, jak będą nam wmawiać lobbyści i internetowi katechiści bitcoina, „smutnym incydentem". Przeciwnie: jest właśnie modelem tej branży. Jest jej streszczeniem

Michał Piękoś



FOT. 123RF

Wspólny mianownik jest zawsze ten sam: brak przejrzystości, mit założyciela, asymetria wiedzy, technobełkot zamiast odpowiedzialności

W jednej historii dostajemy wszystko: zaginionego założyciela, spółki rozrzucone po różnych jurysdykcjach, opowieści o portfelach z setkami milionów dolarów, do których nikt niby nie ma klucza, klientów ustawionych w kolejce po własne pieniądze, śledztwo prokuratury i wreszcie ten nieusuwalny smród półświatka, który ciągnie się za kryptowalutami od początku ich istnienia.

Znajome do bólu

Prokuratura Regionalna w Katowicach podała już, że szkoda w sprawie wynosi obecnie nie mniej niż 350 mln zł, a liczba pokrzywdzonych idzie w setki i rośnie.

Najbardziej groteskowe jest to, że w tej historii wszystko brzmi do bólu znajomo. Prezes Przemysław Kral tłumaczył, że rezerwy spółki są w bitcoinach, w portfelu, do którego klucze ma zaginiony przed laty Sylwester Suszek. Był on twarzą i współtwórcą giełdy BitBay (później przekształconej w zondacrypto). Jego nagłe zaginięcie w 2022 roku stało się symbolem nieprzejrzystości i potencjalnych powiązań tego sektora z przestępczymi interesami. Jest kluczowy, bo wiele wątków obecnej afery - od losów majątku po narrację o „zaginionych kluczach do portfeli" - bezpośrednio odwołuje się do jego osoby i niewyjaśnionej roli w całym systemie.

Mówimy więc o sytuacji, w której firma chce, byśmy uwierzyli, że opiera swoje bezpieczeństwo na aktywach, do których sama nie ma dostępu. W normalnym sektorze finansowym takie wyznanie byłoby polityczno-biznesowym samobójstwem. W krypto ma uchodzić za techniczny detal, za pech, za niezrozumiałą dla profanów specyfikę rynku. Tymczasem to nie żaden detal, lecz sedno problemu. Kryptowaluty od początku sprzedawano jako emancypację od instytucji, ale w praktyce stały się emancypacją od odpowiedzialności. Gdy bank gubi pieniądze klientów, odpowiada bank. Gdy giełda krypto „gubi klucz", okazuje się, że nie odpowiada nikt. I właśnie dlatego ten biznes kocha ludzi, którzy w zwykłej bankowości nie przeszliby nawet przez recepcję.

Portfel bez dostępu

W sprawie zondacrypto najbardziej niepokoi nie tylko sama skala możliwych strat, ale konstrukcja całej opowieści. Bo jeśli firma naprawdę utrzymuje, że jej rezerwy zależą od dostępu do portfela kontrolowanego przez człowieka zaginionego od lat, to znaczy, że albo przez lata nie miała żadnych sensownych procedur bezpieczeństwa, albo właśnie próbuje opakować coś znacznie brzydszego w technologiczną nowomowę. Money.pl zwracało uwagę, że prezentowany portfel z 4500 bitcoinami faktycznie istnieje, ale budzi poważne wątpliwości, bo ostatnie ruchy na nim miały miejsce w 2016, przed zniknięciem Suszka. A sam portfel nie tłumaczy, co stało się z późniejszymi środkami klientów. Innymi słowy: nawet jeśli portfel jest prawdziwy, nie wyjaśnia bieżącej dziury. To tak, jakby właściciel lombardu tłumaczył brak gotówki zdjęciem sejfu sprzed dekady. Ale to nie jest nawet jego sejf.

Cały ten spektakl powinien wreszcie zakończyć infantylną dyskusję o tym, czy kryptowaluty są „przyszłością finansów". Nie, nie są. Są raczej przyszłością wymówek.

Kiedy kolejna platforma się sypie, słyszymy ten sam zestaw zaklęć: run na wypłaty, zewnętrzny atak, przejściowe problemy z płynnością, niezrozumienie mediów, polityczna nagonka. A potem przychodzi brutalna proza: niewypłacalność, brak segregacji środków, znikające aktywa, spóźnione komunikaty i armia klientów odkrywających, że „wolność finansowa" oznacza tyle, iż zostali sami ze swoim problemem.

Polska dostała już zresztą kilka takich lekcji, ale z uporem maniaka postanowiła niczego się nie nauczyć. Przypadek BitMarketu z Olsztyna powinien był wystarczyć, by na zawsze przestać mówić o kryptogiełdach w tonie startupowej egzotyki. W lipcu 2019 r. Prokuratura Okręgowa w Olsztynie wszczęła śledztwo dotyczące doprowadzenia klientów giełdy do niekorzystnego rozporządzenia mieniem. Kilka dni później Tobiasz N., współwłaściciel BitMarketu, został znaleziony martwy w lesie pod Olsztynem z raną postrzałową głowy. Śledczy informowali potem, że nie stwierdzili udziału osób trzecich, ale sam fakt pozostaje porażający: kolejna wielka polska historia krypto kończy się nie bilansem i audytem, tylko śmiercią, śledztwem i setkami poszkodowanych. Jeśli w jednej branży kolejne „przygody biznesowe" kończą się trupem, zaginięciem albo postępowaniem karnym, to nie mamy do czynienia z innowacyjnym sektorem, tylko z rynkiem podwyższonego kryminalnego ryzyka.

To nie pierwszy raz, gdy Polacy oglądają ten sam mechanizm w innym opakowaniu. Afera Amber Gold była klasyczną piramidą finansową, w której klienci stracili około 700 mln zł , a realnie odzyskano zaledwie ułamek tej kwoty . Dziś - ponad dekadę później - sprawa wciąż się ciągnie, a była wiceprezes firmy nadal zmaga się z konsekwencjami, bo skala zobowiązań jest tak ogromna, że ich spłata w praktyce graniczy z fikcją . Mechanizm jest identyczny jak w kryptogiełdach: obietnica zysków, brak realnych zabezpieczeń, przepływ pieniędzy między podmiotami i w końcu moment, w którym system się zapada - zostawiając klientów bez środków, a organizatorów z czasem, by zniknąć, rozmyć odpowiedzialność albo przeczekać.

Wokół Sylwestra Suszka od dawna unosił się dokładnie ten sam mrok. Nie chodzi już nawet o legendę „króla kryptowalut", ale o to, że z jego otoczenia wyłaniał się obraz branży tworzonej przez vatowskich oszustów, słupy i szemranych układy. W najnowszych doniesieniach wokół sprawy zondacrypto powracają wątki prania pieniędzy, niejasnych przepływów i grup przestępczych przewijających się przez wcześniejsze reportaże oraz obecne śledztwa. Widać wzór, który powtarza się z maniakalną konsekwencją: gdzie pojawia się wielki kryptomajątek, tam po chwili pojawiają się mafijne pieniądze, agresywni „inwestorzy", prawnicy od zacierania śladów i ludzie, którzy na pytania odpowiadają albo groźbą, albo próbą przekupienia dziennikarzy.

A reszta świata...

Ktoś powie: dobrze, ale Polska ma swoje patologie, a za granicą to przecież dojrzały rynek. Otóż nie. Najbardziej widowiskowym symbolem tej epoki pozostaje OneCoin i jego twórczyni Ruja Ignatova, Bułgarka z niemieckim obywatelstwem, celebrowana przez lata jako „Cryptoqueen". FBI umieściło ją na liście dziesięciu najbardziej poszukiwanych zbiegów, zarzucając udział w oszustwie na miliardy dolarów. Jej wspólnik Karl Sebastian Greenwood dostał w USA 20 lat więzienia. Jedna z najbardziej reklamowanych „kryptowalut" świata okazała się gigantycznym scamem, sprzedawanym ludziom pod szyldem technologicznej rewolucji. To ważne nie dlatego, że OneCoin było wyjątkiem, lecz dlatego, że obnażyło mechanizm: najpierw charyzmatyczna twarz, potem armia akwizytorów i influencerów, na końcu puste pudełko po wielkich obietnicach.

Podobny mechanizm widać w historii kanadyjskiej QuadrigaCX. Tam też mieliśmy legendę o człowieku, który jako jedyny kontrolował dostęp do środków. Po zagadkowej śmierci Geralda Cottena firma ogłosiła, że nie może dostać się do portfeli z kryptowalutami klientów. Brzmi znajomo? Owszem. Tyle że Ontario Securities Commission zakończyła tę historię druzgocącym wnioskiem: upadek Quadrigi wynikał z oszustwa popełnionego przez samego współzałożyciela i CEO, a to, co się stało, było „staromodnym oszustwem owiniętym w nowoczesną technologię". Trudno o lepszą definicję całego sektora. Blockchain jest tutaj jak błyszcząca folia wokół spleśniałego towaru. Niby nowa ekonomia, a w środku ta sama stara metoda: pieniądze klientów nie są tam, gdzie im obiecano, tylko tam, gdzie łatwiej je ukryć, przepalić albo przesunąć.

Jeszcze bardziej spektakularny był przypadek FTX, przez lata przedstawianego jako dowód, że krypto może być eleganckie, profesjonalne i kompatybilne z establishmentem. Sam Bankman-Fried chodził na konferencje, udzielał wywiadów, fundował politykom datki, nosił aurę ekscentrycznego geniusza. A potem SEC zarzuciła mu oszukiwanie inwestorów i ukrywanie transferu środków klientów FTX do Alameda Research, zaś w 2024 r. został skazany na 25 lat więzienia za przywłaszczenie miliardów dolarów klientów. W tym właśnie jest cały komizm i groza kryptowalut: branża tak dumna ze swojej „decentralizacji" nieustannie kończy na najbardziej prymitywnym modelu centralizacji ryzyka. Wszystko zależy od kilku ludzi. Jeśli kłamią, kradną albo obstawiają cudzymi pieniędzmi własne zakłady, klient może sobie co najwyżej napisać płaczliwy wpis na forum.

Był też Celsius, jedna z tych platform, które miały zapewniać zwykłym ludziom wyższe zyski niż skostniały sektor bankowy. W praktyce SEC zarzuciła Celsiusowi i Alexowi Mashinsky'emu oszustwo, wprowadzanie klientów w błąd i manipulację, a FTC oskarżyła firmę o zwodzenie konsumentów oraz roztrwonienie miliardów dolarów depozytów użytkowników. Znów: nie mówimy o jakimś marginesie rynku, tylko o jednym z jego najbardziej rozpoznawalnych podmiotów. Gdy słyszę po tym wszystkim, że „nie można oceniać całego sektora po jednostkowych aferach", mam ochotę zapytać: po ilu jeszcze miliardach, po ilu jeszcze bankructwach i po ilu jeszcze tysiącach poszkodowanych ta seria przestanie być „jednostkowa"?

Można dołożyć turecki Thodex. Platforma padła w 2021 r., jej założyciel uciekł do Albanii, a potem doszło do kolejnych aresztów w sprawie. Ostatecznie Faruk Fatih Özer został w Turcji skazany za oszustwa. Można wrócić do Mt. Gox, największej niegdyś giełdy bitcoina, której upadek po utracie setek tysięcy bitcoinów na lata stał się symbolem anarchii i nieprzejrzystości rynku. Można wreszcie przywołać dziesiątki mniejszych „exit scamów", o których nie pamięta już nikt poza ofiarami. Wspólny mianownik jest zawsze ten sam: brak przejrzystości, mit założyciela, asymetria wiedzy, technobełkot zamiast odpowiedzialności i pieniądze klientów traktowane nie jak powierzony depozyt, tylko jak paliwo do gier.

Technologiczny raj przestępców

To wszystko nie dzieje się obok technologii. To dzieje się dzięki niej i dzięki ideologii, która ją obudowała. Przez lata wciskano nam, że kryptowaluty są remedium na zepsucie tradycyjnych finansów, że uwolnią człowieka od banków, pośredników i państwa. W praktyce uwolniły raczej oszustów od prostych pytań. Skąd są te pieniądze? Gdzie są rezerwy? Kto ma kontrolę nad kluczami? Jak wygląda segregacja aktywów klientów? Kto odpowiada, gdy platforma przestaje wypłacać? Jak działa nadzór, gdy właściciel jest w Monako, spółka w Estonii, aktywa w Szwajcarii, a klienci w Polsce? Na większość z tych pytań zondacrypto odpowiada marketingiem, a gdy marketing nie wystarcza, odpowiada histerią o „atakach na wolność".

I dlatego skandal z zondacrypto trzeba czytać nie jako odrębny skandal, lecz jako ostateczny dowód w sprawie. Dowód, że kryptobiznes od początku był wymarzonym środowiskiem dla brudnych pieniędzy, przestępczego kamuflażu i agresywnej spekulacji. Dowód, że pod cekinami sponsoringu, konferencji i influencerskich tyrad siedzi ta sama stara logika: cudzy kapitał, prywatny zysk, rozmyta odpowiedzialność. Dowód, że gdy państwo zbyt długo zachwyca się „innowacją", kończy jako statysta przy kolejnym wielkim przekręcie. A przede wszystkim dowód, że dla zwykłego człowieka rynek krypto nie jest dziś żadną drogą do emancypacji, tylko jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc, w jakie można zanieść własne oszczędności. Po BitMarkecie, OneCoin, Quadridze, FTX, Celsiusie, Thodexie i aferze zondacrypto naprawdę nie trzeba już więcej dowodów. Trzeba tylko wreszcie przestać udawać, że to wszystko są przypadki. To nie są przypadki. To jest model biznesowy.

eprasa.pl 32cea64086

ZWOLNIENI Z PRACY. SZOK, PSYCHIATRA I NOWE ŻYCIE

Anna, fizjoterapeutka z Torunia, straciła pracę w przychodni po tym, jak pochwaliła się szefowej swoim ślubem. Macieja firma zredukowała tuż przed jego wejściem w ochronę przedemerytalną. Ola wyleciała z drogerii niesłusznie podejrzana o kradzież. Traumę przeżyli, ale się podnieśli. Wszyscy pierwszy raz w życiu byli u psychiatry

Małgorzata Oberlan

Minęło już trochę czasu, ale poczucie krzywdy w sobie nadal noszę. Znalazłam nową pracę w zawodzie i to w dobrym środowisku. Utratę pracy w przychodni jednak odchorowałam. Musiałam korzystać z pomocy psychiatry – mówi Anna, fizjoterapeutka z Torunia.

Nieprzedłużona. Historia Anny z przychodni zdrowia

Anna kocha swój fach. Fizjoterapia to dla niej coś więcej niż tylko wyuczony zawód czy źródło zarobku. Wydawało jej się, że w tej publicznej przychodni w Toruniu jej zaangażowanie jest doceniane. Była chwalona przez przełożonych, wysyłana na szkolenia. Radość z pracy – owszem – psuła jej ogólnie słaba atmosfera w tej placówce i powtarzające się spięcia dyrektorki z pracownikami. Przez dłuższy czas jej bezpośrednio to jednak nie dotyczyło.

– W tej przychodni (i przecież nie jest to w Toruniu tajemnicą) dyrekcja postanowiła rządzić „twardą ręką”. Wszyscy pamiętają takie sytuacje, jak np. śledzenie przez panią dyrektor na kamerach, o której godzinie ludzie wychodzą z pracy dzień przed majowym weekendem, a potem robienie afery z pięciu minut urwanych z dniówki – wspomina Anna.

Tak zwani „wszyscy zorientowani” wiedzieli też, jak twierdzi Anna, że szczególnie na cenzurowanym są młode matki (zwolnienia na dzieci!), potencjalne matki i generalnie ludzie biorący zwolnienia, opiekę nad bliskimi etc.

– Co mnie spotkało konkretnie? „Nie chwal się ślubem” – ostrzegali mnie koledzy z dłuższym stażem. A ja się pochwaliłam i pracę straciłam. Zamiast przedłużenia umowy, a liczyłam już na taką na czas nieokreślony, nastąpiło „nieprzedłużenie”. Bez konkretnej argumentacji, wytłumaczenia. Jak grom z jasnego nieba – opowiada fizjoterapeutka. Jest pewna, że prawdziwą przyczyną było to, że „zaraz jako kolejna zajdzie w ciążę i będzie brała zwolnienia”.



FOT. PEXELS

Utrata pracy to jedno z najbardziej stresujących doświadczeń życiowych i to niezależnie od tego, czy posadę tracimy po roku czy 20 latach

Co było dalej? Szok, niedowierzanie, poczucie ogromnej krzywdy i niesprawiedliwości. Stany depresyjne i psychiatra – pierwszy raz w życiu. Ale potem – powrót do życia.

– Dziś pracuję w swoim zawodzie w placówce opiekuńczej, tak to nazwijmy. Niepublicznej, założonej i prowadzonej przez ludzi z pasją. Dopiero w takim środowisku, wraz z upływem czasu i nabierania dystansu widzę, jakim toksycznym miejscem była ta przychodnia – kończy Anna. Poczucie krzywdy jednak jej nie opuściło.

Zredukowany. Maciej z dużej firmy

– Widzieliście Macieja? Normalnie, inny człowiek! Uśmiechnięty, taki promienny wręcz. Dobra aura… Aż trudno to określić – tak dziś o koledze z pracy mówią ci, którzy w firmie zostali. Jemu wręczono wypowiedzenie, ale po kilku miesiącach to on zaraża świat pozytywną energią.

Firma jest duża, znana nie tylko w Toruniu i kolejny rok „restrukturyzowana”. Proces ten, w odczuciu załogi, polega na systematycznej redukcji etatów w ramach „optymalizacji zatrudnienia”. Innego pomysłu na ratowanie statku dryfującego po mieliźnie pracownicy u prezesów nie widzą.

Maciej pracujący w tej firmie od ćwierćwiecza był jednak ostatnim, którego koledzy wskazaliby jako kandydata do zredukowania. Profesjonalny w każdym calu, niezwykle doświadczony, dyspozycyjny. A jednak… Podczas ostatniej optymalizacji zatrudnienia to właśnie jego zredukowano. Nie zdążył wejść w okres ochronny przedemerytalny. – Do dziś nie wiem, dlaczego ja – tak naprawdę. Miałem w sobie nie tylko ogromne poczucie niesprawiedliwości, ale też takiej wielkiej niemocy. Poczucie, że nic tak naprawdę od ciebie w pracy i w życiu nie zależy. Bo mimo starań, dokonań, kwalifikacji, doświadczenia i tak dalej – i tak może paść na ciebie – opowiada Maciej.

Nigdy nie myślał, że kiedyś trafi do gabinetu psychiatry. A trafił. Nie kryje, że po pierwsze, by przy okazji brutalnego ciosu ze strony firmy „sobie pochorować”. Przy okazji niejako okazało się, że pomoc jednak się przyda.

– Jestem z tego pokolenia (urodzeni w latach 60.), które przywykło z najróżniejszymi problemami radzić sobie samemu. Bez obciążania nimi nawet najbliższych. Generalnie u pani psychiatry mogłem się wygadać i uporządkować myśli. Coś, co kiedyś robiło się w gronie przyjaciół. A dziś? Tempo życia i relacje ludzkie tak się pozmieniały, że można mieć wielu znajomych, ale przyjaciół jak na lekarstwo – mówi Maciej.

Sam ocenia, że pewnie dla swojej lekarki był nietypowym pacjentem. Nie zapomni jej nieudawanej radości, gdy zgłosił chęć zakończenia wizyt, bo po prostu nie będzie już miał na to czasu – znalazł nową pracę. A posadę znalazł w branży, dzięki szerokiej siatce znajomych i marce fachowca, wypracowanej przez lata. Teraz Maciej chodzi po świecie z tą dobrą aurą, którą zadziwia dawnych kolegów z dryfującej po mieliźnie firmy.

Zlikwidowana. Ola z sieciowej drogerii

Przypadek Oli jest nieco inny, bo to młoda osoba i w tej sieciowej drogerii w Toruniu pracowała niecałe 2 lata. Utrata pracy zabolała ją jednak tak samo mocno jak tych, którym żegnać się z posadą przychodziło po wielu latach. Tym bardziej, że wcześniej doświadczyła niesprawiedliwego traktowania. – Te dwie małpy mnie załatwiły – z gorzkim uśmiechem wspomina dziś Ola. – Koleżanka i zastępczyni kierowniczki posądziły mnie o kradzież kosmetyków. Absolutnie niesprawiedliwie. Uknuły spisek i potem wszystko się wyjaśniło dzięki monitoringowi i wewnętrznej kontroli, ale co to był za stres…

Z podejrzeń w oczach kierownictwa Ola została oczyszczona, ale „przepraszam” ze strony spiskujących nigdy nie padło. Sytuacja w sklepie uspokoiła się na jakieś dwa miesiące. A potem… Potem były zmiany, które w tej sieci powtarzają się regularnie: jedne lokalizacje sklepów (nie tylko w Toruniu) się wygasza, otwierając jednocześnie też nowe placówki.

– Dziewczyny zostały przeniesione do innego sklepu, a moje stanowisko pracy dziwnym trafem zostało zlikwidowane. Jestem pewna, że pozbyto się mnie przez tę całą aferę z kosmetykami i robienie ze mnie złodziejki – mówi Ola.

Najpierw dopadły ją wściekłość i złość. Potem apatia. Bezsenność. Brak apetytu – na jedzenie, działanie, życie w ogóle. Wreszcie: brak siły, by wstać z łóżka. Wtedy wkroczyły do akcji siostra i przyjaciółka, bo partner Oli przekonać jej do szukania fachowej pomocy nie zdołał. Ostatecznie pomogły i farmakoterapia, i psychoterapia.

– A dziś? Tak się leczyłam z tej depresji, że aż zaszłam w ciążę. Nie, nie z psychiatrą (śmiech), tylko z moim Bartkiem. Wcześniej to w ogóle takiego scenariusza nie brałam pod uwagę, bo praca, rozwój, pieniądze… A teraz jesteśmy szczęśliwi. Wszystko się jakoś poukładało. Bartek awansował i dużo lepiej zarabia. Ja teraz piekę i dekoruję torty w domu, na zamówienie. Będzie dobrze – kończy Ola. Dodaje, że zakupów w wiadomej sieci drogerii nie robi i robić nie zamierza. Wybrała sieć konkurencyjną. Ale poczucie krzywdy zostało. ©℗

PS Imiona bohaterów tekstu zostały zmienione.

DO PSYCHIATRY. RZADZIEJ IDZIEMY, NIŻ DEKLARUJEMY

Jak rozumiana, oceniana i przeżywana jest pomoc psychologiczna, psychoterapeutyczna i psychiatryczna w Polsce? Odpowiedzi na to pytanie szukali autorzy raportu, przygotowanego przez Instytut Psychologii PAN w ramach projektu „Psychologia dla Społeczeństwa”. Wynika z niego, że skala błędnych przekonań wśród Polaków pozostaje znacząca: 45,5 proc. badanych uważa, że tylko osoby z poważnymi chorobami psychicznymi potrzebują profesjonalnego wsparcia, 35,8 proc. traktuje psychoterapię jako równoważną rozmowie z kimś bliskim, a 39,3 proc. sądzi, że studia psychologiczne umożliwiają przepisywanie leków psychotropowych.
Z badania wynikało, że z usług psychologa w ogóle kiedykolwiek korzystało 27 proc. dorosłych Polek i Polaków, 12 proc. – z pomocy psychoterapeuty, a 24 proc. – psychiatry. Jednocześnie aż 54 proc. badanych deklarowało, że z powodu dyskomfortu psychicznego rozważało skorzystanie z profesjonalnej pomocy, podczas gdy faktycznie zrobiło to 38 proc.
Najczęściej deklarowane bariery w korzystaniu z pomocy psychologicznej mają charakter wewnętrzny i społeczny, a nie tylko systemowy (dostępność). Dla 54 proc. badanych istotną przeszkodą była chęć samodzielnego rozwiązania problemu, 44 proc. wierzyło, że trudności „same miną”, a 34 proc. uznawało, że tak naprawdę nie ma problemu.
Istotną barierą okazała się również niechęć do mówienia o emocjach i myślach (47 proc.), obawy dotyczące metod leczenia, w tym skutków ubocznych leków (44 proc.), a także lęk przed oceną społeczną. Około 35 proc. badanych obawiało się bycia postrzeganym jako „wariat”, odczuwało wstyd lub obawę przez uznanym za „słabego”.
(Za: „Polacy boją się pomocy psychologicznej”? Sławomir Skomra, 22.02.2026 r. Polityka Zdrowotna.com.pl)

eprasa.pl 32cea64086

Skarg przybywa i zmienia się ich charakter. Obok poważnych spraw pojawiają się też te pokazujące codzienne napięcia w systemie ochrony zdrowia – od organizacji pracy po oczekiwania pacjentów. Do rzecznika trafiają również zgłoszenia dotyczące nowych zjawisk, które jeszcze kilka lat temu właściwie nie istniały. Z czym dziś mierzy się rzecznik odpowiedzialności zawodowej, opowiada Małgorzata Topolska z Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku

Agnieszka Domanowska

PACJENCI SKARŻĄ SIĘ NA LEKARZY. NA ICH BŁĘDY MEDYCZNE I... KILKUMINUTOWE SPÓŹNIENIA

Czym zajmuje się rzecznik odpowiedzialności zawodowej?
W najprostszym ujęciu – odpowiedzialnością zawodową lekarzy, ale w praktyce to znacznie szerszy zakres działań. Można tę funkcję porównać do roli prokuratora, bo rzecznik analizuje wszystkie wpływające skargi, ocenia ich zasadność i decyduje, czy są podstawy do wszczęcia postępowania. Warto pamiętać, że samorządy zawodowe – nie tylko lekarskie, ale też adwokackie, aptekarskie czy weterynaryjne – same prowadzą swoje postępowania dyscyplinarne. To oznacza dużą niezależność, ale też odpowiedzialność za standardy w danym środowisku. Nie bez powodu niemal połowa ustawy o izbach lekarskich dotyczy właśnie odpowiedzialności zawodowej.

Ile skarg trafia do rzecznika?
Skala jest coraz większa. Na początku mojej kadencji było to około 80 skarg rocznie, później liczba ta wzrosła do 120. W tym roku mamy ich już 50, a to dopiero część roku, więc można spodziewać się około 160 skarg. Ten wzrost jest wyraźny i ma charakter stały, a nie incydentalny.

Z czego wynika ten wzrost?
Nie ma jednej odpowiedzi. Z jednej strony można mówić o większej świadomości pacjentów – coraz częściej wiedzą, że mają prawo zgłosić nieprawidłowości. To pokazuje, że pacjenci coraz częściej zgłaszają nie tylko błędy medyczne, ale też problemy systemowe. Z drugiej strony znaczenie ma też łatwość składania skarg. Wiele z nich trafia do nas drogą mailową. To upraszcza kontakt, ale nie zmienia faktu, że skarga musi spełniać określone wymogi formalne. Przede wszystkim musi być podpisana odręcznie. Jeśli tego podpisu brakuje, wzywamy zgłaszającego do uzupełnienia tego braku. Natomiast w sytuacjach poważnych, kiedy informacja budzi uzasadnione wątpliwości, możemy działać z urzędu. Wtedy to rzecznik staje się stroną postępowania, a nie osoba zgłaszająca.

Czy nadzoruje pani lekarzy w całym województwie?
To częste uproszczenie, ale nie do końca prawdziwe. Izby lekarskie nie są odwzorowaniem podziału administracyjnego kraju. U nas akurat granice się pokrywają, ale zasadą jest, że lekarz podlega tej izbie, do której należy, a nie tej, na terenie której pracuje. Mieliśmy niedawno sytuację z anestezjologiem pracującym w Mońkach, który był na dyżurze pod wpływem alkoholu – zawiadomienie trafiło do nas, ale po sprawdzeniu okazało się, że lekarz należy do innej izby i sprawa została tam przekazana. To pokazuje, jak działa system w praktyce.

Czy lekarz może nie należeć do żadnej izby?
Nie, to niemożliwe. Przynależność do izby lekarskiej jest warunkiem wykonywania zawodu. Bez niej lekarz nie ma prawa pracować, nie może prowadzić praktyki ani udzielać świadczeń medycznych. Przynależność lekarza do określonej izby oraz jego kwalifikacje zawodowe można sprawdzić w Rejestrze Lekarzy prowadzonym przez Naczelną Izbę Lekarską.

Ile spraw kończy się ukaraniem lekarza?
Statystycznie jest to około 10–15 procent wszystkich spraw. To niewielki odsetek, ale nie oznacza, że pozostałe skargi są ignorowane. Każda sprawa jest rzetelnie analizowana. Często okazuje się, że źródłem problemu nie jest błąd lekarza, lecz organizacja pracy placówki – na przykład brak personelu, przeciążenie systemu czy niewłaściwa organizacja przyjęć. W takich sytuacjach wyjaśniamy pacjentowi realne przyczyny zdarzenia. Zdarzają się też sytuacje, w których sama interwencja przynosi efekt – była placówka, z której skargi napływały regularnie, ale po rozmowie z jej kierownictwem problem zniknął.

Jakiego typu skargi są najczęstsze?
Najwięcej skarg dotyczy specjalności zabiegowych – ortopedii, chirurgii, w tym dziecięcej oraz położnictwa i ginekologii. To dziedziny, w których ryzyko powikłań jest większe, a złe efekty leczenia są często bardzo odczuwalne dla pacjenta. Coraz częściej pojawiają się też skargi na funkcjonowanie podstawowej opieki zdrowotnej – lekarzy rodzinnych, SOR-ów czy nocnej pomocy lekarskiej.

Zdarzają się też skargi błahe?
Nie użyłabym takiego określenia, bo każda sprawa jest dla kogoś ważna i wymaga wyjaśnienia. Natomiast rzeczywiście zdarzają się sytuacje, które pokazują pewne napięcia między oczekiwaniami pacjentów a realiami pracy systemu. Przykładem jest np. skarga na przyjęcie pacjenta z sześciominutowym opóźnieniem.


FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Wpływa coraz więcej skarg. Z jednej strony można mówić o większej świadomości pacjentów – coraz częściej wiedzą, że mają prawo zgłosić nieprawidłowości. Z drugiej strony znaczenie ma też łatwość składania skarg. Wiele z nich trafia do nas drogą mailową – mówi Małgorzata Topolska z Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku

To naprawdę powód do skargi?
W świetle jednego z wyroków sądu administracyjnego – tak. Sąd uznał, że godzina wizyty jest wartością obligatoryjną. Z perspektywy praktyki medycznej to bardzo problematyczne podejście. W rzeczywistości lekarz pracuje z pacjentem, którego stan zdrowia jest nieprzewidywalny. Jedna wizyta może się wydłużyć, bo wymaga dokładniejszej diagnostyki czy rozmowy. Nie da się jej zakończyć „co do minuty". W innych instytucjach, jak sądy czy urzędy, opóźnienia są czymś naturalnym, natomiast w medycynie zaczynają być podstawą do skarg. To pokazuje pewną rozbieżność między przepisami a realiami.

Kto może zostać rzecznikiem odpowiedzialności zawodowej?
Rzecznikiem zostaje lekarz wybrany przez Okręgowy Zjazd Lekarzy. Wybierani są także zastępcy Rzecznika. W moim zespole jest 28 zastępców, są osoby z doświadczeniem, ale też nowe, które dopiero uczą się tej roli. Procedura ma określony tryb, dlatego wprowadzam nowych członków w jej zasady. Zaczynają od spraw mniej skomplikowanych, głównie etycznych. Istnieje też ważny wymóg ustawowy – co najmniej 10 lat doświadczenia zawodowego. Chodzi o to, by osoba pełniąca tę funkcję miała praktyczne rozeznanie w realiach pracy lekarza.

Czy są sprawy, które szczególnie zapadły pani w pamięć?
Z pewnością te, które kończą się wnioskami o ukaranie, zwłaszcza gdy biegli jednoznacznie wskazują na nieprawidłowości w leczeniu. Ale są też sprawy etyczne pokazujące nowe zjawiska jak „receptomaty" czy praktyki niezgodne z aktualną wiedzą medyczną.

Na czym polega problem z receptomatami?
Chodzi o wystawianie recept przez internet bez badania pacjenta, często wyłącznie na jego życzenie. Dotyczyło to również marihuany leczniczej. Wprowadzono przepisy, które wymagają osobistego zbadania pacjenta, ale mimo to takie praktyki nadal się zdarzają. Skala zjawiska jest duża i ma charakter społeczny, a jednocześnie nie jest szeroko omawiana.

Jakie inne niepokojące zjawiska pani obserwuje?
Coraz częściej spotykamy się z leczeniem niezgodnym z aktualną wiedzą medyczną – ordynowaniu suplementów, wysokich dawek witamin czy różnych alternatywnych metodach bez potwierdzenia naukowego. Po pandemii zniknęła homeopatia, ale jej miejsce zajęły inne, często bardziej złożone i trudniejsze do wychwycenia praktyki.

Dotyczy to także lekarzy aktywnych w internecie?
Tak. Pojawiło się zjawisko określane jako „medycyna oparta na lajkach". Lekarze budują popularność, publikując treści, które nie zawsze mają oparcie w wiedzy medycznej. To trudne sprawy, bo wymagają analizy materiałów, które bywają nie tylko nieprawdziwe, ale też potencjalnie szkodliwe dla pacjentów.

Ma pani przykład takiej sytuacji?
Jedna z dokumentacji, którą analizowałam, zawierała przepis kulinarny – dokładną instrukcję pieczenia boczku – wpisaną w historię leczenia pacjenta z podwyższonym cholesterolem. Sam przepis był bardzo dobry, ale zupełnie nieadekwatny do problemu zdrowotnego pacjenta. To pokazuje skalę absurdu niektórych sytuacji.

Czy środowisko reaguje na takie przypadki?
Tak, prowadzimy postępowania w takich sprawach. Współpracujemy również z Rzecznikiem Praw Pacjenta – my zajmujemy się lekarzami, a on placówkami medycznymi. To pozwala działać kompleksowo.

Czy potrzebne są zmiany w prawie?
Zdecydowanie tak. Czekamy na tzw. ustawę „lex szarlatan", która ma objąć nie tylko lekarzy, ale też osoby spoza zawodu podszywające się pod specjalistów. Problemem są osoby publikujące swoje „umiejętności" m.in. strony internetowe pełne certyfikatów z instytucji, które nie mają nic wspólnego z medycyną, a dla pacjentów wyglądające wiarygodnie.

Jak pacjent może się chronić?
Najprostszym sposobem jest sprawdzenie lekarza w rejestrze prowadzonym przez Naczelną Izbę Lekarską. Można tam zobaczyć, czy dana osoba ma prawo wykonywania zawodu, czy nie jest ono zawieszone, i jaką ma specjalizację. To podstawowe narzędzie, z którego wciąż korzysta zbyt mało osób.

Czy zdarzają się przypadki pracy bez uprawnień?
Tak. Mieliśmy zgłoszenie dotyczące lekarza z zawieszonym prawem wykonywania zawodu, który mimo to przyjmował pacjentów. Pacjentka sprawdziła jego dane przed wizytą i dzięki temu sprawa została ujawniona. To pokazuje, jak ważna jest weryfikacja.

Jak wygląda idealna sytuacja z perspektywy rzecznika?
Najszczęśliwszy rzecznik to ten, do którego nie wpływają żadne skargi. To oznaczałoby, że system działa bez zarzutu, a pacjenci są zadowoleni z opieki. W praktyce to jednak nierealne – zawsze będą sytuacje wymagające wyjaśnienia.

eprasa.pl 32cea64086

– Ostrzeżenia o suszy nie biorą się znikąd. Choć prognozy zapowiadają gwałtowne ulewy, sytuacja w glebie i rzekach pozostaje trudna. Powinniśmy jednocześnie uczyć się życia z suszą i z coraz bardziej niszczącymi opadami nawalnymi – mówi hydrolog, prof. Paweł Rowiński

Anita Czupryn

PROF. PAWEŁ ROWIŃSKI: W WIELU CZĘŚCIACH KRAJU ZACZYNAMY MIEĆ POWAŻNE NIEDOBORY WODY

W ostatnich dniach w Polsce pojawiły się ostrzeżenia przed suszą hydrologiczną. Wydał je Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej m.in. dla zlewni Warty w województwach łódzkim i śląskim oraz Liswarty w opolskim. Z drugiej strony prognozy pogody zapowiadają krótkie, gwałtowne ulewy. Co właściwie dzieje się dziś z Polską i jak to rozumieć?

Rzeczywiście to może być trudne do zrozumienia, bo te komunikaty pozornie są sprzeczne. Odniosę się najpierw do samej suszy, bo ten rok jest pod tym względem specyficzny. Nie jest inny niż dawniej, ale jest inny niż w ostatnich latach. Pamiętamy przecież, że zimą mieliśmy jednak sporo śniegu, a zwykle wiosną narzekamy, że pokrywy śnieżnej nie było i w związku z tym rośnie zagrożenie suszą. Na tę sytuację trzeba jednak patrzeć kompleksowo. Owszem, mieliśmy najpierw bardzo ciepły grudzień, a potem styczeń przyniósł temperatury, jakie pamiętają z dzieciństwa osoby dojrzałe. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale w ostatnich latach zdążyliśmy się już odzwyczaić od zim, które były jednocześnie mroźne i śnieżne. To jednak tylko jeden element. Śniegu faktycznie było sporo, natomiast jeśli spojrzymy na statystyki opadów, okaże się, że styczeń był w gruncie rzeczy dość suchy. Kiedy policzy się, ile opadów spadło nad Polską, widać, że było ich znacznie poniżej średniej. Zatem mimo zalegającego śniegu styczeń okazał się miesiącem suchym. Śnieg trochę to rekompensował, bo uwalniał wodę przez dłuższy czas, a około 80 procent Polski było nim pokryte, więc na pewno nie weszliśmy w początek roku z taką suszą jak w latach ubiegłych. Tyle że potem przyszły już mniej korzystne okoliczności. Szczególnie jeśli mówimy o marcu i kwietniu, to praktycznie nad Polską nie było opadów. Przez cały marzec właściwie nie padało. W kwietniu również na prawie całym obszarze kraju do niedawna opadów było bardzo mało. To spowodowało, że znowu pojawiły się znaczne deficyty wody i weszliśmy w okres suszy.

I właśnie do tego zaczynamy się przyzwyczajać. Takie krótkotrwałe zawirowania pogodowe mogą być gwałtowne, czasem niebezpieczne, czasem prowadzą do podtopień czy lokalnych zalań, ale nie rekompensują deficytów wody w gruncie. Dlatego ostrzeżenia przed suszą nie biorą się znikąd. To są obserwacje tego, co dzieje się w glebie. Widać, że w wielu częściach kraju zaczynamy mieć niedobory wody. Pewnym miernikiem tego, co dzieje się w przyrodzie, są także nasze rzeki. W przeważającej części notują one stany niskie, czasem średnie, bardzo rzadko wysokie. Sytuacja hydrologiczna wygląda więc mniej więcej tak, jak ją opisałem; ostrzeżenia przed suszą są niestety uzasadnione.

Doprecyzujmy: czym właściwie jest susza hydrologiczna? IMGW mówi właśnie o suszy hydrologicznej, ale słyszymy też o suszy rolniczej czy po prostu o długich okresach bezdeszczowych. Jak odróżnić te zjawiska?

Może nie zanudzajmy czytelników ścisłymi definicjami, ale spróbuję to uporządkować. Zacznę od suszy atmosferycznej – to po prostu długotrwały brak opadów. Zwykle jednak nie mówimy tylko o samym deszczu, lecz łączymy to także z temperaturą, bo kiedy jest długo bez opadów, a do tego utrzymuje się wysoka temperatura i niska wilgotność powietrza, wtedy mamy do czynienia z tym, co nazywamy suszą atmosferyczną albo meteorologiczną. Jeśli po takiej suszy atmosferycznej zasoby wody w glebie są już na tyle małe, że nie zaspokajają potrzeb roślin, wtedy mówimy o suszy glebowej. To właśnie ten moment, kiedy zaczyna się problem dla wegetacji i dla rolnictwa.

Do tego dochodzi jeszcze susza hydrologiczna, o której pani wspomniała. Mówimy o niej wtedy, gdy obserwujemy obniżenie poziomu wód w rzekach i jeziorach. Kiedy pojawiają się niżówki, możemy mówić właśnie o suszy hydrologicznej. Jest jeszcze bardziej zaawansowany etap, kiedy zaczyna obniżać się poziom wód gruntowych. To kolejny stopień rozwoju suszy hydrologicznej. W Polsce co jakiś czas mamy do czynienia właściwie ze wszystkimi tymi typami, ale teraz szczególnie groźne jest to, że przechodzimy do suszy glebowej. To oznacza problem dla rolnictwa: w glebie jest mało wody, a właśnie wchodzimy w okres wegetacji, więc teraz tej wody naprawdę bardzo potrzebujemy.

Często słyszę od ekspertów, że jednym z największych problemów w Polsce jest nie tyle sam brak opadów, ile brak zdolności do zatrzymywania wody. Nawet jeśli pojawiają się krótkie, gwałtowne ulewy, to taka woda nie zasila ani gleby, ani zasobów wodnych w taki sposób, jakiego potrzebujemy. Na czym dokładnie polega ten problem?

Pani pytanie łączy w sobie kilka wątków. Jeden dotyczy krótkotrwałych opadów w czasie suszy. Kiedy gleba jest przesuszona, zeskorupiała, twarda, to rzeczywiście woda nie wnika w nią głęboko. Po prostu spływa po powierzchni, następuje szybki spływ powierzchniowy. Nie ma więc w tym paradoksu: silny opad po długim suchym okresie niewiele pomaga glebie. Często prowadzi za to do wezbrań, bo woda szybko trafia do rzek, pojawiają się podtopienia, a sama gleba nadal nie zatrzymuje jej w wystarczającym stopniu. To jest również efekt zmieniającego się charakteru opadów w Polsce. Coraz częściej opady trwają krótko, ale są bardzo intensywne, a jednocześnie wydłużają się okresy suche. To odwrotność tego, do czego byliśmy przyzwyczajeni kiedyś, gdy deszcz potrafił padać przez wiele dni. Bywał uciążliwy dla ludzi, ale rolnicy byli zadowoleni, bo taka woda spokojnie i skutecznie wsiąkała w glebę. To jest jedna część odpowiedzi. Druga dotyczy samego zatrzymywania wody. To już kwestia gospodarowania wodą, czy to w skali państwa, czy lokalnie.

BUDOWANIE NASZEJ ODPORNOŚCI, ZARÓWNO NA SUSZĘ, JAK I NA POWÓDŹ, OZNACZA TAKŻE ZMIANĘ SPOSOBU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO KRAJU

Musimy uczyć się zatrzymywać wodę tam, gdzie spada. Taka rozproszona retencja jest dziś niezwykle istotna. Kiedy mówimy, że sobie z tym nie radzimy, to dlatego, że nadal zatrzymujemy tej wody za mało. Oczywiście warto dodać, że zachodzą też pozytywne zmiany. Uczymy się tego, powstają różne programy, są państwowe zachęty do zatrzymywania wody, również na poziomie gmin i poszczególnych regionów. Coś się więc dzieje, ale dzieje się zbyt wolno i na zbyt małą skalę. I to jest właśnie problem.

Dlaczego z krajobrazu pogodowego znika ten zwyczajny deszcz, który siąpi przez cały dzień i spokojnie wsiąka w ziemię, a coraz częściej zastępują go nagłe, gwałtowne ulewy? To znak zmiany klimatu?

Absolutnie tak. Każdy wzrost temperatury o jeden stopień powoduje, że atmosfera może wchłonąć o około 7 procent więcej wilgoci. Ta wilgoć się gromadzi, a kiedy dochodzi do nasycenia, uwalnia się w postaci intensywnych, gwałtownych opadów, najczęściej właśnie deszczów nawalnych. Polski klimat zaczyna przypominać ten, który kilkadziesiąt lat temu obserwowano bardziej na południu Europy, choćby na Węgrzech. Można powiedzieć, że pod względem klimatycznym trochę przesuwamy się na południe. Ocieplenie klimatu wyraźnie wpływa więc na charakter opadów. A jeśli do tego dochodzi jeszcze wyższa temperatura, mamy dodatkowy efekt: szybsze parowanie. To z kolei jeszcze bardziej sprzyja suszy.

Na ile za ten nowy rytm odpowiada sama atmosfera, a na ile człowiek: osuszanie mokradeł, prostowanie rzek, betonowanie miast, melioracja podporządkowana szybkiemu odprowadzaniu wody? Co tu działa najgorzej?

Wymieniła pani bardzo ważne elementy. Mamy tu splot dwóch czynników. Z jednej strony przyrodniczych. Po pierwsze: jesteśmy w takim miejscu Europy, w którym i tak nie mamy szczególnie dużych zasobów wody. Nad Polską zatrzymuje się jej znacznie mniej niż w wielu innych krajach Europy. To jedna sprawa. Do tego dochodzą zmiany klimatu, które, choć mają charakter przyrodniczy, to przecież są przede wszystkim skutkiem działalności człowieka. One wywołują te efekty, o których już mówiliśmy. Ale prawdą jest też to, że przez długi czas dominował u nas taki paradygmat gospodarowania wodą, zgodnie z którym należało ją jak najszybciej odprowadzać wszędzie tam, gdzie zalegała. Nie lubiliśmy błota, nie lubiliśmy mokradeł, wodę chcieliśmy odprowadzić do rzek, a najlepiej jak najszybciej do morza, bo wydawało się, że to najprostszy sposób ochrony także przed powodzią. Stąd prostowanie rzek, skracanie ich biegu i wszystkie te działania, o których pani wspomniała. Do tego dochodzi jeszcze urbanizacja. Miasta są coraz gęściej zaludnione i zagospodarowane w taki sposób, że przybywa powierzchni uszczelnionych. Wracamy więc do tego, o czym mówiliśmy przed chwilą: woda po betonie bardzo szybko spływa do rzek, zamiast być zatrzymana na miejscu. Można więc powiedzieć, że sami sobie w pewnym sensie pomogliśmy w pogłębianiu tego problemu. Właśnie dlatego tak ważne jest inteligentne i mądre gospoda-

eprasa.pl 32cea64086



FOT. ŁUKASZ GDAK

Prof. Rowiński: Źle wyglądamy w Polsce z prostej przyczyny: u nas tej wody, zwłaszcza powierzchniowej, jest po prostu mało

rowanie wodą. W Polsce pojawia się coraz więcej programów, które skłaniają do innego projektowania miast, do myślenia o terenach zielonych i o takich rozwiązaniach, które wodę zatrzymują. Tyle że ten proces nadal przebiega zbyt wolno. A budowanie naszej odporności, zarówno na suszę, jak i na powódź, oznacza także zmianę sposobu zagospodarowania przestrzennego kraju.

Raporty klimatyczne i analizy Europejskiej Agencji Środowiska pokazują, że w Europie nasilają się zarówno susze, jak i epizody bardzo intensywnych opadów. Jak to konkretnie przekłada się na Polskę? Jak wyglądamy na tle innych krajów Europy?

Źle wyglądamy z prostej przyczyny: u nas tej wody, zwłaszcza powierzchniowej, jest po prostu mało. Istnieje taka statystyka, może nie idealna, ale często używana, która pokazuje, ile wód powierzchniowych przypada na mieszkańca w ciągu roku. I według niej mamy mniej więcej trzykrotnie mniej wody niż wynosi średnia w innych krajach Unii Europejskiej. To nie jest wskaźnik, który mówi wszystko, ale dobrze pokazuje skalę problemu. A kiedy dochodzą do tego procesy, o których pani mówiła i które opisują zarówno raporty agencji europejskich, jak i raporty IPCC (Intergovernmental Panel on Climate Change, czyli Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu – red.), to obraz staje się jeszcze bardziej niepokojący. Charakter opadów wyraźnie się zmienia: przez długi czas jest sucho, a kiedy deszcz już się pojawia, bywa bardzo intensywny i krótki. W Polsce obserwujemy dokładnie to samo. Pod tym względem nie różnimy się od reszty Europy. Dlatego właśnie co jakiś czas mamy do czynienia z katastrofalnymi powodziami, jak choćby w 2024 roku w rejonie Nysy Kłodzkiej i na terenach sąsiednich. A przecież mimo tej powodzi nie był to rok szczególnie mokry, przeciwnie, był bardzo suchy. To pokazuje, że o skali strat coraz częściej decyduje nie suma opadów, ale gwałtowność samych zjawisk. I to nie jest wyłącznie polska specyfika. Kiedy podobne opady nawalne występowały w Niemczech czy Belgii, tam również nie potrafiono sobie z nimi poradzić. Skutki były katastrofalne: ogromne straty materialne i ofiary w ludziach. Mamy też w pamięci obrazy z 2024 r. z Walencji. Gwałtowność zjawisk to coś, do czego musimy się przyzwyczajać i z czym musimy nauczyć się żyć. Można powiedzieć, że w Europie zmiany klimaty wyostrzają problemy, które już mamy – tam, gdzie jest już sucho będzie jeszcze bardziej sucho.

Co dziś najbardziej niepokoi pana jako hydrologa? Czy jest to sucha gleba, niski stan rzek, obniżający się poziom wód gruntowych czy może to, że te wszystkie zjawiska zaczynają się na siebie nakładać?

My, hydrolodzy, musimy patrzeć na to kompleksowo. Zresztą kiedy mówimy o gospodarowaniu wodą, również musimy myśleć o nim w sposób zintegrowany. Dlatego zawsze podkreślam, że nie możemy próbować rozwiązywać tylko jednego problemu, przygotowywać rozmaitych rozwiązań, technicznych czy nietechnicznych, na przykład dla przeciwdziałania skutkom suszy, a jednocześnie zapominać o ochronie przeciwpowodziowej. To wszystko jest ze sobą powiązane. Zresztą trochę już dziś o tym rozmawialiśmy: po długich okresach suchych przychodzą powodzie. Musimy więc przygotowywać się na to wszystko jednocześnie. Do tego dochodzą problemy z jakością wody, które przybierają na sile podczas zjawisk ekstremalnych. Kiedy pyta mnie pani, co najbardziej mnie martwi, to odpowiem, że przede wszystkim to, że wraz ze zmianą klimatu wszystkie te procesy ulegają intensyfikacji. Zjawiska, które mają charakter gwałtowny, stają się coraz silniejsze. I prawdę mówiąc, obrona przed tym staje się coraz trudniejsza. Dlatego budowanie naszej odporności społecznej na zjawiska katastrofalne powinno być jednym z priorytetów państwa. W Polsce zjawiska katastrofalne to przede wszystkim powodzie i susze. Na ich tle wszystkie inne zagrożenia mają zdecydowanie mniejsze znaczenie.

Coraz częściej słyszymy, że Polska stepowieje. Rzeczywiście tak jest? W sklepach ogrodniczych pojawiły się oliwki, niektórzy żartują, że warto już dziś je sadzić, to za 20 lat będziemy mieli gaje oliwne. Naprawdę idziemy w tym kierunku, czy słowo „stepowienie" brzmi za mocno?

Powiedziałbym tak: to są publicystyczne określenia. Na pewno nie obserwujemy jeszcze w Polsce procesu stepowienia. Natomiast obserwujemy te zjawiska, o których już mówiliśmy, czyli coraz dłuższe okresy suche. Polska jest krajem deficytowym pod względem wody w wielu aspektach, ale mamy na przykład stosunkowo zasobne wody gruntowe, a to daje nam pewien poziom bezpieczeństwa. Dużo wody jest też w sposób naturalny zatrzymane w krajobrazie, wciąż mamy przecież wiele jezior. Oczywiście wraz ze zmianami klimatu możemy obserwować różne zjawiska, w tym zmianę szaty roślinnej. Na przykład w pewnym momencie w Polsce może być coraz mniej świerków, bo to gatunek, który m.in. potrzebuje sporo wody. To zresztą jest bardziej skomplikowany proces, bo na południu kraju dochodzą przykładowo silne wiatry nie sprzyjające temu gatunkowi. Zmiany klimatyczne uruchamiają bardzo wiele takich procesów, natomiast stepowienie jest zjawiskiem dużo dalej posuniętym. Myślę więc, że musimy uważać na słowa, żeby bez potrzeby nie straszyć społeczeństwa Mamy wystarczająco dużo sygnałów alarmowych.

Co roku jeżdżę nad Biebrzę obserwować ptaki. Kiedyś mówiło się o bagnach biebrzańskich, dziś coraz częściej można tam chodzić suchą stopą. Można odnieść wrażenie, że dawny krajobraz Polski znika: łąki i rozlewiska, które potrzebowały wilgoci, zaczynają wysychać, ptaki, które kiedyś przylatywały tam regularnie, dziś pojawiają się tylko na chwilę albo znikają zupełnie.

To prawda, ale to nadal nie jest jeszcze stepowienie. Natomiast na Biebrzy mieliśmy ogromne problemy z pożarami, właśnie w wyniku braku opadów i suszy. Lasy biebrzańskie w tamtej okolicy również mocno ucierpiały od ognia. Podobnie wygląda sytuacja w układzie narwiańskim, w wielokorytowym systemie Narwi, na obszarze Narwiańskiego Parku Narodowego. Tam również coraz rzadziej widzimy tę przyrodę, do której byliśmy przyzwyczajeni. Ten wielokorytowy, piękny, unikalny, anastomozujący system rzeczny coraz rzadziej pokazuje wodę w swoich licznych korytach. Tak więc oczywiście, zmiany są widoczne.

Jak może wyglądać Polska za 10-20 lat? Będzie krajem o innym pejzażu niż ten, który pamiętamy z dzieciństwa?

Myślę, że to są jednak procesy bardziej długotrwałe i że perspektywa 10-20 lat jest jeszcze zbyt krótka, by mówić o bardzo wyraźnych, łatwo dostrzegalnych zmianach krajobrazu. To będzie raczej dłuższy proces. Ale oczywiście, jeśli zmiany klimatyczne będą postępować – a będą, to, jak już mówiliśmy, szata roślinna może się zmieniać, krajobraz również, bo przyroda będzie musiała sobie z tym jakoś poradzić. Ale ja jestem też optymistą i myślę, że my również się uczymy. Na przykład gospodarowanie wodą będzie wyglądało inaczej, bardziej w zgodzie z naturą. Nauczymy się tego, o czym cały czas tu mówimy: zatrzymywać wodę tam, gdzie spada, a nie tylko w wielkich zbiornikach retencyjnych. Nauczymy się też mądrej ochrony przeciwpowodziowej. Szukajmy więc również tych bardziej optymistycznych elementów, wynikającej z wiary w mądrość człowieka. To byłaby moja odpowiedź.

A co pana dziś najbardziej irytuje w publicznej rozmowie o suszy?

Po pierwsze, to, że czasami zbyt łatwo folgujemy sobie w fantazjach i w bardzo skrajnych poglądach, czy to w jedną, czy w drugą stronę, na temat ochrony i gospodarowania wodą. W komentowaniu tych spraw trzeba zachowywać rozsądek. I wydaje mi się, że najlepiej byłoby, gdyby te wszystkie komentarze były oparte na wiedzy, bo tego czasem w debacie po prostu brakuje. Pojawiają się różne niepotwierdzone informacje czy sądy, które nie mają oparcia w faktach i w coraz większej wiedzy naukowej. Dlatego zachęcałbym do tego, żeby to była debata, jak mówią Brytyjczycy, evidence based, czyli oparta na tym, co zostało udowodnione albo rzeczywiście zaobserwowane.

CV



FOT. MAT. PRAS

Prof. dr hab. Paweł Rowiński
Członek rzeczywisty PAN, dyrektor Instytutu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący zarządu europejskiego oddziału Międzynarodowej Asocjacji Badań i Inżynierii Środowiska Wodnego (IAHR), Prezes ALLEA – Europejskiej Federacji Akademii Nauk.

eprasa.pl 32cea64086

MAGDA STECZKOWSKA: JESTEM WDZIĘCZNA LOSOWI ZA MOJĄ DROGĘ, BO BYŁA TRUDNA, ALE CIEKAWA

Ostatnio ma powody do świętowania, obchodzi bowiem trzydziestolecie scenicznej kariery i pięćdziesiąte urodziny. Z tej okazji opowiada nam, jak z chórzystki w zespole Maryli Rodowicz wyszła na pierwszy plan i zrobiła karierę nie tylko w muzyce, ale też w telewizji i mediach społecznościowych

Paweł Gzyl

Na Twoim Instagramie określasz siebie trzema słowami: „Piosenkarka, Podróżniczka, Mama". To Twoje najważniejsze role życiowe?
Nie zastanawiałam się nad tym szczególnie. Ale to prawda: jestem piosenkarką, podróżniczką, mamą, i to właśnie pokazuję na moim Instagramie i Facebooku. To treści związane z moją muzyczną karierą, z moimi podróżami i z moją rodziną. Taka tematyka przeważa na moich profilach.

Świetnie sprawdzasz się w mediach społecznościowych jako influencerka. Twój Facebook obserwuje ponad 330 tysięcy osób, a Instagram ponad 120 tysięcy. Co sprawia, że masz tylu fanów?
Myślę, że przede wszystkim prawda, którą pokazuję. Chociaż dla mnie dziwnie brzmi, kiedy ktoś określa mnie mianem „influencerka".
Od dawna nie używam żadnych filtrów, ten okres zafascynowania nimi, który wszyscy przeszliśmy, mam już dawno za sobą. Niczego nie udaję, mówię tak jak jest, wyglądam tak jak wyglądam. Najczęściej pokazuję swoje codzienne życie bez żadnych upiększeń. Choćby rano bez makijażu, z poranną fryzurą na głowie. Mówię o swoim zmęczeniu na różnych etapach życia. Nie jestem idealna i nie dążę do tego. Lubię i potrafię piec ciasta, więc wrzucam do internetu sprawdzone przepisy. Nigdy nie uważałam siebie za gwiazdę i nie stawiałam się na piedestale. Jestem normalną kobietą, jakich są miliony w Polsce. I myślę, że internauci doceniają moją naturalność i szczerość. Jeśli prowadzimy social media sami i jesteśmy w tym autentyczni, to ludzie sami przychodzą do nas.

Codziennie wrzucasz na Facebooka po kilka postów ze swego życia muzycznego i prywatnego. Skąd czerpiesz inspirację?
Facebook jest mi bliższą przestrzenią niż Instagram, bo obserwują mnie tam głównie kobiety. W moim wieku, młodsze lub starsze, ale nie dzieci czy nastolatki. Moje doświadczenia są więc tym kobietom bliskie i to właśnie nimi się dzielę. Czasem też pytam je o radę, ciekawi mnie ich zdanie na różne tematy związane z codziennym życiem. Zdarza się, że moje obserwatorki polecają mi książki do przeczytania czy miejsca do zwiedzenia, a ja im się odwdzięczam tym samym. Kocham Kraków i jego okolice i często pokazuję ciekawe miejsca w tym regionie. Czasem zdarzało się potem, że spotykałam w nich ludzi, którzy dziękowali mi za ich polecenie. Raz w miesiącu robię „Bazarek u Magdy", gdzie utalentowani rękodzielnicy mogą wystawiać swoje prace. Mój Facebook ma ogromne zasięgi i cieszy mnie, że mogę im w ten sposób pomóc.

Nie odmawiasz też ludziom proszącym o pomoc finansową w trudnych sytuacjach.
Każdego dnia dostaję kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt próśb tego rodzaju. Oczywiście nie jestem w stanie pomóc wszystkim. Wiele lat zajęło mi zrozumienie i pogodzenie się z tym. Nie mogę też każdej takiej prośby umieszczać na swych profilach, ale co jakiś czas, po weryfikacji zbiórek, robię to i ogromnie się cieszę, jak uda nam się wspólnymi siłami zebrać potrzebne środki. To jest ta dobra strona social mediów.

Wszyscy wiemy, że urodziłaś i wychowałaś się w muzycznej rodzinie. To znaczy, że Twoja przyszłość była wyznaczona już od dziecka?
W pewnym sensie tak.
W końcu śpiewałam i grałam od małego. Ale będąc nawet już w liceum muzycznym, nie do końca wiedziałam, co będę robić w życiu, i wcale nie byłam pewna, że zwiążę swoją przyszłość z muzyką. To było całkiem normalne -nastolatki nie zawsze wiedzą, kim chcą być w dorosłym życiu, i ja też do takich dzieciaków należałam. Dlatego to, co potem wydarzyło się w moim życiu, było dziełem przypadku, albo jak kto woli - przeznaczenia. I jestem za to wdzięczna losowi, za moją drogę, bo była bardzo trudna, ale ciekawa.

Masz ośmioro rodzeństwa, więc pewnie wasz dom był głośny i rozśpiewany. Jak się w nim czułaś?
Z perspektywy czasu widzę, że było w nim dla mnie za głośno. Dopiero z biegiem lat pojęłam, że lubię mieć trochę własnej przestrzeni, bo to daje mi spokój w głowie i w sercu. Tu nie chodzi o to, że mam jakieś pretensje do rodziców czy rodzeństwa. Tak naprawdę moje dzieciństwo to cudowny czas, ponieważ zawsze miałam pod ręką kogoś do zabawy. I to było fajne. Ale im byłam starsza, pragnęłam więcej swojej przestrzeni i tak się stało, kiedy wyjechałam z domu w Stalowej Woli do szkoły w Poznaniu. To jakieś 500 kilometrów i wtedy tę odległość pokonywało się 15 godzin, dlatego rzadko bywałam w domu. Zyskałam więc własną przestrzeń i szybko stałam się bardzo samodzielną osobą, myślącą o sobie i swojej własnej przyszłości, starającą się zrozumieć własne uczucia i emocje. Nie myślącą stadnie, a indywidualnie.

Twoi rodzice byli pewnie zawsze bardzo zajęci, musieliście więc zazwyczaj sami zajmować się sobą. Z kim z rodzeństwa trzymałaś najmocniejszą sztamę?
W dzieciństwie na pewno najbliższą relację miałam z siostrą Cecylią, bo jest ode mnie tylko o rok młodsza. Tak naprawdę jednak cały czas to się zmieniało. Jak to w stadzie. (śmiech)

W jednym z wywiadów powiedziałaś: „Mama twardo stała na ziemi, a tata był jej przeciwieństwem". Po kim odziedziczyłaś charakter?
Myślę, że trochę po mamie i trochę po tacie. To się wymieszało. Ale tak naprawdę nie wierzę w to, że charakter się dziedziczy. Uważam, że każdy z nas jest bardzo indywidualną postacią. Widzę to bardzo wyraźnie, choćby patrząc na moje własne dzieci. Czasem wydaje mi się, że ta córka jest do mnie podobna, a tamta do męża - ale po jakimś czasie okazuje się, że absolutnie tak nie jest, bo jeden krok przeczy drugiemu. Myślę, że bardzo dużo zależy od tego, w jakim środowisku się wychowujemy, bo wtedy w jakimś stopniu upodabniamy się do siebie. Ale później dorośleje my i każde idzie w swoją stronę. Wtedy bardziej poszukujemy własnego ja i tego, co nam w duszy gra.

Kiedyś w naszej rozmowie wspominałaś, że początkowo byłaś smutnym i płaczliwym dzieckiem. Trudno sobie to dziś wyobrazić.
Tak było i trwało to całe dzieciństwo. Dużo wtedy chorowałam, miałam więc ku temu powody. Kiedy jednak wyjechałam do szkoły do Poznania, uświadomiłam sobie, że albo sobie sama ze wszystkim poradzę, albo nie - i wrócę do domu. Postanowiłam więc, że dam sobie radę. Zostałam całkowicie sama w internacie bez rodziców i bez rodzeństwa, odwiedzałam dom zaledwie kilka razy w roku. Oczywiście trwało to kilka lat, zanim pojawiła się we mnie ta prawdziwa radość życia. Miałam jakieś 19-20 lat, kiedy ktoś mi powiedział, że warto każdy dzień zacząć od jednej pozytywnej myśli. Każdy z nas nieustannie słyszy takie rady, ale wtedy jakoś to do mnie trafiło. Widocznie w tamtym stanie ducha było mi to bardzo potrzebne. Uczepiłam się więc tej myśli i zaczęłam małymi kroczkami walczyć o swoje szczęście, układając w swej głowie pozytywne scenariusze.

Musiałaś czuć się bardzo samotnie w tym internacie 500 kilometrów od domu. Jak sobie z tym poradziłaś?
Na początku faktycznie czułam się samotna. Mieszkałam jednak w internacie, nie byłam więc sama. A ponieważ miałam łatwość w nawiązywaniu kontaktów z rówieśnikami, szybko poznałam koleżanki i kolegów. To bardzo fajni ludzie i po dziś dzień się lubimy. Dlatego dobrze wspominam tamten czas - jako ciężką pracę w szkole i nad sobą, ale też miłe relacje z rówieśnikami i ze szkolną kadrą. Do tej pory przyjaźnię się z moją panią profesor Bogumiłą Gniewowską, która uczyła mnie gry na altówce. To był więc ważny dla mnie czas w życiu, który dał mi zalążki pewności siebie i tego, że jakoś sobie poradzę.

Kształciłaś się w grze na altówce. Co sprawiło, że zrezygnowałaś z tej drogi i nie zostałaś muzykiem klasycznym grającym w orkiestrze?
Tak naprawdę nigdy nie chciałam grać na instrumencie. To nie do końca był mój wybór. W naszej rodzinie wszyscy grali, więc i ja też musiałam. Nigdy jednak nie miałam do tego serca. Zawsze podziwiałam moją siostrę Krysię, która całą swą duszę przelewa na piękną grę na instrumencie. Ja tego nigdy nie umiałam się nauczyć. Do tego miałam zawsze poważne problemy z kręgosłupem, a altówka jest ciężkim instrumentem. Dlatego moja pani profesor powiedziała mi w klasie maturalnej, abym naprawdę dobrze zastanowiła się, czy chcę grać w przyszłości w orkiestrze, bo na pewno czeka mnie ból. Nie wywinę się od tego, bo to codzienna praca po kilka godzin. I ona wtedy tak naprawdę mnie uratowała.

Jak to się stało, że odłożyłaś altówkę na bok i stałaś się wokalistką śpiewającą w chórkach u gwiazd rodzimej piosenki?
Zawsze lubiłam śpiewać. Wystąpiłam w „Szansie na sukces". Zobaczyła mnie tam Ela Zapędowska i powiedziała, że jest przesłuchanie do chórku Maryli Rodowicz. Poszłam tam i Maryla mnie przyjęła. Potem już poszło.

Jak nasze gwiazdy traktowały dziewczyny śpiewające w chórkach?
Ja i dwójka moich przyjaciół byliśmy pierwszym profesjonalnym chórkiem w polskim show-biznesie. Oczywiście przed nami były też takie zespoły wokalne, ale my włożyliśmy mnóstwo pracy w nasze brzmienie oraz w ruch sceniczny. Wcześniej takie rzeczy były jedynie na festiwalach, gdzieś ktoś z kimś śpiewał, często przypadkowo, pojawiały się jakieś pojedyncze grupy wokalne. A my byliśmy młodzi, roztańczeni, radośni, uśmiechnięci i naprawdę świetnie przygotowani.
W styczniu zaczęłam śpiewać z Marylą, w maju obsługiwaliśmy już całe Opole, a w sierpniu Sopot, śpiewając nawet z zagranicznymi gwiazdami. Potem nagrałam ponad 50 płyt z różnymi artystami. Byliśmy więc naprawdę rozrywani, ponieważ byliśmy jedyni na rynku. Doceniano nasz profesjonalizm i nasze brzmienie, to, że potrafimy zachować się na scenie i śpiewać

eprasa.pl 32cea64086

właściwie w każdych warunkach. To była więc fantastyczna przygoda. Potem pojawiło się więcej takich zespołów, ale cieszę się, że to my byliśmy na polskim rynku pionierami.

Od początku zakładałaś, że chórek to przejściowy okres i z czasem zaczniesz działać na własny rachunek?
Ja wtedy w ogóle niczego nie zakładałam. Podobało mi się śpiewanie w chórku, dobrze mi za to płacono, świetnie się bawiłam. Jednym słowem – miałam pracę życia. Kiedy ją zaczęłam wykonywać, byłam bardzo młoda, miałam mnóstwo energii, pracowałam więc na okrągło. Jeździłam w trasy koncertowe, nagrywałam płyty, poznawałam wspaniałych artystów. To był cudny czas. Dlatego nie myślałam o przyszłości. Kiedy zaśpiewałam wspomniane Opole, to od razu wszystkie istniejące wtedy w Polsce firmy fonograficzne zgłosiły się do mnie, aby podpisać kontrakt. A ja z uśmiechem na twarzy odmówiłam, bo myślałam, że to jakiś żart. Nie wyobrażałam sobie bowiem, że mogłabym nagrać jakąkolwiek swoją płytę. Nie wiedziałam, co i jak miałabym śpiewać. Nie było to wtedy w ogóle w sferze moich zainteresowań.

Mając 25 lat roku, założyłaś z mężem zespół Indigo. To Piotr jako pierwszy uwierzył, że możesz wyjść z drugiego rzędu i zostać frontmanką?
Poznałam Piotrka, kiedy dołączył do zespołu Maryli Rodowicz jako perkusista. Początkowo jakoś nie przepadaliśmy za sobą, ale to się zmieniło, kiedy wyjechaliśmy na koncerty do Australii. Wróciliśmy już zakochani w sobie i po jakimś czasie wzięliśmy ślub. Wtedy Piotrek zasugerował zrobienie czegoś swojego. Miałam wtedy 25 lat i nie wiedziałam, jak długo jeszcze mogę śpiewać w chórkach i czy nadal chcę to robić. Dlatego z inicjatywy Piotrka założyliśmy w Krakowie zespół Indigo. Początkowo traktowałam to jako niezobowiązującą przygodę, dopiero po drugiej płycie poczułam, że naprawdę zaczynam tego chcieć.

Z czego to wynikało?
Tego nigdy nie wiadomo. To się dzieje albo nie. Po prostu w pewnym momencie zaczęło mi to sprawiać przyjemność. Poczułam, że coraz bardziej wiem, co chcę przekazać publiczności zarówno piosenkami, jak i tym, co mówię ze sceny. Myślę, że to kwestia dojrzałości. W życiu każdego człowieka nadchodzi moment, kiedy ma on coś do powiedzenia innym – i u mnie nastąpił w wieku 35 lat, kiedy coś się już u mnie wydarzyło,



FOT. BOGUSŁAW SWIERZOWSKI

Magda Steczkowska: W życiu każdego człowieka nadchodzi moment, kiedy ma on coś do powiedzenia innym – i u mnie nastąpił w wieku 35 lat, kiedy coś się wydarzyło

kiedy miałam męża i dzieci, przeżyłam różne sytuacje. Wtedy dotarło do mnie, że chcę to robić i wiem, jak to robić. Teraz jestem w bardzo dobrym punkcie kariery i, stojąc na scenie, widzę to w oczach publiczności. Utwierdzają mnie też w tym osoby, które po występie przychodzą do mnie, aby się przywitać i chwilę porozmawiać. Wiem, co robię, jestem tego świadoma, i robię to dobrze.

Kiedy występowałaś z Indigo, łączyłaś pop z soulem i funkiem. Na swej pierwszej solowej płycie „Nie na zawsze" z 2016 roku zwróciłaś się w stronę klasycznej polskiej piosenki.
Każdy artysta z czasem ewoluuje. Pierwsza płyta Indigo to było zespołowe dzieło. Dwie następne nagrałam z tymi samymi muzykami, ale był to już bardziej mój materiał, zrealizowany pod okiem Piotra Siejki. Potem zaczęłam już pracować na własne nazwisko z różnymi producentami, szukałam różnych źródeł inspiracji. Nigdy jednak nie patrzyłam na swoje płyty w jakiś wykalkulowany sposób. Akurat to podobało mi się w danym okresie życia – więc tak śpiewałam. Zawsze robię to, co czuję, bo wierzę, że wtedy będzie to autentyczne.

Ostatnie Twoje dwie płyty zawierają covery. Wolisz je śpiewać niż własne piosenki?
Kiedyś zadzwoniła do mnie koleżanka i mówi: „Słuchaj, śniło mi się, że nagrałaś płytę z piosenkami z polskich seriali i okazało się to wielkim sukcesem". Spodobał mi się ten pomysł i z czasem doprowadziłam do jego realizacji. Tak powstał album „SeriaLove". Uznałam bowiem, że w polskich serialach są tak piękne piosenki, że warto je zaaranżować nieco inaczej i zaśpiewać po swojemu. I dobrze zrobiłam, bo do dziś gram koncerty z tym repertuarem i publiczność chętnie na nie przychodzi. Co ważne – te piosenki mają bardzo mądre teksty, a tekst ma dla mnie zawsze duże znaczenie. Dlatego też potem nagrałam płytę „Nie tylko o miłości" z rodzimymi klasykami, które towarzyszyły mi na różnych etapach mojego życia i były dla mnie ważne. Na tym albumie znalazły się też dwa moje utwory, które napisałam razem z Adamem Niedzielinem: „Blisko ciebie" w duecie z moją córką i „Gdziekolwiek jesteś" dla mojej mamy. Po prostu na danym etapie swojego życia nagrywam takie rzeczy, które akurat mi w duszy grają.

Jak wspomniałaś, Twój mąż jest cenionym perkusistą, od lat grającym z Tobą i z grupą Brathanki. Ta wspólna muzyczna pasja służy waszemu małżeństwu?
Bardzo. W ogóle sobie nie wyobrażam sytuacji, w której miałabym nie grać z Piotrkiem. To zawsze dla mnie wielka radość. Nawet kiedy jestem zapraszana jako gość i występuję z innymi muzykami, to Piotr jest i tak przy mnie – albo jako perkusista, albo jako mój menedżer. Nie lubię pracować bez niego. Czuję się bezpieczna, kiedy jest blisko, bo wiem, że on czyta w moich myślach. Jeśli pojawia się jakaś wątpliwość czy problem, to jestem pewna, że on mnie rozumie i pomoże to rozwiązać. Tak samo w pracy, jak i w domu. Po prostu lubię z nim być.

Mówi się, że Piotr jest rozważny, a ty romantyczna. I jesteście ze sobą ponad 25 lat. Przeciwieństwa się przyciągają?
(śmiech) Jakie to ładne! Muszę mu to powiedzieć. Trochę tak rzeczywiście jest. Ja byłam zawsze dość dobrze zorganizowana, potrafiłam zadbać o swoje sprawy, sama negocjowałam początkowo wszystkie umowy. Ale w momencie, kiedy on to przejął, poczułam dużą ulgę i teraz zdecydowanie wolę być romantyczna niż rozważna. (śmiech)

Macie trzy córki – pierwszą urodziłaś, mając 26 lat. Trudno było godzić karierę z byciem mamą?
Nadal jest, bo to nie takie proste. Każdy rodzic, który pracuje i wychowuje dzieci, dobrze o tym wie. Mój zawód nie wyróżnia się tu jakoś specjalnie. Wymaga to na pewno bardzo dobrej organizacji. I tutaj jestem bardzo wdzięczna mojemu mężowi, bo właśnie on potrafi wszystko bardzo sprawnie ogarnąć do ostatniego szczegółu. Teraz nasze dziewczyny są już duże, dlatego to już zupełnie inny rodzaj organizacji. Kiedy były małe, musieliśmy się jednak naprawdę bardzo nagimnastykować i Piotr świetnie sobie z tym poradził. Przetrwaliśmy ten najtrudniejszy czas, kiedy dzieci najbardziej potrzebują rodziców, i dziś mamy więcej luzu. Wiem od swojej publiczności, że ludziom się wydaje, iż artystów nigdy nie ma w domu. Tymczasem to nieprawda – kiedy pewnego razu z koleżankami, które pracują na etatach, zaczęłyśmy liczyć, to okazało się, że jestem częściej w domu niż one. Czasem nie ma mnie kilka dni, ale później jestem kilka tygodni dzień i noc. To inny rytm pracy, ale zawsze staraliśmy się, żeby nie zakłócał życia naszych dzieci. I myślę, że w dużej mierze nam się to udało. Moja najstarsza córka Zosia już mieszka na swoim i pracuje zawodowo. Kiedy więc dzwonimy czasem do niej, ona obwieszcza: „Teraz jestem w pracy". A my wtedy zdziwieni: „Jak to w pracy? W środku dnia?". (śmiech) „Ja wiem, że to dla was dziwne, ale tak – normalni ludzie pracują w ciągu dnia" – przypomina córeczka. (śmiech)

Niedawno Zosia zaśpiewała z Tobą po raz pierwszy na scenie podczas Twojego jubileuszowego koncertu w Krakowie. Ciągnie ją do muzyki?
Powiedziała, że robi to pierwszy i ostatni raz. (śmiech) Negocjacje trwały długo i były bardzo trudne, bo początkowo w ogóle nie chciała się zgodzić. Zaproponowałam jej to, ponieważ kiedyś nagrałyśmy wspólnie tę wspomnianą piosenkę „Blisko ciebie". Dlatego, kiedy przygotowywaliśmy program tego koncertu, zadzwoniłam do niej i spytałam, czy by nie zechciała ze mną wystąpić. Początkowo odmówiła – ale poprosiłam, żeby się zastanowiła, bo będzie to dla mnie wyjątkowy wieczór i bardzo mi zależy na jej obecności na scenie. W końcu powiedziała, że zrobi to tylko dla mnie i tylko ten jeden jedyny raz. Byłam więc bardzo szczęśliwa.

Zosia już wyfrunęła w świat, Michalina i Antosia też pewnie pójdą za jakiś czas w jej ślady. Boisz się syndromu „pustego gniazda"?
Po części przeżyłam to, kiedy Zosia wyprowadziła się pięć lat temu. Wtedy została nam jednak jeszcze dwójka maluchów. Czy się boję? Nie, bo uważam, że dzieci powinny opuścić rodzinne gniazdo, i to wcześniej niż później. Ale czy sobie z tym poradzę? Nie mam zielonego pojęcia. Na pewno będzie mi bardzo trudno. Lubię być sama w domu, ale tylko przez kilka godzin, bo potem brakuje mi choćby tego, że słyszę, co się dzieje w pokojach dziewczynek. Dużo czasu spędzamy razem, często rozmawiamy, mamy wspólne pasje. Tego będzie mi brakować. Ale mam nadzieję, że tak jak z Zosią, będziemy w nieustającym kontakcie. Często spotykamy się na kawkę, rozmawiamy o wszystkim. Nie jestem matką kwoką, która zagarnia dzieci dla siebie. Chciałam wychować je tak, aby wiedziały, że zawsze jesteśmy po ich stronie i mogą na nas liczyć. I żeby pamiętały, iż za nimi tęsknimy. Póki co, to się sprawdza.

Może też tak być, że któraś z córek wyfrunie z rodzinnego gniazda tylko po to, aby potem wrócić do niego z kimś bliskim.
To jest dla mnie oczywiste, że prędzej czy później przyfrunie z ukochaną osobą, ale zdecydowanie uważam, że młodzi, o ile to możliwe, bo różnie bywa w życiu, nie powinni mieszkać z rodzicami zbyt długo. Nawet jeżeli tak ciężko nam jest je wypuścić z domu. W końcu nasze dzieci wychowujemy dla świata, a nie dla nas.

eprasa.pl 32cea64086

W książce „Święto Karkonoszy” zbrodnia nie jest najważniejsza. Najważniejsi są ludzie i ich losy w świecie, w którym jedni odchodzili, a drudzy próbowali nauczyć się mówić o cudzym miejscu: mój dom.

Anita Czuprym

SŁAWOMIR GORTYCH: DOM BEZ HISTORII NIE BYŁBY PRAWDZIWYM DOMEM

Jako pisarz i mieszkaniec Dolnego Śląska, zna pan odpowiedź na pytanie, kiedy obce miejsce staje się domem?
Oswajanie obcego miejsca aż do momentu, gdy będzie można o nim powiedzieć „mój dom” to proces tak indywidualny i mocno zależny od wielu środowiskowych zmiennych, że nie będę w stanie podać jednej uniwersalnej odpowiedzi na pytanie „kiedy?”. I mówię to zwłaszcza jako mieszkaniec Dolnego Śląska. Znam bowiem rodziny, które o tej ziemi z pełnym przekonaniem mówiły „mój dom” już w pierwszym pokoleniu, a są takie, w których nastąpiło to dopiero w kolejnym lub kolejnych pokoleniach. Znów – spoglądając z dolnośląskiej perspektywy – myślę, że dużo zależy od historii i indywidualnych doświadczeń człowieka, który przybył w „obce” miejsce. Inaczej bowiem będzie je oswajał ten, kto został tu przesiedlony wbrew własnej woli albo ten, kto w czasie wojny doznał jakichś krzywd z niemieckich rąk – taki ktoś z dużą dozą prawdopodobieństwa do końca życia nie zaakceptuje w pełni nowego miejsca. Ten zaś, kto przyjechał tu dobrowolnie, kto przyjął propagandę o „powrocie do macierzy” piastowskich ziem – oswoi nowy dom łatwiej.

Pana najnowsza książka „Święto Karkonoszy” opowiada o zbrodni i tajemnicy, ale też pisze pan o tym momencie, kiedy ludzie przychodzą na cudzą ziemię i próbują nazwać ją domem. Co dla pana było najważniejsze: zbrodnia, historia czy ludzie?
Nie zwykłem rozdzielać ludzi od historii, bo według mnie to nie są niezależne pojęcia. Nie ma ludzi bez historii i historii bez ludzi, zatem: dla mnie najważniejsza jest historia ludzi. Zbrodnia pojawia się w tle. Nie mówię, że jest nieistotna, natomiast w koncepcji moich książek nie stanowi ona głównego wątku. Chodziło mi bowiem o to, żeby Czytelnik nie sięgał po powieść wyłącznie po to, by odpowiedzieć na pytanie „kto zabił”, ale po to, by poznać historię, która w znacznej mierze oparta została na prawdziwych wydarzeniach. Zbrodnia stanowi więc dla mnie przyczynek do przedstawienia znacznie większej i szerszej opowieści – w przypadku „Święta Karkonoszy” jest to historia dwóch pokoleń, które spotkały się na Dolnym Śląsku w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku: ostatniego pokolenia mieszkających tu Niemców, których czekało wysiedlenie i pierwszego pokolenia Polaków, którzy przyjeżdżali zajmować ich domy. Takie zjawisko – bezprecedensowa w swojej skali i prędkości wymiana ludności całego regionu – jest z punktu widzenia pisarza niesamowicie bogatym źródłem refleksji. Zarówno tych przerażających i smutnych, jak i tych krzepiących, niosących nadzieję.

Co było pierwszym impulsem do napisania tej powieści?
Trafiłem na spisane przez pewnego wopistę wspomnienia przygód, jakie spotkały go w Karkonoszach w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej. Była to niesamowicie inspirująca lektura. Czym innym jest bowiem czytać historyczne opracowania o tym, jak wyglądało życie na Dolnym Śląsku w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku i później, a czym innym spojrzeć na ten okres oczami konkretnej jednostki. Przeczytać o tym, co w tamtym czasie takiego nowo przybyłego na te ziemie osadnika cieszyło, czego się obawiał, z jakimi problemami przyszło się mu mierzyć. Wkrótce potem sięgnąłem więc do lektury wspomnień innych Polaków, którzy przybyli w Karkonosze tuż po wojnie i zacząłem się z tego wyłaniać niesamowicie ciekawy, a jednocześnie bardzo różnorodny, momentami rzekłbym nawet: niespójny obraz tamtych lat. Oczywiście, pewne wątki przewijały się przez wspomnienia bardzo wielu osób i można powiedzieć o nich, że były wspólne. Zdarzały się jednak też refleksje bardzo odmienne, mimo iż traktujące te same tematy. Jedną z takich spornych spraw było chociażby pojęcie domu, od którego zaczęliśmy rozmowę. Niektórzy Polacy pisali, że gdy w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku przybyli do Hirschbergu, przyszłej Jeleniej Góry, czuli tu „polskość” bijącą niemal z każdego zakamarka. Inni zaś twierdzili, że przez wiele lat wciąż czuli się tu obco i niepewnie. I to chyba najlepszy dowód na potwierdzenie tezy, że oswajanie jest procesem bardzo indywidualnym. Ale – podsumowując – to właśnie ta różnorodność wspomnień była dla mnie jeszcze silniejszym impulsem, żeby opowiedzieć o tamtych latach. Bo to było pisarskie wyzwanie. Opisać coś, co we wspomnieniach ludzi jest spójne i jednorodne – to nie jest wielkim problemem. Zmierzyć się natomiast z czasami, które, zależnie od punktu widzenia, są wspominane w tak różny sposób, oddać całą paletę barw i opinii – to już nie było takie proste. Ale w pisaniu właśnie o to chodzi, żeby za prosto nie było.

W posłowiu pisze pan, że „Święto Karkonoszy” zrodziło się z potrzeby opowiedzenia o losach pokolenia pradziadków, którzy przybyli na te tereny po wojnie. Napisał pan tę powieść, żeby nie zapomnieć o prawdziwym charakterze tego miejsca?
Napisałem tę powieść po to, żeby tę historię odkryć przed czytelnikami, którzy mogli nie tyle o niej zapomnieć, co zwyczajnie nigdy o niej wcześniej nie słyszeć.

Na ile pańska własna rodzinna czy osobista relacja z Dolnym Śląskiem wpływa na to, jakie historie wybiera pan do opowiedzenia i z jakiej perspektywy na nie patrzy?
Wpływa w sposób zasadniczy, piszę wszak o miejscu, które uważam za swój dom. Idzie za tym z jednej strony pewna swoboda pisania (nikt nie zarzuci mi, że nie znam lub nie rozumiem tematyki, którą poruszam, bo „nie jestem stąd”), a z drugiej duża odpowiedzialność, bo skoro piszę o własnym domu, czyli tym, co jest dla mnie najwyższą świętością, nie mogę sobie pozwolić na historyczne niedopatrzenia, fabularne nieścisłości czyli kolokwialnie mówiąc „prześlizgnięcie się po temacie”.

BEZPRECEDENSOWA W SWOJEJ SKALI I PRĘDKOŚCI WYMIANA LUDNOŚCI CAŁEGO REGIONU – JEST Z PUNKTU WIDZENIA PISARZA ŹRÓDŁEM REFLEKSJI

Czy w tej książce musiał pan coś przemilczeć, chociaż kusiło pana, aby więcej opowiedzieć?
Nigdy nie zdarzyło mi się w tej ani żadnej innej książce czegokolwiek przemilczeć. Wychodzę z założenia, że – choć opowiadam o naprawdę trudnych czasach i jest w tej historii wiele elementów bolesnych czy nadal nieco tabuizowanych – moje pisanie nie miałoby sensu, gdybym coś próbował przemilczeć. Przemilczenie wyklucza szczerość – a szczerość leży u podłoża moich książek. I pewnie ta szczerość jest powodem kontrowersji, które czasem wokół tych powieści się pojawiają – piszę przecież o historii Dolnego Śląska, a jest to historia, w której splata się wiele wątków polskich, niemieckich i czeskich. Zrozumienie tego, że Dolny Śląsk, wbrew temu, co chcieliby widzieć niektórzy, nie jest ziemią, która ma tylko polską, piastowską historię, ale jest to region, na której rozwój i krajobraz mocno wpływali przez wieki także Niemcy i Czesi, jest kluczem do stanięcia w prawdzie i wyzbycia się konieczności „przemilczenia”.

Ma pan poczucie, że ludzie, którzy mieszkają na Dolnym Śląsku, mogą już dziś powiedzieć, że są u siebie, czy nadal jest to region noszący pamięć po dawnych mieszkańcach?
Podejdę do tego z punktu widzenia logiki. Teza zawarta w pytaniu zakłada, że mamy dwie możliwości, między którymi występuje operator logiczny „lub”. To znaczy: prawdą jest, że dziś Dolnoślązacy są u siebie LUB prawdą jest, że nadal żyje pamięć po dawnych mieszkańcach. Ja natomiast uważam, że prawda zachodzi tylko wtedy, gdy obie możliwości są spełnione i jedna wynika z drugiej. To znaczy: dopiero gdy poznamy i zrozumiemy historię naszej ziemi, gdy będziemy pamiętać o dawnych mieszkańcach, gdy to zaakceptujemy, będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy u siebie. Puentując: tak, mam poczucie, że ludzie na Dolnym Śląsku są u siebie – właśnie dlatego, że pamiętają o historii swojej ziemi. Dom bez historii nie byłby prawdziwym domem. I nie miałby przyszłości.

Czy są na Dolnym Śląsku tematy, o których pana zdaniem, wciąż mówi się za mało, albo mówi się o nich zbyt powierzchownie?
Myślę, że Dolny Śląsk przeżywa obecnie renesans, jeśli chodzi o możliwość – i wykorzystanie tej możliwości – by opowiadać o swojej historii.

eprasa.pl 32cea64086



FOT. JAKUB ŁUCHNIAK

Sławek Gortych: Wiem już, że historii do opowiedzenia jest więcej, niż czasu danego mi tu na ziemi. Co nie zmienia faktu, że opowiem tak dużo, jak życie i zdrowie mi będzie pozwalać

Powiedział pan kiedyś, że Karkonosze są w pana książkach pełnoprawnym bohaterem. Co takiego mają te góry, czego nie mają inne miejsca i co najmocniej pana w nich pociąga?
Są to góry o wyjątkowej i bardzo bogatej historii. Odpowiada za to przede wszystkim ich lokalizacja – w samym sercu Europy, u styku wpływów polskich, czeskich i niemieckich, a więc też u styku zupełnie różnych, przez wieki nierzadko walczących z sobą kręgów kulturowych. Dość powiedzieć, że w czasie ostatniego tysiąca lat swojej historii Karkonosze podlegały i stolicy w Krakowie, i w Warszawie, ale też w Berlinie, Pradze czy Wiedniu. Są to góry na tyle dostępne, że ludzie zaczęli osiedlać się w nich i wędrować przez nie już setki, tysiące lat temu, a z drugiej – na tyle potężne i nieprzewidywalne pogodowo, że przez wieki budziły wśród podróżnych szacunek i jednocześnie grozę. I myślę, że ta pozorna sprzeczność – dostępność i jednocześnie niebezpieczeństwa, które czyhały w Karkonoszach na wędrowców – także odpowiada za ich wyjątkowość.

Urodził się pan niedaleko Karkonoszy, właściwie się w nich wychowywał. Pamięta pan swoją pierwszą naprawdę ważną wyprawę w Karkonosze?
Oczywiście. Myślę, że pierwszą ważną wyprawą była, nomen omen, właśnie ta pierwsza. Tata zabrał mnie jako kilkulatka na wędrówkę na Śnieżkę. Pamiętam przede wszystkim poczucie, inności wyprawy w góry od tych spacerów czy wędrówek po nizinach, które znałem dotychczas. Wyprawa w góry – no właśnie – to była wyprawa, prawdziwa przygoda. Wiązała się z wysiłkiem, ale jednocześnie wyjątkową nagrodą w postaci niezwykłych widoków z miejsc, które przemierzaliśmy.

W pana domu rodzinnym historia była czymś żywym, obecnym w rozmowach, wspomnieniach, rodzinnych opowieściach? Czy sam musiał pan nauczyć się jej słuchać i ją wydobywać?
Szczęśliwie, historia w moim domu była czymś naprawdę żywym. I to chyba sprawiło, że zainteresowałem się nią już jako dzieciak – jeszcze w przedszkolu – i stała się jedną z moich najważniejszych i nieprzemijalnych pasji. Na tyle, że nawet doświadczenia nauki historii w szkole podstawowej nie były w stanie tej pasji zabić (śmiech).

Czego o górach nauczyli pana rodzice?
Przede wszystkim pokazali mi, że to miejsce, w którym na uważnego wędrowca może czekać naprawdę wiele fascynujących przygód. Trzeba tylko mieć oczy i uszy szeroko otwarte i dać się poprowadzić Duchowi Gór. No – a już tak zupełnie pragmatycznie – nauczyli mnie też, że odpowiedzialny człowiek, ruszając w góry, musi być do wędrówki przygotowany: plecak, zapas ubrań na załamanie pogody, raczki na zimę, kijki, umiejętność oszacowania, czy dana trasa przy danych warunkach pogodowych jest realna i bezpieczna do przejścia.

Co bardziej pana interesuje: te tajemnice, które potwierdzają dokumenty, czy te, które istnieją w pamięci, w cudzych opowieściach?
Interesują mnie jedne i drugie, natomiast najważniejsze są dla mnie te istniejące w pamięci. Mam bowiem poczucie ich ulotności, niejakiej misji, że jeśli je zignoruję, nie umieszczę w ich powieściach, nie opiszę w posłowiach, to być może one przepadną. A są zbyt cenne, bym na to pozwolił.

W posłowiach lubi pan wyjaśniać, co było prawdą, a co fikcją. To ukłon w stronę czytelnika czy chodzi o coś innego?
Po pierwsze, wynika to z poczucia uczciwości względem Czytelnika. Nie chciałbym doprowadzić do sytuacji, w której ktoś po lekturze będzie musiał oceniać na podstawie własnej intuicji albo, nie daj Boże, AI, które wątki fabuły oparłem na prawdziwych wydarzeniach, a które są wytworem mojej wyobraźni. Moim marzeniem było, aby swoimi powieściami spopularyzować historię, a nie gmatwać w niej i ją zakłamywać, dlatego uważam, że Czytelnikowi, który otrzymał w książce mieszankę prawdy i fikcji, wyjaśnienia się należą. Po drugie, piszę posłowia, by pokazać Czytelnikom, jak bardzo historia Dolnego Śląska jest niezwykła. Założę się bowiem, że gdyby nie posłowia, niektóre sensacyjne wątki moich powieści ludzie mogliby uznać za wytwór mojej fantazji. A tak – mają posłowie i mogą zobaczyć: „Wow, to zdarzyło się naprawdę! Ten człowiek rzeczywiście żył, tamten zamach miał miejsce, ten skarb istniał, tamto schronisko wciąż stoi…” A gdy pojawi się takie pozytywne zaskoczenie, wtedy jesteśmy już o krok od obudzenia w człowieku chęci poznawania: Karkonoszy, ich krajobrazów, historii… I o to chodzi!

W Karkonoszach jest jeszcze wiele historii do opowiedzenia. Pan już wie, ile ich jeszcze w sobie nosi?
Przy zbieraniu materiałów do każdej kolejne powieści zazwyczaj trafiam na różne dodatkowe wątki, niezwykłe historie czy biografie. Spisuję je wtedy w swoim zeszycie z pomysłami „do wykorzystania w przyszłości”. Notatek i pomysłów przy każdej kolejnej powieści przybywa tam w tempie wykładniczym, a potem, gdy siadam do tworzenia scenariusza kolejnej książki, ubywa ich w tempie linowym. W efekcie na tym etapie – gdy oddałem do druku piątą książkę – wiem już, że historii do opowiedzenia jest więcej, niż czasu danego mi tu na ziemi. Co nie zmienia faktu, że opowiem tak dużo, jak życie i zdrowie mi będzie pozwalać.

Czy potrafi pan jeszcze pojechać w Karkonosze i po prostu w nich być, czy to już jest niemożliwe, bo od razu włącza się w panu zawód pisarza?
Od blisko roku mieszkam jedną nogą w Karkonoszach i mam poczucie, że im więcej tu jestem, tym bardziej „jestem”. Szczęśliwie, żaden „zawód” mi się nie włącza.

Wyobraża pan sobie siebie jako autora powieści, gdzie akcja rozgrywana jest nie w Karkonoszach?
Wyobrażam sobie na ten moment, żeby w przyszłości napisać też książkę, której akcja będzie toczyć się gdzieś na Dolnym Śląsku, ale poza Karkonoszami. W innych górach albo na przykład w moim rodzinnym Bolesławcu. Nie wyobrażam sobie natomiast wybrać się gdzieś poza Dolny Śląsk, ale – jeszcze raz podkreślę – nie jest to reguła, której zamierzam trzymać się za wszelką cenę przez całe życie. Może za kilka lat pojawi się taki temat czy pomysł, który sprawi, że odbędę literacki „wypad” poza Dolny Śląsk. Pożyjemy – zobaczymy.

Cieszy pana, że po pana książkach rośnie popularność Karkonoszy, że przyjeżdża tam coraz więcej ludzi?
Oczywiście. Czasem ktoś pyta mnie, czy nie obawiam się, że Czytelnicy zniszczą Karkonosze, że je zadepczą. Odpowiadam wtedy, że tego nie obawiam się ani trochę. Wierzę bowiem, że ten, kto sięgnął po „Schroniska…”, dowiedział się o Karkonoszach na tyle dużo, że przyjedzie tu z szacunkiem do Ducha Gór i świadomością, jak wiele pięknych miejsc – poza Śnieżką, która przeżywa w ostatnich latach zatrzęsienie turystów – jest do odwiedzenia. Oraz z wiedzą, jak odwiedzać je mądrze, to znaczy – bezpiecznie przygotowanym do panujących na szlakach warunków i z szacunkiem do prawdziwego władcy tych gór – przyrody. To, czego nierzadko się obawiam, to zalewu turystów nieświadomych, którzy przyjeżdżają do koszmarnych, wyrastających jak grzyby po deszczu apartamentowców – molochów. Obawiam się ludzi idących w góry w klapkach, bez mapy, którzy śmiecą, są głośni, którzy nie słyszeli o raczkach, a zimą pakują się na zamknięte szlaki, ściągając zagrożenie na siebie i ratowników GOPR, którzy potem muszą ruszać takim ludziom na pomoc. Ale na ten typ „turysty” nie znajduję obecnie żadnego cudownego remedium.

KSIĄŻKA



Sławek Gortych, „Święto Karkonoszy”, Wydawnictwo: W.A.B. Premiera 5 maja

eprasa.pl 32cea64086

MINI CUD W KAŻDYM DOMU

25 kwietnia 1961 r. amerykański Patent Office dał placet na układ scalony zastępujący lampy i tranzystory. Rozpoczęła się rewolucja w świecie półprzewodników

Mariusz Grabowski

Mówi się czasem, że z układem scalonym było jak z radiem - też ma dwóch ojców. Pretensje do radia zgłaszali bowiem Nikola Tesla i Guglielmo Marconi, a spór, kto był tym pierwszym, trwa de facto do dziś. Wojna o prawo do scalaka toczyła się z kolei między Noyce'em a Jackiem Kilbym z Texas Instruments.

Chronologicznie Kilby był w tym wyścigu szybszy: zademonstrował swój wynalazek 12 września 1958 r., a Noyce zbudował swój układ scalony mniej więcej pół roku później. Ale to Noyce'a dowartościowano, a Kilby - niejako na pocieszenie - dostał Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. Ale, co ciekawe, dopiero w 2000 r.

Plotka podaje, że choć obaj wynalazcy dobrze się znali, po decyzji Urzędu Patentowego nie zamienili ze sobą więcej ani słowa. Noyce zmarł w 1990 r. na atak serca, Kilby przeżył go o 15 lat. Gdy patrzy się na listę życiowych dokonań tego ostatniego, widać, że miał smykałkę do elektroniki. Prócz układu scalonego wymyślił też baterie słoneczne, minikalkulator oraz zasady druku termicznego.

Jak zwykle Niemcy

Historycy techniki twierdzą, że choć ideę „scalania" elementów elektronicznych zrealizowali ostatecznie Kilby i Noyce, to pojawiła się ona już w latach 20. W 1926 r. do sprzedaży w Niemczech trafiła bowiem lampa próżniowa 3NF firmy Loewe, używana głównie do odbiorników radiowych.

Urządzenie składające się z trzech triod (audion, trioda sygnałowa, trioda końcowa) otoczonych wspólną szklaną osłoną (w osłonie znajdowały się również kondensatory i rezystory) można uznać za proto-układ scalony. Lampa została wyprodukowana przede wszystkim po to, aby ominąć niemieckie przepisy podatkowe. Określały one podatek od urządzenia zależny od ilości podstawek pod lampy. W produkcie Loewe była tylko jedna, co stanowiło wówczas znaczącą przewagę nad konkurencją.

Integrated Circuits

Wróćmy do Stanów epoki Kilby'ego i Noyce'a. Ich wynalazki także nie do końca przypominały dzisiejsze scalaki, podobne do miniaturowej kryształicznej kostki ze srebrnymi wypustkami, które można wpiąć w system im podobnych. Chodziło o konstrukcję i rodzaj użytego półprzewodnika - pierwiastka grupy 14. Układ Kilby'ego wykonany był nie z krzemu, lecz z germanu, zawierał tylko jeden tranzystor, rezystor i kondensator. Wykonany był co prawda na wspólnym podłożu, ale elementy lutowano ręcznie, używając złota. Cacko Noyce'a było monolityczne - wszystkie elementy (tranzystory, diody, rezystory) były wykonane na pojedynczej płytce krzemowej. I to ono dawało możliwość miniaturyzacji elektroniki w stopniu dotychczas nieznanym. Podobnie jak produkcji masowej, co umożliwiała technologia tzw. planarna. Polega ona na wykorzystaniu właściwości warstwy krzemowej i odpowiedniego trawienia miejsc na płytce.

Wewnątrz układu scalonego tranzystory połączone są ze sobą metalowymi ścieżkami przewodzącymi sygnały elektryczne. Owe ścieżki są nanoszone w procesie fotolitografii, podobnie jak inne elementy układu. Każda warstwa ścieżek jest odizolowana od poprzedniej za pomocą materiałów dielektrycznych, co zapobiega zwarciom.

Intel model 4004

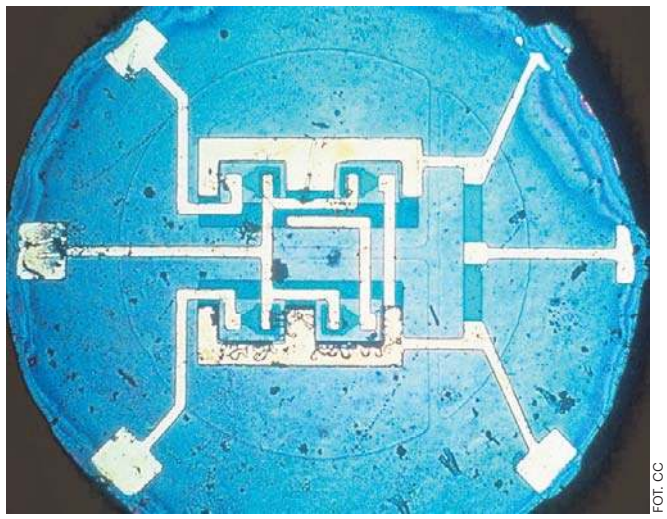
Większość stosowanych obecnie układów scalonych, od lat 80. nazywanych czipami, jest wykonana w technologii monolitycznej. Najstarszą metodą scalania elementów w ten sposób jest ta opracowana w 1916 r. przez polskiego chemika Jana Czochralskiego. Rdzeń układu zatapia się w roztopionym materiale, a następnie stopniowo wyciąga się go z roztopu, w sposób zapewniający kontrolowaną i stabilną krystalizację na jego powierzchni.

W 1971 r. Noyce, pracując już w Intelu, zaprezentował swój pierwszy procesor, czyli urządzenie złożone z kilku układów scalonych. Tzw. model Intel 4004 składał się z 2300 tranzystorów i zajmował powierzchnię 12 mm kw. Dla porównania Intel Pentium III z 1999 r. miał już 9,5 mln tranzystorów na powierzchni 128 mm kw.



FOT. ANDRZEJ SZOZDA

Jako twórcę układu scalonego zarejestrowano Roberta Noyce'a, współzałożyciela Fairchild Semiconductor i Intela



FOT. CC

Model układu scalonego Roberta Noyce'a z 1961 r.

Obecne procesory mają już miliardy podstawowych elementów elektronicznych - tranzystorów, diod, rezystorów czy kondensatorów, umieszczonych na powierzchni odpowiadającej odciskowi ludzkiego palca. Stanowią podstawę niemal każdego urządzenia elektronicznego, od prostych kalkulatorów po zaawansowane komputery.

Bez czipa ani rusz

Na całym świecie wytwarzane są dziś setki, jeśli nie tysiące różnorodnych układów scalonych, zarówno uniwersalnych, jak i wyspecjalizowanych. Dzięki miniaturyzacji i obniżeniu kosztów produkcji układy scalone pozwoliły przetwarzać i składować informacje w sposób dostępny dla każdego.

Bez nich nie byłoby komputerów o mocy obliczeniowej odpowiedniej do stworzenia internetu czy sztucznej inteligencji, nie mówiąc już o urządzeniach takich jak kalkulator, odtwarzacz mp3, komputer osobisty, tablet czy telefon komórkowy. W jednym samochodzie jest ich kilkaset, a w samochodzie autonomicznym - kilka tysięcy. Są również w lodówkach, pralkach, odkurzaczach, hulajnogach, a także w kluczach, szczoteczkach do zębów i latarkach.

Bez układów scalonych inaczej wyglądałaby gospodarka, stosunki społeczne, popkultura, a możliwości prowadzenia badań naukowych byłyby bardzo ograniczone. Inaczej wyglądałaby także współczesna wojna, oparta w głównej mierze na złożonych systemach elektronicznych, czyli zmultiplikowanych układach scalonych.

Z układami scalonymi związane jest prawo Moore'a - prawo empiryczne wynikające z obserwacji, że ekonomicznie optymalna liczba tranzystorów w układzie scalonym rośnie wykładniczo - podwaja się w niemal równych odcinkach czasu. Autorstwo tego prawa przypisuje się Gordonowi Moore'owi, jednemu z założycieli firmy Intel, który w 1965 r. zaobserwował podwajanie się liczby tranzystorów co ok. 18 miesięcy. Obecnie przyjmuje się, że liczba tranzystorów w mikroprocesorach od wielu lat podwaja się co ok. 24 miesiące.

Technofantasy

Dzisiejsza technologia to nie tylko miniaturyzacja czy skokowe zwiększanie pojemności pamięciowej. To także wyprawa w świat sci-fi. W 2025 r. australijski startup Cortical Labs we współpracy z brytyjską firmą bit.bio ogłosiły, że w ich laboratoriach powstał komputer, który obok klasycznych układów scalonych tworzy sieć neuronalna zbudowana z żywych ludzkich komórek nerwowych.

„Hybrydowy komputer CL1, łączący krzemowe układy scalone z ludzkimi neuronami, bazuje na wcześniejszym prototypie DishBrain - kulturze neuronów, która wsławiła się tym, że samodzielnie grała w grę Pong. DishBrain nauczył się grać w Ponga lepiej i efektywniej niż zwykły model sztucznej inteligencji" - można było przeczytać w komunikacie.

Każdy CL1 zawiera około 800 tys. neuronów hodowanych bezpośrednio na chipie krzemowym, wspieranych przez specjalistyczny system podtrzymujący ich funkcje życiowe. Szacowany czas życia neuronów w komputerze, a zatem i działania takiego komputera - to pół roku.

Opłaca się fałszować

Na razie cyfrowo-ludzkie hybrydy to pieśń przyszłości. Co nie znaczy, że branża półprzewodników nie napotyka problemów - jednym z nich jest zjawisko podrabiania układów scalonych. Szacuje się, że podrabianie układów scalonych jest w przemyśle elektronicznym źródłem strat rzędu miliardów dolarów rocznie, ale ponieważ nie wszystkie takie przypadki są zgłaszane, nikt tak naprawdę nie wie dokładnie, ile w sumie wynoszą.

Raport z 2019 r. przygotowany przez SIA (Semiconductor Industry Association) wspomina o fałszywkach, które trafiły nawet do amerykańskiego systemu sił powietrznych oraz okrętów podwodnych z napędem atomowym. Ale problem dotyczy nie tylko armii, ale też przemysłu. Tylko w 2023 r. zarejestrowano 768 takich przypadków.

Jeżeli chodzi o markę, w zeszłym roku najczęściej podrabianymi były komponenty produkcji Texas Instruments (macierzysta firma Jacka Kilby'ego) - ich udział wzrósł z 4,8 proc. ogółem w 2021 r. do 10,3 proc. w roku 2022. Pod tym względem TI wyprzedziło Xilinksa, przedtem najbardziej poszkodowaną pod tym względem firmę w branży elektronicznej.

eprasa.pl 32cea64086

JAK REZA SZACH PAHLAWI CHCIAŁ UCZYNIĆ Z IRANU POTĘGĘ

25 kwietnia 1926 r. w Pałacu Golestan w Teheranie koronowano Rezę Szacha Pahlawiego, założyciela prozachodniej dynastii Pahlawich

Mariusz Grabowski

Podczas koronacji Reza Pahlawi wziął koronę i sam umieścił ją na swojej głowie. Miało to symbolizować jego siłę i niezależność, a zarazem nawiązywać do legendarnego gestu Napoleona. Tej samej korony użyto w 1967 r. podczas koronacji jego syna - Mohammada Rezy Pahlawiego.

W tle czekają Anglicy

Zamiana zacofanego, biednego kraju, gdzie obowiązują zasady islamu szyickiego, w demokrację typu zachodniego nie była łatwa. Zwłaszcza że podjął się tego człowiek wywodzący się z konserwatywnych kręgów wojskowych i dobrze zdający sobie sprawę, że jego kraj interesuje zachodnie mocarstwa jedynie ze względu na strategiczny surowiec, jakim dysponuje - ropę naftową.

W 1926 r. Reza Ali, późniejszy szach, miał 48 lat. Przez całe dorosłe życie służył w wojsku, w stworzonej na wzór rosyjski perskiej Brygadzie Kozackiej, która pełniła funkcję gwardii królewskiej dynastii Kadżarów. Kozacy chronili członków rodziny panującej oraz zagranicznych dyplomatów odwiedzających Persję (nazwa „Iran" obwiązuje od 1935 r.).

21 lutego 1921 r. Ali, pod nazwiskiem Reza Chan Mirpandż, wyprowadził ze stolicy dwa tys. żołnierzy brygady, których udało mu się podburzyć przeciwko rządowi. W tym samym dniu żołnierze wrócili do Teheranu i dokonali masowych aresztowań członków rządu. Dziś wiadomo, że do zamachu stanu przekonali Rezę Brytyjczycy, którzy chcieli w ten sposób umocnić swoje wpływy w Iranie.

Biedna Persja

Persja była ówcześnie najbardziej zacofanym krajem Środkowego Wschodu. Faktycznie rządy w niej sprawowali od XIX w. Rosjanie i właśnie Anglicy, którzy od 1919 r. sprawowali tu oficjalnie protektorat. Ci drudzy najgłośniej obiecywali Persom modernizację państwa.

A było co modernizować. System dróg był mało rozbudowany, podróżowanie po nim było bardzo trudne i niebezpieczne, na każdym kroku władzę sprawowała lokalna bandyterka. Systemy prawny i wychowawczy były w rękach mułłów, urzędników w strukturze religijnej szyizmu. Armia była słaba, szerzyły się bieda i analfabetyzm. Dodatkowym wielkim problemem były konflikty na tle religijnym.

Opcja zamachu stanu i związanie się politycznie z Anglikami miała jeszcze jedną zaletę - powstrzymywała rosnące wpływy Rosjan i lokalnych wodzów plemiennych.

Kadżarowie „wymarli"

Zamach stanu dał Rezie - wtedy używał nazwiska Reza Chan Sardar Sepah - stanowisko ministra wojny. Ale mierzył wyżej, zaaranżował więc sprytny polityczny manewr: zrezygnował ze wszystkich funkcji i wyjechał do małej wioski pod pretekstem kontemplacji i medytacji.

Oczywiście był wielokrotnie nagabywany o powrót do rządów przez swoich zwolenników. Początkowo odmawiał, jednak gdy zadeklarował swój powrót - jako Ahmad Szah - ówczesne zgromadzenie narodowe, czyli Madżlis, ogłosiło koniec władającej dotąd Persją dynastii Kadżarów (stwierdzono, że „wymarła") i zaoferowało tron Rezie.

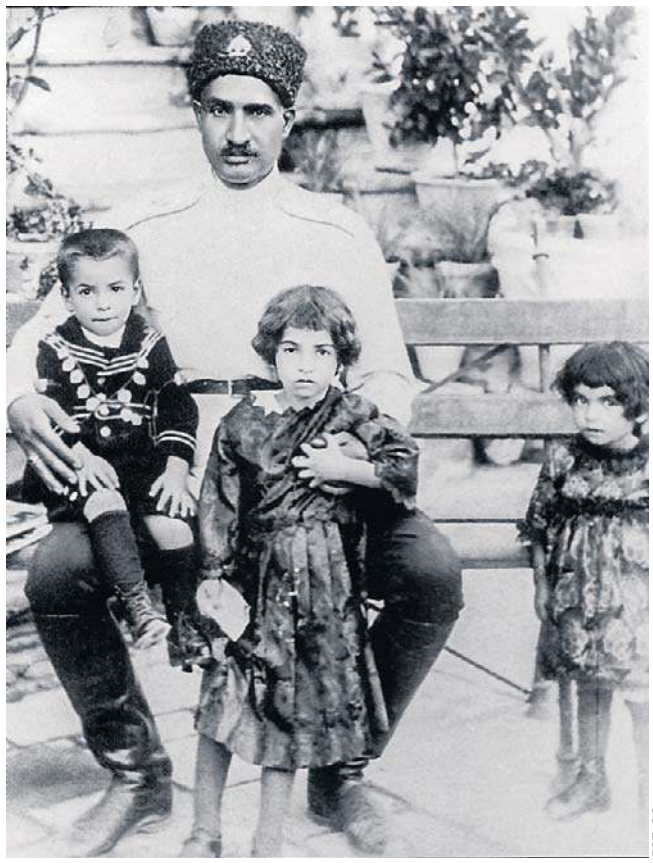
25 kwietnia 1926 r. został on koronowany jako Reza Szah Pahlawi, obierając jako nazwę swej dynastii słowo „Pahlavi", tj. określenie języków średnioperskiego i partyjskiego, którymi posługiwano się przed podbojem arabskim.

Reformy pod przymusem

Niemal natychmiast po koronacji Szach ogłosił reformy. Już w 1926 r. wprowadzono obowiązkową służbę wojskową oraz ujednolicono podatki gruntowe. W rok później zorganizowano Bank Centralny i rozpoczęto budowę kolei transirańskiej. W tym samym roku wprowadzono również przepisy dotyczące ewidencji ludności.

W 1929 r. wprowadzono przymus noszenia odzieży zachodniej przez mężczyzn, zaś w osiem lat później - zakaz noszenia chust przez kobiety. W 1935 r. otwarto w stolicy kraju uniwersytet oraz dopuszczono do pracy w administracji publicznej kobiety. Dodajmy do tego uprzemysłowienie kraju, poprawę higieny mieszkańców Iranu i zmniejszenie wpływu duchowieństwa islamskiego na życie państwa.

Pomimo iż Reza Szah Pahlawi reformował co się dało, w pamięci rodaków pozostał jako władca, który rządził przy pomocy terroru. Ale w oczach świata zasługiwał na uznanie - w 1929 r. został odznaczony polskim Orderem Orła Białego.



FOT. CC

Reza Szach z dziećmi (1920 r.). Na kolanach ojca siedzi kolejny szach Iranu Mohammad Reza, obok córki: Szams i Aszraf

Iran to ropa

Angielskie zainteresowanie Persją miało głęboko pragmatyczny charakter. Już w roku 1909 r. założono angielsko-perską kompanię Naftową (Anglo-Persian Oil Company - APOC), na użytek której powstały ogromne zbiorniki ropy naftowej, a także pierwsza w ówczesnej Persji rafineria.

Z kolei zbudowany w 1912 r. rurociąg, który doprowadzał tam ropę, posłużył Wielkiej Brytanii w czasie Wielkiej Wojny za pretekst do wprowadzenia na teren Persji swojego korpusu ekspedycyjnego. Perska ropa naftowa była wówczas głównym paliwem dla brytyjskich okrętów wojennych.

Po wojnie APOC miała już rozbudowaną infrastrukturę na południu kraju: dysponowała własną flotą tankowców, drogami dojazdowymi, linią kolejową, a także osiedlami dla robotników.

Reza i monopole

Prozachodnie nastawienie Rezy Pahlawiego sprawiło, że podczas drugiej wojny światowej doszło do wkroczenia na teren Iranu sił sowiecko-brytyjskich. W 1942 r. Iran otrzymał gwarancję suwerenności i integralności, w 1943 r. wypowiedział wojnę Rzeszy, a przez jego teren prowadził jeden ze szlaków lend-lease'u, w ramach którego Amerykanie dostarczali pomoc ZSRR. Także w postaci irańskiej ropy.

Warto odnotować pewien paradoks: mimo że już pod koniec lat 30. Iran był czwartym na świecie, po ZSRR, Wenezueli i USA, producentem ropy naftowej, nie czerpał z tego faktu prawie żadnych korzyści. Winą za taki stan rzeczy należy obarczyć rządzących krajem, którzy w 1909 r. zawarli z APOC układ koncesyjny, na mocy którego udział rządu irańskiego w zyskach z ropy naftowej wyniósł 16 proc. po odliczeniu kosztów wydobycia, przetworzenia itp., zaś jej eksport nie podlegał opłatom celnym i był poza kontrolą rządu.

Tego stanu rzeczy nie zmienił także Reza Pahlawi, bowiem każda próba złamania monopolu brytyjskiego i amerykańskiego kończyła się klęską.

Trudna miłość do Zachodu

Zilustrujmy to przykładem: w 1951 r. premierem Iranu został Mohammad Mosaddegh. inicjator nacjonalizacji irańskich zasobów ropy naftowej. Oskarżony przez rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii o „inklinacje komunistyczne", został obalony w zorganizowanym przez CIA i MI6 wojskowym zamachu stanu w 1953 r.

„Irańska ropa naftowa jako przedmiot sankcji i embarga wielokrotnie stawała się narzędziem regulowania stosunków międzynarodowych - czytamy w tekście Małgorzaty Abbasy „Irańska ropa naftowa. Znaczenie strategiczne i symboliczne". - W roku 1951 rząd Wielkiej Brytanii oraz angielsko-Irańskie towarzystwo Naftowe (Anglo-Iranian Oil Company - ALOC) ogłosiły bojkot na irańską ropę jako protest wobec nacjonalizacji tego surowca przez rząd Mohammada Mosaddeqa. Ponadto nałożyły ograniczenia na transakcje walutowe i zakazały eksportowania do Iranu ważnych dla tego kraju produktów, takich jak cukier, stal, metale kolorowe. W atmosferze patriotyzmu i resentymentu Irańczycy odczytali działania Wielkiej Brytanii jako kontynuację jej kolonialnej polityki z XIX i początków XX w.".

Reformy i ich brak

Osobiste życie Rezy Szacha Pahlawiego było dość bujne. Był sześciokrotnie żonaty - tylko ze związku z czwartą żoną Tadż ol-Molouk miał czworo dzieci. To z tego związku narodził się Mohammad Reza Pahlawi, który - gdy Amerykanie i Anglicy doprowadzili 16 września 1941 r. do abdykacji jego ojca - objął irański tron. Ex króla Brytyjczycy wywieźli do RPA, gdzie zmarł w 1944 r.

Całkowicie zależny od obcych ambasadorów młody szach był średnio zainteresowany sprawami reformy państwa, choć ogłosił tzw. Białą Rewolucję, nadając szereg praw kobietom. Stał się raczej bywalcem salonów Europy: latał prywatnym samolotem, czas spędzał na uprawianiu sportów i zabawie. Był osobą mało popularną w kraju, obracał się jedynie w najwyższych kręgach wojskowych.

Kiedy wspomniany wyżej premier Mossadegh odmówił ustąpienia z urzędu, CIA zorganizowała w Teheranie demonstrację poparcia dla szacha, w wyniku której doszło do zamieszek i obalenia rządu. Pahlawi poparł pucz po otrzymaniu potężnych łapówek z rąk agentów wywiadu Stanów Zjednoczonych.

Koniec „przyjaźni" z USA

Z upływem lat rządy szacha coraz częściej były krytykowane za korupcję i brutalne praktyki założonej przez niego w 1957 r. tajnej policji politycznej SAWAK. Nie pomogła nawet huczna koronacja na Szahinszacha („Króla Królów") w 1967 r. Na upiększenie dlań korony ojca zużyto 32 szmaragdy, 33 spinele i rubiny, 105 pereł i 1469 diamentów.

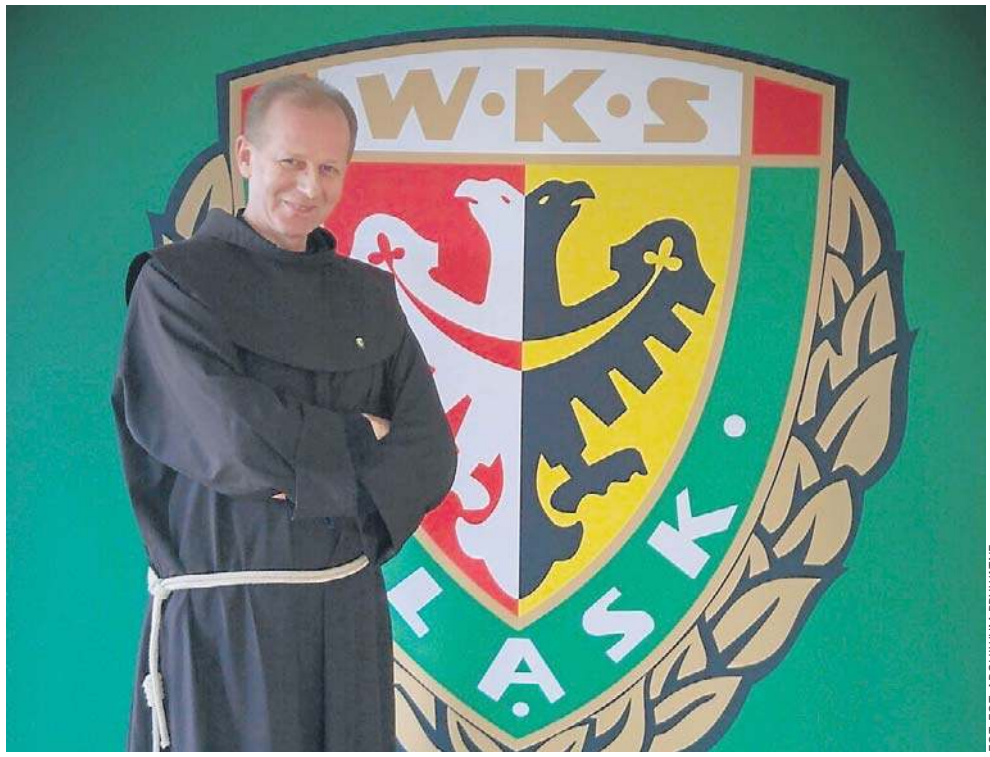
Po serii zamieszek w 1978 r. król chcąc uniknąć upadku władzy wykonał wyraźne gesty pod adresem opozycji islamskiej, zamykając bary i kasyna, uwolnił również więźniów politycznych i doprowadził do aresztowania skompromitowanych urzędników. Działania te nie wystarczyły, by doprowadzić do zakończenia antyrządowych protestów. Po kolejnych manifestacjach i ich stłumieniu przez policję (symbolem stał się tzw. Czarny Piątek w Teheranie 8 września 1978 r.) chaos w państwie coraz bardziej się potęgował, aż końcu doprowadził do wybuchu irańskiej rewolucji islamskiej i obalenia szacha w 1979 r.

Monarchię zastąpiła republika islamska, a w wyniku referendum zatwierdzono nową konstytucję, oficjalnie nadającą państwu klerykalny charakter. Na czele państwa stanął najwyższy przywódca duchowy i polityczny narodu - Ruhollah Musawi Chomejni. Ogłosił Stany Zjednoczone „Największym wrogiem Iranu".

eprasa.pl 32cea64086

Czy piłkarze często grzeszą? Z jakich zachowań kibice powinni się spowiadać? Z jakimi problemami przychodzą do księdza sportowcy? O tym mówi o. Wiesław Dudek, franciszkanin, kapelan Śląska Wrocław

Robert Migdał



O. Dudek: Patrzę na kibiców przede wszystkim jak na ludzi, którzy mają ogromną pasję

FOT. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

PAN BÓG NIE JEST SĘDZIĄ PIŁKARSKIM ANI BUKMACHEREM

Czy ojciec gra w piłkę nożną?
Moja największa przygoda z piłką to czasy seminarium w Kłodzku. Rozgrywaliśmy wtedy dziesiątki meczów – z policją, lekarzami, wojskiem… Raz wygrywaliśmy, raz przegrywaliśmy, ale to właśnie tam uczyłem się, że najważniejsze jest to, co dzieje się między ludźmi na boisku. Dziś, choć serce wciąż rwie się do gry, zdrowie postawiło mi wyraźną granicę. Problemy z nogami i PESEL zmusiły mnie do „zawieszenia korków na kołku”. Przyjąłem to jednak jako nowe zadanie. Skoro nie mogę już biegać po murawie, moją rolą jest wspieranie drużyny modlitwą, obecnością i dobrym słowem. Moje nogi odpoczywają, ale serce wciąż gra w tym samym zespole.

Grał ojciec w habicie czy w stroju sportowym?
Na boisku stawiałem na wygodę. Zakładałem normalny strój sportowy: korki i koszulkę – najczęściej, co nikogo nie zdziwi, w barwach Śląska Wrocław. Habit to moja „codzienna zbroja”, ale na murawie potrzebowałem swobody. Choć, nie przeczę, zdarzało mi się zagrać mecz w habicie: wtedy widok zakonnika biegającego w habicie zawsze budził na twarzach kibiców oglądających mecz szczery uśmiech.

Na boisku emocje sięgają niekiedy zenitu, bywa nerwowo. Czy zdarzyło się ojcu w czasie meczu „rzucić mięsem”?
(uśmiech) Jestem człowiekiem z krwi i kości. Kiedy ktoś mnie faulował albo traciliśmy bramkę przez głupi błąd, czułem taką samą sportową złość, jak każdy inny zawodnik. Adrenalina robi swoje. Jednak formacja zakonna nauczyła mnie trzymać język na wodzy. Zamiast przekleństwa, częściej pod nosem mruczałem krótkie: „Panie Boże, daj mi cierpliwość” albo po prostu ciężko wzdychałem.

A czy zdarzało się ojcu źle pomyśleć o zawodniku z przeciwnej drużyny?
Przez ułamek sekundy pewnie tak, ale starałem się to od razu gasić. Po faulu wolałem podać rywalowi rękę i pomóc mu wstać. To był mój najważniejszy „mecz” – żeby nawet w ferworze walki nie przestać widzieć w drugim człowieku brata.

Oj, żeby tak każdy piłkarz zachowywał się na boisku jak ojciec, to mecze by wyglądały zupełnie inaczej… Mówi ojciec, że już nie grywa, ale na mecze nadal chodzi. Lubi to ojciec?
Dla mnie stadion to nie tylko miejsce sportowej rywalizacji, ale przede wszystkim miejsce spotkań z ludźmi. Jako kapelan nie jestem tam tylko po to, by oglądać grę, ale by być blisko zawodników i kibiców. Emocje, które towarzyszą meczom, są niezwykle szczere – tam nie ma miejsca na udawanie. Lubię tę energię, moment, gdy cały stadion oddycha tym samym wydarzeniem. To dla mnie przedłużenie posługi – bycie tam, gdzie są ludzie, w ich radościach i smutkach.

Co jest w tym fascynującego?
Nieprzewidywalność i wspólnota. W piłce nożnej, tak jak w życiu, dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe. Widzę w sporcie piękną metaforę duchowości: dyscyplinę, dążenie do celu, podnoszenie się po porażkach. Fascynuje mnie też to, jak sport potrafi łączyć pokolenia – na trybunach widzę dziadków z wnukami, co przypomina mi moje własne dzieciństwo. To niesamowite, jak jeden klub może stać się sercem całego miasta.

Pamięta ojciec pierwszą wizytę w szatni?
Doskonale pamiętam. Szatnia jest dla zawodników sacrum, strefą najwyższego skupienia. Przyjęto mnie bardzo życzliwie, choć z początku czuć było zaciekawienie nową sytuacją. Szybko jednak zrozumieliśmy, że nie jestem tam od oceniania czy wywierania presji. Stałem się kimś, przed kim mogą się otworzyć nie tylko jako piłkarze, ale przede wszystkim jako mężowie, ojcowie itp.

Na czym polega rola kapelana drużyny piłkarskiej?
To przede wszystkim bycie „bratem” dla każdego w klubie – od zawodników i sztabu, aż po pracowników administracji. Kapelan się nie narzuca, on towarzyszy. Chcę być jak latarnia: nie steruję statkiem, ale wskazuję światło, gdy robi się ciemno. Moja obecność na stadionie przypomina, że poza wynikiem sportowym i tabelą istnieje jeszcze inny wymiar życia: ludzki, duchowy i wieczny.

Czy jest też ojciec spowiednikiem i powiernikiem?
Tak, pełnię obie te role. Sakrament pokuty to fundament, ale często wszystko zaczyna się od zwykłej rozmowy. Jestem powiernikiem tajemnic, których piłkarze nie zawsze mogą wyjawić trenerowi czy kolegom z drużyny. W świecie wielkich pieniędzy i ogromnej presji potrzebują kogoś, kto nie będzie ich oceniał przez pryzmat strzelonych bramek czy błędów na murawie, ale spojrzy na nich po prostu jak na drugiego człowieka.

Radzi ojciec na przykład, jak lepiej żyć?
Staram się nie tyle dawać gotowe recepty, co inspirować do szukania głębszych wartości. Piłkarze to często młodzi ludzie, którzy stają przed wielkimi pokusami i wyzwaniami. Rozmawiamy o tym, jak budować trwałe relacje, jak być dobrym mężem czy ojcem oraz jak zachować pokorę w sukcesie i godność w porażce. Pokazuję im, że bycie „wartościowym zawodnikiem” to nie tylko technika, ale przede wszystkim silny kręgosłup moralny.

Piłkarze szukają u ojca wsparcia i pocieszenia w trudnych chwilach?
Sport to sinusoida – raz jesteś na szczycie, raz na dnie. W trudnych chwilach, takich jak ciężkie kontuzje, koniec kariery czy kryzysy osobiste, wiara staje się dla nich ogromnym oparciem. Także kibice podchodzą do mnie, prosząc o modlitwę w intencji swoich rodzin. Nie „czaruję” rzeczywistości – nie obiecuję, że modlitwa zapewni wygraną 3:0. Obiecuję za to, że Bóg daje siłę, by przejść przez każdą, nawet najtrudniejszą życiową rozgrywkę. Daję im nadzieję, która wykracza poza końcowy gwizdek.

Zdarza się, że ojciec – jako fan Śląska – modli się o… zwycięstwo Śląska?
Często słyszę to pytanie i zawsze odpowiadam z uśmiechem: „Pan Bóg nie jest sędzią piłkarskim ani bukmacherem”. Gdybym modlił się o wynik 1:0 dla nas, a kapelan drużyny przeciwnej o ich wygraną, to co miałby zrobić Pan Bóg? Moja modlitwa ma inny kierunek. Modlę się przede wszystkim o zdrowie i bezpieczeństwo, by nikt nie doznał kontuzji, bo dla piłkarza nogi to narzędzie pracy i utrzymania rodziny. O ducha czystej gry – by zawodnicy potrafili szanować przeciwnika i sędziego nawet w największych emocjach. O dobre wykorzystanie talentu – proszę Boga, by potrafili pokazać na boisku to, co wypracowali na treningach, by ich trud przyniósł owoce. Oczywiście jako kibic całym sercem chcę, żeby Śląsk wygrywał, ale jako kapelan wiem, że wynik na tablicy to nie wszystko. Czasem porażka uczy pokory i buduje charakter mocniej niż łatwe zwycięstwo. Modlę się więc o to, by zawodnicy po meczu mogli spojrzeć w lustro i powiedzieć: „Dałem z siebie wszystko – jako człowiek i jako sportowiec”.

A piłkarz może się modlić do Boga: „Panie Boże, proszę, żebyśmy my wygrali, a oni przegrali”?
Modlić można się o wszystko, bo Pan Bóg chce słuchać o tym, co mamy w sercu – nawet o naszych najbardziej dziecięcych pragnieniach. Jednak Bóg to nie automat do spełniania życzeń, a stadion to nie miejsce, w którym Pan wybiera sobie ulubieńców. Tłumaczę to w prosty sposób: Bóg kocha też „tamtych”: po drugiej stronie boiska stoją tacy sami młodzi ludzie. Oni też mają rodziny, też ciężko trenowali i pewnie też mają mamę, która modli się o ich wygraną. Czy Pan Bóg miałby kochać nas bardziej tylko dlatego, że mamy inne barwy na koszulkach?

Słyszałem, że ojciec radzi sportowcom: módl się „za kogoś”, a nie „przeciw komuś”.
Bo modlitwa o czyjąś porażkę podszyta jest niechęcią, a Bóg jest miłością. Dlatego uczę zmiany intencji: zamiast „Niech oni przegrają”, mówmy: „Panie Boże, daj nam być dziś lepszy-mi od nich, pozwól nam w pełni wykorzystać nasze szanse”. Wynik to sprawa ludzka: Panu Bogu bardziej zależy na tym, jakimi ludźmi zejdziemy z boiska niż na tym, co pokaże tablica wyników. Często powtarzam: „Módl się o siłę do walki, a o wynik powalcz nogami”. Podsumowując: prośba „Panie, spraw, byśmy wygrali” jest ludzka i piękna w swojej pasji. Ale modlitwa o to, by inni przegrali, jest już niepotrzebna. Pan Bóg nie kibicuje przeciwko nikomu. On kibicuje nam wszystkim, byśmy w tym sportowym trudzie stawali się lepszymi ludźmi. Pamiętam, gdy jako dziecko w Nowej Sarzynie sam o to prosiłem przed meczem Unii. Ale z czasem, przez lata spędzone w zakonie, zrozumiałem, że Pan Bóg ma ważniejsze zadania niż pilnowanie, do której bramki wpadnie piłka. On pilnuje przede wszystkim tego, żebyśmy w tym wszystkim nie zgubili serca.

Wielu piłkarzy głośno mówi o swojej wierze w Boga, wchodząc na murawę – robią znak krzyża, gdy strzelą gola, pokazują palcem do góry, dziękując Bogu. Jak ojciec patrzy na gesty religijne na boisku?
Widzę te gesty często i patrzę na nie z dużym szacunkiem, ale i duszpasterską czujnością. Dla wielu zawodników – zwłaszcza z Ameryki Południowej czy Afryki, ale i dla wielu naszych rodaków – znak krzyża przed gwizdkiem to nie rutyna czy talizman, lecz akt zawierzenia. To krótka modlitwa: „Panie Boże, oddaję Ci ten czas, chroń mnie i daj mi siły”. To publiczne przyznanie, że nie wszystko zależy od mięśni i techniki. Tłumaczę jednak, że te gesty muszą iść w parze z życiem. Znak krzyża na boisku zobowiązuje do tego, by po faulu nie przeklinać i nie traktować przeciwnika jak wroga. Cieszy mnie, gdy wiara

eprasa.pl 32cea64086

nie jest ukrywana. W dzisiejszym świecie ci młodzi, wysportowani ludzie pokazują, że wiara to nie słabość, lecz fundament. To też sygnał dla kibiców – gest idola może być impulsem do pomyślenia o własnej relacji z Bogiem. Często mówię: „Żegnaj się nie po to, żeby wygrać, ale po to, żebyś pamiętał, dla kogo grasz". Stadion to specyficzna „parafia" – ma swoją liturgię, pieśni i emocje. Moim zadaniem jest dbać o to, by w tym zgiełku nikt nie zapomniał o tym, co najważniejsze:o człowieczeństwie i o tym, że po każdym meczu Pan Bóg czeka na nas z tą samą miłością.

Jak wygląda taki „zwykły dzień" kapelana drużyny piłkarskiej? Rozmawia ojciec ze sportowcami tylko o sporcie?
Jako franciszkanin mam oczywiście swoje obowiązki zakonne w klasztorze, ale kiedy jestem w klubie, mój czas należy do nich. Zwykle pojawiam się na Oporowskiej – to najlepszy moment, żeby zamienić z kimś kilka słów „w biegu". Nie zawsze są to rozmowy o teologii. Czasem rozmawiamy o rodzinie, o tym, jak dzieci rosną albo o zwykłych troskach. Moim zadaniem jest „bycie pod ręką".

Piłka nożna, kibicowanie, to nie tylko czysta gra, z zasadami, z miłością do bliźniego. Część kibiców to „kibole", których zachowanie – delikatnie mówiąc – bywa kontrowersyjne...
Moje podejście opiera się na franciszkańskim haśle „Pokój i Dobro". Na stadionie spotykam cały przekrój społeczeństwa – od rodzin z dziećmi po grupy kibiców bardzo żywiołowych, a czasem, jak to pan ujął, kontrowersyjnych. Nigdy nie odwracam od nich wzroku. Patrzę na kibiców przede wszystkim jak na ludzi, którzy mają ogromną pasję. Ta pasja bywa czasem nieoszlifowana, wyrażana w sposób gwałtowny, ale to wciąż wielkie zaangażowanie serca. Moja rola nie polega na pełnieniu funkcji policjanta czy moralizatora, który grozi palcem. Staram się być dla nich świadectwem – moją obecnością, spokojem, uśmiechem.Często podchodzą do mnie ludzie, których na pierwszy rzut oka nikt by o religijność nie podejrzewał. Proszą o błogosławieństwo, o modlitwę za kogoś bliskiego w szpitalu albo po prostu chcą uścisnąć dłoń. Pod tymi „groźnymi" barwami klubowymi często kryją się wrażliwi ludzie z bagażem trudnych doświadczeń.

Wielu „kiboli" jest agresywnych, wulgarnych...
Nie popieram agresji czy wulgaryzmów – to jasne. Ale wierzę, że Ewangelia ma docierać wszędzie, nie tylko do grzecznych osób w ławkach kościelnych. Jeśli moja obecność na stadionie sprawi, że choć jeden kibic przez chwilę pomyśli o Bogu albo powstrzyma się od złego słowa, to znaczy, że warto tam być. Stadion to miejsce wielkich emocji, a ja jestem tam po to, by te emocje miały szansę spotkać się z duchowym pokojem.

Mówi ojciec, że jest powiernikiem, a dla wielu spowiednikiem... Z jakimi problemami przychodzą piłkarze i kibice?
Problemy piłkarzy nie różnią się tak bardzo od problemów każdego z nas, tylko skala presji jest inna. Najczęściej przychodzą z troskami rodzinnymi. Sportowiec to nie robot. Jeśli w domu dzieje się coś złego, na boisku to widać.Kolejny temat to lęk przedprzyszłością. Kariera piłkarza jest krótka i jedna kontuzja może zmienić wszystko. Przychodzą z pytaniem: „Co dalej, Ojcze? Kim jestem, jeśli nie będę mógł grać?". Wtedy moją rolą jest przypomnienie im,że ich wartość nie zależy od sprawności nóg, ale od tego, jakimi są ludźmi.

Czy piłkarze często grzeszą?
Piłkarze to ludzie tacy sami, jak my – nie są ani większymi świętymi, ani większymi grzesznikami niż reszta społeczeństwa. Ich słabości często wynikają z ogromnej presji i emocji, które są nieodłącznym elementem tego zawodu. Bywa to gniew na boisku, pycha w chwilach wielkich sukcesów czy paraliżujące zwątpienie w trudnych momentach. Żyją w świecie wielkich pieniędzy i jeszcze większych pokus, co na pewno nie ułatwia drogi do świętości. Jednak każdy z nich, tak jak każdy z nas, toczy codzienną walkę o to, by po prostu być lepszym człowiekiem.

A często spowiadają się ze swoich grzechów?
Jako księdza obowiązuje mnie bezwzględna tajemnica spowiedzi, więc o szczegółach i statystykach mówić nie mogę. Powiem jednak tak: sakrament pokuty jest naturalnie obecny w życiu klubu. Są zawodnicy, którzy czują potrzebę regularnego oczyszczenia serca, szczególnie przed ważnymi wydarzeniami w życiu osobistym. Bardzo często jednak wszystko zaczyna się od zwyczajnej rozmowy. Czasem taka „spowiedź" odbywa się nie w konfesjonale, lecz podczas spaceru czy w zaciszu klubowych pomieszczeń. To są te wyjątkowe momenty, gdy piłkarze zdejmują maski „twardzieli" i stają w pełnej prawdzie przed Bogiem i samym sobą.

Rozmawia z nimi ojciec o Bogu? O wierze?
Rozmawiamy o Bogu, który nie jest sędzią z gwizdkiem, ale miłosiernym Ojcem. Często pytają: „Dlaczego mnie to spotkało?" – np. przy kontuzji – albo „Jak mam wybaczyć komuś, kto mnie skrzywdził"? Moim zadaniem jest pokazać im, że wiara to nie jest zbiór zakazów, ale siła, która pomaga przetrwać najgorszy mecz życia. Pan Bóg kocha ich tak samo, gdy strzelają hat-tricka i gdy strzelają samobójczą bramkę.

A w czasie tych rozmów kapelan – piłkarz, jakie ojciec daje rady sportowcom?
Moja „taktyka" dla nich opiera się na trzech prostych radach. Po pierwsze: pokora. Pamiętaj, skąd przyszedłeś. Dzisiaj nosisz drogą koszulkę, ale kiedyś byłeś chłopcem z małego miasteczka, który marzył o piłce. Sukces jest ulotny, charakter zostaje na zawsze. Po drugie: dyscyplina ducha. Tak jak trenujesz ciało, trenuj też duszę. Modlitwa to taki trening mentalny, który daje spokój, jakiego nie kupisz za żadne pieniądze. Po trzecie: wierność. Bądź wierny barwom, ale przede wszystkim bądź wierny swoim wartościom, rodzinie i Bogu. Na końcu kariery nikt nie będzie cię pytał o statystyki, ale o to, jakim byłeś mężem, ojcem i kolegą z szatni. Powtarzam: „Grajcie tak, żebyście po meczu nie musieli się wstydzić przed Bogiem, kibicami i samym sobą".

Rozmawiacie też o problemach, z jakimi borykają się piłkarze w życiu prywatnym?
Najczęściej zawodnicy potrzebują wsparcia w sprawach, o których kibice nie mają pojęcia. Pod markową koszulką kryją się te same lęki, co u każdego z nas. Przychodzą, gdy w rodzinie dzieje się coś trudnego: choroba bliskiej osoby, kryzysy małżeńskie czy trudności wychowawcze. Sportowiec na emigracji (a mamy wielu obcokrajowców) często czuje się samotny w swoich problemach. Przychodzą, gdy tracą poczucie własnej wartości. W świecie sportu jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz. Gdy forma spada, pojawia się ogromny lęk i pytanie: „Kim jestem, jeśli nie idzie mi w piłce?". Wtedy należy pomóc im odnaleźć fundament w Bogu, który kocha ich za to, kim są, a nie za to, jak grają.

Co na stadionie i poza nim jest grzechem? Bo przecież słyszymy wiele razy, jak wyglądają mecze i czas przed nimi i po nich: ustawki kibiców, bicie innych, wyzywanie np. „Arka Gdynia (ku...a) świnia", palenie rac na stadionach? Sprzedawanie meczów?
Ewangelia nie przestaje obowiązywać po przejściu przez stadionowy kołowrotek. Grzechem jest po prostu to, co uderza w drugiego człowieka i niszczy szacunek. Na co najczęściej zwracam uwagę? Przede wszystkim na przemoc i agresję. „Ustawki" czy bicie kogoś to jawneaprzeczenie miłości bliźniego. Narażanie zdrowia – swojego i innych – dla „honorowych" bójek niszczy ducha sportu, który przecież powinien nas łączyć, a nie dzielić. Po drugie, na wulgaryzmy i nienawiść, bo słowo ma ogromną moc. Można dopingować „za" swoją drużyną całym sercem, nie będąc przy tym wulgarnym wobec rywala. Wyzwiska to grzech języka, który zamiast budować wspólnotę, sieje niepotrzebną niechęć. Po trzecie, na brak odpowiedzialności. W przypadku rac kluczowe jest bezpieczeństwo. Jeśli ich użycie łamie prawo i stwarza realne zagrożenie dla ludzi na trybunach, to narażanie bliźniego na niebezpieczeństwo staje się problemem moralnym. Bycie kibicem to piękna pasja, ale w tym wszystkim najważniejszy jest człowiek. Moim zadaniem jest przypominać, że szacunek do drugiego, nawet w innym szaliku, to fundament – zarówno w sporcie, jak i w wierze.

Co ojciec mówi takim „kibolom", którzy w nosie mają te zasady?
Moje przesłanie jest proste: nie zostawiajcie sumienia przed bramą stadionu. Można być fanatycznym kibicem i kochać Śląsk Wrocław całym sercem, ale w tym wszystkim trzeba najpierw pozostać człowiekiem. Jeśli Twoja pasja sprawia, że w Twoim sercu rodzi się czysta nienawiść do kogoś tylko dlatego, że nosi inny szalik, to jest to moment, w którym musisz się zatrzymać. Bo miłość do klubu nigdy nie powinna być silniejsza niż szacunek do drugiego człowieka.

A jak już kibice zgrzeszą, to za co mogą nie dostać rozgrzeszenia?
W Kościele nie istnieje „czarna lista" grzechów stadionowych, które są niewybaczalne. Bóg jest gotowy wybaczyć wszystko, bo Jego miłosierdzie nie ma granic. W sakramencie pokuty bariera nie leży po stronie Boga, ale czasem po stronie człowieka. Jako spowiednik nie mogę udzielić rozgrzeszenia nie z powodu ciężaru winy, ale wtedy, gdy brakuje trzech fundamentów szczerego nawrócenia: np. brak żalu w sercu, jeśli ktoś np. mówi: „Pobiłem człowieka i zrobiłbym to jeszcze raz, bo na to zasłużył", zamyka drogę Bożej łasce. Sakrament nie może się dokonać, jeśli nie ma w nas uznania, że wyrządzone zło po prostu było złem. Po drugie, brak woli zmiany: spowiedź to nie „czyszczenie licznika", by móc zacząć grzeszyć od nowa. Jeśli ktoś traktuje to jak rytuał, a w sercu już planuje kolejne akty nienawiści czy przemocy, brakuje tu szczerego postanowienia poprawy. To musi być decyzja o powrocie na dobrą drogę. I po trzecie, gdy jest brak chęci naprawienia szkody u kogoś, kto zgrzeszył. To kluczowy moment, także w kontekście stadionu. Nie można szczerze powiedzieć „przepraszam Boga", nie chcąc naprawić tego, co się zniszczyło. Warunkiem doświadczenia Bożego Miłosierdzia jest chęć zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy. Zawsze powtarzam: „Pan Bóg nie potrzebuje naszych idealnych życiorysów, potrzebuje tylko naszych szczerych serc".

Czy zawodowe granie w piłkę może bardziej zbliżać do Boga, czy od niego oddalać? Chodzi mi np. o pokusy związane z bogactwem, bycie gwiazdą, która wielbią tłumy?
To pytanie o to, jak człowiek radzi sobie z ciężarem sukcesu. Moim zdaniem zawodowy sport to potężne rekolekcje w przyspieszonym tempie – może zarówno wynieść człowieka na szczyty duchowości, jak i stać się pułapką.Pokusy są ogromne i nie ma co tego ukrywać. Wielkie pieniądze w bardzo młodym wieku, poczucie bezkarności, bycie „idolem", któremu kłaniają się tłumy – to wszystko karmi pychę. A pycha to pierwszy krok do tego, by uznać, że Pan Bóg nie jest mi do niczego potrzebny, bo sam jestem bogiem na boisku. Taki blask fleszy bywa oślepiający i sprawia, że człowiek traci z oczu to, co naprawdę ważne. Z drugiej strony, sport uczy pokory i dyscypliny jak mało co. Piłkarz co tydzień staje przed sądem opinii publicznej. Jednego dnia jesteś wielbiony, drugiego – po jednym błędzie – wygwizdany. To brutalnie uczy, że chwała ludzka jest ulotna. Wielu zawodników właśnie w tym doświadczeniu „pustki" sukcesu odnajduje Boga. Widzą, że ani drogi samochód, ani tysiące lajków nie dają spokoju serca, który daje modlitwa. To – jak zachowuje się piłkarz, który osiągnął sukces – to sprawa bardzo indywidualna, ale zależy głównie od dwóch rzeczy. Po pierwsze od tego, „co wyniósł z domu". Jeśli chłopak wyniósł z rodziny – tak jak ja z moich stron na Podkarpaciu – wartości, szacunek do pracy i drugiego człowieka, to „sodówka" rzadziej uderza mu do głowy. Po drugie, od otoczenia, w którym żyje, z kim się spotyka na co dzień. Dlatego tak ważna jest rola kapelana. Staram się być dla nich „kotwicą". Przypominam im: „Dzisiaj jesteś gwiazdą, ale przed Bogiem jesteś takim samym człowiekiem, jak ten pan, który sprząta trybuny". Pieniądze i sława to tylko narzędzia. Możesz ich użyć, by zbudować mur wokół siebie albo by zbudować coś dobrego dla innych. Piłka nożna to dar, talent od Boga – pytanie tylko, czy będziesz wielbił ten dar, czy dawcę tego daru.

Ostatnie tragiczne wydarzenie – śmierć trenera Jacka Magiery – to czas, w którym piłkarze, kibice potrzebują większego, duchowego wsparcia? Rady? Pocieszenia?
Nagłe odejście „Magica" wstrząsnęło nami wszystkimi. Widzę tę żałobę wszędzie. Szanuję każdy sposób przeżywania tej straty, ale czuję, że w obliczu takiej tragedii bardziej niż medialnej przepychanki o to, kto znał Jacka bardziej i lepiej, potrzebujemy dziś ciszy i modlitwy. Ja wybieram cień. Moim zadaniem nie jest budowanie pozycji na tej tragedii, lecz towarzyszenie tym, którzy w spokoju szukają pocieszenia. Jacek ufał Bogu bez wystawiania wiary na pokaz i to jest jego testament: żyć tak, by być dumnym ze swojego człowieczeństwa. Jako kapelan chcę po prostu przy nich być. Chcę, by ta lekcja kruchości życia umocniła w nas braterstwo. Wrocław i Warszawa pożegnały go z honorami, a my – w ciszy serc – musimy nieść dalej to, w co Jacek wierzył najbardziej: siłę dobrego słowa i dialogu.

Czy pamięta ojciec najbardziej poruszającą rozmowę z piłkarzem, kibicem, trenerem – taka, którą do dzisiaj ojciec pamięta?
Przez lata było ich wiele, ale jedna szczególnie zapadła mi w pamięć. Odwiedził mnie w klasztorze zawodnik, który, będąc u szczytu sławy, wewnętrznie czuł się kompletnie rozbity. Usiedliśmy w ciszy, a on po chwili wyznał: „Ojcze, wszyscy widzą we mnie idola, a ja czuję się jak oszust,bo w domu sobie nie radzę". Pod maską sukcesu krył się lęk przed rozpadem rodziny i poczucie winy, że kariera odebrała mu to, co najdroższe. Płakaliśmy wtedy razem. To nie była rozmowa o taktyce, ale o fundamentach życia – o tym, że brawa na stadionie nie uleczą ran w sercu. Zrozumiałem wtedy jeszcze mocniej, że jestem po to, by przypominać tym chłopakom, że są ludźmi, a nie produktami marketingowymi. Do dziś pamiętam ulgę na jego twarzy, gdy po spowiedzi pojął, że Bóg daje mu szansę stać się przede wszystkim dobrym mężem i ojcem, a nie tylko świetnym piłkarzem.

A jakaś rozmowa z kibicem, którą ojciec wspomina?
Pamiętam poruszające spotkanie z ojcem, który na stadion przyszedł nie dla wyniku, lecz by poczuć bliskość zmarłego syna. „Tylko tutaj czuję, że on wciąż ze mną jest" – wyznał. Ta wspólna, cicha modlitwa na pustych jeszcze trybunach uświadomiła mi, że dla wielu to miejsce niemal sakralne, przepełnione osobistymi historiami.

eprasa.pl 32cea64086

EBI SMOLAREK: TRZEBA CHCIEĆ WIĘCEJ NIŻ TYLKO „POGRAĆ". TRZEBA CHCIEĆ WYGRYWAĆ

Euzebiusz Smolarek rzadko udziela wywiadów, ale dla „Dziennika Łódzkiego" zrobił wyjątek. Były reprezentant Polski w szczerej rozmowie ocenia kryzys Widzewa Łódź, punktuje błędy w budowie łódzkiej drużyny i braki w szkoleniu polskiej młodzieży. Ebi wspomina też grę przeciwko Messiemu oraz swoje relacje z ojcem, Włodzimierzem - legendą polskiej piłki nożnej.

Jakub Mlonka

Jako wybitny reprezentant Polski masz pewnie sporo do powiedzenia o obecnej sytuacji w Widzewie, choć czasem, patrząc na polską piłkę, nóż się w kieszeni otwiera...
Coś w tym jest. Zazwyczaj, jak zbliża się jakiś wielki mecz, na przykład Polska -Portugalia, to nagle telefony od dziennikarzy urywają się non stop. Co do samego Widzewa...widzimy co się dzieje. Ludzie pytają mnie o ocenę, o potencjał zespołu. Moim zdaniem Widzew musi się utrzymać i grać w przyszłości o coś więcej. Na początku wszystko wyglądało dobrze, był entuzjazm, ale w pewnym momencie ten rytm uciekł.

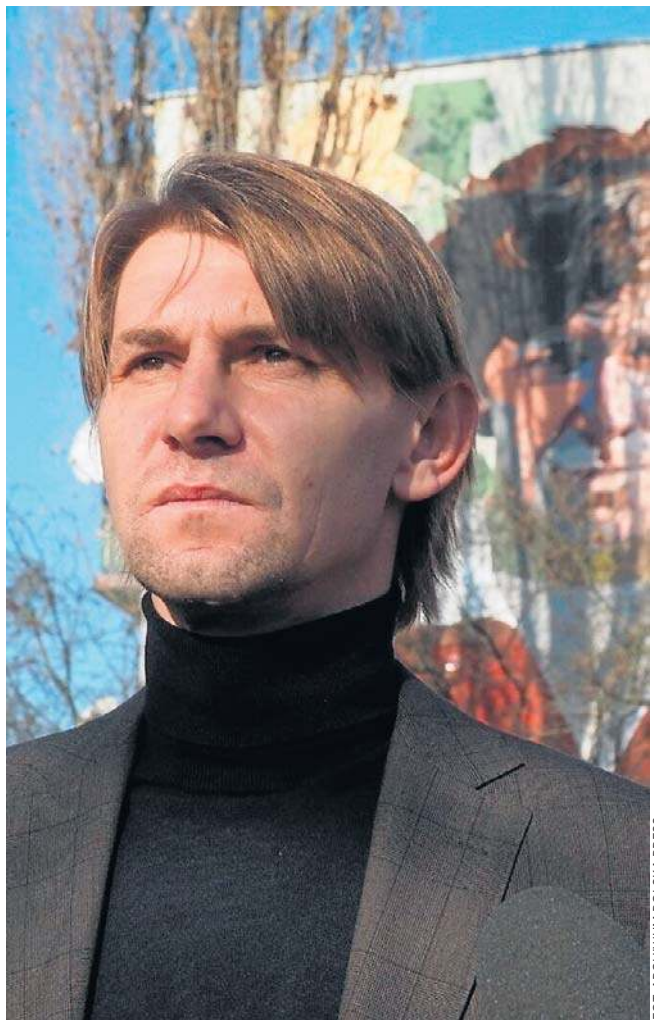
Kibice nie zawiedli, stadion jest pełny na każdym meczu.
Nie można powiedzieć, że nie ma wsparcia. Stadion pełny, warunki do grania świetne. Może w klubie było za dużo zmian? Nie wiem, czy chodzi o rotację trenerów, czy o ambicje. Nie jestem wewnątrz struktur, nie siedzę w szatni ani w zarządzie, więc oceniam to tylko z góry, jako kibic. A jako kibic widzę, że ci piłkarze mogą grać lepiej. Momentami brakuje tej jakości, którą powinni pokazywać.

W środowisku słychać głosy, że ta drużyna została „kupiona, a nie zrobiona". Że to zbiór ludzi „z innej parafii", których ciężko skleić w jeden organizm. Ty grałeś w wielkich klubach i czy faktycznie takie zespoły budowane szybko za pieniądze mają trudniej?
Jeśli drużyna jest „kupiona", to znaczy, że ktoś komuś doradził te transfery, żeby stworzyć konkretny zespół. Problem pojawia się wtedy, gdy brakuje stabilności i progresu. Widziałem to jako kibic: na początku coś drgnęło, a potem nastąpił spadek. Pytanie, czy te transfery były konsultowane z trenerem, który wtedy prowadził zespół? Często bywa tak, że decyzje zapadają w biurach, a trener dostaje gotowy produkt bez pytania o zdanie. Jeśli kogoś kupujesz, to ten nowy musi być lepszy od tego, który już jest w kadrze. W Widzewie miałem wrażenie, że to wszystko działo się za szybko, albo bez odpowiedniej komunikacji na linii biuro-trener.

Ciekawa sytuacja dzieje się na trybunach. Kibice apelują, by pojawiać się na stadionie 40 minut przed meczem, dopingować już na rozgrzewce. Z perspektywy piłkarza to realne wsparcie czy dodatkowa presja, która mówi: „Zobaczcie, przychodzimy wcześniej, bo wiemy, że jest badziewnie"?
Trzeba na to patrzeć logicznie. Dla piłkarza najgorzej byłoby, gdyby kibice w ogóle przestali przychodzić. Ich obecność pokazuje, że trzymają z klubem w czasach dobrych i złych. Zawodnicy głupi nie są - wiedzą, że dla fanów to nie jest łatwy okres. Wiedzą też, że teraz każdy mecz to finał, nie można odpuścić. Trzeba walczyć do końca. Czasami decyduje szczęście, ale ja uważam jedno: jak piłkarz wychodzi na boisko, musi dać z siebie więcej niż 100%. Jako kibic chcę widzieć faceta, który schodzi z murawy tak zmęczony, że ledwo powłóczy nogami. Jeśli widzę takie zaangażowanie, to wiem, że oni naprawdę się starają.

Wróćmy do Twoich korzeni. Borussia Dortmund nawiązała współpracę z Widzewem. Ty byłeś tam gościem, jako ikona BVB. Na czym to ma polegać?
Byłem zaproszony, bo grałem tam i nadal mam dobre relacje z przedstawicielami klubu. Taka współpraca to wielka szansa dla Widzewa. Ludzie ze sztabu mogą pojechać do Dortmundu, zobaczyć jak wygląda absolutny profesjonalizm. To nie jest dobre tylko dla Widzewa, ale dla całej polskiej piłki. Wielkie kluby jak Borussia planują wszystko z ogromnym wyprzedzeniem - 3, 4, 5 miesięcy do przodu. Oni już teraz wiedzą, co będą robić za pół roku. Dlatego teraz budują fundamenty pod współpracę, żeby mieć gotowy plan. Może to będą wypożyczenia juniorów, może wymiana myśli szkoleniowej. To już zależy od zarządów, ale kierunek jest świetny.

Borussia Dortmund to dla Ciebie szczególny adres. Jak wspominasz te czasy?
To był najlepszy czas w mojej karierze. Zanim tam trafiłem, byłem w Feyenoordzie Rotterdam. To też jest wielki klub, jeden z najlepszych w Holandii. Natomiast Dortmund to był szok organizacyjny. To, jak oni szanują piłkarza, jak dbają o każdy detal... niesamowite. Do dziś, kiedy jest mecz z Schalke, media do mnie dzwonią. Pamiętają moją bramkę, która odebrała Schalke mistrzostwo. Historia tam nie umiera. Nawet jeśli nie zdobyłem z nimi mistrzostwa, to ten szacunek do ludzi, którzy tworzyli klub w danym momencie, jest ogromny. Cały czas mam z nimi kontakt, mogę tam pojechać w każdej chwili.


FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS
Ebi Smolarek Ci piłkarze są w stanie grać lepiej

Potem była Hiszpania i Racing Santander. To był ten sam poziom profesjonalizmu?
(śmiech) Absolutnie nie. To był inny świat. W Dortmundzie wszystko było dopięte na ostatni guzik tygodnie wcześniej. W Hiszpanii? Jak trzeba było coś załatwić, słyszałem: „jutro". Ja chciałem dzisiaj, a oni: „przyjdź jutro, teraz nie mamy czasu". Plan treningów na obóz? W Niemczech znałem go miesiąc wcześniej. W Racingu dowiadywaliśmy się o zbiórce o dziewiątej wieczorem dzień przed. Organizacyjnie to był dla mnie ciężki przeskok. Do tego bariera językowa. Wtedy nie mówili tam po angielsku, tylko po hiszpańsku. Sportowo też było różnie. Racing grał głównie z kontry, co mi nie pasowało, bo ja byłem wychowany w ataku pozycyjnym. Mimo to, w jednym sezonie strzeliłem 11 bramek, co w tamtych warunkach było sukcesem.

W Hiszpanii spełniłeś dziecięce marzenie i zagrałeś przeciwko Barcelonie. Jakie to uczucie stanąć naprzeciwko Leo Messiego czy Thierry'ego Henry'ego?
Na boisku widziałem światowy top zawodników. Patrzyłem na Henry'ego, czy Leo Messiego i widziałem inną klasę piłkarską. To był fenomen. Graliśmy u siebie, zremisowaliśmy 1:1, co było dla nas wielkim wynikiem. Pamiętam też, że po meczu z Realem Madryt na Santiago Bernabéu wymieniłem się koszulką z Ruud van Nistelrooyem. Znał mnie z Holandii, rozmawialiśmy chwilę przed i po meczu. Mam tę koszulkę do dziś. To są te momenty, dla których warto trenować.

Mówisz o treningu i pracy. Twój tata, śp. Włodzimierz, to legenda. Czy w domu była presja, by „Ebi był jak ojciec"?
Nie, tata zawsze powtarzał: „to zależy od ciebie". Był jednak jeden warunek: szkoła. To było najważniejsze. W holenderskich akademiach, w których dorastałem, też tak było. Trenerzy sprawdzali oceny. Jeśli szkoła szła źle, nie było grania. Dopiero jak miałem 15-16 lat, dotarło do mnie, że muszę pracować dwa razy ciężej niż inni. Widziałem chłopaków z większym talentem, ale to ja zostawałem po treningach, żeby poprawiać technikę. Talent to tylko początek. Nawet Cristiano Ronaldo czy Neymar muszą harować, żeby utrzymać się na szczycie.

W Polsce mamy teraz wysyp akademii, ale czy to ten sam poziom co w Holandii?
W Polsce często „akademia" to nazwa dla szkółki rekreacyjnej, gdzie dzieci grają dla zabawy. W Holandii to jest system. Ja jako dziecko grałem w małym klubie w swojej wiosce, a dopiero jako 12-latek przeszedłem testy do profesjonalnej akademii. Tam szkolenie jest oparte na trenerach, którzy sami grali na wysokim poziomie. W Polsce tego brakuje. Mamy akademie Lecha, Legii czy Widzewa, ale problemem jest jakość szkolenia i to, co obiecuje się tym dzieciakom.

Przejdźmy do reprezentacji Polski. Ty grałeś w kadrze, gdy wchodził do niej młody Robert Lewandowski. Czy wtedy, widząc go z numerem 13 na koszulce, spodziewałeś się, że będzie w TOP 3 na świecie?
W tamtym momencie? Na pewno nie. Na treningach widziałem, że ma ogromny potencjał. Największy krok zrobił wyjeżdżając do Niemiec. Tam trafił na profesjonalnego trenera i warunki, które pozwoliły mu ten talent oszlifować. Moje czasy w kadrze to był moment przejściowy – wielu z nas grało w dobrych klubach: Boruc w Szkocji, ja w Niemczech. To napędzało koniunkturę na polskich piłkarzy. Szkoda mi obecnej reprezentacji, że nie pojadą na mundial. Mieli pecha, ale to też koniec pewnej ery. Muszą przyjść nowi, młodzi i pokazać, że zasługują na to miejsce.

Często mówi się o presji w kadrze. Że Piotrowi Zielińskiemu „pętają się nogi", bo cała Polska na niego patrzy. Ty czułeś się liderem?
Ja nie miałem czasu o tym myśleć. Strzelałem bramki, byłem w reklamach, ale zaraz po meczu leciałem do klubu. Nigdy nie czułem się „wielkim liderem", po prostu wychodziłem i chciałem wygrać. Co do szatni to grupki są wszędzie, w Holandii też były. Natomiast na boisku to nie ma znaczenia. Jeśli zawodnik by nie podawał drugiemu, tylko dlatego, że go nie lubi, trener by go natychmiast wyrzucił z boiska.

Na koniec wróćmy do Widzewa. Czego brakuje tym obecnym zawodnikom, żeby kibice byli z nich dumni?
Brakuje jasno nakreślonego stylu. Jak oglądam mecze, nie widzę schematów. Nie ma planu na to co robimy w obronie, jak przechodzimy do ataku. Piłkarze podają piłkę, ale brakuje w tym konkretnej myśli. Może to wina częstych zmian trenerów? Trener potrzebuje roku, dwóch, żeby wdrożyć swoją wizję. Piłka nożna to nie tylko wyjście na mecz w sobotę. To jest praca, którą wykonujesz w tygodniu. Ja sam zawsze analizowałem: co mogę zrobić, żeby urwać się obrońcy, jak się ustawić? Tego szukania przewagi brakuje mi u dzisiejszych zawodników. Trzeba chcieć więcej niż tylko „pograć". Trzeba chcieć wygrywać.

eprasa.pl 32cea64086

PIŁKA NOŻNA GŁOGOWIANIE PODEJMĄ U SIEBIE GKS TYCHY W NIEDZIELĘ, 3 MAJA. POCZĄTEK MECZU O GODZ. 17

Bronili się skutecznie niemal do końca

RED
Głogów

Kilka minut dzieliło Chrobrego od wywiezienia punktu z bardzo trudnego terenu. Bramka Łukasza Zjawińskiego w 89. minucie dała jednak wygraną Polonii Warszawa.

Do Warszawy nie mógł udać się podstawowy bramkarz Chrobrego, a zarazem jeden z czołowych golkiperów Betclic 1 Ligi, Dawid Arndt. Biorąc pod uwagę kartkową pauzę Myroslava Mazura, sztab szkoleniowy miał sporo pracy przy przygotowaniu formacji obronnej na ten pojedynek.

Chrobry od początku przystąpił do ataku - już w 1. minucie na bramkę uderzał Kacper Laskowski. Chwilę po nim z dystansu spróbował Robert Mandrysz. Polonia jednak odpowiedziała i zrobiła to bardzo wyraźnie. W 10. minucie, po rzucie wolnym, w bardzo dobrej sytuacji znalazł się najlepszy strzelec Polonii, Łukasz Zjawiński, lecz piłkę odbił będący na posterunku Paweł Lenarcik.

W 16. minucie ciekawym stałym fragmentem odpowiedzieli głogowianie. Zaskoczyli jego rozegraniem, a całość strzałem kończył Szymon Lewkot, jednak futbolówka musnęła słupek. To zdecydowanie mógł być gol.

Z czasem rosła przewaga Polonii, ale obrona Chrobrego pracowała w pełnym skupieniu. W pierwszych 45 minutach nie dopuściła do błędu i ta część meczu zakończyła się bezbramkowym remisem. Choć w samej końcówce z bramki do szatni mogli cieszyć się Pomarańczowo-Czarni, bo piłkę tuż nad poprzeczką posłał strzelający z szesnastki Robert Mandrysz.

Po przerwie gospodarze mocno zaatakowali i między 56. a 60. minutą stworzyli trzy świetne okazje. W dwóch pierwszych swojego trafienia szukał Zjawiński, jednak zastępujący Dawida Arndta Paweł Lenarcik spisywał się bardzo dobrze, dwukrotnie kierując



FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

Głogowianie ulegli gospodarzom dopiero w samej końcówce

futbolówkę poza linię końcową.

Zawodnicy Czarnych Koszul napierali. W kolejnej sytuacji interweniować musiał Lenarcik i tylko dzięki temu piłka odbiła się od poprzeczki, zamiast wpaść do siatki. Polonia wychodziła nawet z niebezpieczną kontrą dwóch na dwóch, a w jednej z akcji piłkę sprzed linii bramkowej wybił Michał Kozajda. Wynik wciąż pozostawał bez zmian.

Chrobry miał sporo szczęścia, ale szczelną obroną mocno sobie i temu szczęściu pomagał. Dwoił się i troił, mocno pracował, za wszelką cenę starając się utrzymać remis - i był tego bardzo blisko. Wszystko zmienił jednak stały fragment gry w 89. min. Po wrzutce z rzutu rożnego mocnym uderzeniem głową golkipera z Głogowa pokonał ten, który w tym meczu stwarzał największe zagrożenie - Łukasz Zjawiński.

POLONIA WARSZAWA - CHROBRY GŁOGÓW 1:0 (0:0)

BRAMKA: 1:0 Łukasz Zjawiński 89.

POLONIA: 96. Mateusz Kuchta - 20. Diogo Brasido, 30. Souleymane Cissé, 16. Jakub Budnicki, 97. Patryk Janasik - 7. Dani Vega, 26. Dave Gnaase, 23. Simon Skrabb (80, 90. Kacper Kostorz), 19. Mykyta Wasin (63, 44. Benedykt Piotrowski), 99. İlkay Durmuş (80, 24. Ernest Terpiłowski) - 9. Łukasz Zjawiński.

CHROBRY: 95. Paweł Lenarcik - 21. Michał Kozajda, 44. Albert Zarówny, 8. Jakub Grič, 28. Jakub Lis - 27. Kacper Laskowski (66, 17. Kelechukwu Ibe-Torti), 23. Szymon Lewkot (78, 7. Sebastian Bonecki), 16. Robert Mandrysz, 5. Radosław Bąk (88, 9. Mateusz Ozimek), 30. Szymon Bartlewicz (65, 15. Kacper Nowakowski) - 11. Sebastian Strózik (88, 72. Kuba Szabłowski).

ŻÓŁTE KARTKI: Skrabb - Grič.

SĘDZIOWAŁ: Karol Arys (Szczecin).

Reprezentacja Polski znów zagra we Wrocławiu. Rywalem będzie Ukraina. Pojedynek jeszcze w maju?

Jakub Guder
Wrocław

Reprezentacja Polski wraca na Tarczyński Arena. Wiele wskazuje na to, że jeszcze w maju we Wrocławiu kadra Jana Urbana zagra z Ukrainą.

Udało nam się potwierdzić, że jest bardzo prawdopodobne iż 31 maja na Tarczyński Arena rozegrany zostanie towarzyski mecz Polska - Ukraina. Informację tę podał wcześniej komentator Mateusz Borek podczas streama Łatwoganga, do którego też zawitał jako gość. Wcześniej mówiono o meczu z Kosowem.

Głównym atutem Wrocławia ma być... duża diaspora ukraińska na Dolnym Śląsku. To ma gwarantować dobrą frekwencję, a to nie był w ostatnich latach atut Wrocławia. Po raz ostatni Biało-Czerwoni grali u nas 1 czerwca 2022 roku z Walią w ramach Ligi Narodów. Wygrali 2:1, ale mecz obserwowało tylko 35 tys. kibiców. Wcześniej rozgrywaliśmy tu mecze z Rosją i Bośnią i Hercegowiną, ale to był czas COVID-u. Na trybunach zasiadło wówczas odpowiednio 19 tys. i ok. 10 tys. osób. Słabo




FOT. ARCHIWUM PP/PAP

Ukraina czuje się we Wrocławiu prawie jak w domu. Rozgrywała tutaj mecze w ramach eliminacji mistrzostw świata, Europy oraz w Lidze Narodów. We wrześniu przegrała 0:2 z Francją. Na trybunach zawsze jest mnóstwo kibiców

było z frekwencją także podczas towarzyskiego meczu z Irlandią w 2018 roku, kiedy to sprzedano tylko 25 tys. wejściówek. Ostatni raz we Wrocławiu komplet na reprezentacji był w marcu 2018 na spotkaniu z Nigerią (0:1). Teraz „Super Orły" zagrają z Polską 3.06 na Stadionie Narodowym.

PZPN zarabia oczywiście na biletach dlatego dla związku ważne jest, by sprzedać ich jak najwięcej. Dlatego Ukraina we Wrocławiu to rywal idealny. Zresztą Ukraińcy piłkarze świetnie znają stadion Tarczyński Arena. Od września 2023 roku rozegrali tu cztery mecze w roli gospodarza - czy to w eliminacjach mistrzostw Europy, mistrzostw świata czy w Lidze Narodów. Podejmowali tutaj Anglię (1:1), Islandię (2:1), Czechy (1:1) i Francję (0:2). Ten ostatni mecz we wrześniu ubiegłego roku oglądało we Wrocławiu blisko 39 tys. kibiców.

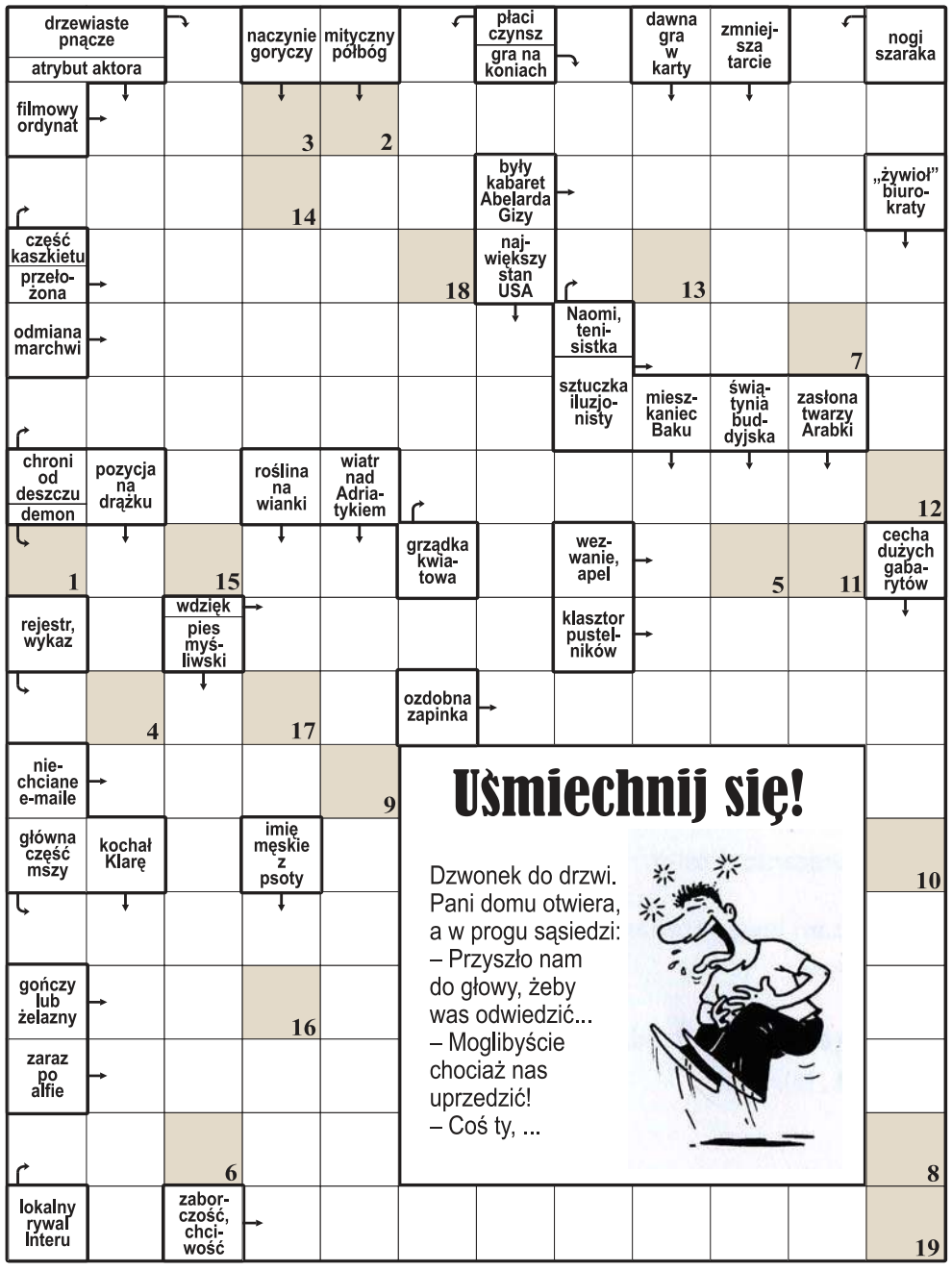
Jeśli spotkanie Polska - Ukraina faktycznie dojdzie do skutku, będzie to pierwszy mecz reprezentacji po śmierci Magiery, który był asystentem Jana Urbana i na co dzień mieszkał we Wrocławiu.

Polska do tej pory 13 razy grała we Wrocławiu. Najbardziej pamiętny mecz to porażka 0:1 z Czechami podczas Euro 2012.

W maju na wrocławskim stadionie odbędą się też dwa inne, duże, piłkarskie wydarzenia. Na 16 maja zaplanowano mecz legend Polska - Brazylia. Na boisku mamy zobaczyć m.in. Roberto Carlosa, Julio Cesara, Fábio Rochembacka czy Jardela, a po drugiej stronie m.in. Jerzego Dudka, Jacka Bąka, Marcina Wasilewskiego czy Jacka Krzynówka. 27 maja rozegrane zostanie widowisko Ultimate Legends Night: Polska - Reszta Świata. Tu organizatorzy zapowiadają m.in. Artura Boruca, Sebastiane Milę, Łukasza Piszczka, Rivaldo, Alessandro del Piero, Andrija Szewczenkę czy Ivana Rakiticia.

eprasa.pl 32cea64086

Krzyżówka panoramiczna



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

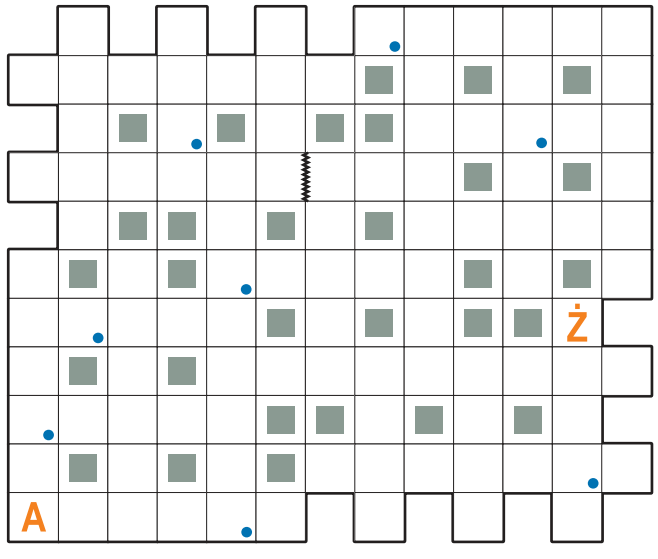
Uśmiechnij się!

Dzwonek do drzwi. Pani domu otwiera, a w progu sąsiedzi:
– Przyszło nam do głowy, żeby was odwiedzić...
– Moglibyście chociaż nas uprzedzić!
– Coś ty, ...

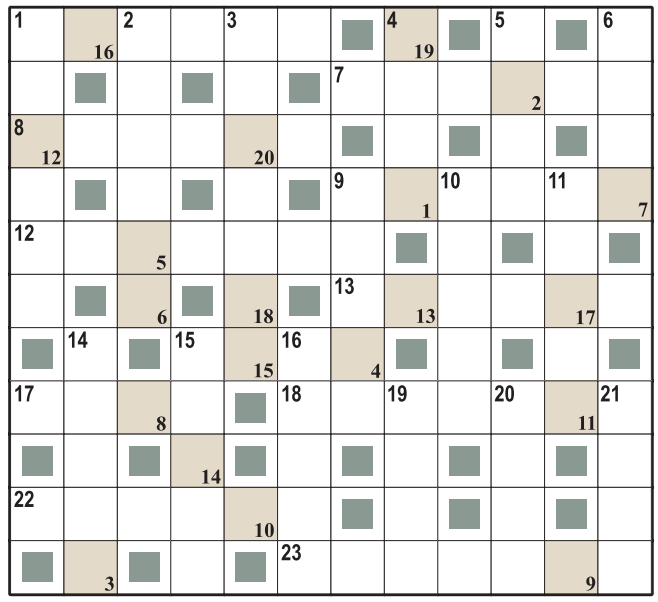
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) reklamowany lek na nieżyt nosa (6).
B) .. jumping to skakanie na linie z dużej wysokości (6).
C) relikwia, atrybut świętej Weroniki (6).
D) Salvador, twórca obrazu „Płonąca żyrafa" (4).
E) poetycki utwór o tematyce miłosnej (6).
F) zagranie piłkarza niezgodne z przepisami gry (4).
G) „Ojciec ...", powieść Balzaka (6).
H) Heinrich, niemiecki poeta epoki romantyzmu (5).
I) duchowny w meczecie (4).
J) turecka broń sieczna (7).
K) miododajna roślina na przyprawę (8).
L) miasto w pobliżu Londynu z lotniskiem (5).
Ł) kwadratowe kluski z kapustą (7).
M) powód postępowania, pobudka (5).
N) wiertło centrujące (9).
O) żelazne pęta na nogach więźnia (5).
P) poeta entuzjastycznie sławiący jakąś ideę (6).
R) szczelina po przejściu piły (4).
S) sąsiad Fina i Norwega (5).
T) okres godowy łososi (5).
U) miejsce oddalone od skupisk ludzkich (8).
W) zbiorcza nazwa systemów obronnych w Chinach (6,3).
Z) utrwalenie dźwięku na taśmie (5).
Ż) klasyczny styl pływacki (5).



Krzyżówka z hasłem

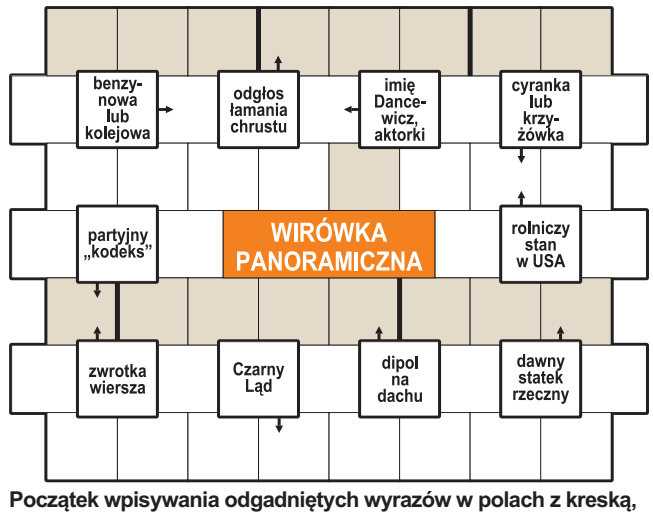


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: przysłowie.

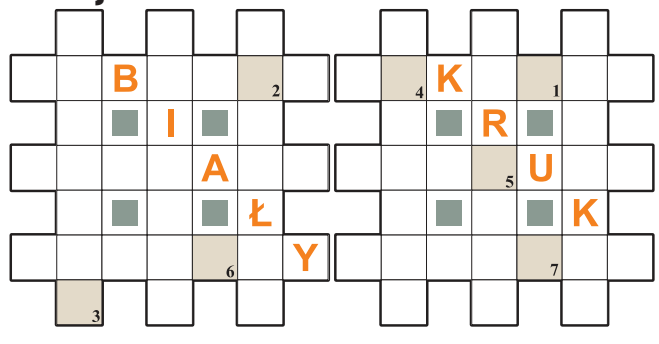
Poziomo:
1) susz na podpałkę,
7) „... i diament",
8) pokój pani domu,
9) bodziec, zachęta,
12) Bolesław, polski poeta,
13) szczegóły, drobiazgi,
15) narząd z trąbką,
17) Borys, polski aktor,
18) kraina szczęścia,
22) Razem lub PSL,
23) dawny zakład hutniczy.

Pionowo:
1) cukrowa w zieleniaku,
2) uciecha, zadowolenie,
3) ziemne umocnienie polowe,
4) ożywienie gospodarcze,
5) azjatycki jeleń,
6) tenor lub bas,
9) ptak z koralami,
10) ostatni przystanek tramwaju,
11) palone w karczmie „Rzym",
14) dziedzina nauki,
15) wystawne przyjęcie,
16) letnie łóżko,
19) naczynie browarniane,
20) Salvador, hiszpański malarz,
21) ... Tuhajbejowicz.



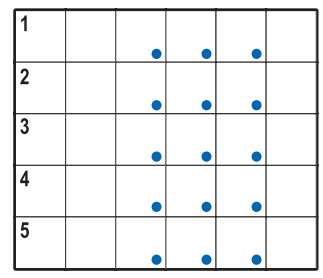
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: treść fraszki Mieczysława M. Szargana.

Duet jolek



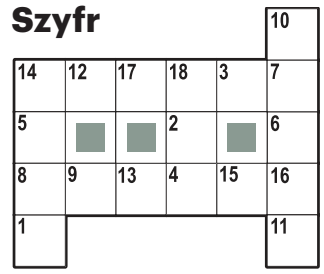
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– domieszka kawy zbożowej
– zbyt duża ilość
– włókno naturalne
– aparat do przeźroczy
– przyprawa do szarlotki
– szwajcar, odźwierny
– małpy wąskonose
– niewinna miłostka
– wokół tarczy herbowej
– posiadacz nieruchomości
– pamiątkowe zdjęcie grupy osób
– brazylijski producent samolotów

Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu dokumentalnego.
1) grzyb z lepką skórką,
2) francuska pani,
3) włoski port nad Adriatykiem,
4) Alan, reżyser filmu „Klute",
5) wiekowa, zużyta miotła.

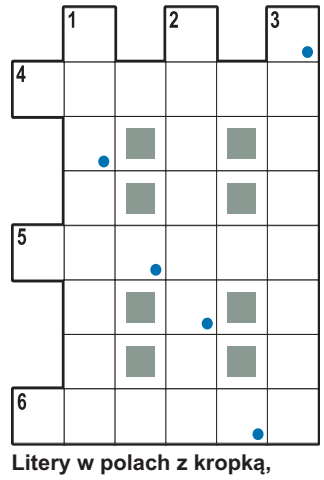
Szyfr



Litery z pól od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
14) mleczny cukierek,
8) tam stanął pierwszy słup graniczny w 1945 roku.

Pionowo:
10) największa antylopa, eland,
14) dzieło pacykarza,
18) wielki ssak morski.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) ... siwa, ptak wodny,
5) dwuczuby, ptak wodny,
6) karolinka lub mandarynka.

Pionowo:
1) w parze ze zmiotką,
2) toster do grzanek,
3) wiruje w lunaparku.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … chcieliśmy was zastać; **krzyżówka z hasłem:** Miłość syci i bez chleba; **logogryf:** "Śladami Eskulapa"; **wirówka panoramiczna:** Jak ten czas tyka nas; **szyfr:** "Zaklinaczka rekinów"; **krzyżówka:** kurak; **krzyżówka A-Ż:** burleska; **duet jolek:** rarytas.

eprasa.pl 32cea64086